





Abbi  
Glines

JUŻ  
ZAWSZE  
RAZEM

*Dla Abbi's Army, najlepszej na świecie ulicznej brygady. Nigdy  
bym nie pomyślała, że trafi mi się taka grupa wsparcia, która promuje  
moje książki i podnosi mnie na duchu w trudnych chwilach. Kocham  
Was wszystkie i jestem pełna wdzięczności dla każdej z Was.*

# Reese

Minęły dwadzieścia dwa dni, pięć godzin i trzydzieści minut, odkąd pożegnałam się z Mase'em na lotnisku O'Hare. Kiedy już się upewniłam, że jestem bezpieczna w domu mojego ojca w Chicago, z moją niedawno odnalezioną rodziną, wrócił do Teksasu na swoje ranczo, które nie mogło funkcjonować bez niego.

Bardzo mnie kusiło, żeby wracać razem z nim. Byłam gotowa rozpocząć nowe życie z Mase'em i bardzo chciałam, by jego dom stał się naszym wspólnym. Ale najpierw czekało mnie jeszcze inne wyzwanie.

Nieco ponad miesiąc temu pod drzwiami mojego mieszkania w Rosemary Beach, gdzie pracowałam jako sprzątaczką u najzamożniejszych rodzin, zjawił się wytworny, zadbany Włoch. Niedługo po tym, jak spotkałam Mase'a, ojciec, którego nigdy nie poznałam – i nie byłam nawet pewna, czy w ogóle żyje – wrócił do mojego życia, chcąc być jego częścią.

Mase był wtedy przy mnie, cały czas trzymał mnie za rękę. Benedetto został z nami w Rosemary Beach przez tydzień, a potem wszyscy razem poleciliśmy do Chicago. Wkrótce odkryłam, że mam nie tylko ojca, lecz także brata. Był dwa lata młodszy ode mnie i zupełnie zwariowany. Raul bez przerwy mnie rozśmieszał. Miałam także babcię, czy też nonnę, jak wolała być nazywana. Uwielbiała ze mną siedzieć i gawędzić godzinami. Opowiadała mi historie z młodości mojego ojca i pokazywała zdjęcia Raula z dzieciństwa. Mówiła mi także o tym, jak błagała Benedetto, żeby mnie odnalazł. Podobno miał swoje powody, by mnie nie

szukać. Ale nikomu ich nie wyjawiał. Chciałam go znienawidzić za to, że nie odszukał mnie wcześniej, ale nie mogłam. Życie doprowadziło mnie do Mase'a.

Czas, który z nimi spędziłam, był cudowny, ale tęskniłam za

Mase'em. Nasze wieczorne rozmowy telefoniczne to było za mało. Potrzebowałam go. Potrzebowałam go bardziej niż ojca, brata i nonny.

Mase był moją rodziną. Pierwszą osobą, na którą kiedykolwiek tak naprawdę mogłam liczyć po wielu latach krzywd ze strony matki i ojczyzna.

Teraz wreszcie byłam w domu – czy też w miejscu, które miało stać się moim domem, zanim pojawił się mój ojciec. Planowaliśmy z Mase'em, że zamieszkamy tu razem, ale tak się jeszcze nie stało.

Nie zawiadomiłam Mase'a, że wracam wcześniej. Chciałam mu zrobić niespodziankę.

Taksówka zatrzymała się pod domem rodziców Mase'a na ich rozległym ranczo. Wystarczył rzut oka na ciemny dom i już wiedziałam, że nikogo w nim nie ma. Świetnie. Moja niespodzianka była przeznaczona tylko dla Mase'a. Szybko zapłaciłam taksówkarzowi, wyjęłam z bagażnika moją jedyną walizkę i pośpieszyłam w stronę stajni. Pikap

Mase'a stał obok drugiego, którego nie rozpoznałam.

Postawiłam walizkę obok jego wozu, po czym ruszyłam w dół niewielkiego wzgórza w kierunku stajni. Wiedziałam, że Mase tam będzie, bo mówił, że dzisiaj nie będzie ujeżdżał żadnego konia. Serce waliło mi z podniecenia, a ręce aż mnie mrowiły, żeby go dotknąć. Cieszyłam się, że mogłam spędzić czas z odzyskaną rodziną, ale nie zamierzałam wię-

cej zostawić Mase'a. Jeśli następnym razem nie będę mógł lecieć ze mną do Chicago, to ja też się tam nie wybiorę. Moi bliscy będą musieli odwiedzić mnie tutaj.

Gdy podeszłam bliżej do stajni, dobiegł mnie kobiecy śmiech.

Czyżby Mase załatwiał jakieś interesy? Nie chciałam mu przeszkadzać, jeśli miał klientkę. Nie mogłam rzucać mu się w ramiona, skoro akurat był zajęty koniem i jego właścicielką. Zatrzymałam się przed wejściem do stajni.

– Nie, Mase, obiecałeś mi, że dzisiaj pójdziemy pojeździć. Nie możesz tego odwoływać ze względu na pracę. Chcę moją obiecaną przejażdżkę – usłyszałam kobiecy głos i dreszcz przebiegł mi po plecach.

Głos był młody i zalotny, a jego właścicielka najwyraźniej znała

Mase'a aż za dobrze.

– Wiem, że obiecałem, ale mam pracę do wykonania. Musisz być cierpliwa – odparł.

– Będę trzepotać rzęsami i wydymać wargi, dopóki nie postawię na swoim – zagroziła tamta.

– Dzisiaj żadnych gierek, Aida. Naprawdę jestem zajęty. Od dwóch dni poświęcam ci cały mój czas – powiedział Mase tonem, który sprawił, że aż się cofnęłam. Znałam ten ton. Używał go, mówiąc do mnie.

– Ale mi się nudzi, a ty zawsze potrafisz mnie rozerwać – argumentowała figlarnie.

– Naprawdę musisz dać mi dzisiaj trochę czasu, żebym zrobił, co trzeba. Rozrywki zapewnię ci wieczorem. Pójdziemy coś zjeść. Może

nawet zabiorę cię na tańce.

Myślałam, że pęknie mi serce. Tego, co usłyszałam, nie można było interpretować na wiele sposobów. Mase spędzał czas z inną kobietą. Zależało mu na niej. Słyszałam to w jego głosie.

Już raz kiedyś uznałam, że Mase mnie zdradza. Nie chciałam znów wyciągać pochopnych wniosków, ale co innego to mogło oznaczać?

Spojrzałam na pikapa zaparkowanego obok wozu Mase'a, a potem znów na wejście do stajni. Gdybym miała kierować się sercem, natychmiast bym uciekła i zwinęła się gdzieś w kłębek, żeby się całkiem nie rozpaść.

Rozum jednak podpowiadał mi, że powinnam stawić czoło tej sytuacji. Jakakolwiek była. Zanim odejdę, powinnam przynajmniej dać Mase'owi szansę na jej wyjaśnienie.

Całe podniecenie, jakie czułam jeszcze przed chwilą, zniknęło bez śladu. Teraz przepełniały mnie emocje, których nie starałam się nawet rozpoznać.

Dobiegł mnie śmiech tej kobiety, a zaraz potem gardłowy chichot Mase'a, od którego zawsze robiło mi się ciepło w środku. Mase dobrze się bawił. W towarzystwie tej kobiety był szczęśliwy. Czyżby za długo mnie nie było? Potrzebował kogoś innego? A może doszedł do wniosku, że nie jestem taka wyjątkowa, jak sądził?

– Witam. Czym mogę służyć? – usłyszałam kobiecego głos.

Gwałtownie podniosłam głowę i zobaczyłam kobietę stojącą w drzwiach stajni, jakby szykowała się do wyjścia. Była wysoka, miała długie jasne włosy, zebrane w koński ogon. Nawet bez makijażu wyglą-

dała obłądnie. Pełne usta i idealnie białe zęby. Jej wielkie zielone oczy wyraźnie promieniały szczęściem. Mase tak właśnie działał na kobiety.

– Przyjechałaś w sprawie konia? – spytała, bo ja się nie odezwałam, stałam tylko i gapiłam się na nią. Opięte dzinsy, które miała na sobie, podkreślały jej wąskie biodra i szczupłe uda. Miała figurę modelki. W przeciwieństwie do mnie.

– Ja.... mmm... – jękałam się. Co miałam powiedzieć tej kobiecie?

Powinnam była po prostu stąd odejść. Stawienie czoła Mase'owi, podczas gdy ona tu stała i wyglądała jak lalka Barbie, zupełnie mnie przerażało. Tylko rzuci okiem na nas obie stojące obok siebie i od razu będzie wiedział, którą powinien wybrać.

– Zgubiłaś się? – spytała.

Tak. Czuję się kompletnie zagubiona. Wszystko, co uważałam za prawdziwe, okazało się kłamstwem, wszystko, co uważałam za moje, wcale takie nie było.

– Może... – szepnęłam, ale zaraz potrząsnęłam głową. – Nie. Przyjechałam zobaczyć się z...

– Reese! – Za plecami blondynki zagrzmiął głos Mase'a i zanim zdążyłam dokończyć zdanie, już ją wyminął i chwycił mnie w ramiona. – Jesteś! Czemu nie powiedziałaś, że wracasz do domu? Wyjechałbym po ciebie. Boże, jak pięknie pachniesz. Tęskniłem za twoim zapachem. Tak bardzo za tobą tęskniłem! – Nad jego ramieniem patrzyłam na tę kobietę, która już się nie uśmiechała. Wpatrywała się we mnie z odrazą.

– Chciałam... chciałam ci zrobić nie... niespodziankę – jękałam



się, niepewna co myśleć. Słyszałam, jak się do niej zwracał. Wiedzia-  
łam, że spędzali razem czas, a ona wyraźnie nie cieszyła się z mojej  
obecności.

Ujął w dłonie moją twarz i przycisnął wargi do moich ust. Mimo  
że czułam się niepewna i zraniona tym, w jaki sposób traktował tę ko-  
bietę, szybko odepchnęłam te uczucia. Smak Mase'a i dotyk jego warg  
na moich rozbroiły mnie kompletnie. Sycił się moimi ustami, a ja przy-  
warłam do niego i wdychałam jego zapach. Kiedy jego język musnął  
mój, przeszedł mnie dreszcz. Kiedy byłam z nim tak blisko, wszystko  
inne przestawało się liczyć.

– Ehem, moi mili! Nadal tu jestem. Pamiętacie mnie? – Głos tam-  
tej kobiety przebił się przez moje rozkoszne otumanienie i zamarłam  
w bezruchu. Mase natomiast oderwał się ode mnie i chichocząc obejrzał  
się na blondynkę, cały czas obejmując mnie mocno.

– Wybacz, Aida, wróciła moja kobieta i teraz co najmniej przez  
najbliższe czterdzieści osiem godzin będę naprawdę bardzo, ale to bar-  
dzo zajęty. Może nawet dłużej. Musisz znaleźć sobie jakieś zajęcie  
w domu – powiedział, po czym pocałował mnie w czubek nosa i znów  
odwrócił się do tamtej plecami.

– Trochę nieładnie, że zostawiasz mnie na lodzie i nawet mnie nie  
przedstawisz swojej przyjaciółce – odparła obrażonym tonem.

Mase uśmiechnął się do mnie i mrugnął.

– Co za diwa. Ale przyzwyczaisz się do niej. – Następnie obrócił  
głowę w stronę tamtej. – Aida, to jest Reese, kobieta, o której tyle ci  
opowiadałem. Ta, o której nadawałem godzinami każdego wieczoru. –

Znow zwrócił się w moją stronę. – Reese, poznaj moją jedyną kuzynkę

Aidę. Jest trochę zepsuta, lubi dramatyzować i łatwo się nudzi.

Kuzynkę? Skoro była jego kuzynką, to dlaczego mierzyła mnie takim wzrokiem, jakbym stała jej na drodze?

Popatrzyłam na Aidę, a ona uśmiechnęła się z wyższością. Ulżyło mi, że są spokrewnieni, w jej spojrzeniu było jednak coś wyzywającego.

Trochę... dziwne.

# Mase

Znów trzymałem Reese w ramionach, co pomogło mi złagodzić frustrację wynikającą z tego, że nie zawiadomiła mnie o swoim powrocie. Gdybym wiedział, że wraca, odebrałbym ją z lotniska. Nie podobało mi się, że po przylocie nikt jej tam nie witał.

– Wzięłaś taksówkę? – spytałem, chociaż to rozwiązanie też mi się nie podobało.

Kiwnęła głową, ale nic nie powiedziała.

– Szkoda, że nie zadzwoniłaś. – Przyciągnąłem ją do siebie i poprowadziłem w stronę mojego pikapa. Zamierzałem zaraz zawieźć ją do naszego domu. Tam, gdzie było jej miejsce.

– Pomyślałam, że fajnie będzie zrobić ci niespodziankę.

Wydawała się zgaszona, jakby coś ją trapiło. Może była po prostu zmęczona po podróży.

– Powiedziałbym, żebyś następnym razem zadzwoniła, ale nie będzie następnego razu. Nie chcę już się z tobą rozstawać na tak długo. Jeśli będziesz chciała wybrać się do Chicago, polecę z tobą.

Odniosłem wrażenie, że po tych słowach rozluźniła się i mocniej we mnie wtuliła. Tego właśnie dzisiaj potrzebowałem. Aida była męcząca i wymagająca. Jej obecność pomagała mi ukoić tęsknotę za Reese, ale tylko dlatego, że bez przerwy trajkotała, absorbując moją uwagę.

Jak tylko mama wróci do domu, będzie musiała zająć się Aida.

Wziąłem walizkę Reese i wrzuciłem ją na tył pikapa, po czym pod-

łóżyłem dłoń pod śliczny tyłeczek Reese i uniosłem ją, by pomóc jej wsiąść. Zachichotała, a ja poczułem przyjemne ciepło rozchodzące się po moich żyłach. Brakowało mi jej śmiechu.

– Nie pozwolę ci oddalić się od siebie na krok co najmniej przez dwa dni. Jestem bardzo spragniony – oznajmiłem, siadając za kierownicą. – Poza tym w ubiegłym tygodniu wypożyczyłem dla ciebie z biblioteki parę książek. Bardzo bym chciał, żebyś mi je przeczytała.

Położyła głowę na moim ramieniu i westchnęła z zadowoleniem.

– Kiedy byłam w Chicago, czytałam ci prawie każdego wieczora.

– Tak, ale nie leżałaś przy tym naga w moim łóżku.

Znów się roześmiała, a ja poczułem, że wszystko w moim życiu jest doskonałe. Tak długo na nią czekałem. Zanim ją poznałem, wszystko było bezbarwne, w tym również dziewczyny. Z żadną inną nie czułem podniecenia na myśl, że każdego ranka po przebudzeniu zobaczę jej twarz. Albo że co wieczór będę zasypiał, trzymając ją w ramionach.

– Chcesz, żebym ci czytała nago w łóżku? – spytała rozbawionym tonem.

– Pewnie, że tak. Chcę, żebyś wszystko robiła nago.

Reese odchyliła głowę do tyłu i popatrzyła na mnie.

– Nie mówisz poważnie.

Spojrzałem na jej uśmiechniętą twarz.

– Jak to nie? Kotku, kiedy mówię o tobie i nagości, jestem bardzo, bardzo poważny.

Znowu się roześmiała, a ja przyciągnąłem ją do siebie. Tego właśnie było mi trzeba.

Reese ruszyła w stronę domu, a ja wyjąłem z pikapa jej walizkę.

Przez chwilę patrzyłem, jak wchodzi do mojego domu, który wkrótce miał stać naszym wspólnym. Jej obecność sprawiała, że wszystko stawało się odmienione. Wniosła w moje życie ciepło i słoneczny blask. Obejrzała się przez ramię i uśmiechnęła do mnie.

– Idziesz?

– Podziwiałem tylko widok – odparłem z uśmiechem i dołączyłem do niej pośpiesznie.

Kiedy tylko przestąpiłem próg, postawiłem walizkę na podłodze i chwyciłem Reese w ramiona. Pisnęła zaskoczona, kiedy wziąłem ją na ręce i zaniósłem na kanapę. Usiadłem na zniszczonej skórce, sadzając sobie Reese na kolanach, a ona mocno objęła mnie za szyję.

– Witaj w domu – powiedziałem i zamknąłem jej usta pocałunkiem.

Facet we mnie chciał rozebrać ją do naga i pieprzyć opartą o drzwi.

Ale mężczyzna, który znał jej potrzeby, zamierzał najpierw ją przytulić i trochę pokochać. Nigdy nie chciałem, żeby pomyślała, że dla mnie to tylko seks. Zakochałem się w niej, zanim jeszcze uprawialiśmy seks.

Była zbyt cenna, żeby ją traktować po prostu jak niezłą dupę... chociaż jej dupeczka była boska.

Reese zdjęła mi kapelusz i rzuciła go na kanapę, po czym zanurzyła palce w moich włosach. Jej pocałunki były niczym ciepły miód i byłem całkiem pewien, że mógłbym całować się z nią w nieskończoność.

Miękkie krągłości w moich dłoniach i te anielskie usta to było więcej, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałem. Reese była dla mnie czymś

więcej, niż sobie kiedykolwiek wyobrażałem.

Jej miękkie wargi musnęły mój zarośnięty podbródek, gdy obsypywała pocałunkami całą moją twarz.

– Nie ogoliłeś się – wyszeptała.

– Nie spodziewałem się ciebie.

– Podobasz mi się taki. Jesteś seksowny – mruknęła i jej usta znów zetknęły się z moimi.

– Podrapię twoją delikatną skórę – odparłem, po czym pogłębiłem pocałunek i zatopiłem się w jej słodyczy. Wsunąłem ręce pod jej koszulkę, żeby dotknąć rozgrzanej skóry, a Reese zadrżała w moich ramionach.

– Możesz mnie trochę podrapać. Skoro to będziesz ty – powiedziała, przekręcając się na moich kolanach tak, żeby usiąść na mnie okraikiem. Ciemne włosy rozsypały jej się na ramionach i posłała mi nieśmiały seksowny uśmiezek, od którego krew zaczęła szybciej krążyć mi w żyłach.

Ująłem jej twarz w dłonie i pogładziłem policzki kciukami.

– Za nic nie mógłbym uszkodzić tej skóry. To byłoby tragiczne.

Zarumieniła się i pochyliła do przodu, wciskając twarz w moje dłonie.

– Potrzebuję cię – wyszeptała. Błysk podniecenia w jej oczach był właśnie tym, czego potrzebowałem.

– Podnieś ręce. – Bez wahania zrobiła to, o co prosiłem. Ostrożnie zdjęłem jej koszulkę i położyłem między nami. Widząc ją w staniku, znowu poczułem się jak nastolatek, który po raz pierwszy widzi cycki.

Cholera, tęskniłem za nimi.

– Chcę je włożyć do ust, ale muszę się najpierw ogolić – powiedziałem, nie mogąc przestać napawać się ich widokiem.

– Proszę, Mase. Chcę poczuć twój zarost na skórze. Uwielbiam to.

Naprawdę.

Doprowadzała mnie do szaleństwa. Je też chciałem zobaczyć ślady mojego zarostu na jej skórze. Miałem wyrzuty, że chcę zrobić jej jakąkolwiek krzywdę, ale kiedy słyszałem, jak mnie błaga, trudno mi było to zignorować.

Rozpiąłem jej stanik. Serce mi waliło, gdy obie jej pełne piersi zostały uwolnione. Te cudowne twarde sutki potrzebowały mnie tak bardzo, jak ja ich.

Cholera! Schyliłem głowę i włożyłem jeden sutek do ust, obracając go na języku. Westchnienia i jęki Reese, ciągnącej mnie mocno za włosy, wywołały u mnie skok adrenaliny. Miałem ochotę przygryźć jej sutek i usłyszeć, jak krzyczy z rozkoszy. Ale nie mogłem. Nigdy nie chciałem jej przestraszyć ani skrzywdzić. Pragnąłem, żeby zawsze czuła się bezpieczna i kochana w moich ramionach.

– Chcę, żebyś zdjął koszulkę – powiedziała, pojękując cicho.

Zrobiłbym wszystko, czego chciała. Wypuściłem z ust jej sutek i ściągnąłem koszulkę w rekordowym czasie. W ciągu kilku sekund moje usta wróciły tam, gdzie chciały być. Paznokcie Reese delikatnie wędrowały po mojej piersi, a jej dłonie nakryły moje mięśnie piersiowe. Pochyliła się i wyszeptała moje imię w taki sposób, że poczułem się jak król.

Kiedyś bała się tego. Świadomość, że ufała mi, pozwalała mi się kochać i sprawiać sobie przyjemność, ciągle była dla mnie świętem. Dawno temu została skrzywdzona, a ja zamierzałem dopilnować, by już nigdy nie czuła się zbrukana. Chciałem ją chronić przed wszelkim złem. Przy mnie zawsze będzie bezpieczna.

Zaczęła kołysać biodrami, a ja z trudem powstrzymałem bolesny grymas. Fiut omal nie wyskoczył mi ze spodni. Ucisk suwaka powodował towarzyszący przyjemności ból.

Puściłem jej sutek, chcąc znów zagarnąć jej usta i sycić się jej słodyczą. Kiedy zakwiliła, przerwałem pocałunek i przyłożyłem czoło do jej czoła.

– Może zdejmiesz dzinsy? – zaproponowałem, chcąc dotykać więcej jej ciała.

– Ty też zdejmij swoje – odparła z uśmiechem, po czym zsunęła się z moich kolan i wstała.

Patrzyłem, jak rozpina dzinsy i zsuwa je powoli, kołysząc biodrami. Byłem jak zahipnotyzowany. Spod spodu wyłoniły się czarne satynowe majteczki, a ucisk suwaka stał się jeszcze silniejszy. Sięgnąłem do swoich dzinsów i rozpiąłem je, żeby choć trochę sobie ulżyć. Nie odrywałem jednak przy tym wzroku od Reese. Całkiem zsunęła dzinsy i odrzuciła je na bok.

– Majtki – powiedziałem, ale przypominało to raczej charkot.

Jej twarz oblał rumieniec, a w oczach pojawił się błysk pożądania i szybko ściągnęła majtki. Była teraz kompletnie naga. Chciałem trzymać ją taką w ramionach do końca świata.



– Ty nie zdjęj dżinsów – stwierdziła, spoglądając na moje bokserki, które były teraz na widoku.

– Zaczęłam, ale mnie zdekoncentrowałaś.

– W takim razie wstań, to ci pomogę – odparła z szelmowskim uśmiechem.

Przysięgam, że skoczyłbym ze skały, gdyby mnie o to poprosiła.

Ten uśmiech mógł mnie skłonić do wszystkiego.

# Reese

Mase wstał, a mój wzrok padł na jego umięśniony brzuch, tak twardy, że ręce same mi się do niego wyciągały.

– Wszystko, co zechcesz – powiedział, patrząc na mnie tak, jakbym była całym jego światem.

To był Mase, jakiego znałam. Mężczyzna, któremu ufałam. I wiedziałam, że nigdy mnie nie skrzywdzi. Ogarnęło mnie poczucie winy, że wcześniej w niego wątpiłam. Nigdy przedtem nie byłam z nikim w bezpiecznej i pewnej relacji, więc nie bardzo wiedziałam, na czym polega zaufanie. To się zmieniło dopiero niedawno.

Pokonałam tę niewielką przestrzeń, która nas dzieliła, zaczęłam mu ściągać rozpięte już dzinsy i dopiero wtedy zorientowałam się, że wciąż jest w kowbojkach. Uwielbiałam te jego kowbojki.

– Musisz je najpierw zdjąć – przypomniałam mu.

Uśmiechnął się, schylił i ściągnął z łatwością oba buty.

– Załatwione.

Sprawiał, że miałam poczucie, jakbym mogła poprosić go o cokolwiek, a on by to zrobił. To było wyzwalające i zawstydzające jednocześnie. Całkiem zdjęłam mu dzinsy, po drodze podziwiając jego muskularne uda i zgrabne łydki.

Podniosłam się, zerkając na jego bokserki. Policzki mnie paliły, kiedy ich dotknęłam i delikatnie zaczęłam zsuwać je w dół. Słyszałam urywany oddech Mase'a i przeszedł mnie dreszcz. Podniecało go, kiedy byłam blisko niego, a zwłaszcza blisko jego penisa. Na mnie też to sil-

nie działało. Wiedząc, że lubi, jeśli się nie śpieszę, zatrzymałam się i spojrzałam na jego twarz, kiedy opuściłam mu bokserki na tyle, by go obnażyć. W jego oczach płonął ogień pożądania.

Pochyliłam się i pocałowałam nabrzmiąły czerwony czubek jego penisa.

– Cholera, kotku – jęknął.

Lubiłam to. Nie, uwielbiałam.

Ściągnęłam mu bokserki do samego dołu, po czym wstałam, dotknęłam jego brzucha i powiodłam dłońmi w górę na jego pierś.

Oparł ręce na moich biodrach.

– Zaniosę cię do łóżka – powiedział, przyciągając mnie do siebie.

– Okej – wyszeptałam.

Podniósł mnie i zaniósł do sypialni, przyciskając mnie mocno do swojej piersi, a ja oplotłam go w pasie nogami. Jego usta przylgnęły do moich w namiętym pocałunku, po czym położył mnie delikatnie na swoim wielkim łóżku.

Patrzyłam na niego, rozchylając nogi i wyciągając do niego ręce.

Chciałam poczuć go na sobie. Pragnęłam, żeby mnie dopełnił. Mase natychmiast padł w moje ramiona.

– Kocham cię – powiedział żarliwie, całując mnie w szyję. – Kocham cię tak bardzo, że tracę oddech. Jesteś moim sercem, Reese. Moim życiem.

Całował mnie wzdłuż szyi, aż zaczął skubać wargami mój obojczyk.

– Mase – jęknęłam, unosząc biodra. Chciałam więcej. Chciałam

poczuć go w sobie. Chciałam, żeby mnie wypełnił.

Wsunął mi dłoń między nogi, a jego palec wślizgnął się we mnie.

– Jaka mokra. Cholera – jęknął. Włożył do ust ten sam palec i ssał go, po czym obniżył się nade mną, aż poczułam koniuszek jego penisa napierający na mnie.

Tego właśnie potrzebowałam. Takiego połączenia.

Powoli zanurzył się we mnie, rozpychając mnie swoim rozmiarem.

Mięśnie ramion napięły mu się i mocno zacisnął powieki. Przyglądałam się jego pięknej twarzy. Jego zaciśniętym szczękom i żyłe wybrzuszącej się na szyi. To wszystko sprawiało, że mruczałam z rozkoszy.

Kiedy wreszcie wszedł we mnie głęboko, otworzył oczy i napotkał mój wzrok. W jego spojrzeniu było tyle uczucia, że łzy napłynęły mi do oczu. Nie musiał mi mówić, co do mnie czuje – widziałam to. Odślonił się przede mną w tamtej chwili i wiedziałam już wszystko.

– Opleć mnie nogami – polecił chrapliwym szeptem, kładąc się na mnie jeszcze niżej. Jego usta musnęły mi ucho. Zrobiłam, o co prosił.

– Jak dobrze – wyszeptał.

Chwyciłam go za ramiona, gotowa, by zaczął poruszać się we mnie. Wiedziałam, że to będzie niesamowite – absolutnie niesamowite.

Nie sposób było opisać to, co czułam, kochając się z Mase'em.

– Rozchyl nogi szeroko, kotku. Pozwól mi się kochać, aż zapomnisz, jak masz na imię.

Tymi słowami doprowadził mnie prawie na skraj orgazmu. Czy to w ogóle było możliwe? – Słodko, właśnie tak. Pozwól mi zrobić sobie dobrze. Chcę, żebyś sięgnęła nieba tak jak ja, kiedy jestem w tobie.

Chciałam go zapewnić, że jestem w niebie, że dobrze wiem, co on czuje, ale jego biodra kołysały się, a ja straciłam zdolność myślenia i oddychania, trzymając się go tylko z całej siły. Pojękiwał z rozkoszy, krzesząc we mnie iskry.

Kiedy pierwszy orgazm przetoczył się przeze mnie, przygarnął mnie do piersi, szepcząc, jaka jestem piękna i inne słodkie rzeczy, których dobrze nie pamiętam – te słowa i miarowy rytm jego bioder prowadziły mnie już do kolejnego orgazmu. Bardzo szybko. Ścisnęłam go mocno, trzymając się go, jakbym miała umrzeć.

Kiedy powalił mnie trzeci orgazm, Mase krzyknął, zawołał moje imię i jego ciałem też targnął orgazm. Przycisnął twarz do mojej szyi, z trudem łapiąc oddech.

Czując, jak rozpada się na mnie na kawałki, zaczęłam raz jeszcze drzeć z rozkoszy, po czym padliśmy oboje bez tchu, a nasze serca waliły dziko.

Odgłos pukania wdarł się w moje sny i zmusiłam się do otwarcia oczu. Rozejrzałam się w ciemności, czując ciepłe ciało Mase'a. Po tym, jak kochaliśmy się po raz trzeci, oboje zapadliśmy w twardy sen.

Mase westchnął i zamrugął z wysiłkiem.

– Co jest...? – spytał zaspanym głosem.

– Mase! – usłyszałam kobiecy głos. Rozpoznałam go. Należał do

Aidy. – Otwórz! Przyniosłam jedzenie.

– Cholera – jęknął, wysuwając się z łóżka. Podszedł do szafy i wy-

jął z niej dzinsy i T-shirt. Kiedy odwrócił się do mnie, posłał mi łobu-

zerski uśmiech. – Głodna?

Byłam śpiąca, ale głodna też. Wyglądało na to, że przespaliśmy porę kolacji. Kiwnęłam głową.

– Przyniosę twoją walizkę. Ubierz się spokojnie, a ja przygotuję jedzenie – powiedział, schylając się, żeby pocałować mnie w usta.

Kiedy wyszedł, leżałam otulona kocem, który pachniał Mase'em.

Po chwili, kiedy Mase otworzył frontowe drzwi, głos Aidy wypełnił cały dom.

– Co tak długo? Przyniosłam ci jedzenie. Mogłbyś okazać trochę wdzięczności.

– Dzięki – rzucił bezbarwnym głosem.

– Dokąd idziesz?

– Zanieść Reese jej walizkę – odparł i zaraz usłyszałam jego kroki zbliżające się do sypialni.

– Jezu, Mase. Mogłeś przynajmniej pozbiierać jej bieliznę, zanim mnie wpuściłeś – zawołała Aida rozdrażnionym tonem. Nie lubiła mnie.

To nie była tylko moja wyobraźnia.

Mase nic nie odpowiedział. Kiedy otworzył drzwi, przewrócił oczami i uśmiechnął się do mnie. Pod pachą niósł ubrania, które zrzuciliśmy z siebie w pośpiechu, w drugiej ręce trzymał moją walizkę.

– Nie zwracaj na nią uwagi.

Cisnął nasze ubrania na krzesło i mrugnął do mnie.

– Ubierz się i chodź coś zjeść.

Kiedy znów wyszedł, usiadłam na łóżku, zdenerwowana przed kolejną konfrontacją z Aidą.

Nie chciałam, żeby kuzynka Mase'a mnie nie lubiła, obawiałam się

jednak, że nie mam na to żadnego wpływu.

# Mase

Mama przysłała dość jedzenia, żeby wykarmić całą armię. Wyjąłem z szafki dwa talerze.

– Przekaż mamie, że bardzo dziękuję. Reese pewnie umiera z głodu.

Aida stała po drugiej stronie blatu, trzymając rękę na biodrze.

– Wyjąłeś tylko dwa talerze. Reese nie zje z nami?

Z nami? Cholera!

Aida nie zamierzała sobie pójść. Nie chodziło o to, że nie lubiłem spędzać z nią czasu, kiedy przyjeżdżała z wizytą, ale akurat teraz nie chciałem, żeby nam towarzyszyła. Dopiero co odzyskałem Reese. Nie miałem ochoty jeszcze się nią z nikim dzielić.

– Och, uznałem, że już jadłaś.

Spojrzała na mnie z urazą.

– Nie, chciałam zjeść z tobą. Zawsze jemy razem kolację.

Cholera. Nie będzie łatwo.

Dostrzegłem jakiś ruch po drugiej stronie salonu. Podniosłem wzrok i zobaczyłem Reese stojącą tam w obciętych spodniach od dresu i T-shircie opinającym ponętnie jej ciało. Chciałem znaleźć się z nią sam na sam, ale skoro była tu Aida, nie mogłem ranić jej uczuć.

Uśmiechnąłem się do Reese.

– Chodź jeść. Zaraz coś ci nałożę na talerz.

Reese nerwowo zerknęła na Aidę, po czym znów przeniosła wzrok na mnie.



– To ona nie może sama sobie nałożyć? – spytała Aida opryskliwym tonem, który bardzo mi się nie podobał.

– Oczywiście, że może. Ale nie musi, skoro ja tu jestem.

Moja odpowiedź zirytowała chyba Aidę, ale nic już nie dodała.

O co jej chodziło? Nic dziwnego, że Reese się denerwowała. Aida zwykle była promienna i pełna życia, ale nie dzisiaj. Pokazywała się Reese od najgorszej strony.

– Nie ma sprawy. Mogę sama to zrobić – powiedziała Reese, podchodząc do mnie. Wyraźnie starała się załagodzić sytuację. Znowu była taka jak wtedy, kiedy ją poznałem. Niepewna siebie i nieśmiała. Nie zamierzałem pozwolić, żeby Aida znowu wywołała w niej ten stan.

– Zajmę się tym, kotku – zapewniłem ją.

Podeszła w stronę szafek.

– W takim razie przygotuję napoje. Aida, czego się napijesz? – zagadnęła.

Spojrzałem na Aidę, która wyglądała na jeszcze bardziej rozdrażnioną, zanim się zorientowała, że na nią patrzę. Kiedy napotkała mój wzrok, uśmiechnęła się.

– Poproszę mrożoną herbatę – odparła. Jej spojrzenie pozostało chmurne. Będę musiał porozmawiać z Aidą. Coś było z nią nie tak.

– Mama przysłała również herbatę – powiedziałem do Reese, przesuwając po blacie dzbanek z herbatą w jej stronę. – Ja też się napiję.

Reese uśmiechnęła się do mnie z wyraźną ulgą i zaczęła nalewać herbatę do trzech szklanek.

– Uwielbiam mrożoną herbatę twojej mamy – powiedziała.

A moja mama uwielbiała Reese. Dziwiłem się, że sama nie przyniosła nam jedzenia, tylko przysłała Aidę.

Podąłem talerz Aidzie, po czym wziąłem talerz Reese i podszedłem do stołu, żeby go na nim położyć. Reese stawiała szklanki z herbatą przy każdym nakryciu. Przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem.

– Jedz dużo. Będziesz potrzebowała dużo energii – szepnąłem jej do ucha, a potem wróciłem po mój talerz.

Aida spojrzała na mnie spod zmarszczonych brwi.

– Musisz to robić w mojej obecności?

– Jestem u siebie, Aido. We własnym domu mogę robić, co mi się podoba. Jeśli to ci nie odpowiada, możesz zjeść u mamy. – Miałem już dość jej opryskliwości. Nigdy taka nie była. Nie miałem pojęcia, co w nią wstąpiło.

– To niegrzeczne – powiedziała z urazą.

– Jeśli będę miał ochotę pocałować Reese, po prostu to zrobię. Musisz się z tym pogodzić.

I nie czekając na jej odpowiedź, nałożyłem sobie na talerz kilka kawałków pieczonego kurczaka i bułeczkę, po czym wróciłem do stołu.

Reese siedziała i wpatrywała się w swój talerz. Ręce złożyła na kolanach i wyglądała na nieco zagubioną.

– Nie jesz – stwierdziłem.

Uniosła ku mnie wzrok.

– Czekałam, aż do mnie dołączycie.

Aida usiadła po mojej drugiej stronie.

– To co, nadal wybieramy się jutro na tę aukcję bydła? Czekałam

na to przez cały tydzień.

Cały czas patrzyłem na Reese.

– Wątpię. Nie wydaje mi się, żeby Reese miała ochotę wstawać tak wcześnie.

– Reese nie musi jechać – odparła Aida.

Naprawdę zaczynała mnie wkurzać.

– Dopiero wróciła do domu. Nie wybieram się nigdzie bez niej.

Poczułem na przedramieniu delikatny dotyk dłoni Reese.

– Jeśli musisz jechać na aukcję bydła, mogę wstać wcześnie. Nie chcę, żebyś przeze mnie nie zrobił czegoś, co powinieneś.

Bardzo się starała wszystko naprawić. Nie chciałem, żeby myślała, że musi to robić. To był jej dom. Tu przynależała.

– Jeśli czegoś nie robię, to dlatego, że chcę cię mieć tylko dla siebie. Jutro nie zamierzam nigdzie się stąd ruszać. Chcę być z tobą w domu sam na sam.

Reese zaczerwieniła się i uśmiechnęła nieznacznie, po czym spuściła wzrok na stojący przed nią talerz.

– Czy to znaczy, że na grilla do Stoutów też nie pójdziesz jutro wieczorem? Spodziewają się ciebie.

Stoutowie posiadali jedno z dwóch największych rancz w promieniu pięćdziesięciu mil. Drugie należało do mojej rodziny. Dorastałem z ich synem, Hawkinsem. Nie byliśmy bliskimi przyjaciółmi, ale obaj wiedzieliśmy, że kiedyś zajmiemy miejsce naszych ojców.

Spojrzałem na Reese.

– Masz ochotę na teksańskiego grilla?

Kiwnęła głową.

– Brzmi nieźle.

Mając Reese u mego boku i mogąc ją przedstawić mieszkańcom miasta, może jakoś zniosę tego grilla.

– To chyba straciłam partnera na jutrzejszy wieczór. Z kim teraz będę tańczyć? – zapytała Aida, wydymając wargi.

Była naprawdę nie do wytrzymania. Już miałem jakoś skomentować tę jej idiotyczną uwagę, kiedy nagle z brzękiem rzuciła widelec na talerz i wstała.

– Nie chcesz mnie tutaj. Tylko wam zawadzam. – Odwróciła się i ruszyła do drzwi.

Co, u diaska? Gdzie się podziała moja rozrywkowa kuzyneczka?

Przemieniła się w złośnicę i bekse. To w ogóle nie było do niej podobne.

– Muszę z nią porozmawiać – powiedziałem do Reese. – Naprawdę nie wiem, co w nią wstąpiło.

Reese skinęła głową i posłała mi nie do końca chyba szczery uśmiech. Martwiło mnie to. Musiałem rozmówić się z Aidą, żeby przestała denerwować Reese.

Wyszedłem za Aidą z domu i znalazłem ją przy jej pikapie zalaną łzami.

– Co się z tobą dzieje? – spytałem, schodząc po schodkach w jej stronę.

Podniosła ku mnie zapłakaną twarz.

– Nie wiem... ona... w ogóle nie masz dla mnie czasu, kiedy ona

tu jest.

– Aida, nie możesz z nią rywalizować o mój czas. Moje życie i moja przyszłość w całości należą do Reese. Ona jest częścią mnie. Jesteśmy związani na zawsze. Myślałem, że będziesz się cieszyć moim szczęściem, a ty prawie nie zamieniłaś z Reese słowa. Chcę, żebyście zostały przyjaciółkami. Jesteśmy rodziną, a Reese też niebawem do niej wejdzie.

Aida otarła oczy i pociągnęła nosem.

– Więc już nigdy nie będziemy mogli nic razem zrobić tylko we dwoje?

Usiłowałem zrozumieć, dlaczego ona płacze. Zawsze poświęcałem Aidge całą moją uwagę, gdy przyjeżdżała z wizytą. Kiedy dorastaliśmy, nie zdarzało się to często, ale jeśli już, zawsze traktowałem ją tak, jak moją młodszą siostrę Harlow. Ale teraz wiele spraw się zmieniło, byliśmy już dorośli. Aida nie była już tamtą małą dziewczynką. Nie musiałem już pozwalać, żeby wszędzie za mną chodziła, i nie musiałem już jej zabawiać w każdej sekundzie jej pobytu.

– Gdybyś tylko dała Reese szansę, wiem, że byś ją pokochała. Ją bardzo łatwo pokochać. Wszyscy, którzy ją poznają, kochają ją. Możemy robić różne rzeczy wszyscy razem. Nie odcinam cię od mojego życia, ale musisz zrozumieć, że to Reese jest teraz moim życiem.

Aida pociągnęła nosem i westchnęła.

– Nie będziesz miał już dla mnie czasu.

Miała rację. Nie będę mógł wszystkiego rzucić i towarzyszyć jej wszędzie, gdzie tylko chciała.

– Jesteśmy dorośli, Aido. Nie jesteśmy już dziećmi. Przestałem być singlem, który ma czas na wszystko, na co tylko przyjdzie ci ochota. Te czasy się skończyły.

Kiwnęła głową, a jej łzy najwyraźniej wreszcie się wyczerpały.

– W porządku. Z tym mogę się pogodzić. Ale czy mógłbyś przynajmniej mnie nie ignorować?

– Nie ignoruję cię.

Aida dała się chyba przekonać i zaczęła otwierać drzwi pikapa.

Wyciągnąłem rękę i przytrzymałem jej drzwi. Wsiadła do środka.

– Następnym razem bądź miła dla Reese, dobrze? – powiedziałem jeszcze, zanim zamknąłem za nią drzwi wozu i zawróciłem do domu, do mojej dziewczyny.

# Reese

Sama dokończyłam kolację, po czym zebrałam ze stołu mój talerz i talerz Aidy, i poszłam do sypialni. Nie byłam pewna, kiedy Mase wróci i starałam się nie zamartwiać postawą Aidy wobec mnie. Dotychczas poznałam tylko najbliższą rodzinę Mase'a. Jak to wpłynie na nasz związek, jeśli jego kuzynka będzie mnie nienawidzić? Bo byłam pewna, że tak właśnie było, chociaż nie bardzo wiedziałam, jak temu zaradzić.

Harlow była taka słodka i od razu mnie zaakceptowała, a była jego siostrą. Zdobycie sympatii jego kuzynki powinno być łatwiejsze.

Poczułam się lepiej, czując na skórze gorący strumień wody, kiedy weszłam pod prysznic. W momencie kiedy zamykałam drzwi kabiny, usłyszałam, że Mase mnie woła.

Zacząłam otwierać drzwi, żeby mu coś odkrzyknąć, ale wtedy pojawił się w progu łazienki. Podeszedł prosto do mnie i zobaczyłam przez szybę, że wodzi wzrokiem po moim ciele, jakbym to ja była jego kolacją, a nie to, co zostawiłam dla niego na stole.

Odsunął drzwi kabiny i spotkaliśmy się wzrokiem, po czym zaczął ściągać ubranie.

– Zostawiłam ci jedzenie na stole – powiedziałam, patrząc, jak zdejmuje dżinsy i bokserki.

– Nie mogę jeść, wiedząc, że jesteś naga i mokra pod moim prysznicem – odparł, wchodząc do mnie pod gorący strumień.

– Bardzo mało zjadłeś – powiedziałam bez tchu.

Uśmiechnął się łobuzersko.

– Odwróć się, Reese. Oprzyj ręce o ścianę kabiny. Chcę pocałować moje miejsce.

Tym jego miejscem był pieprzyk pod moim lewym pośladkiem.

Miał na jego punkcie obsesję. A kiedy ogarniał go frywolny nastrój, to miejsce całował jako pierwsze.

Moje ciało drżało na myśl o tym, co nastąpi za chwilę. Odwróciłam się i zaparłam rękami o ścianę, wypinając pupę w jego stronę.

Palcem raz po raz pocierał mój pieprzyk.

– Uwielbiam go. Doprowadza mnie, cholera, do szaleństwa – powiedział, całując mnie w plecy i schodząc niżej na pupę, aż zaczął lizać i całować ten pieprzyk.

– Mój pieprzyk – mamrotał z ustami tuż przy mojej skórze.

Kolana ugięły się pode mną, cała dygotałam.

– Rozchył nogi – zażądał, a ton jego głosu sprawił, że w środku zadrzałam z pożądania. Rozsunęłam nogi, mając nadzieję, że nie zwałę się na ziemię.

– Moja cipka – powiedział, po czym zaczął smakować mnie tam językiem.

Byłam jego. Cała należałam do Mase’a Colta Manninga. Wykrzyknęłam jego imię, gdy zaczął pieścić moją łechtaczkę.

– Bądź grzeczna, kotku. To mój deser.

– Mase – zakwiliłam, niepewna, czy zdołam dłużej ustać na nogach.

– Tak, kotku? – Jego ciepły oddech owiewał moje czułe miejsce i pulsowanie jeszcze się tam nasiliło.



– Nie mogę... stać – wydusiłam, czując, że nogi odmawiają mi posłuszeństwa.

Chwycił mnie w pasie, podnosząc i odwracając do siebie przodem.

– Trzymam cię – powiedział, po czym schylił się, chwycił jedną z moich nóg i zarzucił ją sobie na ramię.

Kiedy zobaczyłam Mase'a klęczącego przede mną w ten sposób, wyrwał mi się kolejny jęk.

– Pozwól mi się kochać – powiedział zapalczywie, po czym ukrył twarz między moimi nogami.

Złapałam go za ramiona i krzyknęłam, kiedy przeniósł mnie do królestwa rozkoszy.

Zamrugałam powiekami, czując pod plecami miękkie łóżko. Spojrzałam w górę na Mase'a. Ciało miał suche, ale włosy nadal wilgotne.

Przekorny uśmiezek na jego twarzy sprawił, że nabrałam bolesnej ochoty na więcej, chociaż nie byłam pewna, czy zdołałabym to znieść.

Odchylił przykrycie, po czym położył się obok mnie i nakrył nas oboje.

– Cieszę się, że jesteś z powrotem – powiedział, przytulając mnie. – To musiał być naprawdę piekielny orgazm.

Zmarszczyłam czoło.

– Był... ale... – Nie mogłam sobie przypomnieć, co stało się potem. Rozpadłam się na miliony kawałków, a Mase cały czas wodził po mnie językiem, aż nie mogłam już tego dłużej wytrzymać. Błagałam go i z trudem łapałam powietrze, a potem... pustka.

– Albo jesteś wyczerpana, albo jestem taki cholernie dobry – po-

wiedział, wyraźnie zadowolony z siebie.

– Co się stało? – spytałam wreszcie.

Mase pochylił głowę i pocałował mnie w czoło.

– Wykrzyknęłaś moje imię i zemdlałaś od orgazmu. To było niesamowite.

– O, mój Boże – wyszeptałam. – Nie wiedziałam, że to w ogóle możliwe.

– Ja też nie – odparł, wciąż uśmiechnięty.

– W ogóle nie przestawałaś i...

– Smakujesz jak cynamonowa bułeczka, a kiedy masz orgazm, jak słodka śmietanka. Nie mogłem przestać. To było takie cholernie cudowne.

Ukryłam twarz w jego piersi. Byłam zażenowana i szczęśliwa jednocześnie.

Zachichotał i mocniej mnie przytulił.

– Mówiłem ci, że ta twoja cipka całkiem mną zawładnie.

Wtuliłam się w niego, wdychając jego zapach.

– Śpij, kotku. Jesteś wyczerpana. Musisz trochę odpocząć.

– Kocham cię – powiedziałam, przechylając głowę, żeby na niego spojrzeć.

– A to sprawia, że jestem najszczęśliwszym facetem na świecie.

Kiedy patrzył na mnie, robiło mi się ciepło, w środku i na zewnątrz. Położyłam głowę na jego piersi i pogрузyłam się we śnie.

# Mase

Następnego dnia odkryłem, że Aida i ja będziemy jedynymi Coltami na imprezie u Stoutów. Ojczym musiał jechać w interesach do Austin, a mama postanowiła mu towarzyszyć. Zadzwoiła do mnie z prośbą, żebyśmy zabrali Aidę ze sobą. Nie chciała, żeby jechała tam sama. Nie byłem pewien, czy Aida będzie już miła dla Reese, ale i tak zaproponowałem, żeby zabrała się z nami.

Po tym, jak po śniadaniu kochałem się z Reese na kuchennym stole, a potem znowu na kanapie, kiedy mieliśmy oglądać film, a potem jeszcze na łóżku, kiedy Reese poszła się zdrzemnąć, moja dziewczyna naprawdę potrzebowała odpoczynku. Obudziłem ją przed godziną, żeby zdążyła przygotować się do wyjścia.

Usłyszałem pukanie do drzwi, a kiedy je otworzyłem, zobaczyłem uśmiechniętą Aidę. Miała na sobie czerwoną sukienkę, która chyba kosztowała zbyt dużo, i szpilki, co tak naprawdę nie było strojem nieodpowiednim na tego rodzaju imprezę. Stoutowie byli niewiarygodnie bogaci i obracali się w elitarnych kręgach. Z ulgą stwierdziłem, że Aida wygląda na radosną i ma wyraźnie lepszy humor.

– Reese powinna być gotowa za kilka minut – powiedziałem, wpuszczając ją do środka.

Z chwilą gdy wypowiedziałem te słowa, drzwi sypialni otworzyły się, a ja odwróciłem się i zobaczyłem, że Reese wychodzi przez nie ubrana w krótką dzinsową spódniczkę i kowbojki. Ale przede wszystkim spostrzegłem jej nogi. Jasna cholera, były naprawdę na widoku. M

o j e. Faceci nie będą mogli oderwać od nich wzroku.

Uniosłem wzrok i przekonałem się, że Reese ma na sobie także śliczną białą bluzeczkę wiążaną w pasie. Biel materiału podkreślała jej delikatną opaleniznę. Napotkałem jej wzrok i zaparło mi dech. Długie ciemne włosy upięła z boku i przerzuciła przez ramię. Jak zwykle miała bardzo oszczędny makijaż. Nie będę w stanie spuścić jej z oczu przez cały wieczór.

– Wyglądasz cudownie, kotku. Może powinniśmy raczej zostać w domu – powiedziałem, rozważając poważnie tę możliwość.

Reese rozpromieniła się i uśmiechnęła z zadowoleniem.

– No tak... myślę, że dzins jakoś ujdzie – stwierdziła Aida z wahaniem.

Reese natychmiast spochmurniała i zmarszczyła brwi z niepokojem. Wiedziałem, że jej garderoba była bardzo skromna. Nie miała designerskich ubrań, jak inne kobiety, które będą na tej imprezie, ale i tak żadna z nich nie mogła się równać z Reese, choćby nie wiem, jak drogie suknie włożyły.

– Myślałam, że idziemy na grilla. Mogę znaleźć coś bardziej eleganckiego. Nie wiedziałam...

– Wyglądasz doskonale. Tak doskonale, że przez cały wieczór nie odejdę od ciebie na krok – zapewniłem ją.

Reese zerkała to na Aidę, to na mnie, nadal niepewna.

– On ma rację. Tak może być. Musimy jechać, bo inaczej spóźnimy się bardziej, niż dopuszcza dobry ton – stwierdziła Aida stojąca obok mnie.

Podszedłem do Reese i przyciągnąłem ją do siebie.

– Wyglądasz oszałamiająco pięknie, przysięgam.

Objąłem ją w pasie i poprowadziłem do drzwi.

Aida z wymuszonym uśmiechem odwróciła się do wyjścia.

– Ona wygląda tak ładnie. Powinnam znaleźć coś bardziej eleganckiego. Mam buty na obcasach – powiedziała Reese.

– Nie trzeba. Aida przesadnie się wystroiła – powiedziałem.

Reese nie odprężyła się jednak, jakby nie dowierzała moim słowom.

Aida podeszła do mojego pikapa od strony pasażera, otworzyła drzwi i pierwsza wsiadła do środka. Zamarłem na chwilę, po czym poprowadziłem Reese do drzwi od strony kierowcy i pomogłem jej wejść do szoferki, tak żeby mogła siedzieć pośrodku, obok mnie. Nie chciałem ranić uczuć Aidy, prosząc ją, żeby wysiadła i pozwoliła Reese wsiąść jako pierwszej. Sam wszedłem do wozu za Reese i usadowiłem się za kierownicą.

– Nie będę mogła dosięgnąć radia – stwierdziła Aida z wyraźną irytacją.

Nie sądziłem, że celowo chciała usiąść pomiędzy Reese a mną, ale pewności nie miałem.

– I dobrze – odparłem. Nigdy nie lubiłem, jak Aida majstrowała przy radiu.

Kiedy już zmierzaliśmy w stronę głównej drogi, położyłem dłoń na nagim udzie Reese i ścisnąłem je. Miałem wrażenie, że pod wpływem tego drobnego gestu trochę się rozluźniła.

– Kto będzie na tej imprezie? Tylko ludzie z okolicy? – spytała Reese.

– Wszyscy, z którymi Stoutowie robią interesy. Bankierzy, prawnicy, ranczerzy, a także współpracownicy z ich sieci restauracji. Przylatują z całych Stanów – oznajmiła Aida bardzo zadowolona z siebie.

Reese znowu zeszywniała.

– Przez to twoje gadanie Stoutowie wydają się ważniejsi, niż są – zwróciłem się do Aidy, rzucając jej zirytowane spojrzenie.

Aida wzruszyła ramionami.

– Dla tych spośród nas, którzy nie mają za ojców legendarnych rockmanów, są bardzo ważni.

– Mój ojciec jest ranczerem – odparłem, niezadowolony z faktu, że przywołała Kira. Rzadko rozmawiałem o moim biologicznym ojcu. Nie był częścią mojego życia. Wychowywał mnie ojczym. Jedynym ogniwem łączącym mnie z Kirem była Harlow. W życiu mojej przyrodniej siostry uczestniczył w znacznie większym stopniu.

– Mów, co chcesz, Mase. Masz sławę we krwi. Pogódź się z tym – powiedziała Aida ze złośliwym uśmieszkiem.

Reese nerwowo wygładziła spódniczkę. Coraz bardziej się przejmowała tym cholernym grillem. Najchętniej dałbym sobie spokój z całą tą imprezą. Nie chciałem jej zmuszać do robienia niczego, co ją stresowało.

– Możemy wrócić do domu. Powiedz tylko słowo – zwróciłem się do niej, znowu ściskając jej udo.

– Co? Nie, nie możemy! Nie zamierzam przegapić takiej imprezy –

zaprotestowała Aida piskliwie.

– Chcę jechać – powiedziała Reese, przysuwając się do mnie.

– Jeśli w którymś momencie zdecydujesz, że chcesz wracać do domu, po prostu mi powiedz. Podrzucę tylko Aidę na miejsce. – Zignorowałem piorunujące spojrzenie, które posłała mi Aida.

Reese nic już nie powiedziała, przytuliła się tylko do mojego boku jeszcze mocniej.

Wielka żelazna brama była otwarta, a wjazdu strzegło paru potężnych mężczyzn w garniturach. Zatrzymałem wóz i opuściłem szybę.

– Nazwisko? – spytał jeden z mężczyzn.

– Mase Colt – odparłem, pomijając drugi człon mojego nazwiska.

Tutaj większość ludzi znała mnie po prostu jako Colta, nie Colta Maninga.

Strażnik kiwnął głową.

– Witam, panie Colt. Może pan wjechać.

Jechałem podjazdem z kosztownej kostki, aż dotarliśmy pod dwupiętrowy dom, większy od przeciętnych domów w tym rejonie. Przy wejściu czekał parkingowy, ale nie zamierzałem pozwolić, żeby jakiś dzieciak w smokingu parkował mojego pikapa.

Chłopak podszedł do mnie ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy.

– Mogę sam zaparkować własny wóz – poinformowałem go.

Wyraźnie się zmieszał.

– Och, no, dobrze, parking jest tam... ale to kawałek drogi. –

Wskazał teren na lewo od domu, gdzie stało już kilka samochodów.

– Dzięki – odparłem, po czym spojrzałem na Reese i Aidę.

– Możecie wysiąść tutaj, żebyście nie musiały iść piechotą.

Reese chwyciła mnie za łokieć.

– Zostanę z tobą. Mogę przejść się kawałek.

Aida przewróciła oczami i sięgnęła do klamki.

– Ja wysiadam.

Parkingowy rzucił się, żeby otworzyć jej drzwi i pomógł jej wy-

siąść. Jak tylko je zamknął, pojechałem na parking. Nigdy nie lubiłem

zostawiać kluczyków komuś obcemu. Facet może chyba, cholera, sam

zaparkować swój wóz.



# Reese

Ogród za domem, gdzie odbywało się przyjęcie, wyglądał jak wyjęty z jakiegoś kolorowego magazynu. Na gałęziach ogromnych dębów wisiały lampiony, rzucające blask w zapadającym zmroku, a między drzewami rozpięto migoczące białe światełka, tworząc magiczny baldachim nad stołami i białymi tapicerowanymi krzesłami, które bynajmniej nie wyglądały na ogrodowe.

Zespół na scenie grał wszystko od popularnych piosenek country po muzykę klasyczną. Był nawet parkiet do tańca, pod takim samym świetlnym baldachimem co część jadalna.

Najbardziej jednak rzucały się w oczy wymyślne kreacje kobiet.

Aida miała rację – dzinsowa spódniczka nie pasowała na to przyjęcie.

Nawet mężczyźni nie przyszli tu w dzinsach. To, że Mase włożył do kowbojek proste spodnie khaki, zamiast swoich zwykłych dzinsów, powinno dać mi do myślenia. Bładobłękitna, zapinana na guziki koszula oxfordzka była najbardziej eleganckim strojem, w jakim go kiedykolwiek widziałam. Dlaczego nie nalegałam, żeby pozwolił mi się przebrać?

Nadal obejmował mnie w pasie, prowadząc w stronę tłumu gości.

Ludzie stali w grupkach, trzymając w dłoniach kieliszki z szampanem i prowadząc towarzyskie rozmowy. Na dłoniach, nadgarstkach, szyjach i w uszach kobiet błyszczały brylanty. Czyżby Mase nigdy wcześniej nie był na takim „grillu”? Podejrzywałam raczej, że był już na wielu.

Dlaczego powiedział, że Aida jest przesadnie wystrojona?

– Mase Colt – zawołał głębokim głosem wysoki mężczyzna o szerokich ramionach i siwiejących skroniach, kiedy wyszliśmy z cienia na światło. – Miło cię widzieć. Nie było mnie tu przy ostatniej wymianie.

Hawkins mówił, że wszystko jak zwykle poszło gładko.

– Tak, proszę pana. Tata był zadowolony – odparł Mase.

Już po raz drugi tego wieczoru zwrócono się do niego nazwiskiem Colt, a nie Colt Manning. Nigdy przedtem nie słyszałam, żeby pomijał drugi człon nazwiska.

Mężczyzna przeniósł uwagę na mnie i przez chwilę miałam ochotę uciec i schować się pod stołem.

– Widzę, że przyprowadziłeś piękną kobietę.

Mase nadal obejmował mnie w pasie.

– Tak, proszę pana. To jest Reese Ellis. Reese, to Arthur Stout, nasz partner w interesach i gospodarz tego „skromnego” przyjęcia w ogrodzie.

Arthur zachichotał.

– To akurat wina mojej żony. Nie potrafi nic zrobić na mniejszą skalę. Miło mi cię poznać, Reese. Najwyższy czas, żeby Mase miał kobietę u boku. Każdy porządny mężczyzna potrzebuje dobrej kobiety do pary. Od lat powtarzam to Hawkinsowi, ale on nie chce mnie słuchać.

– Kiedy już ją pozna, nie będzie musiał mu pan niczego mówić. To się po prostu stanie – odparł Mase, a mnie serce zaczęło walić i poczułam przyjemne ciepło w piersi.

Arthur Stout uśmiechnął się i kiwnął głową.

– Pewnie masz rację. Bóg jeden wie, że tak właśnie było z jego

mamą. Niech spoczywa w spokoju. Zabrała ze sobą część mnie, kiedy odeszła z tego świata.

– Arthur, skarbie, musisz poznać Chantel. Należy do klubu. Opo-  
wiadałam ci niedawno o naszym uroczym wspólnym podwieczorku –  
zawołała kobieta, która wyglądała jedynie na kilka lat starszą ode mnie.

Brylant na jej palcu skrzył się, odbijając światło.

– Już idę, kochanie – odparł. – Muszę iść. Bawcie się dobrze.

Patrzyłam za nim, po czym spojrzałam na Mase’a trochę skołowa-  
na.

– Piper to druga żona Stouta. Jego pierwsza żona zmarła na raka  
dziesięć lat temu. Ożenił się z Piper cztery lata temu – wyjaśnił Mase,  
domyślając się powodu mojego zmieszania.

– Ale ona wygląda tak młodo – szepnęłam, patrząc na kobietę  
uwieszoną na ramieniu mężczyzny, który musiał być już po sześćdzie-  
siątce.

– Miała dwadzieścia dwa lata, kiedy za niego wyszła. Jego syn,  
Hawkins, jest rok starszy od niej.

O rety.

Mase zobaczył moją minę i zachichotał.

– Chodź. Napijmy się czegoś. Stout założył własny browar jakieś  
siedem lat temu. Ma kilka cydrów, które mogą ci smakować. Wiem, że  
nie przepadasz za piwem.

Ruszyłam wraz z nim w stronę ekstrawaganckiego baru.

– Tu jesteś! Widziałem już Aidę. Powiedziała mi, że przyjechali-  
ście razem. Już myślałem, że ją przywiozłeś, a sam gdzieś się schowa-

leś.

Mase zatrzymał się i oboje odwróciliśmy się w stronę, skąd dobiegał głos. W naszą stronę szedł atrakcyjny facet z krótkimi jasnymi włosami i jasnoniebieskimi oczami.

– Aida nie powiedziała mi natomiast, że przyjechałeś jeszcze z kimś – oznajmił, kiedy zatrzymał się przed nami, spoglądając na mnie z przekornym uśmiechem.

– Hawkins – odezwał się Mase, ostrzejszym tonem, niż kiedy rozmawiał z ojcem Hawkinsa.

Hawkins uśmiechnął się jeszcze szerzej i wreszcie przeniósł wzrok na Mase'a.

– Proszę, powiedz, że to jeszcze jedna kuzynka – powiedział.

Mase opuścił rękę, którą obejmował mnie w pasie, trzymał mnie teraz za biodro i przyciągał do siebie.

– Nie. Jest moja.

Hawkins wciąż się uśmiechał.

– Reese, to Hawkins Stout. Hawkins, to Reese Ellis – przedstawił nas Mase z irytacją w głosie.

Hawkins wyciągnął do mnie rękę.

– Miło mi cię poznać, Reese Ellis – powiedział.

Podaliśmy mu rękę, sądząc, że ją uściśnie, ale on uniósł moją dłoń do ust i pocałował. Zamarłam. Tego się nie spodziewałam.

Mase odchrząknął, a Hawkins oderwał ode mnie wzrok i spojrzał na Mase'a z rozbawieniem.

– Spokojnie. Rozumiem – powiedział z uśmiechem, po czym cof-

nął się o krok. – Miłego wieczoru. Mamy kilka nowych trunków, które powinny wam smakować.

– Właśnie idziemy do baru – odparł Mase.

Hawkins uśmiechnął się do mnie po raz ostatni, po czym przeprosił nas, żeby witać innych gości.

Chciałam coś powiedzieć, ale potem zmieniłam zdanie. Mase milczał, więc idąc za jego przykładem, szłam z nim po prostu w stronę baru.

Zamówił piwo, a ja zdecydowałam się na cydr jagodowy po skosztowaniu próbki. Kiedy mieliśmy już drinki w dłoniach, odwróciliśmy się i zobaczyliśmy Aidę zmierzającą prosto do nas... czy też raczej do Mase'a. Wyglądała na zdenerwowaną. Bardzo zdenerwowaną.

– Potrzebuję cię – wykrztusiła.

– Co się stało? – spytał Mase.

Spojrzała na mnie znacząco, a potem znów na niego z niemym błaganiem w oczach.

– Nie mogę o tym rozmawiać tutaj. Proszę – błagała.

Mase kiwnął głową.

– No dobrze. To gdzie chcesz iść?

– Gdzieś, gdzie możemy być sami. Ja po prostu... Nie mogę... –

Zakryła usta i zacisnęła powieki dramatycznym gestem. Nie byłam pewna, czy wierzę, że naprawdę coś się stało.

Mase skinął w stronę domu.

– Wejźmy do środka.

Kiwnęła głową, a ja poczułam na plecach dłoń Mase'a, prowadzą-

cego mnie ze sobą. Wiedziałam, że nie o to chodziło Aidzie, kiedy mówiła o miejscu, gdzie będą „sami”. Zaczęłam protestować, ale wtedy ona zorientowała się, że idę z nimi.

Wykrzywiła twarz.

– Nie mogę o tym rozmawiać z nią. Tylko z tobą.

Mase pokręcił głową, jakby zamierzał się z nią spierać.

– Chodzi o Heatha. Jest tutaj z nią – załkała Aida.

Mase zmarszczył brwi.

– Wiem, że to dla ciebie trudne, Aido, ale nie mogę zostawić Reese samej. Nikogo tu nie zna.

To była moja szansa na pozyskanie sympatii Aidy, choćby w małym stopniu.

– Owszem, możesz. Mam drinka i mogę posiedzieć na jednym z tych pięknych krzeseł, i poczekać. Idź z Aidą. Jest zdenerwowana.

Mase nie wyglądał na przekonanego.

Aida znów zaczęła szlochać.

– Proszę, Mase. Musisz mnie odwieść znad krawędzi przepaści.

– Idź – powtórzyłam.

Wreszcie Mase westchnął i pocałował mnie w czoło.

– Zaraz wrócę – szepnął.

Kiwnęłam głową, a on ruszył za Aidą w stronę domu.

Patrzyłam za nimi, aż zniknęli w środku, a potem odwróciłam się, żeby rozejrzeć się wokół. Byłam na przyjęciu pełnym obcych ludzi i nikt inny jeszcze nie siedział. Może było to niedozwolone, dopóki nie zostaniemy oficjalnie poproszeni do stołów. Skierowałam się w stronę

cienia, tam, gdzie nie sięgały rozwieszane na drzewach światła. Widać

było stamtąd dom, więc kiedy Mase wróci, zobaczę go od razu.

Dopiero kiedy wyszłam z kręgu światła i moje oczy przyzwyczyły

się do ciemności, zobaczyłam, że nie jestem sama. Zamarłam. Czy to

był powód do niepokoju? A może powinnam po prostu przeprosić i zna-

leźć inne ciemne miejsce.

– Zostawia cię dla innej kobiety, a ty kryjesz się w ciemności –

usłyszałam głęboki głos.

Ledwie mogłam dojrzeć sylwetkę mężczyzny opartego o belę siana

i trzymającego piwo w dłoni. Przyjrzałam mu się szybko, żeby spraw-

dzić, czy mam powody do obaw. Najpierw zobaczyłam jego dzinsy,

a potem białą koszulę oksfordzką, podobną do niebieskiej Mase'a. Tyle

że ten facet miał rękawy podwinięte do łokci. Jeśli chodzi o jego twarz,

widziałam tylko zielone oczy, płonące wewnętrznym światłem.

– I co ustaliłaś? – spytał, a ja speszyłam się, że cały czas się na nie-

go gapię.

– Słucham? – spytałam zmieszana.

Usłyszałam jakby cichy grzmot, ale to był najwyraźniej jego

śmiech. Przechylił głowę, a ja zobaczyłam, że ma włosy ściągnięte

w kitkę. Mimo ciemności widać było jaśniejsze pasemka, jakby dużo

czasu spędzał na słońcu.

– Można bezpiecznie przebywać w moim towarzystwie? To wła-

śnie usiłujesz ustalić, prawda?

Można było bezpiecznie przebywać w jego towarzystwie?

– Sprawa jest dyskusyjna, jeśli chcesz znać moje zdanie – oznaj-

mił.

– Jaka sprawa? – spytałam.

Wypił łyk piwa i przyglądał mi się przez chwilę, zanim odpowiedział na moje pytanie.

– Czy jestem niebezpieczny, czy nie. – Znów się zaśmiał, chociaż bardzo cicho i niemal niedosłyszalnie. – Masz wyrazistą twarz.

Jak on w ogóle mógł dojrzeć po ciemku moją twarz? Zmienił pozycję i założył lewą nogę na prawą kostkę. Zerknęłam na jego stopy i zobaczyłam, że nie nosi kowbojek jak Mase. To były raczej buty wojskowe.

– Dlaczego stoisz tu w ciemności? – spytałam, chociaż tak naprawdę nie chciałam powiedzieć tego na głos.

Podniósł do góry kufel.

– Chcę w spokoju wypić piwo.

Kiwnęłam głową. To miało sens. Może on też nie lubił tłumów.

– A co ty robisz tu w ciemności? – spytał.

Obejrzałam się na dom. Nigdzie nie było jeszcze śladu Mase'a.

– Ja... mój chłopak poszedł coś załatwić. Jego kuzynka się zdenerwowała.

Facet przyglądał mi się, pijąc piwo. Czułam się nieswojo. Zupełnie jakby czytał w moich myślach.

– Ale on wie, że źle czujesz się w tłumie obcych ludzi. Mężczyzna nie powinien zostawiać swojej kobiety.

On nie rozumiał tej sytuacji. Kim on był, żeby wygłaszać sądy w sprawie, o której nie miał pojęcia?



– Jego kuzynka się zdenerwowała. Sama go namówiłam, żeby

z nią poszedł.

– Co nie zmienia faktu, że nie powinien cię zostawiać.

Nie podobał mi się ten facet. Już bym wolała stawić czoło tłumom na przyjęciu, niż ukrywać się z nim tutaj w ciemności.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków na temat czegoś, o czym nie masz pojęcia – rzuciłam gniewnie, po czym odwróciłam się i znów weszłam w krąg świateł, akurat w momencie, żeby zobaczyć Mase’a, który wypatrywał mnie przy stołach. Szybkim krokiem pokonał schody i minął kilka osób, które chciały z nim porozmawiać. Kiedy wreszcie odszukał mnie wzrokiem, na jego twarzy odmalowała się ulga.

Pośpieszyłam w jego stronę, postanawiając, że nie wspomnę o facecie, który krył się w ciemności.

# Mase

Aida dramatyzowała. Zaczęła chodzić z Heathem, kiedy przyjechała do nas w zeszłym roku, ale dla niej znaczyło to więcej niż dla niego.

Rok temu zerwała z nim, bo zdradził ją z jej dawną przyjaciółką.

Ostrzegałem ją od razu, kiedy zaczęła się spotykać z kuzynem Hawkinsa, że Heath Stout to playboy. I teraz, po roku, nagle ma załamanie nerwowe? Wiedziała, że on tu będzie.

Nie chciałem zostawiać Reese samej, wiedziałem jednak, że Aida nie odpuści, dopóki z nią nie pójdę. Wypatrywałem Reese w tłumie gości. Nie było jej tam, gdzie mówiła, że będzie. Słyszałem, że kilka osób woła mnie po imieniu, ale byłem skupiony na szukaniu Reese. Kiedy się odwróciłem i zobaczyłem, że idzie w moją stronę, odetchnąłem z ulgą.

Nic jej się nie stało.

– Przepraszam cię – powiedziałem, obejmując ją w pasie i przyciągając do siebie. – Aida dramatyzuje jak zwykle.

– Nie szkodzi. Nic się nie stało. Pochodziłam sobie trochę i się porozglądałam.

Popatrzyłem w stronę, skąd przyszła, i zobaczyłem jakiegoś faceta wyłaniającego się z ciemności. Spoglądał na mnie z rozbawionym uśmiechem, ale go nie rozpoznałem. Ubrany był w dzinsy i wojskowe buty, a jego kucyk robił większe wrażenie niż mój, kiedy ścigałem włosy gumką.

– River, chodź tutaj, chcę, żebyś kogoś poznał – ryknął Arthur Stout.

Odwrociłem głowę i zobaczyłem Arthura idącego w moją stronę

i machającego dłonią na faceta z kucykiem.

River specjalnie się nie śpieszył.

Kiedy do nas podszedł, Arthur klepnął go w plecy.

– Mase, poznaj Riverę Kiplinga. Prowadzi stekhouse Stout and

Hawkins w Key West. Dodał do menu świeże owoce morza i teraz ta

knajpa cieszy się największym wzięciem z całej naszej sieci. Sprowa-

dziłem go tutaj, żeby ożywił też trochę nasz lokal w Dallas. Facet zna

się na owocach morza – wyjaśnił Arthur. – River, to jest Mase Colt.

Nasz główny dostawca bydła na wołowinę, spoza naszej własnej ho-

dowli. Ranczo Coltów to najwyższa jakość. Powinieneś je odwiedzić

i przekonać się na własne oczy, jak jest prowadzone.

– Z Key West do Dallas. Dość radykalna zmiana scenerii – powie-

działem. Nie podobało mi się, że facet wciąż popatruje na Reese, a ona

jest wyraźnie spięta obok mnie.

– Macie tutaj naprawdę wspaniałe widoki – odparł, wciąż gapiąc

się na Reese. Wcale mi się to nie podobało.

– W przyszłym tygodniu wpadniemy z Riverem w odwiedziny.

Chcę go przedstawić jeszcze paru osobom. Dopij piwo i zabierz tę ślicz-

notkę na parkiet – rzucił Arthur, po czym odwrócił się do Riverę i dał

mu znak, żeby szedł za nim. River raz jeszcze spojrzął na Reese i ruszył

jego śladem.

– Nie lubię go – oznajmiła Reese stanowczo.

Popatrzyłem na nią.

– Kogo?

– Tego Rivera. Działa mi na nerwy.

Uśmiechnąłem się, po czym pochyliłem i pocałowałem ją w usta.

Pragnąłem tych ust. Pragnąłem także przycisnąć ją do ściany i podciągnąć do góry tę jej krótką spódniczkę. Kowbojki mogłyby zostać.

– Też za nim nie przepadam.

Dwie godziny później miałem na twarzy wymuszony uśmiech i rozmawiałem już ze wszystkimi, z którymi ojczym chciałby, żebym porozmawiał. Reese cały czas trwała bezpiecznie u mojego boku. Musiałem się upominać, żeby nie wpadać w furię, kiedy faceci omiatali wzrokiem jej nogi. Były dzisiaj na widoku i takiej właśnie reakcji należało się spodziewać. Ale nie musiałem, kurde, tego jeszcze lubić.

Reese zaskoczyła mnie i wybrała na kolację żeberka. Byłem przekonany, że jadła je jako jedyna kobieta. Patrzenie, jak je, było seksowne jak diabli, i trudno było mi się skupić na własnym talerzu. Ciągle zerkałem na jej usta, a zwłaszcza na język, wysuwający się, żeby oblizać wargi z sosu.

Byłem gotowy wracać do domu i zacząłem rozglądać się za Aida.

Najchętniej bym ją tu zostawił, żeby nie ryzykować, że po tym przyjęciu będzie jeszcze chciała przyjść do mnie z wizytą. Miałem plany związane z Reese, jej spódniczką... i tymi kowbojkami.

– Zatańcz ze mną – odezwała się Aida, wieszając mi się na ramieniu.

Zakradła się do mnie od tyłu.

– Chciałbym już jechać – odparłem.

Wydeła wargi.

– Przez cały wieczór ani razu ze mną nie zatańczyłeś. Zawsze tańczyliśmy na takich przyjęciach.

Już miałem ponownie odmówić, kiedy Reese odsunęła się ode mnie nieznacznie.

– Idź zatańczyć. Poczekał tutaj.

– Widzisz? Ona nie ma nic przeciwko temu. Chodźmy zatańczyć. –

Aida była w znacznie lepszym humorze, niż wtedy, kiedy zostawiłem ją wcześniej. Była trochę zbyt radosna. Od tych jej huśtawek nastroju dostawałem już kręćka. Nie byłem przyzwyczajony do tego, żeby mieć ją na karku tyle czasu. Na ogół przyjeżdżała tylko na kilka dni parę razy w roku, chociaż ubiegłego lata została na trochę dłużej.

Nie chciałem z nią tańczyć. Nie zatańczyłem nawet z Reese, głównie dlatego, że się bałem, czy nie ogarnie jej panika na myśl o tańczeniu przy tych wszystkich ludziach. Wiedziałem, że nie czuje się swobodnie wśród obcych. Tańczenie z Aidą wydawało mi się niewłaściwe.

– Proszę, proszę, proszę – błagała Aida, ciągnąc mnie za rękę, żeby zwrócić na siebie moją uwagę. – Po jednym tańcu będziemy mogli wracać.

Wrócimy, kiedy ja tak zadecyduję.

– Idź – powiedziała Reese, popychając mnie delikatnie.

Cholera. Nie chciałem tego robić. Moja mama nauczyła Aidę i mnie tańczyć, kiedy byliśmy dziećmi. Aida zawsze uwielbiała tańczyć. Nie lubiła robić tego, co mnie sprawiało przyjemność, jak łowienie ryb, piesze wędrówki czy biwaki. Harlow z radością mi towarzyszyła. Ale Aida zawsze była inna. Uwielbiała być w centrum uwagi.

Wciąż mnie błagała i ciągnęła za rękę. Wiedziałem, że się nie wykręcę.

– No dobrze. Jeden taniec – odparłem, a ona natychmiast się rozpromieniła.

Odwróciłem się do Reese, ciągnięty przez Aidę na parkiet.

– Zaraz wracam.

Reese skinęła głową i uśmiechnęła się do mnie.

To był zły pomysł.

# Reese

– Czy on zawsze tak tańczy z tą swoją kuzynką? – rozległ się głęboki głos. Chociaż spotkałam tego faceta tylko raz – czy też, ściśle rzecz biorąc, dwa – od razu wiedziałam kto to.

– Tak – odparłam, chociaż tak naprawdę nie miałam pojęcia.

Naprawdę było na co popatrzeć. Nie wiedziałam, że Mase potrafi tak tańczyć. Ludzie przestali rozmawiać i przyglądali im się teraz.

Z jednego tańca zrobiły się dwa.

– On nie jest zbyt bystry – stwierdził River Kipling, przeciągając słowa.

Znowu zaczął swoje jątzenie, czym doprowadził mnie do szału.

Odwrociłam się w jego stronę, żeby posłać mu piorunujące spojrzenie.

W świetle był znacznie bardziej atrakcyjny, niż sądziłam. Była w nim pewna beztroska, toczące się wokół nas przyjęcie nie robiło na nim najmniejszego wrażenia.

– Jest superinteligentny – odparłam.

River uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– A z ciebie wyjątkowa dziewczyna, Reese Ellis.

Nie byłam pewna, co chciał przez to powiedzieć, ale nie obchodziło mnie to. Mówił niemiłe rzeczy na temat Mase'a. Nie lubiłam go.

Wcale.

– Oni lubią tańczyć – powiedziałam, czując potrzebę, by jeszcze bardziej bronić Mase'a.

– W takim razie powinien zatańczyć z tobą. Skoro ma cię u boku,

szkoda tracić okazję, by móc poobrać cię na parkiecie.

Mase nie poprosił mnie do tańca. Myślałam, że może nie lubi tańczyć, ale teraz z Aidą dawali prawdziwy popis. Patrzyłam, jak Mase podnosi Aidę do góry i obraca ją w powietrzu. Tłum klaskał i wznosił okrzyki.

– Ona tańczy lepiej ode mnie – przyznałam. – Ja bym nie umiała zrobić czegoś takiego.

Myślałam, że tym zamknę usta Riverowi Kiplingowi, myliłam się jednak.

– To wygląda jak praca, nie przyjemność. Trzymać kobietę blisko siebie, czuć, jak twoje ciało muska jej ciało, mając przy tym drażniącą świadomość, że nie możesz jej dotknąć tak, jak byś chciał. – Urwał. – Po to właśnie jest taniec.

Chciałam, żeby się zamknął. Nie potrzebowałam jego jątrzących słów. Starłam się dopasować jakoś do świata Mase'a. Ten facet nie pomagał mi w tym, siejąc w mojej głowie coraz to nowe wątpliwości.

Piosenka się skończyła i Mase potrząsnął głową. Aida najwyraźniej błagała go o jeszcze jeden taniec.

Kiedy odwrócił się w moją stronę, zobaczyłam, że zeszywniał, widząc Rivera obok mnie.

– Teraz na pewno przestanie tańczyć. Nie musisz mi dziękować – oznajmił River rozbawionym tonem.

Patrzyłam za nim, gdy odchodził zamaszystym krokiem. Dżinsy dobrze na nim leżały, ale poza tym był okropnie irytujący.

– Naprzykrzał ci się? – spytał Mase, obejmując mnie w pasie.



Zapomniałam o tym wkurzającym gościu i spojrzałam na Mase'a.

– Nie, mówił tylko, że wspaniale tańczycie.

Mase zmarszczył czoło.

– Tak, przepraszam, że zmusiła mnie do dwóch tańców. Już się zbiera, więc możemy jechać.

Skinęłam głową.

Kiedy szliśmy w stronę pikapa, za plecami usłyszeliśmy śmiech

Aidy.

– Uwielbiam tańczyć – pisnęła głośno w ciemności. – Musimy częściej to robić.

Mase nie odpowiedział. Podprowadził mnie do drzwi od strony kierowcy, otworzył je, po czym podniósł mnie i posadził na fotelu, jakbym sama nie mogła tego zrobić.

– Dałabym sobie radę bez twojej pomocy, wiesz – zażartowałam.

Nachylił się ku mnie.

– Ale wtedy spódniczka podjechałaby ci do góry i zobaczyłbym mój pieprzyk. A ponieważ Aida jest z nami, nie mógłbym go polizać.

Poczułam gorąco na twarzy i przeszedł mnie dreszcz, gdy pomyślałam o tym, jakie to było przyjemne, kiedy tak robił.

– Och – wyksztusiłam bez tchu.

– No właśnie „och” – powtórzył. – Kiedy tylko wejdziemy do domu, pochylę cię do przodu, żebyś mógł odwiedzić moje ulubione miejsce.

Na myśl o tym dosłownie straciłam oddech.

– Do... bra – wydusiłam, bo żadna inna odpowiedź nie przyszła mi

do głowy.

– W następny weekend musimy wybrać się na tańce – oznajmiła Aida, otwierając drzwi od strony pasażera i wsiadając do środka.

Mase przesunął mnie kawałek i usiadł obok mnie.

– Reese może pojechać i patrzeć. Moglibyśmy tańczyć przez całą noc – ciągnęła Aida.

Nie zamierzałam patrzeć, jak Mase i Aida tańczą przez całą noc, ale nic nie powiedziałam.

– Cieszę się, że dobrze się bawiłaś, Aido – odparł Mase tylko.

– Było cudownie! Nikt nie tańczy tak dobrze, jak ty – stwierdziła Aida.

Poczułam na sobie jej spojrzenie. Odwróciłam się do niej i zobaczyłam, że uśmiecha się z wyższością.

– Reese pewnie nie umie tańczyć, skoro przez cały wieczór ani razu z nią nie zatańczyłeś.

Zabolało. Trochę.

– Mase położył mi rękę na udzie.

– Reese umie tańczyć.

– Och... no to pewnie ty nie lubisz z nią tańczyć. Nie przejmuj się, Reese. My tańczyliśmy ze sobą przez większość życia i poruszamy się razem jak dobrze naoliwiona maszyna.

Nie podobał mi się sposób, w jaki to powiedziała. W jej tonie było coś nieprzyjemnego.

– Uwielbiam tańczyć z Reese. Odpuść sobie, Aido.

To nie rozwiało jednak moich wątpliwości. Zaczynałam myśleć, że

może Aida ma rację. Nie chciał ze mną tańczyć, bo był przyzwyczajony do takich popisów, a ze mną nie mógłby tego robić.

Mase wysadził Aidę pod domem swojej matki i pożegnał ją krótkim „dobranoc”. Domyśliłam się, że w ten sposób dał jej do zrozumienia, że nie jest mile widzianym gościem w naszym domu. Zaczęłam myśleć o jego planach dotyczących pochylenia mnie i wiercić się niecierpliwie na fotelu.

– Nie poprosiłem cię dzisiaj do tańca, bo bałem się, że nie będziesz miała na to ochoty przy tych wszystkich ludziach. Wyglądałaś na trochę spiętą, więc nie chciałem tego jeszcze potęgować. Ale nie ma niczego takiego na świecie, co wolałbym robić bardziej od przytulania cię do siebie.

Odczekał z tym wyjaśnieniem, aż Aida sobie pójdzie, za co byłam mu wdzięczna. Nie chciałam, żeby wiedziała, że czułam się zagrożona tym ich wspólnym tańczeniem. Nachyliłam się i pocałowałam go w ramię.

– Masz rację. Czułabym się skрэpowana.

– Czując, jak twoje ciało porusza się tuż przy moim, jestem podniecony na maksa. Gdybym z tobą zatańczył, nie mógłbym tam zostać.

Pewnie nawet nie zdążylibyśmy dojść do pikapa, a już włożyłbym ci rękę pod spódniczkę, żeby dotknąć twojego ponętnego tyłeczka.

Teraz ja się roześmiałam. Podobało mi się takie wytłumaczenie.

Poczułam się znacznie lepiej.

– Może wejdziemy do domu i pokażesz mi, co dokładnie chciałbyś, żebym zrobiła? Pamiętam, że to miało coś wspólnego z pochyle-

niem mnie do przodu...

Oczy Mase'a rozpały się poządliwie, po czym chwycił mnie i wy-  
ciągnął z pikapa.

– Nie jestem pewien, czy zdołam dojść do domu – powiedział i na-  
krył moje usta swoimi. Chwyciłam go za oba ramiona i wtuliłam się  
w niego. Od jego pocałunków zawsze uginały mi się kolana. Kiedy  
jego usta muskały moje, wszystko inne przestawało się liczyć. Wystar-  
czyło, że mnie pocałował, a świat stawał się doskonały.

Kiedy przerwał pocałunek, krzyknęłam na znak protestu, ale jego  
oczy lśniły z podniecenia i zachłanności.

– Pochyl się i przytrzymaj się fotela – rozkazał kategorycznym to-  
nem, który spowodował, że poczułam motyle w brzuchu.

– Tutaj? – spytałam.

Posłał mi szelmowski uśmiech.

– Nikogo tu nie ma, poza tym tylko trochę się pobawimy, kotku.

Przysięgam.

Ten wyraz jego twarzy mógł mnie skłonić do wszystkiego. Odwró-  
ciłam się i zrobiłam dokładnie to, o co prosił.

– A niech mnie – mruknął, a jego dłonie przesunęły się po moich  
udach, podciągając mi spódnicę i odsłaniając moją pupę. Palcem mu-  
snał mój pieprzyk. Nie widziałam go, ale wiedziałam, gdzie jest. Mase  
spędzał tam wiele czasu. To miejsce było obecnie trochę podrażnione,  
bo nie golił się ubiegłego wieczoru.

– Nie lubię, kiedy nosisz krótkie spódniczki – powiedział. – Niepo-  
koję się wtedy, że się pochylisz i ktoś inny go zobaczy. A on jest mój.

Nie chcę, żeby widział go ktokolwiek inny.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech. Wykańczał mnie tymi swoimi seksownymi słowami, zanim jeszcze cokolwiek mi zrobił.

– Rozchyl je szerzej – zażądał.

Chwycił mnie za uda i rozchylił je, aż kompletnie mnie otworzył.

Zakwiliłam, kiedy powoli przesunął palcem po mojej szparce.

– Taka mokra – wyszeptał, po czym pocałował mnie we wnętrze uda. – Taka gładka.

– O Boże – jęknęłam, czując, że nogi mi dygoczą.

– Nie jestem Bogiem, kotku – odparł rozbawiony. Uśmiechnęłam się, trzymając fotel przede mną. – Ale zaraz zabiorę nas oboje do nieba. – Usłyszałam, że rozpina rozporek.

Zamierzał kochać się ze mną tutaj. Na widoku.

– Wiem, że mówiłem, że tylko się pobawimy, ale jesteś mokruteńka i pachniesz jak słodka śmietanka. Muszę w ciebie wejść. – Jego głos był głęboki, ale łagodny.

Chwycił mnie w pasie i powoli zanurzył się we mnie, a ja wyjęczałam jego imię. To było niesamowite uczucie, kiedy Mase tak mnie wypełniał. Cały czas za tym tęskniłam. Za każdym razem, kiedy widziałam ten jego seksowny uśmiezek, albo patrzyłam, jak mięśnie napinają mu się pod koszulką, fantazjowałam o jego umięśnionych rękach podtrzymujących go nade mną, kiedy wchodzi we mnie i wychodzi.

Pieścił moją pupę szorstką dłonią.

– Uwielbiam to – jęknął.

Zgadzałam się z nim całkowicie. Jedynym, co kochałam bardziej

od tego, był on sam.

# Mase

W ciągu następnego tygodnia bardzo mało pracowałem na ranczu.

Każdą sekundę starałem się spędzać z Reese, a do tego była jeszcze Aida, która ciągle do czegoś mnie potrzebowała. Ponieważ Reese nalegała, zabrałem Aidę na konną przejażdżkę do jej ulubionego miejsca nad jeziorem. Z kolei innego dnia Aida chciała jechać ze mną na aukcję bydła. Zamierzałem zabrać tam Reese, ale ona stwierdziła, że woli zostać w domu i poczytać, więc powinienem jechać z Aidą. Wiedziałem, że Reese stara się jak może, żeby Aida ją polubiła. Dlatego wciąż mnie namawiała, żebym robił to czy tamto z moją wymagającą kuzynką. Nie byłem natomiast pewien, czy Aida docenia to tak, jak powinna. Przy każdej okazji narzekała na Reese i na to, że spędzam z nią zbyt wiele czasu. Zaczynałem już mieć dość bronienia przed nią Reese co chwila. Albo Aida będzie musiała zmienić swoją postawę wobec Reese, albo nie dopuszczę już jej więcej do niej.

Jeśli Aida traktowała to jako rywalizację o moje względy, powinna się dowiedzieć, że sprawa jest z góry przegrana. Aida była moją kuzynką. Już kiedyś usiłowała rywalizować z Harlow, kiedy ich odwiedziny zbiegły się w czasie. Wtedy też źle znosiła to, że poświęcałem Harlow całą moją uwagę. Ale byliśmy dziećmi i po prostu ją ignorowałem. Ale teraz byliśmy dorośli i jej chorobliwa zazdrość wydawała mi się niedorzeczna.

Najbardziej martwiłem się o to, że Reese znudzi się siedzenie cały czas na ranczo, więc kiedy Harlow zadzwoniła, żeby zaprosić nas na

pierwsze urodziny Lili Kate za cztery dni, z ulgą przyjąłem to jako okazję, by wyrwać się z Reese z domu. To był naprawdę najwyższy czas, żeby Aida wróciła do siebie.

Blaire i Rush Finlayowie urządzali urodziny Lili Kate nad basenem za domem, a ponieważ ich dom stał właściwie na plaży, Harlow zdecydowała się na przyjęcie w stylu hawajskim. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że już od roku jestem wujkiem. Ten czas upłynął tak szybko.

Reese była bardzo podekscytowana z powodu powrotu do Rosemary Beach, co tylko pogłębiło mój niepokój. Tu, w Teksasie, nie miała co robić. Kiedy nie mogłem być przy niej, była sama. Nie mogłem znieść myśli, że czuje się samotna czy smutna. Musiałem jakoś temu zaradzić. Może znowu powinienem załatwić jej lekcje i zachęcić ją, żeby przygotowywała się do egzaminu maturalnego.

Chociaż wolałem nie polegać na moim ojcu – tym biologicznym, ma się rozumieć – moja siostra nie zawsze wykazywała taką inicjatywę. Za parę dni prywatny odrzutowiec Slacker Demon miał po nas przylecieć i zabrać nas na Florydę. Zespół rockowy naszego ojca nadal jeździł w duże trasy koncertowe, więc prywatny odrzutowiec był im niezbędny. Mnie nie. Mógłbym spierać się z Harlow, wiedziałem jednak, że ostatecznie to ona by wygrała. Odrzutowiec i tak miał wylądować w Dallas, żeby zabrać jakiegoś innego gościa Blaire i Rusha, więc Harlow chciała, żebyśmy z Reese skorzystali z tej okazji.

Załatwiłem wszystko tak, żebyśmy mogli z Reese wylecieć w przeddzień przyjęcia. Potem zamierzaliśmy jeszcze spędzić w Rosemary Beach kilka dodatkowych dni. Wiedziałem, że Reese chce się zo-



baczyć ze swoim przyjacielem Jimmym. Swego czasu był najbliższą jej osobą w Rosemary Beach i nadal rozmawiali przez telefon przynajmniej raz w tygodniu.

Kiedy wylądowaliśmy na Florydzie, czekał na nas srebrny mercedes, który miał nas zawieźć z lotniska do miasta. Wiedziałem, że to też zasługa naszego ojca, ale zrobił to bardziej dla Harlow niż dla mnie.

Harlow była jedynym z trojga dzieci Kira – wliczając mnie i naszą przyrodną siostrę Nan – w której wychowaniu Kiro uczestniczył, tak więc dla niej naprawdę był tatą. Ją kochał najbardziej, ale też jej trudno było nie kochać. Cholera, ja też kochałem ją najbardziej, dopóki w moim życiu nie pojawiła się Reese. Jedyną osobą, która miała Kirowi za złe faworyzowanie Harlow, była Nan.

Reese dotknęła skórzanych obić mercedesa, które miały barwę masła, i się uśmiechnęła.

– Rany. Co za bryka – powiedziała z podziwem.

Przez cały dzień nie wychodziła z podziwu. Na widok odrzutowca szczęka opadła jej na dobrych pięć minut. Patrząc, jak chodzi po kabinie i ogląda ją z dziecięcym zachwytem, nabrałem poczucia, że warto było zdecydować się na ten lot, nawet jeśli musieliśmy korzystać z uprzywileżności Kira.

– To na pewno też zasługa Kira – wyjaśniłem. – Gdybym to ja płacił, pojechalibyśmy pikapem marki Dodge.

– Czy... mmmm... czy on też tam będzie? Na przyjęciu urodzinowym? – spytała niemal z ostrożnością. Jakby się bała, że sprawi mi przykrość tym pytaniem.

Kiwnąłem głową.

– Za nic nie przegapiłby urodzin swojej wnuczki. A w każdym razie wnuczki, którą dała mu Harlow. Zwłaszcza że ta będzie jedyna. Harlow nie może mieć więcej dzieci. Omal nie umarła, rodząc Lilę Kate.

– Więc Harlow jest jego ulubienicą?

Roześmiałem się. Mało powiedziane!

– Harlow jest jedynym dzieckiem, jakie dała mu ukochana żona Emily. Uwielbiał Emily. Nadal ją wielbi, chociaż przed laty w wyniku wypadku doznała uszkodzenia mózgu i teraz nie mówi ani nie może nic robić samodzielnie.

Reese zmarszczyła czoło.

– A Nan?

Westchnąłem.

– Dopiero kilka lat temu w ogóle dowiedzieliśmy się, że Nan jest naszą siostrą. Kiro nie przyznawał się do niej, a jej matka kłamała w sprawie tożsamości jej ojca. To była niezła afera. A Nan to wredna żmija. Sama wiesz. Miałaś już z nią do czynienia. Nienawidzi Harlow, ponieważ nasz ojciec ją kocha. Niezbyt fajna sytuacja rodzinna.

– To smutne – powiedziała Reese tylko.

Popatrzyłem na nią.

– Co jest smutne?

Spojrzała na mnie oczami przepełnionymi żalnością.

– Dowiedzieć się, że twoim ojcem jest ktoś inny, niż myślałaś, i przekonać się, że twój prawdziwy ojciec cię nie chce. Każdy byłby nieszczęśliwy po takim odkryciu. A potem jeszcze zobaczyć, że twój oj-

ciec uwielbia swoją drugą córkę, a na ciebie ledwie zwraca uwagę. Coś takiego musi bardzo boleć. Wyobrażam sobie, że ona doznała w życiu wielu emocjonalnych ran.

Czyżby ona naprawdę usiłowała usprawiedliwiać Nan? Nic nie mogło usprawiedliwić takiego zła i okrucieństwa. Tymczasem Reese jej współczuła, mimo że przez krótki czas sprzątała w domu Nan i bezpośrednio doświadczyła jej podłości. Reese wydawało się, że rozumie, dlaczego Nan jest taka, jaka jest.

– Mogłabyś zmienić zdanie, gdybyś spędziła z nią więcej czasu.

Ale nie wiem, czy kiedykolwiek nadarzy się taka okazja.

– Nie będzie jej na przyjęciu?

Wątpiłem w to.

– Zanim Grant poznał Harlow, między nim a Nan coś było. Kiedy zakochał się w Harlow, nienawiść Nan do Harlow jeszcze wzrosła. To, że Nan oddała Harlow krew po narodzinach Lili Kate miało ogromne znaczenie; choć raz okazała odrobinę człowieczeństwa. Wątpię jednak, czy to wystarczy, żeby Grant zaprosił ją na urodziny swojej córki. Poza tym Kiro i Nan zupełnie się nie dogadują. Kiedy są w tym samym pomieszczeniu, na ogół kończy się to wrzaskiem.

Reese o nic mnie już nie zapytała, widziałem jednak, że usiłuje sobie to wszystko poskładać tak, by nabrało jakiegoś sensu. Problem w tym, że jeśli chodziło o tę część mojej rodziny, nic nie miało sensu.

Kiro spieprzył to wszystko przed laty. Mnie zależało jedynie na Harlow i jej córeczce, cała reszta mnie nie obchodziła. No, może jeszcze Grant. Okazał się wart mojej siostry, ale nadal bacznie go obserwowałem. Za-

biłbym go, gdyby w jakikolwiek sposób ją skrzywdził.

# Reese

Sprzątałam już w przeszłości wspaniałe domy, ale żaden z nich nie mógł się równać z tym. Rezydencja Finlayów była ogromna i piękna. Znajdowała się nad samą wodą, a podjazd wypełniały luksusowe samochody. Zatrzymaliśmy się u Granta i Harlow, ale oni wyjechali wcześniej, żeby wszystko przygotować. Zaproponowaliśmy, że zaopiekujemy się Lilą Kate, ale Grant uznał, że mała będzie się denerwować, jeśli jego nie będzie w pobliżu. Mase uważał, że to raczej Grant by się denerwował.

Cudownie było patrzeć, jak Grant Carter czuwa nad córeczką, stawiającą niepewnie pierwsze kroczki. Cały czas był obok, gotów ją złapać, gdyby w jakimś momencie upadła. Kilka razy, kiedy rzeczywiście się przewróciła, zareagował błyskawicznie, biorąc ją na ręce, sprawdzając, czy nic jej się nie stało i całując jej pulchne kolanka.

– Jest Kiro. Musiał przyjechać razem z Deanem, skoro wzięli limuzynę – stwierdził Mase bez emocji.

Miałam zaraz poznać dwie legendy przemysłu muzycznego, ale na Masie ich obecność nie robiła wrażenia. Ale też, skoro Kiro ignorował go przez większość życia, rozumiałam, dlaczego specjalnie nie przeżywa spotkania z ojcem. Zresztą sama nie byłam pewna, czy go polubię. W moich oczach wiele działało na jego niekorzyść.

Zanim zdążyłam wysiąść z mercedesa, Mase już wyskoczył, żeby podać mi rękę i pomóc mi wyjść. Pozwoliłam mu na to, ponieważ trzymałam wielkie pudło w różowo-brązowe kropki z prezentem dla Lili

Kate w środku. Pojechaliśmy na zakupy do Dallas, żeby znaleźć odpowiedni prezent na pierwsze urodziny siostrzenicy Mase'a. Kiedy zobaczyliśmy różowe kowbojki i różowy skórzany kapelusz do pary, Mase uparł się, żebyśmy je kupili. To były doskonałe prezenty dla Lili Kate od wujka Mase'a.

Ja kupiłam jej do kompletu pluszowego konia, którego będzie mogła wszędzie nosić ubrana w swój nowy kowbojski strój. Mase zarzekał się, że kiedyś nauczy ją jeździć konno, ale po tym, jak widziałam Grant z córeczką, wątpiłam, czy Lila Kate kiedykolwiek wsiądzie na konia. Grant by chyba tego nie wytrzymał psychicznie.

– Chodźmy się bawić – mrugnął do mnie Mase.

Odebrał ode mnie prezent, a ja wygładziłam żółtą letnią sukienkę.

To było przyjęcie w stylu hawajskim, więc włożyłam najlepszą plażową sukienkę i sandałki z paseczkami. Harlow ubrała się podobnie, więc nie denerwowałam się, że będę za mało elegancka na to przyjęcie.

– Przyjechało dużo ludzi – powiedziałam, spoglądając na wciąż podjeżdżające samochody.

– Tak, Grant mieszkał w Rosemary Beach przez większość życia.

Zna tu wszystkich.

Mase zapukał i kobieta, która mogłaby być aniołkiem Victoria's Secret, otworzyła drzwi z promiennym uśmiechem.

– Mase, witaj – powiedziała, po czym skierowała na mnie spojrzenie przepięknych zielonych oczu. – Cześć, Reese. Jak się masz?

– Dziękuję za zaproszenie, Blaire. Cudownie znów cię widzieć.

Blaire cofnęła się i gestem zaprosiła nas do środka.

– Ja, ty, Harlow, Bethy i Della musimy sobie wkrótce zrobić babski dzień. Nawet gdybyśmy musiały w tym celu lecieć do Teksasu – oznajmiła Blaire z determinacją w głosie.

Nigdy nie miałam takiego babskiego dnia. To musiała być fajna sprawa.

– Harlow jest przy basenie. Grant jest w wozie z Lilą Kate, Rushem i Natem. Idźcie tam i przywitajcie się ze wszystkimi. Ja pełnię na razie dyżur przy drzwiach. Wezmę prezent i dołożę go do pozostałych.

– Dzięki, Blaire – powiedział Mase, po czym objął mnie w pasie i poprowadził przez zapierający dech w piersiach dom Finlayów na imponujące patio ze schodami wiodącymi do basenu, który wyglądał zupełnie, jakby przynależał do luksusowego hotelu. Wszędzie byli ludzie. Niektóre kobiety miały na sobie tylko bikini, inne krótkie letnie sukienki, podobnie jak ja. Faceci, którzy rozebrali się do kąpielówek, wszyscy wyglądali jak modele reklamujący stroje kąpielowe. Przepatrywałam tłumy w poszukiwaniu jakiejś znajomej twarzy poza Harlow.

Mój wzrok padł na kogoś, kogo się tu nie spodziewałam. Wylegiwał się w kąpielówkach w fotelu, prezentując opaleniznę, jaką mało który z obecnych tu mężczyzn mógł się pochwalić; wyglądał, jakby żył na łodzi. Włosy miał dokładnie takie same, jak zapamiętałam z tamtego grilla. Brązowe z jaśniejszymi pasemkami, zebrane w niechlujny kucyk, zupełnie jakby wcale ich nie czesał. Mimo że miał przyciemniane pilotki, czułam na sobie jego spojrzenie. Co on tu robił, u licha?

– Mase, jak miło cię widzieć – usłyszałam za plecami kobiecy głos. Odwróciłam się i zobaczyłam jeszcze jedną znajomą twarz. Spo-

tkąłam już wcześniej Dellę Kerrington, ale tym razem trzymała małe zawiniątko w niebieskim kocyku.

– Ciebie także, Reese – dodała, a jej szczerzy uśmiech sprawił, że natychmiast poczułam się swobodnie w jej towarzystwie. – Tak się cieszę, że przyjechaliście.

Mase skinął głową w stronę maleństwa w jej objęciach.

– Gratulacje. Słyszałem, że ten młody człowiek urodził się w zeszłym miesiącu.

Della opuściła wzrok na zawiniątko i się uśmiechnęła.

– Tak. Urodził się miesiąc przed czasem, ale jest doskonały. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek była taka szczęśliwa. Jest naszym dopełnieniem.

– Jak ma na imię? – spytał Mase.

– Cruz – odparła Della, podnosząc ku nam wzrok. – Cruz Woods Kerrington.

– Fajne imię. Podoba mi się – stwierdził Mase.

– Mnie też. Gratulacje – dodałam.

Della uśmiechnęła się ciepło.

– Bardzo wam dziękuję. Chciałabym spędzić z tobą trochę więcej czasu, Reese. Ale w tej chwili muszę nakarmić tego małego głodomorka – powiedziała, wchodząc do domu.

– Lubię ją – stwierdziłam, spoglądając za nią.

– Tak, to najlepsze, co mogło się przytrafić Kerringtonowi. Koles był męską dziwką, zanim ją poznał – powiedział Mase i mrugnął do mnie.



Roześmiałam się, a on objął mnie w pasie i zeszliśmy po schodach nad basen. Zerknęłam w stronę fotela, na którym wcześniej dostrzegłam znajomą twarz, ale teraz nikogo tam nie było. Dziwne.

– Tatusiu, patrz, jak skaczę! – zawołał cienki głosik, a ja odwróciłam się i zobaczyłam rozkosznego chłopczyka, stojącego na szczycie skalistego wodospadu. Wydawał mi się za mały, żeby tam być, ale w jego oczach dostrzegłam stanowczy błysk.

– Patrzę. Pokaż mi, co potrafisz – odkrzyknął z wody jakiś mężczyzna.

Za bardzo się bałam o tego chłopca, żeby odrywać od niego wzrok i sprawdzać, kim jest jego tata. A czy mama chłopca wiedziała, że on tam wlaź?

Chłopczyk uśmiechnął się szeroko, a ja wiedziałam już, że to prawdziwy czaruś, chociaż był jeszcze taki mały. Następnie wybił się wysoko w górę, skulił swoje małe ciało i dwa razy obrócił się w powietrzu, po czym dał nurka do wody.

Wszyscy klaskali i wiwatowali, włącznie ze mną. Byłam zdumiona.

Mała główka wyłoniła się z wody, buzia chłopca promieniała dumą. Wspaniały widok.

– Mówiłem ci, że zrobię dwa – powiedział malec, patrząc na Granta.

Następnie podpłynął do umięśnionego, wytatuowanego mężczyzny i przybił mu piątkę. Nawet zanim jeszcze Rush Finlay się odwrócił, wiedziałam już, że to on. Widziałam go wcześniej w ilustrowanych ma-

gazynach i w telewizji. Był synem Deana Finlaya. Ze złośliwym

uśmiechem odwrócił się do Granta, który zachichotał.

– Nigdy nie wątp w mojego syna – powiedział Rush, a Grant tylko pokręcił głową ze śmiechem.

Rush Finlay odwrócił się, żeby podpłynąć do drabinki, a wtedy uniósł wzrok i zobaczył Mase'a. Gdybym nie była po uszy zakochana w Masie, musiałabym powiedzieć, że Rush to najpiękniejszy mężczyzna, jakiego widziałam w życiu. Ale kochałam Mase'a i nikt nie mógł się z nim równać. Nawet Rush musiał się znaleźć na drugim miejscu.

– Mase – zagadnął go Rush z uśmiechem, po czym podciągnął się, żeby wyjść z wody. Musiałam odwrócić wzrok, bo naprawdę robił wrażenie. Nawet wychodził z wody w atrakcyjny sposób.

– Masz utalentowanego syna – stwierdził Mase.

– Owszem, cholera. Po tatusiu – odparł Rush.

– O czym ten ostatni lubi wszystkim przypominać – zawołał Grant z basenu.

Zmusiałam się do tego, by znów się odwrócić i zobaczyć mokrego Rusha Finlaya. Dobrze, że chociaż zdążył owinać się ręcznikiem. Ale i tak trudno było oderwać wzrok od kropelek wody spływających mu po piersi.

Rush przeniósł uwagę na mnie.

– Reese – odezwał się, zaskakując mnie tym, że zna moje imię. –

Miło mi cię poznać.

– Wzajemnie – zdołałam wykrztusić.

– Widziałeś Kira? – Rush zwrócił się do Mase'a.

Mase pokręcił głową.

– Jeszcze nie.

– Jest w domu z Emily. Nie chce, żeby zbyt długo przebywała na słońcu.

Mase szeroko otworzył oczy.

– Emily jest tutaj?

Rush przeczesał palcami swoje krótkie, mokre włosy i kiwnął głową.

– Tak. Nie chciał, żeby przegapiła pierwsze urodziny swojej wnuczki.

Rany! Sądząc po tym, co Mase opowiadał mi o mamie Harlow, nigdy bym nie przypuszczała, że Kiro zabierze ją ze specjalistycznego domu opieki w Los Angeles nawet na jeden dzień.

– Pewnie teraz, kiedy świat już wie, że ona żyje, uznał, że może bezpiecznie zabierać ją w różne miejsca – powiedział Mase z zatroskaną miną.

– Tata twierdzi, że to ostatni rok, kiedy Kiro w ogóle nagrywa ze Slacker Demon. Obawia się, że Kiro jest gotowy odejść z zespołu. Mnie się zdaje, że czas już na nich wszystkich. W końcu grają już razem od dwudziestu pięciu lat.

– Pora na emeryturę – zgodził się Mase.

– Tyle że światek muzyczny nie chce o tym słyszeć – dodał

Rush. – Ale jeśli oni są gotowi, pora na odpoczynek. Tylko nie wiem, czy mój tata dotarł już do tego etapu.

Ciągnęli tę rozmowę, a ja tymczasem rozejrzałam się wokoło.

Przepatrzyłam basen i chatkę ustawioną obok, aż nagle znowu natknęłam się na faceta w pilotkach. Nadal mi się przyglądał.

# Mase

Od przybycia na przyjęcie nie widzieliśmy Harlow, ale teraz domyślałem się, że jest gdzieś z rodzicami. Obecność Emily musiała być dla niej trudna. Przez większość życia trwała w przeświadczeniu, że jej matka umarła. Kiedy odkryła, że Emily jednak żyje, ale nie jest w stanie się porozumiewać ani robić nic samodzielnie, trudno jej było się z tym pogodzić. Czy Kiro w ogóle pomyślał o uczuciach Harlow, decydując się na przywiezienie Emily tutaj?

Sfrustrowany rozejrzałem się za kimś, z kim mógłbym zostawić Reese, żeby poszukać siostry i sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Jeśli nasz ojciec zepsuł jej ten dzień, naprawdę się wkurzę. Choć raz mógłby pomyśleć o kimś innym, a nie tylko o sobie.

Blaire wyszła na zewnątrz, a ja dotknąłem łokcia Reese.

– Muszę sprawdzić, co z Harlow i upewnić się, czy obecność jej matki źle na nią nie podziałała. To dla niej nowa sytuacja i trochę się martwię. Zostawię cię z Blaire na kilka minut, dobrze?

Reese kiwnęła głową.

– Oczywiście.

Blaire zobaczyła, że idziemy w jej stronę i wyszła nam naprzeciw.

– Zamierzałem wejść do domu i sprawdzić, co z Harlow. Nie wyszła do ogrodu, a wiem, że Emily jest tutaj, więc... – zawiesiłem głos, wiedząc, że Blaire zrozumie mój niepokój.

Blaire skinęła głową.

– Idź śmiało. Dzięki temu będę miała chwilkę, żeby poznać Reese

bliżej. Napijemy się Mai Tai i trochę sobie pogawędzimy.

Spojrzałem na Reese, a ona ponagliła mnie, żebym szedł.

– Blaire proponuje mi Mai Tai. Dam sobie radę. Idź.

Uznałem, że mogę bezpiecznie ją zostawić i ruszyłem w stronę domu w poszukiwaniu siostry.

Nie trwało długo, zanim ją znalazłem. Stała w kuchni i tępych wzrokiem wpatrywała się w ścianę. Tego właśnie się obawiałem. Harlow nie powinna zmagać się z czymś takim w dniu pierwszych urodzin córeczki. Jasne, Emily była jej matką, ale Harlow nie miała zbyt wiele czasu na to, żeby w ogóle oswoić się z myślą, że ma matkę, a co dopiero pogodzić się z faktem, że nasz ojciec trzymał ją w ukryciu przez tyle lat.

– Harlow – odezwałem się cicho, nie chcąc jej przestraszyć.

Odwróciła się do mnie, oczy miała pełne łez.

– Cześć – powiedziała niepewnie.

– Każę mu wyjechać. Nie powinien był ci tego robić – oznajmiłem z gniewem w głosie.

Potrząsnęła głową.

– Nie, to nie to. Uprzedził mnie, że ją przywiezie. Po prostu... Nie płaczę z jej powodu, tylko z powodu Kira. Obserwowanie go przy niej jest rozdzierające, Mase. Ty tego nie widziałaś. Jeszcze do niedawna w ogóle nie znałam tej strony osobowości naszego ojca. Kiedy widzisz go z nią, wszystko nabiera sensu. Całe jego życie nabiera sensu. Ona była dla niego wszystkim, a stracił ją tragicznie po tak krótkim czasie. Patrzę na niego i myślę sobie... co by było, gdybym ja też nie przeżyła? Gdybym wtedy umarła na sali porodowej? Co by było, gdyby Grant zo-

stał sam i musiał wychowywać Lilę Kate beze mnie? Czy wtedy też zdołałby być takim cudownym, kochającym ojcem, jakim się okazał, czy raczej stałby się taki jak Kiro? – Pociągnęła nosem i otarła oczy. – Ty masz mu tyle za złe i rozumiem dlaczego. Wiem, że nie postępował właściwie wobec ciebie i twojej matki. Ale był w rozsypce, a moja mama ocaliła go na chwilę, tyle że stracił ją tak szybko. On nie potrafi być szczęśliwy. Utracił miłość swojego życia.

Już chciałem protestować, że sukinsyn miał dzieci i obowiązki, o których powinien myśleć, powstrzymałem się jednak, bo przed oczami stanęła mi twarz Reese. Znalazłem ją. Zmieniła mój świat i już po tak krótkim czasie wiedziałem, że jest moją przyszłością. A gdybym ją stracił? Gdyby jutro już jej nie było? Jak bym sobie radził? Czy po takim ciosie w ogóle kiedykolwiek doszedłbym do siebie?

– Jaki on z nią jest? – spytałem, chcąc wierzyć, że Kiro też potrafi tak kochać. Wciąż jeszcze chciałem, żeby mężczyzna, który dał mi życie, miał jednak jakieś dobre cechy. Dorastałem w przeświadczeniu, że nie ma żadnych.

Harlow uśmiechnęła się, a jej oczy wyrażały tyle emocji.

– Traktuje ją jak cenny skarb. Jak coś najważniejszego i najcenniejszego na świecie. Szczotkuje jej włosy i opowiada historie z ich przeszłości. Nazywa ją swoim aniołem. To... to jest piękne. Żałuję, że nie dane mu było przeżyć z nią całego życia. Myślę, że wtedy oboje dorastalibyśmy z zupełnie innym ojcem. Może nawet Nan byłaby inna z tego powodu.

Czy miłość do kogoś mogła człowieka zniszczyć tak całkowicie?

Nigdy zbyt głęboko się nad tym nie zastanawiałem, ale kilkakrotnie zadawałem sobie pytanie, czy Kiro w ogóle ma duszę. Patrzyłem, jak on żyje, i zdumiewałem się, jak moja matka mogła popełnić tak straszliwy błąd i przespać się z tym facetem chociażby raz.

Ale jeśli on utracił swoją duszę wraz ze wspólną przyszłością z Emily, nie był już w moich oczach aż takim potworem. To czyniło go ludzkim – z bożyszczą rocka, jakim znał go świat, stał się człowiekiem, który kochał całą swoją istotą i utracił tę miłość.

– On nas kocha. Kocha ciebie. Jest z ciebie dumny. Słyszałam, jak któregoś dnia opowiadał o tobie Emily... mojej mamie... Podobno ona też cię kochała. Mówił jej, na jakiego wspaniałego mężczyznę wyrosłeś i że byłaby dumna z tego małego chłopczyka, którego tak uwielbiała.

On nie umie okazywać emocji, ale Emily jest jego sercem. Jedynym ogniwem łączącym go ze szczęściem. Chcę, żeby była tu razem z nim.

Mnie Kiro nigdy nie powiedział, że jest ze mnie dumny. Przełknąłem ślinę, bo wzruszenie ścisnęło mnie za gardło, i skinąłem głową.

– No dobrze. W takim razie wyjdź ze mną do ogrodu. Baw się na przyjęciu swojej córeczki. Celebryzuj życie. Twoje i jej.

Harlow uśmiechnęła się, podeszła do mnie i objęła mnie w pasie.

– Ty jesteś drugim powodem, dla którego kocham tatę. Dał mi najlepszego brata na świecie.

Wcale nie zapiekły mnie oczy.

No, może trochę.



# Reese

Blaire przyniosła nam obu po Mai Tai z chatki, po czym poprowadziła w stronę dwóch foteli. Wskazała na skalisty wodospad.

– Czegoś takiego nie można przegapić.

Sącząc drinka, skierowałam wzrok na wodospad. Nate Finlay znów był na szczycie skały, ale tym razem trzymał za rękę starszego pana. Pознаłabym go, nawet gdybym nie widziała, że całe jego szczupłe umięśnione ciało pokrywają tatuaże, a na rękach ma złote bransolety.

– Dean Finlay – powiedziałam. Wiedziałam, że on tu będzie, ale nie spodziewałam się, że zobaczę go w takich okolicznościach.

– Zgadza się – odparła Blaire rozbawionym tonem.

Nate wrzasnął: „Już” i obaj dali nurka do wody.

– Nate ciągle usiłuje namówić Deana, żeby zrobił salto razem z nim, ale Dean nie chce. Mówi, że złamie sobie coś ważnego, jeśli spróbuje.

Roześmiałam się, myśląc o tym, jakie to byłoby zabawne zobaczyć Deana, który robi salto, skacząc ze skalistego wodospadu.

– Zajęłaś mój fotel – odezwał się głęboki męski głos za moimi plecami. Rozpoznałam go natychmiast.

Nie byłam pewna, czy powinnam podnieść ku niemu wzrok, czy nie. Nadal nie miałam pojęcia, dlaczego on tu w ogóle jest. Czekałam, aż Mase go zauważy i coś powie, ale on jakoś tego nie zrobił.

– Bądź miły, Captain. Jeśli chcesz się do nas przyłączyć, możesz usiąść tam. – Blaire wskazała fotel po mojej drugiej stronie.

Captain? Myślałam, że on się nazywa River Kipling. Ani jego

imię, ani nazwisko nie brzmiało jak Captain.

– Reese, to mój brat, Captain. Przez sto procent czasu zachowuje się jak przemądrzały dupek – powiedziała Blaire.

Jej brat? Co?

– Jaki przemądrzały dupek, siostrzyczko? Tłumaczyłem ci, że po prostu mówię, co myślę. Nie owijam w bawełnę. Po co strzepić sobie język?

Blaire zachichotała i przewróciła oczami.

– Tak naprawdę miły z niego chłopak, kiedy już pozna się go bliżej.

Spotkałam go już wcześniej i nie mogłam się zgodzić z tym, że jest miłym chłopakiem. Ale tamten facet kłamał na temat swojego imienia.

– Ja... em... – Czy powinnam powiedzieć Blaire, że już się pozna-  
liśmy?

– Ona próbuje powiedzieć, że już się kiedyś spotkaliśmy. Byliśmy na tym samym przyjęciu, wydanym przez mojego najnowszego partnera w interesach. Tyle że wtedy przedstawiłem się jako River Kipling. Tak się naprawdę nazywam. Captain to przezwisko.

Blaire otworzyła szeroko oczy i wyprostowała się w fotelu.

– Naprawdę?

Przytaknęłam. Miałam ochotę dodać, że wtedy też zachowywał się jak dupek, ale się powstrzymałam. Lubiłam Blaire. Nie chciałam obrażać jej brata.

– Twój chłopak tańczył jeszcze potem ze swoją kuzynką? – zapytał

Captain, River czy jak on tam się nazywał.

Naprawdę nie lubiłam tego faceta. Zdobyłam się na wymuszony uśmiech i pokręciłam głową. Tyle że zamiast tego jeździli razem konno i wybrali się na aukcję koni. Sama zachęcałam Mase'a do jednego i drugiego w nadziei, że jako jego wyluzowana dziewczyna zdobędę sympatię Aidy, ale to i tak nic nie dało. Nadal piorunowała mnie wzrokiem albo z kolei posyłała mi triumfujące uśmieszki, kiedy wychodziła gdzieś sama z Mase'em, jakby wygrała jakąś rywalizację. To było bardzo dziwne.

– Ja bym na nią uważał – powiedział Captain. – Pytałem Hawkinsa i dowiedziałem się, że Aida tak naprawdę nie jest kuzynką Mase'a. Jest siostrzenicą jego ojczyma, w dodatku adoptowaną. Wygląda na to, że ta dziewczyna upatrzyła sobie twojego chłopaka.

– Captain, dosyć tego. Mase jest bardzo zaangażowany w związek z Reese. Przeprowadziła się do Dallas, żeby z nim zamieszkać. A on opiekuje się nią tak samo, jak Rush mną. Nie podsuwaj jej niepotrzebnie powodów do zmartwień.

Byłam wdzięczna Blaire za te słowa, ale jeśli to, co powiedział Captain, było prawdą, w takim razie... czy to możliwe, by Aida czuła do Mase'a coś więcej niż tylko przywiązanie kuzynki do kuzyna? Czy chciała czegoś więcej? Wzdrygnęłam się na tę myśl. To by było takie pokręcone...

– Nie widziałaś tej jego kuzynki – powiedział Captain w odpowiedzi na uwagę Blaire. – Długie blond włosy, wspaniałe nogi i pełne kształty. Jest czym sycić oczy.

Co u licha? Czy on próbował mnie przestraszyć? I dlaczego ten facet tak bardzo mnie nie lubił? Nic mu nie zrobiłam. Był nieprzyjemny od momentu, kiedy go poznałam.

– No to, Reese, co porabiasz na ranczo przez cały dzień? – spytała Blaire, wyraźnie próbując zmienić temat.

Oprócz uprawiania seksu z Mase'em, spacerowania po okolicy i sprzątania tak naprawdę nic nie robiłam. Musiałam znaleźć sobie jakieś zajęcie. Nie podobało mi się to, że jestem na utrzymaniu Mase'a. Chciałam zarabiać własne pieniądze i zdać egzamin maturalny. Zamierzałam porozmawiać o tym z Mase'em po powrocie do domu. Potrzebowałam planu na życie.

– Przez miesiąc byłam w odwiedzinach u rodziny w Chicago, ale odkąd stamtąd wróciłam, spędzam tylko czas z Mase'em i kręcę się po ranczu. Zaraz po powrocie do Teksasu muszę znaleźć jakąś pracę. Nie zaczęłam jeszcze szukać, ale myślę może o sprzątaniu. No i chciałabym wrócić do szkoły.

Nie dodałam, że ta szkoła oznaczała kursy przygotowujące do egzaminu maturalnego, a potem jakieś studia online, jeśli udałoby mi się zaoszczędzić dość pieniędzy.

– Lubisz sprzątać? – spytała Blaire.

Tak naprawdę nie za bardzo, ale dotychczas to była jedyna praca, której mogłam się podjąć. Odkąd umiałam lepiej czytać, miałam więcej możliwości. Martwiłam się tylko, czy zdołam się skupić na czytaniu, a w ostateczności również na pisaniu, jeśli w pracy zdarzy mi się zde-nerwować.

– To nie jest moja wymarzona praca, ale jestem w tym dobra. Jeśli trafi mi się coś lepszego, podejmę wyzwanie. Chciałabym spróbować czegoś innego.

Blaire się uśmiechnęła.

– Tak, ja też swego czasu miałam już dość pracy wózkarki na polu golfowym, więc doskonale cię rozumiem.

– Reese.

Poczułam ulgę, słysząc głos Mase’a, a kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że stoi naprzeciwko mnie. Przeniósł spojrzenie ze mnie na Captaina.

– Kipling, zgadza się? – zapytał ze zmieszaną i nieco rozdrażnioną miną.

– Colt, zgadza się? Chociaż słyszałem, że tak naprawdę to Manning – odparł Captain, obrzucając Mase’a znudzonym spojrzeniem.

– Mase, to mój brat, Captain, chociaż naprawdę nazywa się River Kipling – wyjaśniła Blaire.

– Brat? – zdziwił się Mase, popatrując na nią z ciekawością. Przytaknęła.

– Jaki ten świat mały – powiedział Captain.

– Owszem – zgodził się Mase, po czym wyciągnął do mnie rękę.

– Blaire, dziękuję, że zaopiekowałaś się moją dziewczyną i dotrzymałaś jej towarzystwa. Harlow czuje się dobrze i zaraz wyjdzie świętować urodziny swojej córeczki.

– To dobrze – Blaire przyjęła to z ulgą.

Wzięłam Mase’a za rękę i wstałam.

– Miło mi się z tobą rozmawiało – powiedziałam do Blaire, unikając kontaktu wzrokowego z Captainem.

Miałam wrażenie, że słyszę stłumiony chichot wobec tego oczywistego afrontu, ale go zignorowałam.

– W przyszłym tygodniu wpadnę na ranczo z Hawkinsem, żeby zobaczyć bydlę – Captain zwrócił się do Mase’a.

Mase kiwnął głową.

– A zatem do zobaczenia.

Zorientowałam się, że nie tylko ja nie lubię Captaina Rivera Kiplinga.

Przemierzyliśmy ogród i Mase zamówił dla mnie jeszcze jednego drinka. Kiedy mi go podawał, skupił wzrok na czymś albo na kimś za moimi plecami.

– Kiro – powiedział tylko.

Kiro. Kiro Manning. Przed chwilą patrzyłam, jak Dean Finlay skacze ze skały do wody razem ze swoim wnukiem, a teraz stał za mną Kiro Manning.

– Cieszę się, że dotarłeś. Harlow chciała, żebyś tu był – usłyszałam głęboki głos.

Mase spiorunował ojca wzrokiem.

– Nigdy jeszcze nie zawiodłem siostry.

Mężczyzna za mną prychnął, a Mase cały zeszywniał. Wyciągnęłam rękę i pogłaskałam go po przedramieniu, usiłując go uspokoić.

– Przedstawisz mnie swojej przyjaciółce? – zapytał Kiro.

Wciąż jeszcze nie odwróciłam się w jego stronę. Mase spojrzał na

mnie, a ja powoli obróciłam głowę. Kiro wyglądał zupełnie jak na zdjęciach, które widziałam, i poruszał się tak samo, jak na teledyskach. Oprócz tego jednak porzucił syna na wiele lat. Nie mogłam mu tego wybaczyć.

– Kiro, to moja dziewczyna, Reese. Reese, to mój ojciec, Kiro Manning.

Kiro uśmiechnął się do mnie szeroko i pokręcił głową.

– Ten chłopak jeszcze żadnej nie przedstawił jako swojej dziewczyny. Musisz być kimś wyjątkowym.

– Mmm... miło... mi pana poznać.

Uśmiezek Kira był tak podobny do uśmiešku Mase'a, że przez chwilę wpatrywałam się w niego zafascynowana.

– Muszę znaleźć moją wnuczkę i zobaczyć, czy uda mi się wyrwać ją Grantowi na tyle długo, żeby zabrać ją do domu i pokazać Emily – powiedział i odszedł.

Mase nie wydawał się wcale zaskoczony nagłym odejściem ojca.

Objął mnie tylko w pasie i skierował w inną stronę.

– Chodźmy znaleźć sobie coś do jedzenia.

# Mase

Miło było spędzać czas z siostrą i siostrzenicą, zwłaszcza że stęskniłem się za nimi, ale byłem już bardziej niż gotowy wracać z Reese do Teksasu. W domu mojej siostry niełatwo było nam uprawiać seks, no i chciałem mieć Reese tylko dla siebie, a Harlow wciąż mi ją zabierała. Wiedziałem, że Reese potrzebuje przyjaciółek – właściwie nigdy żadnej nie miała i chciałem, żeby to się zmieniło – tęskniłem jednak za tym, by mieć ją blisko siebie.

Kiedy wróciliśmy do naszego własnego domu, odetchnąłem z ulgą. Wyjąłem Reese torbę z ręki i odstawiłem, po czym przyciągnąłem ją mocno do siebie. Kusiło mnie, żeby to zrobić już w samolocie, uznałem jednak, że krępowałaby się, bo stewardesa mogłaby nas usłyszeć z tyłu, pozwoliłem więc, by zwinęła się w kłębek obok mnie i zasnęła.

Ale teraz byliśmy w zaciszu własnego domu i chciałem jej nagiej.

– Rozbieraj się – powiedziałem, ściągając koszulkę przez głowę.

Reese roześmiała się, stojąc i patrząc, jak rozpinam dżinsy.

– Nie żartuję, kotku. Chcę wejść w ciebie. Teraz.

Tym razem się nie zaśmiała. Ściągnęła koszulkę i zsunęła spódnice. Dokładnie tak, jak chciałem.

– Nie zamierzam wypuścić cię z sypialni wcześniej niż jutro rano – ostrzegłem ją.

Przygryzła dolną wargę i dokończyła zdejmować majtki. Ten widok nigdy mi się nie opatrzy.

– Udowodnij to – zażądała.



Podniosłem ją i zarzuciłem sobie na ramię. Klepnałem ją w gołą pupę, wywołując tym jej pisk. Kiedy znaleźliśmy się w sypialni, położyłem ją na środku łóżka.

– Najpierw będziemy się pieprzyć, potem się pobawimy – obiecałem jej.

Reese posłała mi prowokacyjny uśmiech i odwróciła się na brzuch, po czym wypięła pupę w górę, opierając się na rękach i kolanach. Powiodłem obiema dłońmi po jej pulchnym tyłeczku i udach.

– Chciałeś się pieprzyć. Więc pieprz mnie – powiedziała, oglądając się na mnie.

Była śmiała. Zrobiła pierwszy krok. Moja słodka dziewczynka była niegrzeczna. Uwielbiałem to. Pochyliłem się nad nią i pocałowałem ją w ramię.

– Jak chcesz, żebym cię pieprzył, kotku? Delikatnie?

Reese potrząsnęła głową.

– Nie. Chcę, żebyś mnie pieprzył tak, jak sam tego chcesz.

To była podchwytliwa odpowiedź. Najpierw jednak pocałowałem mój pieprzyk. Reese zachichotała, a ja poświęciłem temu miejscu specjalną uwagę, po czym wsunąłem dłoń w jedwabiste wnętrze jej ud.

– Naprawdę możemy najpierw się pieprzyć? Jesteś pewna? – spytałem, docierając ustami tam, gdzie przed chwilą były moje dłonie.

– Tak, Mase. Najpierw się pieprzmy – odparła, pojękując cicho.

Jej życzenie było dla mnie rozkazem.

Ustawiłem się za nią, chwyciłem ją za biodra i wszedłem w nią, najpierw powoli, aż zagłębiłem się w niej do końca. A potem wziąłem

ją tak, jak tego chciała, ale dopiero kiedy usłyszałem, jak wykrzykuje moje imię raz za razem, a jej ciało zadrżało pode mną, pozwoliłem sobie na strzał własnej rozkoszy.

Miałem się dzisiaj spotkać w stajni z Arthurem Stoutem. Wczoraj dzwonił, że chce porozmawiać o zakupie jednego z moich starszych, dobrze ujeżdżonych koni do szkoły jeździeckiej, którą jego żona prowadziła na ich ranczu. Zazwyczaj moje interesy ze Stoutami dotyczyły wyłącznie bydła, ale co jakiś czas jego żona potrzebowała niezawodnego konia na lekcje jazdy. Arthur zawsze przyjeżdżał wtedy do mnie, a teraz miałem akurat dwie klacze, które mogłem mu zaproponować jako spełniające oczekiwania pani Stout.

Jeszcze przed wschodem słońca pocałowałem Reese na dobranoc i zostawiłem ją w łóżku. Dręczyła mnie świadomość, że przez większość dnia będzie sama w domu, o ile nie przyjdzie do mnie na ranczo.

Taka izolacja nie była dla niej dobra. Aida wyjechała na parę dni razem z moją matką odwiedzić babcię Colt. Z ulgą przyjąłem to, że nie będę musiał znosić jej humorów, a zamiast tego zastanowię się, jak sprawić, by życie Reese tutaj stało się pełniejsze.

Podjechał F-450 Arthura, otrzepałem więc ręce i wyszedłem mu na spotkanie. Wykąpałem i wyszczotkowałem Buttercup i Rose, żeby je obejrzał. Obie kończyły w tym roku czternaście lat. Były w idealnym wieku dla początkujących jeźdźców.

– Witaj, Mase – zawołał Arthur, schodząc ze wzgórza.

– Dzień dobry – odparłem, przesuwając kapelusz na tył głowy, żeby lepiej go widzieć.

– Dla ranczera to już właściwie popołudnie, prawda, chłopcze? –

zaśmiał się.

Była dopiero dziewiąta rano, ale miał rację. Wstawaliśmy na tyle wcześnie, że dziewiąta była dla nas jak dla większości ludzi dwunasta.

Kiedy zszedł ze zbocza, spojrzął na padok, gdzie trenowałem konie i skinął głową.

– Wygląda nieźle. Widzę, że dobrze ci się wiedzie. Bardzo się cieszę.

– Tak, proszę pana. Interes się rozrasta.

– Świetnie, świetnie – powiedział, po czym zdjął kapelusz i rękawem otarł pot z czoła.

– Przyjechałem zobaczyć te klacze, w sprawie których dzwoniłem, ale mam dla ciebie jeszcze inną propozycję. Interes mojej żony również się rozwija i Piper potrzebuje kogoś do pomocy w biurze. Chodzi o takie sprawy, jak odbieranie i wykonywanie telefonów. Czytanie e-maili i odpowiadanie na nie. A nawet czyszczenie ogłowią i tym podobne. – Urwał i z powrotem włożył kapelusz na głowę. – Słyszałem, że twoja dziewczyna szuka pracy. Spodobała mi się i myślę, że dobrze by się jej współpracowało z Piper.

Gdzie on słyszał, że Reese szuka pracy? Nic na ten temat nie mówiła. Wcale też nie byłem pewien, czy chce, żeby przebywała na posiadłości Stoutów. Nie w towarzystwie Hawkinsa.

– Nie jestem pewien, czy ona rzeczywiście szuka pracy. Nic o tym nie wspominała. Nie wiem, skąd pan ma tę informację, ale ona rozważa raczej powrót do szkoły. Ale dziękuję za propozycję.

Arthur wydawał się rozczarowany, skinął jednak głową.

– Jasne. Po prostu pomyślałem, że nie zaszkodzi sprawdzić. Piper rozmawiała z kilkoma kobietami w sprawie pracy, ale wszystkie były... starsze i traktowały ją jak, no, dość powiedzieć, że nic z tego nie wyszło. Ona potrzebuje kogoś w wieku zbliżonym do swojego.

Kiwnąłem głową na znak, że rozumiem, ale nie wziąłem tego na serio pod uwagę.

– Gotów jest pan obejrzeć kobyłki? – zagadnąłem i ruszyłem w stronę boksów, nie czekając, aż pójdzie za mną.

Reese nie szukała pracy. Gdyby tak było, powiedziałyby mi o tym.

Prawda?

# Reese

Raz jeszcze poprawiłam poduszki na kanapie i w dalszym ciągu przemierzałam salon tam i z powrotem. Przez cały dzień sprzątałam i myślałam o tym, jak mam powiedzieć Mase'owi, że chcę znaleźć pracę. Chciałam także zdać egzamin maturalny i zapisać się na studia internetowe, w tym celu jednak potrzebowałam stałych dochodów.

Siedzenie tu przez cały dzień przestało mi wystarczać. Mase robił sobie co prawda dwugodzinną przerwę na lunch, ale musiałam jeszcze znaleźć jakieś zajęcie na resztę dnia. Czułam, że Mase nie najlepiej to przyjmie, jeśli mu powiem, że chcę mieć własne pieniądze i sama za siebie płacić. Uniesie się honorem jaskiniowca i będzie się upierał, że sam może o mnie zadbać. Musiałam inaczej się do tego zabrać, podkreślić, że potrzebuję jakiegoś celu w życiu. Chcę wyjść do ludzi i robić coś pożytecznego.

Był rozsądnym facetem. Zrozumie, o co mi chodzi, i przyzna mi rację.

Zanim zdążyłam jeszcze bardziej się zdenerwować, drzwi się otworzyły i do domu wszedł Mase, brudny, spocony i bardzo seksowny. Był moim własnym kowbojem i uwielbiałam to. Uśmiech na jego twarzy był wszystkim, czego potrzebowałam do szczęścia, czyż nie? Ten uśmiech sprawiał, że wszystko inne stawało się mniej ważne. Czy chciałam sprawić mu przykrość? Czy chciałam się z nim dzisiaj spierać? Czy też raczej skulić się po prostu w jego ramionach i rozmawiać o czymś innym? O rzeczach, które sprawiały mu przyjemność.

*Tak... nie... rety!* Musiałam z nim porozmawiać. Musiałam stawić temu czoło. To było moje życie. Nasze życie. Musiałam odnaleźć własną drogę.

– Chcę znaleźć pracę – wypaliłam w obawie, że tego nie powiem, jeśli będę zwlekać. – Chcę znaleźć pracę, zdać maturę i zapisać się na studia internetowe.

No i proszę. Powiedziałam to.

Mase stał i przyglądał mi się. Przez chwilę nic nie mówił, a ja martwiłam się, czy nie uzna, że jestem niewdzięczna albo czuję się niezdacznymi. Nie byłam niezdacznymi. Kochałam go. Uwielbiałam z nim być. Tyle że potrzebowałam czegoś więcej poza siedzeniem cały czas w domu.

– Chcesz znaleźć pracę? – spytał. – Komu o tym mówiłaś?

Potrząsnęłam głową.

– Tylko tobie – odparłam. Nie wydawało mi się, żebym jeszcze komuś o tym mówiła, ale może wspomniałam coś Blaire, czy może Harlow? Nie mogłam sobie przypomnieć.

– Dlaczego chcesz iść do pracy?

– Chcę zarabiać. Nie chcę, żebyś płacił za moją naukę i... – rozłożyłam ręce – za wszystko inne. Chcę dzielić z tobą wydatki. Siedzenie tu przez cały dzień... mam poczucie, że nic nie robię. Chcę pracować. I zdać maturę.

Mase westchnął, oparł ręce na biodrach i przez chwilę wpatrywał się w swoje buty. Był zdenerwowany. Wyprowadziłam go z równowagi. A właśnie tego nie chciałam zrobić. Już otwierałam usta, żeby go prze-

prosić, kiedy spojrział na mnie.

– Dobrze. Rozumiem. Co byś powiedziała na odbieranie telefonów, e-maili i czyszczenie końskich boksów?

Co? Czy on próbował dać mi pracę? Nie o to mi chodziło. On nie potrzebował mojej pomocy. Na siłę wymyślałby mi zajęcia. Chciałam poczuć się bardziej niezależna. Mieć jakieś zabezpieczenie.

– Nie, Mase. Nie możesz wymyślać dla mnie pracy. Nie potrzebujesz pomocy. Muszę znaleźć pracę gdzieś indziej i przynosić pieniądze do domu.

Na jego ustach pojawił się nieznaczny uśmiezek.

– Nie chodzi o pracę dla mnie.

– Jak to?

Schylił się, ściągnął zabłocone kowbojki, postawił je przy drzwiach i podszedł do mnie.

– Żona Arthura Stouta prowadzi szkółkę jeździecką przy ich stajni.

Potrzebuje asystentki. Arthur zaproponował ci dzisiaj tę pracę.

Wziął mnie za rękę i trzymał moją dłoń, jakby to był bezcenny skarb.

– Musiałabyś odbierać telefony i robić notatki. Zapisywać. Musiałabyś też czytać e-maile i odpowiadać na nie. Nie mówiłem Arthurowi o twojej dysleksji. Sama będziesz musiała powiedzieć to Piper, jeśli chcesz dostać tę pracę. Wierzę, że dasz sobie radę. Jestem, cholera, przekonany, że możesz być najlepszą asystentką na świecie. Ale muszę wiedzieć, czy ty też w to wierzysz.

Praca, która nie wymagała czyszczenia toalet. Praca asystentki.

W biurze. Rany! To było więcej, niż kiedykolwiek marzyłam.

– Powiem jej – zapewniłam go. – Tak, chcę dostać tę pracę. To byłoby wspaniałe doświadczenie do mojego CV.

Kiwnął głową.

– Zgadzam się. I myślę, że dasz sobie radę. Trudno mi pogodzić się z myślą, że nie będzie cię przez cały dzień, ale chcę, żebyś była szczęśliwa. Chcę, żebyś miała wszystko, czego pragniesz w życiu. Pragnęłam jego. Był dla mnie najważniejszy. Ale pragnęłam również innych rzeczy. To był pierwszy krok ku budowaniu własnej tożsamości i niezależności. Zarzuciłam mu ręce na szyję i przytuliłam się mocno do niego.

– Dziękuję. Bardzo ci dziękuję.

Mase pocałował mnie w głowę.

– Nie dziękuj mi za to, że chcę twojego szczęścia. Zamierzam cię tu zatrzymać. Zrobię w tym celu wszystko, co będzie trzeba.

Uśmiechnęłam się i oparłam mu głowę na piersi.

– Jestem cały brudny – powiedział, gładząc mnie po włosach.

– Nie szkodzi. Lubię cię takiego. Jesteś moim seksownym kowbojem.

Mase zachichotał.

– Seksownym kowbojem?

Kiwnęłam głową, a on objął mnie mocno.

– To może zrobię nam kilka kanapek, a potem weźmiesz ze mną prysznic, żeby mieć pewność, że twój kowboj będzie już całkiem czysty?



Odsunęłam się trochę i spojrzałam na niego z uśmiechem.

– Co byłąby ze mnie za dziewczyna, gdybym siedziała tu przez cały dzień i nie przygotowała ci kolacji?

– Nie czuję żadnych zapachów – odparł, spoglądając w stronę kuchni.

– Ryba jest w panierce, a placki kukurydziane też są już gotowe do smażenia. Czekałam z tym na twój powrót, żeby wszystko było świeże i gorące. Nalej sobie mrożonej herbaty. Usmażenie wszystkiego zajmie mi najwyżej dziesięć minut. Surówka z kapusty już się chłodzi w lodówce.

Oczy mu rozbłyły.

– Naprawdę? Smażona ryba? A niech mnie. Umyję ręce i nakryję do stołu.

Uśmiechnęłam się i powiodłam palcem po jego brudnej koszulce.

– Może weźmiesz prysznic, żebyś mógł zjeść kolację czysty?

– Wolałbym wziąć prysznic razem z tobą – odparł z nadąsaną miną, która sprawiła, że nabrałam ochoty, by biec z nim do łazienki.

– Jak będziesz czysty, lepiej będzie ci się jadło. W razie czego potem znowu możemy się zabrudzić.

– Jak będziesz mówić takie rzeczy, to zjemy też dopiero potem.

Chichocząc popędziłam do kuchni, żeby dopaść lodówki i wyjąć z niej rybę, zanim Mase dopadnie mnie pierwszy.

– Niech ci będzie. Ale potem się zabrudzimy. Obiecałaś.

Posłałam mu uśmiech i zabrałam się do rozgrzewania tłuszczu na patelni.

Tego ranka Mase jak zwykle wyszedł bardzo wcześnie, ale około w pół do siódmej wrócił, żeby mnie obudzić. Piper bardzo się ucieszyła, że chcę przyjechać na rozmowę w sprawie pracy. Oczekiwała mnie około jedenastej. Na szczęście ona nie wstawała tak wcześnie jak ranczerzy. Lubiła sobie pospać.

Mase pocałował mnie i zapewnił, że dam sobie radę. Powiedział też, że wpadnie po mnie mniej więcej za dwadzieścia jedenasta, żeby mnie zawieźć do Stoutów. Nie miałam samochodu, zresztą i tak nie znałam okolicy. To była kolejna rzecz, której nie wzięłam pod uwagę. Jak będę codziennie dojeżdżać do pracy? Tutaj nie mogłam chodzić piechotą.

# Mase

Nie byłem w stanie po prostu zawieźć Reese na miejsce. Chciałem być razem z nią, kiedy spotka się z Piper. Najchętniej trzymałbym ją za rękę przez całą rozmowę, ale nie mogłem tego zrobić. Jeśli Reese miała pokazać Piper, że podoła tej pracy, to moja obecność i chuchanie na nią na pewno by jej w tym nie pomogły.

Kiedy przyjechaliśmy, Piper powitała Reese szczerym uśmiechem i była bardzo serdeczna. Musiała dostrzec moje opory, by zostawić Reese, bo zwróciła się do mnie, mówiąc, że Reese jest w dobrych rękach i że później do mnie zadzwoni. To był dla mnie sygnał, że powinienem się zbierać.

Niechętnie wróciłem na ranczo. Na podjeździe stał pikap mojej matki, co oznaczało, że i Aida była z powrotem. Ale obok stał również wóz Majora. Nie widziałem go co najmniej od dwóch miesięcy. Ruszyłem w stronę domu, licząc na to, że napiję się mrożonej herbaty i odwrócę myśli od moich obaw o Reese.

Otwierając siatkowe drzwi, wszedłem z werandy do małej sionki, prowadzącej bezpośrednio do kuchni. Przy stole siedział Major nad talerzem pełnym bułeczek z sosem pieczeniowym. Naprzeciwko niego, z chmurną miną, siedziała Aida. Zerknąłem na moją matkę, która wciąż krzątała się przy kuchence. Sądząc po zapachu, smażyła bekon.

– Trochę chyba późno na śniadanie, nie sądzicie? – zagadnąłem, zdejmując kapelusz, zanim mama zwróci mi uwagę, i wieszając go na wieszaku przy drzwiach.

Trzy pary oczu zwróciły się w moją stronę.

– Przyjechał jej ulubieniec, więc mnie nakarmi – oznajmił Major z głupim uśmiechem. Czasem myślę, że on naprawdę w to wierzy.

– Och, daj spokój. Ale to prawda, przyjechał Major i wygląda na zagłodzonego. A ja wiem, jak go trochę podtuczyć – włączyła się mama.

Major wyglądał dokładnie tak samo, jak wtedy, kiedy widziałem go ostatnim razem. Bynajmniej nie wydawał się zagłodzony.

– Biedulek – powiedziałem przeciągle, przewracając oczami. –

A czy twój drugi ulubieniec też mógłby coś przekąsić? – spytałem.

Podszedłem do mamy i pocałowałem ją w policzek, a ona objęła mnie wolną ręką.

– Ty zawsze jesteś dla mnie na pierwszym miejscu i dobrze o tym wiesz. Siadaj, to zaraz i ciebie nakarmię. I opowiedz mi o nowej pracy Reese.

– Reese ma pracę? – zdziwiła się Aida, otwierając szeroko oczy i przybierając niezrozumiałą dla mnie minę.

– Już ją zapędziłeś do pracy? Cholera, stary, co z tobą? Taka kobieta powinna cały dzień leżeć w łóżku. Szczęśliwa i zaspokojona – stwierdził Major i wiedziałem, że mówi szczerze.

– Majorze Colt, dość już tego. Nie życzę sobie takich rozmów przy moim stole – skarciła go surowo mama.

Major puścił do mnie oko i ściągnął wargi, jakby chciał przesłać mamie całusa, po czym włożył do ust kolejny kęs. Mama jak zwykle śmiała się z jego wyskoków. Gdybym to ja tak się zachowywał, trzep-

nęłaby mnie przez łeb.

– Reese chciała iść do pracy. Wcale jej nie zmuszałem. A Piper

Stout zaproponowała jej posadę, z której, jak sądzę, będzie zadowolona.

Major zmarszczył czoło i wypił łyk herbaty.

– Będzie pracowała u Stoutów?

Przytaknąłem.

– Ty głupi ch... mmm, to znaczy... – powstrzymał się od przekleństwa, zerkając na moją matkę, która rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Myślę, że doskonale dogadają się z Piper.

Major uniósł brew.

– Nie chodziło mi o Piper. Pamiętasz Hawkinsa, co?

To była moja największa obawa, ale ufałem Reese. Nie w tym widziałem problem. Po prostu nie chciałem, żeby Hawkins wprowadził ją w zakłopotanie.

– Jeśli Hawkins w jakimś momencie przekroczy granicę, zajmę się tym. Ale nie mogę jej trzymać w zamknięciu, odciętej od świata. Ona musi żyć.

Major wzruszył ramionami i jechał dalej.

– Jak sobie chcesz. Ale stary, ta twoja babka jest szalowa.

Aida parsknęła śmiechem, jakby ta uwaga ją rozbawiła. Obaj

z Majorem zwróciliśmy się w jej stronę.

– Co? Nie zgadzasz się ze mną? – zapytał ją Major, zawsze gotowy do sprzeczki z Aidą. Ja byłem tym kuzynem, którego uwielbiała, on tym, z którym ciągle się kłóciła.

– Jest gruba. Widziałeś jej tyłek? Bez urazy, Mase. Po prostu uważam, że stać cię na więcej – oznajmiła Aida, patrząc na mnie z niby przepraszającym uśmiechem. Niby.

– Aida! Reese nie jest gruba. Nie mogę uwierzyć, że powiedziałaś coś tak przykrego. – Mama skierowała na Aidę karcące spojrzenie.

Aida wzruszyła ramionami.

– Przepraszam, nie chcę być niegrzeczna, ale ona jest... jest trochę zbyt krągła.

Major zaśmiał się w głos.

– Tak się cieszę, że tu jestem. Ominęłoby mnie coś takiego, a nikt mnie nie zawiadomił. – Wciąż rechotał hałaśliwie.

– Tak się składa, że moją uwagę jako pierwsza przykuła właśnie pupa Reese. Jest doskonała i moja własna. Nigdy więcej nie chcę słyszeć, jak mówisz cokolwiek krytycznego o ciele Reese czy w ogóle o niej! Zrozumiano?

Aida otworzyła szeroko oczy, a ja zdałem sobie sprawę, że jeszcze nigdy nie mówiłem do niej tak zimnym i ostrym tonem. Ale zachowała się niewłaściwie. Taka złośliwość była niedopuszczalna. A jej złośliwość wobec Reese mogła sprawić, że obrócę się całkiem przeciwko niej.

Major wreszcie przestał się śmiać.

– Aida, Reese ma ciało gwiazdy porno. Ty masz ciało modelki.

Kobiety pragną twojego ciała. Mężczyźni chcą ciała Reese. Prosta sprawa. Ale patrzeć jak z zazdrości robisz się podła to bezcenna sprawa.

Aida zeszywniała.

– Nie jestem zazdrosna!

– Nie porównuj ciała mojej kobiety do gwiazdy porno, albo będziemy musieli wyjść z kuchni mojej mamy i sam zamknę ci gębę! – ostrzegłem Majora.

– Nie jestem zazdrosna o nią! – wykrzyknęła Aida dobitnie.

– Po prostu zrobiłem porównanie. Najlepsze, jakie mi się nasunęło – odparł Major, wzruszając ramionami.

– Przestań – znów go ostrzegłem, zanim powie coś, czego nie zdołam mu wybaczyć.

– Mase jest moim kuzynem! Dlaczego miałabym być zazdrosna o to, z kim się spotyka? – wypaliła Aida z wściekłością.

Major odwrócił się z powrotem do Aidy.

– Dlatego, że zawsze byłaś zazdrosna o wszystkich, którzy odciągali jego uwagę od ciebie, czy to byłem ja, Harlow, czy nawet cholerny koń. Bo odkąd skończyłaś szesnaście lat, odezwały ci się hormony i dotarło do ciebie, że nie łączą was żadne więzy krwi, masz na jego punkcie obsesję. On tego nie widzi, bo nie patrzy na ciebie w ten sposób. Ale ja widzę. Robisz wszystko, co możesz, żeby przykuć jego uwagę. Problem w tym, że umyka ci szerszy kontekst. On widzi w tobie kuzynkę i nic więcej.

Co? Skąd Majorowi przyszło coś takiego do głowy? Aida wcale w ten sposób o mnie nie myślała. Aida wstała i wybiegła z kuchni bez słowa.

Co, u diabła?

– Ktoś musiał to powiedzieć – oświadczył Major, po czym rozparł

się w krzesło i sączył mrożoną herbatę.

– Lepiej za nią pójde – powiedziała mama, wyłączając palnik kuchenki. – Możecie poczęstować się bekonem.

Patrzyłem, jak mama wychodzi, żeby poszukać Aidy.

– Nie wiedziałeś, co? – zapytał Major.

Niby o czym? O tym, że Aida coś do mnie czuje? Cholera, nie.

– Nie wydaje mi się, żebyś miał rację – odparłem.

Zachichotał.

– Ale mam. Czy twoja mama zaprzeczyła albo na mnie naskoczyła? Nie. Poszła za Aidą. Ona też wie, że mam rację. Wszyscy to widzieli. Tylko nie ty.

Cholera. I co ja miałem z tym zrobić? Widziałem, że Aida się zmieniła, odkąd w moim domu pojawiła się Reese. Kiedy Aidy nie było w pobliżu, nie myślałem o niej ani nie troszczyłem się o nią, jak choćby o Harlow. Nie byliśmy ze sobą tak blisko.

– Zawsze chciała spędzać czas tylko z tobą. „Zabierz mnie na tańce, Mase”, „Chodźmy pojeździć konno, Mase”, „Jeden chłopak złamał mi serce, przytul mnie, Mase”. To wszystko było idiotyczne, ale ty robiłeś, co chciała, nie mając pojęcia, do czego ona zmierza.

Nic nie powiedziałem, bo... obawiałem się, że ma rację.

– Cholera, dobrze, że to na ciebie tak się uparła. Gdyby chodziło o mnie, to bym ją przeleciał. Ja nie mam skrupułów. Poza tym ona jest adoptowana, więc ja też tak naprawdę nie jestem z nią spokrewniony.

A nogi ma całkiem niezłe.

Wstałem, kręcąc głową. Nie mogłem tu siedzieć i słuchać jego głę-



dzenia. Chciałem pobyć sam. I pomyśleć, w jaki sposób się z nią teraz rozmówić. Sytuacja stała się niezręczna i Aida powinna wracać do siebie. Nie mogłem pozwolić, żeby kręciła się w pobliżu Reese. Nie teraz, kiedy wiedziałem, jakie idiotyzmy chodzą jej po głowie.

# Reese

– Ten twój facet to niezły okaz. Ta jego postawa opiekuńczego ja-  
skiniowca jest bardzo seksowna – stwierdziła Piper, puszczając do mnie  
oko. Miała na sobie obcisłe dżinsy, buty do konnej jazdy z brązowej  
skóry i wiązaną w pasie flanelową koszulę, która odsłaniała jej płaski  
brzuch. – Oto biuro, w którym miałabyś pracować – powiedziała, wska-  
zując wielkie wrota stodoły. – Wejźmy do środka i pogadajmy.

– Dobrze – odparłam, kiedy odwróciła się i ruszyła w stronę wrót.  
Denerwowałam się. Odkąd Mase puścił moją dłoń i zostawił mnie  
tu, serce waliło mi w piersi i gardło mi się ścisnęło. To było to. Moja  
szansa na pracę, która mogła odmienić moje życie i sprawić, że napraw-  
dę dokądś dojdę.

Wrota zostały otwarte, a ja przez chwilę rozejrzałam się po wne-  
trzu budynku. Strop sięgał dachu z nieosłoniętych drewnianych bali.  
Z nich na długich przewodach zwisały wielkie staroświeckie żarówki,  
rzucające korzystne światło na wnętrze. Tylną ścianę wypełniały regały  
z książkami, a z lewej strony pomieszczenia stały trzy wysokie segrega-  
tory. Na białym drewnianym stole znajdował się komputer z ogrom-  
nym ekranem. Naprzeciwko biurka ustawiono dwa fotele z brązowej  
skóry, a między nimi małą okrągłą beczułkę służącą za podręczny sto-  
lik.

Piper usiadła w jednym z foteli, a mnie wskazała drugi.

– No dobrze – zaczęła, zakładając nogę na nogę i opierając łokieć  
na udzie. – Mase mówił Arthurowi, że nie masz doświadczenia z końmi

ani też w tego typu pracy, jakiej będę od ciebie wymagała. Powiedział także, że potrafisz ciężko pracować, i wyraził przekonanie, że dasz sobie radę ze wszystkim, za co się zabierzesz. Ale chciałabym usłyszeć to od ciebie. Co twoim zdaniem umiesz robić? I co chcesz robić?

To było to. Teraz będę musiała jej powiedzieć o mojej dysleksji.

Nie było sensu ciągnąć dłużej tej rozmowy, jeśli to okaże się dla niej nie do przyjęcia. Rozluźniłam leżącą na moich kolanach dłoń, która sama zacisnęła mi się w pięść, i wzięłam głęboki wdech. Nie miałam się czego wstydzić. Nie byłam głupia. Nauczyłam się czytać, pisałam też coraz lepiej, odkąd Mase mnie uczył.

– Po pierwsze, chcę, żebyś wiedziała, że mam dysleksję. – Nie przerwałam i nie dałam jej czasu, by cokolwiek wtrąciła. – Dopóki nie poznałam Mase’a, nie umiałam czytać ani pisać. Kiedy pojawił się w moim życiu, pomógł mi zidentyfikować źródło mojego problemu, a potem załatwił mi specjalistyczne lekcje. Codziennie mu czytam, piśmę też dziennik, który Mase przegląda i koryguje moje błędy. Ciężko pracowałam, żeby znaleźć się na takim etapie, na jakim jestem teraz.

Nadal jednak w sytuacji napięcia albo kiedy czuję presję, może się zdarzyć, że zrobię błąd w pisowni albo w ogóle tak się zablokuję, że wcale nie będę w stanie pisać. Zrozumiem, jeśli uznasz, że w związku z tym nie sprostam twoim oczekiwaniom. Ale naprawdę chcę tu pracować i zrobię wszystko, żebyś była zadowolona.

Piper siedziała przez chwilę w milczeniu. Całą uwagę skupiałam na uspokojeniu dłoni. Denerwowałam się, ale to było częścią mojego życia. I musiałam się nauczyć nad tym panować.

– Ta praca będzie wymagała sporo czytania i pisania. Jednak sądząc po tym, co właśnie usłyszałam, myślę, że osoba, której zależy na tej posadzie i traktuje ją z pełnym zaangażowaniem, będzie najlepszą pracownicą, jaką mogłabym sobie wymarzyć. Będę od ciebie oczekiwała odbierania telefonów, sporządzania notatek, czytania e-maili i odpowiadania na nie, a także pewnej pomocy przy porządkowaniu sprzętu i czyszczeniu stajni. Jeśli jesteś gotowa podjąć to wyzwanie, ta posada jest twoja. Lubię osoby waleczne, Reese, a ty wyglądasz mi na właśnie taką.

Zapiekły mnie oczy, więc zamrugałam, żeby powstrzymać łzy. Poczulałam ogromną ulgę i się uśmiechnęłam. Pewnie wyglądałam głupio taka rozanielona i wyszczerzona, ale nie dbałam o to. Dostałam tę pracę. Ja! Dokonałam tego.

– Dziękuję – powiedziałam, żałując, że nie mam słów, by w pełni wyrazić jej moją wdzięczność.

Piper nachyliła się i poklepała mnie w kolano.

– Jeszcze mi nie dziękuj. Możliwe, że znienawidzisz tę robotę, chociaż mam nadzieję, że tak się nie stanie.

Na pewno nie. Będę ją kochać, a nie nienawidzić. Bo zdobyłam ją całkiem sama.

Siedziałam za biurkiem, sama w biurze, i sprawdzałam trzecią pozycję z leżącej przede mną listy. Piper wyjaśniła mi wszystko, a potem zostawiła mi listę rzeczy, którymi miałam się dzisiaj zająć. Kiedy wyszła, odetchnęłam z ulgą. Będąc tutaj sama, znacznie łatwiej mogłam się skupić na czytaniu i pisaniu. Nic mnie nie rozpraszało.

Kolejną pozycją na liście było przeczytanie e-maili i odpowiedzi-  
nie na nie. Lekcje jazdy konnej prowadzone przez Piper cieszyły się du-  
żym zainteresowaniem. Już cztery osoby dzwoniły w tej sprawie. A kie-  
dy otworzyłam skrzynkę, zobaczyłam osiem e-maili z pytaniami o lek-  
cje.

Zaczęłam czytać pierwszą wiadomość, ale ledwie zdążyłam rzucić  
na nią okiem, gdy drzwi otworzyły się po jednym krótkim pukaniu.  
Podniosłam wzrok i ujrzałam znajomą twarz, ale nie tę, której się spo-  
dziwałam czy którą chciałam zobaczyć, jeśli mam być szczerą. Nie-  
sforne, rozjaśnione słońcem włosy znów miał zebrane w kucyk i zakryte  
włożoną tył na przód baseballówką.

– Dostałaś tę pracę – stwierdził wyraźnie zadowolony z siebie.  
Skąd o tym wiedział? Kiwnęłam głową, ale nic nie powiedziałam.

Captain zachichotał i wszedł do biura.

– I co, podoba ci się? – spytał z taką miną, jakby miał wszelkie  
prawo tu przebywać.

Znów kiwnęłam głową.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, aż na policzku pojawił mu się dołe-  
czek.

– Czy twoje milczenie stanowi wyzwanie, Reese? Bo lubię wyzwa-  
nia.

Niech go diabli. Zawziął się, żeby doprowadzić mnie do szału.

– To raczej znak, żebyś sobie poszedł.

Captain rzucił mi wyzywające spojrzenie, po czym podszedł do  
jednego ze skórzanych foteli i rozsiadł się w nim. Wyciągnął przed sie-

bie długie, ubrane w dżinsy nogi, po czym skrzyżował je w kostkach.

– Mam tu poczekać na Piper. Jest z klientką. Potrzebuję jej podpisu na paru formularzach, bo Arthur jest dzisiaj w Austin. Pod jego nieobecność Piper musi złożyć swój podpis.

Wspaniale. Nie wiedziałam, że do moich obowiązków służbowych należało widywanie Captaina... Rivera... czy jak tam właściwie powinienam się do niego zwracać.

Skierowałam uwagę z powrotem na monitor komputera, ale czułam na sobie jego wzrok. Trudno mi było się skoncentrować. Miałam wrażenie, że usiłuje zapisać sobie w pamięci rysy mojej twarzy.

– Twój facet ciągle prowadzi się z tą swoją kuzynką?

Zesztywniałam. Dlaczego tak mu zależało na tym, żeby mnie przekonać, że w ich relacji jest coś niewłaściwego? Wiedziałam, że Mase mnie kocha. Wiedziałam też, że nie żywi wobec Aidy żadnych romantycznych uczuć. Ona natomiast jak najbardziej mogła czuć coś do niego.

– Nie, ale to nie twoja sprawa.

– Pewnie nie moja. Ale nie chcę być zbyt daleko, kiedy zawali sprawę. Bo on ma coś, czego pragnę.

Słowa na monitorze całkiem się rozmazały, w głowie mi huczało.

O czym on mówił? Mase miał coś, czego on pragnął? Mnie? Czy mówił o mnie? Nie. Lubił mówić rzeczy, które wyprowadzały mnie z równowagi. Wcale ze mną nie flirtował. Był dupkiem.

– To będziesz czekać bardzo długo. Mase niczego nie zawala. To najlepszy człowiek, jakiego znam – powiedziałam, wpatrując się w niezrozumiałą plątaninę słów na monitorze. Teraz już zupełnie nie mogłam

się skupić.

– Słonko, nikt nie jest doskonały – wycedził, przeciągając samogłoski.

Nie podobało mi się, że mówi do mnie „słonko”. A jeszcze bardziej nie podobały mi się jego sugestie, że Mase mógłby zrobić coś złego. Skrzywdzić mnie jakoś. On nie był taki. To, że Captain River Jak-Mu-Tam był palantem, nie oznaczało jeszcze, że wszyscy faceci są tacy.

– Mase tak – odparłam z naciskiem.

Nie odpowiedział od razu, a ja próbowałam wziąć głęboki oddech i skupić się na czytanych słowach. Udawać, że go tu nie ma.

– Uratował cię? Czy dlatego tak bardzo mu ufasz? Potrzebowałaś wybawiciela, a on zjawił się akurat w odpowiednim momencie. Zgadza się?

Tak, Mase mnie uratował. Kochał mnie. Ale co to obchodziło tego faceta? Moje życie w ogóle nie powinno go obchodzić.

– Odmienił mój świat.

Captain westchnął ciężko, przykuwając moją uwagę. Odwróciłam się w jego stronę. Wstał, a ja nabrałam nadziei, że to oznacza, że szykuje się do wyjścia. Miałam pracę do wykonania, a on mi w tym przeszkadzał.

– Ja też mogę odmienić twój świat, słonko. Ale poczekam na moją kolej – powiedział, po czym wyszedł, nie dodając już ani słowa.

Wpatrywałam się w zamknięte drzwi z mieszanymi uczuciami: z niedowierzaniem, zmieszaniem i złością. Za kogo on się uważał? I dlaczego był mną zainteresowany? W końcu ktoś taki jak on mógł

wejść do pokoju i skinąć palcem na każdą dziewczynę, która tylko  
wpadnie mu w oko. Tyle że musiał znaleźć taką, która będzie akurat do  
wzięcia.



# Mase

Uśmiech, który rozświetlił twarz Reese, kiedy otworzyłem drzwi do jej biura, sprawił, że cała moja udręka, tęsknota i niepokój o nią zniknęły, jak ręką odjął. Widząc, że uśmiecha się tak promiennie, siedząc za pięknym biurkiem, zrozumiałem, że warto było trochę pocierpieć. Reese czuła się tu szczęśliwa.

– Udało mi się. Zrobiłam wszystko, co było na liście rzeczy do wykonania – oznajmiła z dumą w głosie.

Podszedłem do niej, a ona wstała i sięgnęła po torebkę.

Otoczyłem ją ramionami i mocno przytuliłem, wdychając jej zapach, po czym przycisnąłem wargi do jej ust. Pragnąłem poczuć jej smak, zanim wsiądziemy do mojego pikapa, żeby wrócić do domu.

Uniosła ręce i położyła mi je na ramionach. Uwielbiałem, kiedy to robiła. Tak jakby musiała się mnie przytrzymać.

Kiedy już się nią nasyciłem, pocałowałem ją po raz ostatni i odsunąłem się trochę, żeby móc na nią popatrzeć.

– Jestem z ciebie bardzo dumny.

Uśmiechnęła się do mnie promiennie.

– Ja też jestem z siebie dumna.

Tak. To było właśnie to, czego potrzebowałem. Gotów byłem zrobić wszystko, czego Reese zapragnie, żeby usłyszeć te słowa z jej ust.

Miała tyle powodów, by być z siebie dumna. Nie chciałem, żeby jeszcze kiedykolwiek wątpiła w siebie.

– Możemy wracać do domu? – spytałem.

Przewiesiła torebkę przez ramię.

– Tak.

Objąłem ją w pasie i wyszliśmy z biura. Reese odwróciła się, zamknęła drzwi nowym zestawem kluczy i spojrzała na mnie.

– Piper wyszła wcześniej. Umówiliśmy się już na jutro, więc nie muszę jej mówić, że wychodzę.

I dobrze. Im szybciej wrócimy do domu, tym lepiej.

Po drodze Reese opowiadała mi o swoim dniu, o wszystkich e-mailach i telefonach, które odebrała. Wydawała się podniecona, jakby cieszyła się każdą spędzoną w pracy minutą. Pozwoliłem, by jej radość przegoniła wszystkie moje dzisiejsze troski. Aida zniknęła na cały dzień. Mama twierdziła, że powinienem dać jej trochę czasu i przestrzeni, żeby nabrała dystansu do całej sprawy. Uważała, że już najwyższy czas, żeby Aida otrząsnęła się z tego dziecinnego zadurzenia we mnie. To, że Major o tym wspomniał, było dla niej najlepszym, co mogło się zdarzyć. Teraz musiała wreszcie uporać się ze swoimi uczuciami i rozpocząć nowy rozdział życia.

Na razie jednak sytuacja była napięta i denerwowałem się, dokąd pobiegnęła Aida. Była młoda, bardzo naiwna i niemądra w wielu sprawach. To, że kochała się we mnie, stanowiło najlepszy dowód. Nie chciałem, żeby w swoim wzburzeniu zrobiła sobie jakąś krzywdę. Miałbym z tego powodu poczucie winy.

Kiedy podjechaliśmy pod dom, na podjeździe zobaczyłem pikapa Aidy. Wyglądało na to, że do konfrontacji pomiędzy nami dojdzie raczej wcześniej niż później, a nie chciałem, żeby Reese usłyszała naszą

wymianę zdań. Aida siedziała w wozie, głowę oparła na kierownicy, jakby płakała. Wspaniale.

Zaparkowałem wóz i spojrzałem na Reese, która wpatrywała się w Aidę. Nie chciałem, żeby Reese dowiedziała się kiedykolwiek, że Aida coś do mnie czuje. Musiałem ukrócić to jak najszybciej, żebyśmy wszyscy mogli żyć własnym życiem. Nie mogłem pozwolić, żeby ta historia rozchwiała emocje Reese. Ją musiałem chronić przede wszystkim.

– Muszę z nią porozmawiać. Przechodzi teraz trudne chwile, a ja jestem jedyną osobą, która może jej pomóc jakoś się pozbierać – wyjaśniłem.

Chciałem wejść do domu, zjeść kolację z Reese, a potem po długim cudownym wspólnym prysznicu moglibyśmy położyć się przytuleni i Reese by mi poczytała. Ale tego wieczoru to nie było nam dane.

Musiałem najpierw zamknąć pewne sprawy.

Kiwnęła głową.

– Dobrze. Przygotuję nam coś na kolację.

Ton miała jakby zgaszony, ale może tylko to sobie wyobraziłem, bo już i tak byłem zdenerwowany tą historią z Aidą. Pochyliłem się, żeby ją pocałować, po czym wyskoczyłem z pikapa.

Reese wysiadła, zanim zdążyłem jej pomóc.

– Idź i zrób, co musisz – powiedziała, po czym weszła po schodkach do domu, nie oglądając się już na mnie.

To nie było do niej podobne. Może była po prostu zmęczona i chciała już wejść do środka. Miałem ochotę iść za nią. Cholera, ale się wszystko popieprzyło.

Podszedłem do pikapa od strony kierowcy i otworzyłem drzwi.

– Posuń się, ja prowadzę – powiedziałem, kiedy skierowała ku mnie zapłakaną twarz.

O nic mnie nie pytała. Kiedy przeniosła się na drugą stronę, wsia-  
dłem do środka.

– Zapnij pas – poleciłem jej, bo nie zrobiła tego od razu.

Kiedy się przypięła, wyjechałem z podjazdu w stronę głównej dro-  
gi. Musieliśmy porozmawiać, ale wolałem równocześnie prowadzić sa-  
mochód. Mieć jeszcze jakieś zajęcie oprócz patrzenia na nią i stawiania  
czoła tej parszywej sytuacji.

– Mów, Aido. Przestań płakać i mów do mnie.

Pociągnęła nosem i otarła twarz.

– Co mam niby powiedzieć? Major powiedział już wszystko.

No to mieliśmy jasność.

– Aida, co u diabła? Naprawdę? Jak do tego doszło?

Westchnęła przeciągle.

– Byłeś... jesteś dla mnie wszystkim, Mase. Od zawsze. Jesteś  
przy mnie, kiedy potrzebuję bratniej duszy. Bawimy się razem. Śmieje-  
my. Pasujemy do siebie. Nie rozumiem tylko, dlaczego ty tego nie wi-  
dzisz. Ona... ona do ciebie nie pasuje. A ja tak. Znam cię o wiele lepiej  
niż ona.

O żeż kurwa! Jak mogłem to przeoczyć? Musiałem być ślepy.

– Jesteś moją kuzynką. Cholera, Aido, kiedy dorastaliśmy, widy-  
waliśmy się parę razy w roku. Nie można powiedzieć, żebyśmy byli  
nierozłączni. Tak o tym mówisz, jakbyśmy wszystko robili razem. Nie

rozumiem, co ty tam sobie ubrdałaś w tej głowie. Ani razu nie dałem ci powodu, byś mogła przypuszczać, że między nami coś jest, czy w ogóle mogłoby być. Prawie się nie widzimy.

Aida westchnęła.

– Ty tego nie rozumiesz. Zawsze była między nami wyjątkowa więź. Czułam to. Wiem, że ty też. Reese wszystko zepsuła. Wydaje ci się, że ją kochasz. Po prostu nie pamiętasz, co razem przeżyliśmy.

Owszem, kochałem Reese. Kochałem ją jak szaleniec. Była całym moim światem. I to się nigdy nie mogło zmienić.

– Aido, Reese jest wszystkim, czego nawet nie przeczuwałem, że pragnę, ale teraz nie mogę już bez tego żyć. Nie ma sensu wmawiać sobie, że między nami coś jest czy też było. Zawsze byłaś zazdrosna o uwagę, którą poświęcałem innym osobom. Wiedziałem o tym. Ale byliśmy dziećmi, a ty wyjątkowo absorbującą dziewczynką. Przymykałem na to oko albo zwyczajnie ignorowałem. Ale dłużej nie mogę. Reese jest najważniejszą osobą w moim życiu.

Aida załkała.

– Czemu to nie mogę być ja? Co ona ma takiego, czego ja nie mam? Jak mogę stać się nią? Jak mam zdobyć twoją miłość?

Jasna cholera.

– Nie możesz. To tak nie działa. Nie możesz stać się taka jak ona i zdobyć mojej miłości. Reese jest moją jedyną. Pewnego dnia spotkasz faceta, który też będzie dla ciebie tym jedynym, i nikt inny nie będzie mógł się z nim równać.

– Nie chcę nikogo innego. Nigdy nie chciałam – odparła smutnym

głosem.

– Staram się być wyrozumiały, ale nie ułatwiasz mi sprawy. Nie rozumiem tego. To niezdrowe, Aido. Kiedy to do ciebie dotrze?

Znowu zaczęła cichutko płakać, a ja jechałem w milczeniu. Musiała zobaczyć prawdę i pogodzić się z tym. W oddali pojawiły się światła Fort Worth. Miałem nadzieję, że bar będzie otwarty, bo potrzebowałem napić się czegoś, co pomoże mi to przetrwać.

– A co, jeśli to nie będzie na zawsze? Jeśli ona któregoś dnia odejdzie? Albo ty się w niej odkochasz? Nie możesz przewidzieć przyszłości. Nikt nie może. Ludzie ze sobą zrywają, a nawet się rozwodzą.

Co będzie, kiedy przestaniesz już ją kochać?

Nic z tego się nie zdarzy. Wkurzyłem się, słysząc, że w ogóle o tym wspomina.

– Nie ja. To do mnie niepodobne. Ja się nie poddaję. Nigdy z niej nie zrezygnuję.

Aida oparła głowę o zagłówek i wydała jęk frustracji.

– Jesteś taki uparty.

Omal się nie zaśmiałem. I kto to mówił?

– To się musi skończyć, Aido. Nie żartuję. Reese jest moja. Jest moim szczęściem. Powodem, dla którego budzę się każdego ranka. Jest każdym uśmiechem na mojej twarzy. Tak po prostu jest. I nic tego nie zmieni.

Aida zamknęła oczy, a ja podjechałem pod Starbucksa obsługującego klientów w samochodach. Piwo byłoby lepsze, ale prowadziłem, więc musiałem się zadowolić czarną kawą.

– Masz na coś ochotę? – spytałem Aidę.

– Nie – odparła z nadąsaną miną.

Zamówiłem kawę i siedzieliśmy w milczeniu. Kiedy odebrałem zamówienie, zawróciłem w stronę rancza.

– Ona cię kiedyś zostawi, a mnie już nie będzie. Pożałujesz tego.

Przysięgam – powiedziała Aida, wyglądając przez okno.

Jedynie, czego będę żałował, to tego, że nie zauważyłem, co się dzieje, i pozwoliłem, żeby sprawy zaszły tak daleko. Aida musiała wracać do domu. Jej wizyta była skończona. Miałem nadzieję, że miną lata, zanim znowu tu przyjedzie.

Kiedy wreszcie dotarłem do domu, zostawiwszy Aidę u moich rodziców, stwierdziłem, że nie było mnie ponad dwie godziny. Aida chciała jeszcze mówić, a ja słuchałem, ale nie miałem poczucia, że to cokolwiek dało. Wciąż mnie tylko ostrzegała, że popełniam błąd. Zaczynałem myśleć, że moja kuzynka jest nie zrównoważona psychicznie.

Kiedy otworzyłem drzwi, poczułem zapach czosnku i masła.

Wchodząc do kuchni, zobaczyłem spaghetti gotujące się na wolnym ogniu na kuchence. Obok leżała opiekana bagietka z masłem czosnkowym. Ale Reese nie było.

Skierowałem się do sypialni i już pod drzwiami usłyszałem jej głos. Stałem i uświadomiłem sobie, że czyta. Sama. Beze mnie.

Miała za sobą pierwszy dzień w nowej pracy, a ja zostawiłem ją tu samą. Zamiast się dąsać, jak zrobiłaby większość kobiet na jej miejscu, przygotowała kolację i położyła się z książką. Żołądek mi się ścisnął.

Czułem się jak dupek. Powinienem być tu razem z nią. To ja powinie-

nem coś jej ugotować. I trzymać ją w ramionach podczas czytania. To był nasz wieczorny rytuał.

Otworzyłem drzwi i wszedłem do sypialni, od razu szukając jej wzrokiem. Leżała skulona na łóżku, włosy zebrała w dwie niskie kitki, miała na sobie koszulkę na ramiączkach i spodnie od pizamy. Przestała czytać i spojrzała na mnie.

A potem się uśmiechnęła.

Ten uśmiech był wszystkim, czego potrzebowałem w życiu. Ten uśmiech i Reese leżąca w moim łóżku. Nic nie było równie doskonałe.

– Przepraszam – powiedziałem, bo miałem potrzebę ją przeprosić.

Poczucie winy i żal, że ją tak zostawiłem, zżerały mnie żywcem.

Wzruszyła ramionami.

– Nie ma sprawy. Ona cię potrzebowała.

Ale Reese też. Nigdy nie chciałem przedkładać czyichś innych potrzeb nad potrzeby Reese.

– Powinienem być tutaj z tobą. Powinienem ugotować ci kolację i słuchać, jak mi opowiadasz o swoim dniu. I powinienem leżeć z tobą w tym łóżku i słuchać, jak mi czytasz.

Reese odłożyła książkę na kolana.

– Bardzo bym chciała.

Te szczerze słowa przeszły mnie na wylot. Przejazdźka z Aidą nic nie dała poza tym, że powiedziałem jej, co czuję. Straciłem tylko czas.

I zawiodłem Reese.

– Muszę jutro wcześniej wstać. Chciałabym ci towarzyszyć, kiedy będziesz jadł i brał prysznic, ale Piper potrzebuje mnie jutro rano w biu-



rze o ósmej. Umówiła się na wcześniejsze lekcje, więc muszę trochę po-  
spać.

Chociaż powiedziała to wszystko z uśmiechem, poczułem się bez-  
radny, widząc smutek w jej oczach. Następnie położyła się i odwróciła  
na drugi bok, kończąc tym samym naszą rozmowę.

Zawaliłem sprawę.

# Reese

Kiedy budzik zadzwonił o wpół do siódmej, przewróciłam się na drugi bok i przeciągnęłam. Wróciły do mnie wydarzenia ostatniego wieczoru i smutek, z jakim położyłam się spać. Mase wyszedł do Aidy i nie było go przez parę godzin. Ponad godzinę czekałam na niego z kolacją, ale potem byłam zbyt głodna, żeby dłużej czekać. Kiedy zjadłam i pozmywałam, wzięłam prysznic, a jego nadal nie było.

Kiedy wzięłam książkę i zaczęłam czytać, uświadomiłam sobie, że to stały schemat. Ilekroć Aida go potrzebowała, leciał do niej. Nie dawało mi to spokoju. Nie była tak naprawdę jego krewną, ale wcale mi o tym nie powiedział. Ktoś inny to zrobił.

Pokręciłam głową, odrzuciłam przykrycie i wstałam z łóżka. Dzisiaj musiałam skupić się na pracy. Nie na Masie ani na Aidzie. Musiałam znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji. Miałam nadzieję, że to, że wczoraj wieczorem poszłam spać, nie czekając na niego, dało mu do myślenia. Sprawił mi przykrość. Chciałam, żeby to wiedział. Nie chciałam do końca życia ustępować pierwszeństwa jego kuzynce.

On zawsze był dla mnie na pierwszym miejscu. Czy ja nie powinnam być dla niego?

Poszłam umyć zęby i się ubrać. Dzisiaj był dzień, kiedy miałam się sprawdzić w pracy, a nie dąsać się, bo Mase zawiódł mnie wczorajszego wieczoru.

Kiedy wyszłam z sypialni, mój wzrok padł na Mase'a stojącego przy kuchence. Był tyłem do mnie, ale z pewnością coś gotował. Ruszy-

łam przez salon w stronę kuchni, w nadziei, że zobaczę, co robi.

Ledwie weszłam do kuchni, Mase odwrócił się do mnie i obdarzył takim uśmiechem, że serce mi zadrżało.

– Dzień dobry, piękna. Śniadanie prawie gotowe.

Śniadanie? Normalnie jedliśmy płatki zbożowe albo coś, co przyniosła nam jego mama, Maryann. Poza tym czy o tej porze Mase nie powinien być już w stajni i pracować?

– Siadaj, zaraz podam ci sok pomarańczowy – powiedział, wycierając ręce w ściereczkę zatkniętą za pasek dżinsów.

Nie poruszyłam się. Wciąż starałam się pojąć, co tu się właściwie dzieje.

Zawahał się, kiedy zobaczył, że nadal stoję bez ruchu.

– W porządku? – spytał z zatroskaną miną.

Udało mi się kiwnąć głową i podeszłam do stołu, a on nalał mi szklankę soku pomarańczowego.

– Kawa już się parzy. Podam ci ją za chwilę.

– Co ty robisz? – wypaliłam.

Przełożył z patelni na talerz coś, co wyglądało na omlet, po czym odwrócił się do mnie i uniósł talerz w górę.

– Robię ci śniadanie. Nie udało mi się przyrządzić ci kolacji po twoim pierwszym dniu w pracy, więc pomyślałem, że przygotuję ci śniadanie przed drugim dniem. To nie to samo, ale nie spałem tej nocy zbyt wiele. Patrzyłem, jak śpisz, i wyrzucałem sobie, że tak cię zawiodłem. – Podeszedł do mnie z poważną miną. Kiedy postawił przede mną talerz, pochylił się i spojrzał mi w oczy. – Za nic nie chciałem cię za-

wieść, ale wczoraj to zrobiłem. Już nigdy tego nie zrobię. Jesteś najważniejszą osobą w moim życiu.

Moje serce zaczęło łomotać szaleńczo. Wczoraj sprawił mi przykrość, ale te słowa sprawiły, że tamto poszło w niepamięć. To był Mase. Mężczyzna, któremu ufałam i którego kochałam. Odwzajemniłam jego uśmiech.

– Dziękuję – wyszeptałam.

Nachylił się i pocałował mnie delikatnie.

– Nie dziękuj mi. Nie zasługuję na to – powiedział z ustami tuż przy moich. – Bądź na mnie zła. Rzucaj we mnie rzeczami. Cholera, kotku, uderz mnie. Ale mi nie dziękuj. To mnie zabija.

Przyłożyłam dłoń do jego twarzy. Uwielbiałam tę twarz.

– To może zamiast tego powiem, że cię kocham? – zaproponowałam z uśmiechem.

Zamknął oczy i wtulił się w moją dłoń.

– To zawsze brzmi dobrze.

Zabrałam dłoń i spojrzałam na talerz stojący przede mną. Omlet usmażony przez Mase'a wyglądał smakowicie i był bardzo serowy, a poza tym dość duży dla trzech osób.

– Weź drugi talerz i zjedz ze mną. To gigantyczna porcja.

Zachichotał.

– Tak, chyba masz rację.

Przy śniadaniu opowiedziałam mu o tym wszystkim, co chciałam mu opowiedzieć już wczoraj. On zdał mi relację ze swojego dnia, ale czułam, że coś pomija. Widziałam to w jego oczach. I wcale mi nie po-

wiedział, po co przyjechała Aida.

Nie dawało mi to spokoju.

Poranek upłynął bardzo szybko. Piper miała jedną lekcję za drugą, tak że musiałam wyjść z biura i pomóc jej przy czyszczeniu i szczotkowaniu koni. Już wczoraj wyjaśniła mi, jak to robić, i raz pokazała, a ja szybko złapałam, w czym rzecz. Zanim nadeszła pora lunchu, czułam się już wytrawną koniarą.

Nie wzięłam dziś dużego lunchu, a umierałam z głodu. Bałam się, że moja kanapka z indykiem i jabłko nie wystarczą. Miałam ochotę na wielkiego grubego hamburgera i duże frytki. Mojej pupie nie wyszłoby to pewnie na dobre, ale ja z całą pewnością nie wzgardziłabym takim lunchem. I może nawet trochę czekoladowych piegusków na deser. Jedząc kanapkę, będę musiała uruchomić wyobraźnię i udawać, że to coś lepszego.

– Masz coś do jedzenia? – spytała Piper, wkładając głowę przez drzwi.

Nie to, co bym chciała.

– Tak – odparłam.

– To dobrze. Zrób sobie przerwę na lunch. Ja idę do domu, żeby zjeść z Arthurem. Do zobaczenia po południu.

Skinęłam głową, a ona zamknęła za sobą drzwi. Westchnęłam, wyjęłam papierową torebkę z jedzeniem i położyłam ją na biurku. Na jutro przygotuję sobie ogromny lunch. Coś pysznego. Coś naprawdę cudownego.

Drzwi znów się otworzyły, a ja podniosłam wzrok, spodziewając

się, że raz jeszcze zobaczę Piper, ale to nie była moja szefowa, tylko

ktoś inny. Ktoś, kogo wcale nie chciałam tu widzieć.

– Piper właśnie wyszła na lunch – powiedziałam z nadmiernym  
chyba rozdrażnieniem w głosie.

Captain uśmiechnął się szeroko i znów zobaczyłam ten dołeczek  
w jego policzku. Czy faceci powinni mieć takie dołeczki? Ten był głę-  
boki.

– Przyniosłem lunch – oznajmił, podnosząc w górę dużą papierową  
torbę. Znacznie większą od mojej.

– Nie prosiłam o lunch – burknęłam.

Moja postawa go nie odstraszyła. Wszedł do biura i zamknął za  
sobą drzwi.

– Nie, nie prosiłaś, ale kupowałem lunch dla siebie i pomyślałem,  
co mi tam. Zrób dziś dla kogoś coś miłego, Captain. – Położył torbę na  
moim biurku. Poczułam zapach, od którego ślinka napłynęła mi do ust.  
To było coś znacznie smaczniejszego niż moja kanapka. – Kiedy więc  
zamawiałem najlepszego hamburgera w Teksasie, postanowiłem wziąć  
dwa i jednego ci przynieść. Uznałem, że drugiego dnia w pracy należy  
ci się specjalny poczęstunek.

Przyniósł mi hamburgera. Żarty sobie stroił? Czy ten facet potrafił  
czytać w myślach?

Kiedy postawił przede mną okazałe pudełko, byłam niemal pew-  
na, że leci mi ślinka. Pachniało niesamowicie. Facet był po prostu miły.

W końcu dlaczego miałabym odrzucać lunch, o którym dopiero co ma-  
rzyłam?

– Spodziewałem się kolejnych opryskliwych uwag. Może nawet groźby, że rzucisz mi tym cholernym hamburgerem w twarz. Takich rzeczy – powiedział Captain wyraźnie zadowolony z siebie.

Powinam była zrobić to wszystko, ale miałam taką ochotę na tego hamburgera. Myśl, że miałabym teraz zjeść moją kanapkę z indykiem, była po prostu smutna.

– Na osłodę przyniosłem ci jeszcze kawałek ciasta z truskawkami – dodał.

To nie były czekoladowe pieguski, ale całkiem dobry zamiennik.

Otworzył mi pudełko, jakbym sama nie mogła tego zrobić.

– Wygrałeś. Umieram z głodu.

Roześmiał się wtedy. Prawdziwym śmiechem. Nie takim pełnym wyższości, nieprzyjemnym śmiechem. Podobał mi się ten śmiech. Nie był zły. I bynajmniej nie taki wkurzający jak na ogół jego zachowanie.

– No to dziękuję. To oznacza, że mój dobry uczynek na dziś został spełniony i mogę znowu być zwyczajnym draniem.

Tym razem to ja się roześmiałam. Kiedy przysunął sobie fotel i zaczął otwierać drugie pudełko, zorientowałam się, że zamierza tu zostać.

Co do tego nie miałam pewności. Miałam wrażenie, że to zbytnia poufałość. Nie byliśmy przyjaciółmi. Nic nas nie łączyło.

– Po prostu jedz, Reese. Nie przeskoczę przez biurko i nie rzucę się na ciebie. Po prostu jem, zanim lunch mi wystygnie.

W porządku. Dobrze.

Patrzyłam, jak bierze swojego hamburgera i wgryza się w niego.

To wyglądało tak smakowicie. Zepchnęłam obawy na bok i zrobiłam to

samo. Jedliśmy w milczeniu i uznałam, że nie ma w tym nic złego, dziwnego czy nienaturalnego. A ten hamburger był najlepszą rzeczą, jaką miałam w ustach. Frytki również spełniały moje oczekiwania. Kiedy prawie już skończyłam, Captain znów się odezwał.

– Wczoraj wieczorem siedziałaś sama w domu? Skoro twój facet wyskoczył na kawę ze swoją kuzynką.

Pojechał z nią na kawę? Wydawało mi się, że płakała. Pojechali na tak długo pić kawę?

– Była czymś zmartwiona. Próbował ją pocieszyć – powiedziałam, odsuwając jedzenie. Nie byłam już głodna. Nie kusilo mnie nawet ciasto z truskawkami.

– No, kiedy ich widziałem, nie wyglądała na zmartwioną. Miałem wręcz wrażenie, że się śmieją. Szkoda, że zostawił cię samą na cały wieczór. To był twój pierwszy dzień w pracy. Powinien być z tobą.

– Przestań – powiedziałam, wstając i odsuwając się od niego. Nie chciałam słuchać, jak wyraża moje własne obawy. Dość, że wciąż je słyszałam we własnej głowie.

Zamknął swoje pudełko z jedzeniem i oparł się w fotelu, żeby na mnie popatrzeć.

– Nie najlepiej znosisz prawdę, co?

– Nie mam nic przeciwko prawdzie – odparłam, podnosząc głos.

Znowu udało mu się mnie zdenerwować i rozzłościć. Był w tym dobry.

– To dlaczego tak się denerwujesz, kiedy mówię ci, co widziałem

i dlaczego uważam, że to niewłaściwe? Po prostu mówię prawdę. Każdy



facet, który miałby cię w domu, powinien siedzieć tam z tobą i nigdzie się nie ruszać.

Nie, nie, nie. Nie będę tego słuchać. Mówił to po to, żebym zwątpiła w Mase'a. Nie będę w niego wątpić. Już raz to zrobiłam i omal wszystkiego nie zepsułam.

– Miał wyrzuty sumienia, że mnie tak zostawił. Przepraszał mnie raz po raz, a rano nawet zrobił mi śniadanie. Mase to dobry człowiek. Kocha mnie. Przestań próbować zasiać we mnie wątpliwości.

Captain wstał i wbił we mnie płomienne spojrzenie. Nie uśmiechał się teraz ani nie miał takiej miny, jakby chciał rzucić kolejną kąśliwą uwagę. Po raz pierwszy widziałam go z takim żarliwym wyrazem twarzy.

– Nie próbuję cię zdenerwować. Usiłuję ci tylko pokazać, że nie wszyscy faceci są tacy, jak się wydają. Nikt taki nie jest, słonko. Widziałem to już zbyt wiele razy. A kiedy po raz pierwszy spojrzałem ci w oczy, zobaczyłem ból, który doskonale rozumiem. Zanim jeszcze otworzyłaś usta i rzuciłaś urok na moje stwardniałe, pełne goryczy serce, już chciałem cię chronić. Nic na to nie poradzę.

Nie miałam na to słów. Musiał stąd wyjść. To nie był niewinny lunch.

– Wyjdź, proszę – powiedziałam, wskazując drzwi.

Nie opierał się. Skinął tylko głową, odwrócił się i wyszedł.

Stałam tam i przez kilka minut wpatrywałam się w zamknięte drzwi. Ten człowiek był niebezpieczny. Nie mogłam pozwolić, żeby kiedykolwiek jeszcze się do mnie zbliżył. Nie chciałam jego szczerości.

Nie chciałam jego prawd. Chciałam tylko Mase'a.

# Mase

Reese coś trapiło. Odkąd pojechałem po nią po południu, wydawała się zgaszona. Usta się uśmiechały, ale oczy pozostawały smutne.

Lgnęła też do mnie bardziej niż zwykle. Nie, żebym narzekał. Ale nie pozwalała mi się zbyt oddalić nawet na chwilę. Wzięliśmy razem prysznic i uprawialiśmy seks na szafce w łazience, po czym przenieśliśmy się na kanapę i usiedliśmy tam przytuleni.

W tej chwili Reese siedziała mi na kolanach, obejmowała mnie za szyję, a głowę oparła na mojej piersi. Wciąż dręczyło mnie sumienie z powodu ubiegłego wieczoru. Czy to dlatego Reese zachowywała się inaczej? Martwiła się, że znowu ją zostawię? Czy teraz myślała, że musi trzymać się mnie kurczowo? Cholera, uwielbiałem, kiedy tak się do mnie tuliła, ale nie chciałem, żeby to robiła w poczuciu, że musi.

Chciałem, żeby wiedziała, że zawsze będę należał do niej. Nie musiała siłą trzymać mnie przy sobie. Nigdzie się nie wybierałem. Koniuzkami palców gładziłem jej nagie uda, myśląc o tym, przez co razem przeszliśmy i ile udało jej się pokonać.

Nabrała takiej pewności siebie i nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby przez moje głupie zachowanie znowu ją straciła. Była moja, ale ja w równym stopniu byłem jej. Do nikogo innego nie będę należał tak bez reszty.

– Kocham cię – wyszeptałem w jej włosy.

– Ja też cię kocham – odparła, rysując palcem serce na mojej piersi.

– Nigdy już cię nie zostawię – zapewniłem ją. Chciałem, żeby mi uwierzyła.

Nie odpowiedziała, tylko wciąż rysowała to serce na mojej piersi, raz za razem, raz za razem.

– Należę do ciebie, Reese. Wiedz o tym, kotku. Wiedz, że jestem twój.

Przestała rysować na mojej piersi i odchyliła głowę, żeby na mnie popatrzeć.

– A jeśli pewnego dnia nie będziesz już mój i nic nie zdołasz na to poradzić?

Co ona chciała przez to powiedzieć?

– Mogę ci przysiąc, że zawsze będziesz moją jedyną. Nikt nie pasuje tak do mnie, jak ty. Nikt nie sprawia, że czuję się spełniony. I to się nigdy nie zmieni.

Uśmiechnęła się i pocałowała mnie w pierś.

– Chcę w to wierzyć.

Niech mnie diabli! Ja też chciałem, żeby w to wierzyła. Sądziłem, że wierzy. Czyżby ten mój jeden wczorajszy głupi wyskok sprawił, że zaczęła w to wątpić? Wątpić we mnie?

Położyłem dłoń na jej policzku i obróciłem jej głowę tak, że patrzyła mi prosto w oczy.

– Widzisz mnie? Ten mężczyzna, na którego patrzysz, będzie cię kochał aż do śmierci. Jesteś moją jedyną, Reese. Tą jedną jedyną.

Odprężyła się w moich ramionach i mocniej do mnie przytuliła.

– Okej.

Okej? Ha! Tyle tylko zamierzała powiedzieć? Okej?

– Czy to „okej” znaczy, że mi wierzysz?

Kiwnęła głową.

– Wierzę ci. Zawsze ci wierzę.

Przycisnąłem ją mocno do piersi i tak siedzieliśmy przytuleni. To był mój dom. Mój dom zawsze będzie tam, gdzie ona. Nadszedł czas, żebym zrobił kolejny krok i udowodnił jej, że zaangażowałem się bez reszty. I na zawsze.

Tego ranka Reese rozmawiała przez telefon ze swoim ojcem. Do pracy miała jechać dopiero na dziewiątą, więc zadzwoniła do taty, żeby przekazać mu najnowsze wieści. Kontakty z rodziną nie były czymś, do czego Reese przywykła. Spodziewałem się, że jej ojciec zechce, żeby wkrótce znów przyjechała do niego z wizytą, i musiałem przygotować ranczo na moją nieobecność. Nie zamierzałem pozwolić, żeby tym razem jechała beze mnie.

– Tak, bardzo mi się tam podoba. Piper, moja szefowa, jest naprawdę super. I nauczyłam się szczotkować konie – paplała radośnie.

Słyszając to, uśmiechnąłem się. Z początku nie byłem pewien, co mam myśleć o tym jego nagłym pojawieniu się w jej życiu. Bałem się, że coś kombinuje. Ale się myliłem. On naprawdę chciał poznać swoją córkę. A Reese potrzebowała tego bardziej, niż mogłem przypuszczać. Koszmarne przeszłość już tak jej nie dręczyła, chociaż wiedziałem, że zawsze w jakimś sensie będzie częścią niej. Po prostu nie pozwalała, żeby ta przeszłość ograniczała jej dalsze życie. Nie wykorzystywała matki i ojczyma jako wymówek, by nic więcej nie osiągnąć. Reese wie-

rzyła w siebie.

Kiedy odwiozłem Reese do pracy, zajechałem do mamy. Nie rozmawiałem z nią od tamtego incydentu z Aidą. Widziałem, że pikap Aidy zniknął, ale nie zapytałem o nią. Poczułem jedynie ulgę.

Pikap Majora natomiast nadal stał na podjeździe. Wczoraj nie było go cały dzień, najwyraźniej jednak nie wyjechał z miasta. Zaparkowałem obok jego wozu i wszedłem do środka.

Major znowu pił kawę i coś zajadał.

– Co ty sobie wyobrażasz? Myślisz, że to pensjonat z pełnym wyżywieniem? – burknąłem, wchodząc do kuchni, żeby pocałować mamę i też poprosić o filiżankę kawy.

– Nie bądź taki. Wystarczy i dla ciebie – odparł Major z pełnymi ustami.

– Dzień dobry, synu – przywitała mnie mama.

– Dzień dobry, mammo.

– Reese w pracy? – spytała.

Kiwnąłem głową i wypilem łyk gorącego płynu.

– Powiedziałaś jej, że twoja kuzynka się do ciebie pali? – zapytał Major.

Gdyby to nie było w kuchni mojej mamy, walnąłbym go pięścią w głowę.

– Major – odezwała się mama ostrzegawczym tonem.

Podniósł obie ręce.

– Tylko pytam.

– Aida wróciła do domu swoich rodziców. Zawaliła semestr na stu-

diach i teraz chcą ją zmusić, żeby przez wakacje nadrobiła zaległości.

Jej tata wcale się nie cieszy, że tyle u nas siedziała – wyjaśniła mama. –

Ale jest młoda i zdąży się jeszcze wszystkiego nauczyć. Najlepiej puśćmy to wszystko w niepamięć.

– Czyli nie powiedziałaś Reese, co? – zapytał Major z głupim uśmiechem.

Zgromiłem go wzrokiem znad mojej filiżanki.

– Ja też bym jej nie powiedział. Dość śliski temat, jak się tak nad tym zastanowić.

– Przymkniesz się wreszcie? – warknąłem.

Wstał z pustym talerzem w rękę i skierował się do zlewu.

– Pewnie, że się przymknę. Zwłaszcza że muszę jechać do pracy.

– Do pracy? – zdziwiłem się.

– Tak. Pracuję przy rozbudowie restauracji Stoutów. Zatrudnił mnie ten ich nowy współpracownik nadzorujący projekt, River Kipling. Jeśli ten lokal odniesie taki sam sukces, jak tamten w Key West, Arthur wyśle go do Rosemary Beach, żeby zbudował tam kolejny, a wtedy ja też pojedę. I znajdę sobie jedną z tych laseczek, o których tyle słyszałem.

Perspektywa, że River Kipling miałby się przenieść na Florydę, daleko od Dallas, była bardzo nęcąca.

# Reese

Piper weszła do biura godzinę po moim przyjeździe, niosąc dwie filiżanki kawy.

– Dzień dobry – przywitała się radośnie.

Chociaż dziwnie mi było myśleć o niej jako o żonie Arthura, mężczyźnie, który mógłby być jej ojcem, naprawdę lubiałam Piper. Mocno stąpała po ziemi. Obserwowałam ją też z dziećmi, które uczyła jeździć. Była miła. Miałam teraz wyrzuty, bo z początku myślałam, że Arthur ożenił się z nią dla jej urody i młodości, a ona wyszła za niego dla pieniędzy. To zupełnie nie pasowało do Piper.

– Dzień dobry – odparłam, biorąc od niej jedną filiżankę. – Dziękuję. Potrzebowałam tego.

– Każdy zawsze potrzebuje filiżanki dobrej kawy. – Zajęła jeden ze skórzanych foteli naprzeciwko biurka. – No to powiedz mi, jak ci się podoba ta praca?

Uwielbiałam tu pracować. Miałam poczucie, że robię coś pozytywnego.

– Bardzo mi się podoba.

Piper napiła się kawy i uśmiechnęła się do mnie znad brzegu filiżanki.

– To dobrze – stwierdziła. – A ja jestem bardzo zadowolona z twojej pracy. We wszystko, co robisz, angażujesz się na sto procent. Pracujesz tak, jakby to była twoja własna firma, która coś dla ciebie znaczy. Trudno znaleźć takiego pracownika. Mam nadzieję, że będę mogła za-



trzymać cię na dłużej.

– Dziękuję – odparłam, czując, że wzbiera we mnie duma. Tak się martwiłam, że nie dam rady właściwie wykonywać tej pracy, a tu Piper mówi mi, że jest pod wrażeniem. Dałam radę. Mase miał rację. Wierzył we mnie, więc ja też powinnam zacząć w siebie wierzyć.

– Teraz, kiedy udowodniłaś już, że radzisz sobie z codziennymi obowiązkami, muszę dodać jeszcze jedno zadanie do twojej listy. Mąż zatrudnia kogoś, kto rozbudowuje jego stekhouse w Dallas i włącza owoce morza do menu, czego dokonał już skutecznie w Key West. To River Kipling. Prosił o pomoc przy segregowaniu kwitów i rachunków. Do czasu ukończenia tego projektu Arthur chce skorzystać z mojego wolnego segregatora na swoje dokumenty. Będziemy cię prosić, żebyś ewidencjonowała papiery przynoszone przez Rivera, który od czasu do czasu, kiedy będzie akurat na miejscu, poprosi cię też o wykonanie telefonów w jego imieniu.

O, nie. Jak mogłam jej powiedzieć, że nie chcę pracować z Riverem? Dopiero co pochwaliła mnie, że świetnie sobie radzę, i wyraziła nadzieję, że zostanę tu na dłużej. Nie mogłam jej teraz odmówić. Poza tym on miał tylko przynosić jakieś papiery od czasu do czasu. To nic takiego. Niepotrzebnie robiłam z tego problem.

– Dobrze, jasne – odparłam, chociaż wcale nie miałam co do tego pewności.

Rzuciła mi pełen aprobaty uśmiech, dopiła kawę, po czym wstała.

– Powinien wpaść tu jakoś przed lunchem, żeby wszystko z tobą ustalić. Powiedziałam mu, że będziesz się go spodziewać.

Dzisiaj? Już? Potrzebowałam więcej czasu. Kiwnęłam głową. Tylko tyle byłam w stanie zrobić.

– Świetnie. No to wracajmy do pracy. Mam ucznia, który będzie za jakieś pięć minut. Miłego poranka, Reese.

Chyba wymamrotałam „wzajemnie”, ale nie byłam pewna. Moje myśli odpląnęły ku Riverowi... czy też... Captainowi. Powinnam powiedzieć o tym Mase’owi. Miał prawo wiedzieć, że będę teraz częściej widywać Rivera, ale co potem? Będzie wściekły, a ja pewnie stracę tę pracę. Lubiłam ją. Nigdzie nie znajdę lepszej. Mając takie doświadczenie w moim CV, automatycznie zyskiwałam więcej możliwości.

W pewnym momencie udało mi się na tyle oderwać myśli od Captaina, by móc się skupić na telefonach i e-mailach. Wyszczotkowałam dwa konie dla Piper, po czym zaparzyłam kolejną kawę i zaniósłam jej filiżankę. Akurat gdy byłam już gotowa, żeby zrobić sobie przerwę na lunch, i po tym, jak Piper poszła z mężem, drzwi biura się otworzyły. Nawet bez podnoszenia głowy wiedziałam, kto przyszedł.

Te same niechlujnie związane w kucyk włosy, ten sam wyzywający uśmiezek. Tylko rzuciłam na niego okiem, po czym z powrotem przeniosłam wzrok na monitor komputera i dokończyłam czytać e-mail.

A w każdym razie usiłowałam.

– Jesteś zła z powodu naszej współpracy? – zapytał, podchodząc do mojego biurka i stawiając na nim jakąś torbę.

Nie mogłam go ignorować. Piper prosiła, żebym mu pomagała.

Zmusiłam się, by na niego spojrzeć.

– Co dla mnie masz? – spytałam, wzdrygając się w duchu.

Uśmiechnął się złośliwie.

– Po pierwsze, to mam dla ciebie najlepsze meksykańskie zarcie w Dallas. Jak zjemy, możemy przejść do innych spraw.

Znowu przyniósł mi jedzenie. To nie był czysto przyjacielski gest – wiedziałam o tym. Próbował ze mną flirtować. Ale ja należałam do Mase'a i to się nie mogło udać.

– Już jadłam – skłamałam.

Captain pokręcił głową, jakby był mną rozczarowany.

– Nie lubię kłamczuch.

Och. Ale ten facet mnie wkurzał.

– Przejdźmy po prostu do interesów. Co mam wciągnąć do akt?

Nie zamierzałam się z nim bawić w kotka i myszkę, czy w co on tam próbował pogrywać.

Otworzył torbę i wyjął najsmakowiciej pachnące taco na świecie.

Rozwinął je i ugryzł, siadając w jednym z foteli naprzeciwko mnie. Co on wyprawiał? Zamierzał mnie torturować?

– To moja przerwa na lunch. Myślałem, że podzielę się z tobą, ale skoro wolisz udawać, że już jadłaś, na pewno nie będzie ci przeszkadzało, jeśli zjem przy tobie. Umieram z głodu.

Super. Usiłowałam oddychać ustami, żeby nie wdychać tego cudownego zapachu, ale już dosłownie czułam smak taco. I chciałam spróbować naprawdę. Przeniosłam wzrok na monitor komputera, przeczytałam trzykrotnie to samo zdanie i za każdym razem wydawało mi się, że znaczy coś całkiem innego. Wprawiał mnie w zdenerwowanie i nie podobało mi się to.

– Mogłabyś mi rzucić kolejne taco? – spytał, a ja podniosłam

wzrok i zobaczyłam, że zgniatą puste opakowanie.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że do moich nowych obowiązków

należy również karmienie cię. Sam sobie weź – warknęłam.

To go tylko rozśmieszyło. Kątem oka zobaczyłam, że wstaje i bie-

rze kolejne taco z torby. Rozwinął je, stercząc przy moim biurku, po

czym położył je tuż przede mną, a sam sięgnął po kolejne i znów usado-

wił się naprzeciwko mnie.

– Cholernie dobre taco – powiedział.

Starałam się nie patrzeć na taco leżące przede mną. Dlaczego tak

mu zależało, żeby mnie karmić? I dlaczego zawsze przynosił takie do-

bre rzeczy do jedzenia? Nie mógł przynieść czegoś, czego nie lubiałam?

Tak byłoby dużo łatwiej.

– Po prostu to zjedz, Reese. To nie są oświadczyzny. To pieprzone

taco, na litość boską!

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie, po czym poddałam się, wzięłam

taco i odgryzłam kęs. Nie patrzyłam na niego, a on nie triumfował. Sie-

dzieliśmy w milczeniu, a ja dokończyłam taco, chociaż poczucie winy

narastało we mnie z każdym kolejnym kęsem.

– Jeszcze jedno? – spytał Captain.

Uznałam, że skoro już zjadłam jedno, równie dobrze mogę zjeść

i drugie. Nie rozmawialiśmy. Nie sprzeczyliśmy się. Było spokojnie,

a ja miałam nadzieję, że także służbowa strona naszych relacji ułoży się

równie gładko.

Posprzątał po naszej meksykańskiej uczcie, po czym wyciągnął

dużą kopertę i położył ją przede mną.

– Pierwsza partia jest kompletnie pomieszana i mam tu mnóstwo kwitów. Postaram się dostarczać ci je co parę dni, żeby to się już nie powtórzyło. Poza tym czy masz komórkę? Muszę mieć możliwość wysyłać ci esemesy w sprawie rozmów telefonicznych, które będę chciał, żebyś odbyła w moim imieniu.

Miałam komórkę, ale nie byłam pewna, czy podawanie mu numeru to dobry pomysł. Patrzyłam tylko na niego w milczeniu.

Westchnął, uniósł brwi i rzucił mi zirytowane spojrzenie.

– Wolisz, żebym przysyłał ci esemesy czy odwiedzał cię za każdym razem, kiedy będę chciał, żebyś do kogoś zadzwoniła?

Szybko podałam mu swój numer, wywołując tym jego chichot.

– Będę tu w poniedziałek z innymi dokumentami, które trzeba wciągnąć do akt i posegregować.

Kiwnęłam głową. Nie mógłby już sobie pójść?

Captain uśmiechnął się do mnie z wyższością, po czym odwrócił się do drzwi.

– Miło mi się z tobą jadło – rzucił jeszcze przed wyjściem.

Ostatnie słowo zawsze musiało należeć do niego. To było wkurzające.

# Mase

– Piątkowy wieczór. Daj spokój, stary. Reese na pewno się spodoba taki fajny lokal z muzyką country. Nie wychodziliśmy nigdzie od wieków. Napijemy się czegoś, pogramy w bilard, potańczymy. Będzie fajnie – zadreśla mnie Major, siedząc na ogrodzeniu, podczas gdy ja ujeżdżałem jednego z moich nowych koni, Bingo.

Byłem przekonany, że taki lokal wcale się Reese nie spodoba. Piąty raz z rzędu zignorowałem propozycję Majora.

– Nie masz nic do roboty? – spytałem, wkurzony tym, że tak na mnie naciskał.

– Zaczynam o drugiej. Hej, wybierzmy się na kręgle. Skopię wam obojgu tyłki.

Rzuciłem mu piorunujące spojrzenie. Nie zamierzałem, kurde, iść na żadne kręgle.

– Jesteś samotny? O to chodzi? Skończyłeś już z Cordelią?

Zmarszczył czoło, jakby nie był pewien, o czym mówię.

– Z Cordelią? Cholera, stary, nie widziałem jej od miesiąca albo i dłużej. Nigdy nie zamierzałem kupować jej pierścionka. Była po prostu niezłą dupą.

Wróciłem do pracy, przewracając oczami. Czasami nie sposób było z nim rozmawiać.

– Będziesz za mną tęsknił, kiedy wyjadę na Florydę. I dobrze o tym wiesz. Więc lepiej się mną naciesz, póki jeszcze tu jestem.

– Na razie nie mogę powiedzieć, żeby mi ciebie brakowało. Ciągle

przesiadujesz w kuchni mojej mamy i się napychasz.

– Aj, czyżbyś był zazdrosny o to, że mnie kocha bardziej?

– Nie... a czy spałeś już z nową dziewczyną twojego taty? – odpowiedziałem w nadziei, że się go wreszcie pozbędę. Przyczynił się do zakończenia ostatniego małżeństwa swojego ojca przez to, że przespał się ze swoją macochą.

Tylko się zaśmiał.

– Jeszcze nie.

Gdybym nie znał go tak dobrze, uznałbym, że żartuje. Smutna prawda była taka, że pewnie mówił całkiem poważnie.

– Jak Reese podoba się jej nowa praca? – spytał, zeskakując z ogrodzenia. Może to oznaczało, że wreszcie zostawi mnie w spokoju.

– Jest zachwycona. Piper bardzo dobrze ją traktuje.

– Dobrze wiedzieć, że nie będę musiał nikomu skopać tyłka w takim razie – stwierdził z głupim uśmiechem.

Puściłem to mimo uszu. Uwielbiał próbować mnie wkurzyć.

– Jedź do pracy – powiedziałem.

– Jeszcze nie pora – odparł.

– Pojedź trochę wcześniej.

Jutro zamierzałem kupić pierścionek, a przynajmniej poszukać takiego, który chciałbym zobaczyć na palcu Reese. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, jaki dokładnie powinien być, ale musiał być doskonały. Taki jak Reese. Przez cały dzień pracy obmyślałem różne sposoby oświadczenia. Chciałem, żeby to było coś wyjątkowego, czego nigdy nie zapomni i co będzie mogła rozpamiętywać raz po raz. Zasługiwała na

wszystko, co najlepsze. I zamierzałem jej to ofiarować. Na resztę mojego życia.

Dzięki tym myślom, mimo tęsknoty za Reese, przetrwałem jakoś dzień. Codziennie wyczekiwałem chwili, kiedy będę już mógł pojechać po nią do pracy. Kiedy zbliżała się piąta, co chwilę popatrywałem na zegar, z każdą minutą coraz bardziej niecierpliwie.

Kiedy otworzyłem drzwi jej biura, zobaczyłem wypięty tyłeczek Reese, bo pochylała się akurat nad niską szufladą segregatora. Dżinsy opinały ją jak druga skóra.

– Nie ruszaj się – powiedziałem, podchodząc do niej od tyłu i wzdychając dłońmi po jej pulchnym tyłeczku.

Przechyliła głowę na bok i spojrzała na mnie, chichocząc.

– Też się cieszę, że cię widzę.

– Moja dziewczyna ma ładną dupeczkę – odparłem, głaszcząc ją nadal pochyloną.

– Dziękuję, ale jeśli zostanę w tej pozycji, dostanę skurczu.

Zdjąłem dłonie z jej tyłeczka i niechętnie się odsunąłem.

Kiedy się wyprostowała, chwyciłem ją za biodra i przyciągnąłem do siebie od tyłu.

– Mmmm – wymruczałem jej do ucha. – Tęskniłem za tobą.

Wtuliła się we mnie.

– Ja za tobą też.

Wsunąłem ręce pod jej koszulkę i objąłem obie jej piersi, wążąc ich ciężar w dłoniach. Oparła o mnie głowę, pojękując cichutko, co tylko mnie zachęciło. Jednym pociągnięciem zdjąłem koronkowe misecz-



ki jej stanika i zacząłem toczyć w palcach oba jej sutki.

– Cudowne uczucie – wyszeptałem jej do ucha i pocałowałem ją w skroń.

– Zgadzam się całkowicie – odparła bez tchu.

Mając ją tak blisko, miękką jak masło i chętną, trudno mi było zachować samokontrolę. Już sobie wyobrażałem, że kładę ją na biurku i zabieram nas oboje do raju. Zacząłem zsuwać dłonie w dół, ale ona złapała mnie za nie i przytrzymała w miejscu.

– Przestań – powiedziała, napierając piersiami na moje dłonie. –

Potrzebuję tej pracy.

Ja potrzebowałem jej, ale mogliśmy to zrobić w pikapie, gdybyśmy nie zdążyli dojechać do domu.

– Mam ochotę zdjąć ci te ciasne dzinsy i zanurzyć się w tobie. Musimy stąd wyjść. I to już.

Opuściła ręce i zaczęła rozpinąć dzinsy. Co u diabła? Reese lubiła seks, ale nigdy przedtem nie inicjowała go w miejscu publicznym, gdzie w każdej chwili ktoś mógł wejść. W tym również jej szefowa.

– Piper pojechała z Arthurem na spotkanie w interesach. Nikogo tu nie ma – powiedziała, kręcąc biodrami, żeby zsunąć dzinsy. Opadły jej do kostek, a wtedy oparła obie dłonie o brzeg biurka, przerzuciła włosy przez ramię i obejrzała się na mnie.

– Potrzebuję cię teraz.

To nie było do niej podobne, ale nie zamierzałem narzekać. Jej słodki tyłeczek kołysał się i czekał. Za nic nie mogłem jej odmówić.

Gdyby ktoś wszedł, zasłonię ją sobą; nie dbałem o to, czy ktoś zobaczy

mój tyłek.

Rozsunęła nogi na tyle, na ile pozwalały jej dzinsy i wypięła pupę wysoko w górę. To był widok, którego facet nie mógł odrzucić. Piękno i seks zlały się w jedno.

Szybko rozpiąłem dzinsy i zsunąłem je, po czym znów włożyłem ręce pod jej koszulkę i chwyciłem ją za piersi, które teraz kołysały się swobodnie, gdy tak stała pochylona.

– Jesteś mokra? – spytałem, całując ją w plecy.

– Majtki całe mi przeciekły.

A niech mnie.

Pomagając sobie dłonią, zanurzyłem się w niej jednym szybkim pchnięciem. Krzyknęła i wygięła się pode mną w łuk. Jej piersi wypełniły moje dłonie i zacząłem wsuwać się i wysuwać z niej powoli, rozkoszując się jej ciasną dziurką i cichymi jękami.

Całowałem każdy punkcik na jej plecach i szyi, którego mogłem dosięgnąć, a moje dłonie pieściły jej sutki.

– Mase – wydyszała. – O Boże.

Nie będę kłamać, uwielbiałem, kiedy nazywała mnie Bogiem.

– Moja gorąca, słodka cipka – odparłem, wchodząc w nią i wychodząc rytmicznie. Już wkrótce będzie miała na palcu pierścionek, mówiący całemu światu, że jest moja. Ta myśl pobudziła jaskiniowca we mnie i mój fiut zaczął mocniej w niej pulsować. Chciałem zaznaczyć swoje prawo do niej. Naznaczyć ją i mieć pewność, że nikt inny nigdy jej już nie tknie.

– Tak – jęknęła. – Mocniej.

Zacząłem pracować biodrami ze wzmożoną siłą, a ona zacisnęła dłonie w pięści i wykrzyknęła moje imię. Ścianki jej pochwy zacisnęły się na mnie, a ja poczułem spazm rozkoszy i wytrysnąłem w nią, krzyżąc jej imię.

Chwilę trwało, zanim oboje złapaliśmy oddech. Kiedy mogłem już otworzyć oczy, uśmiechnąłem się, widząc, że Reese leży na biurku zaspokojona.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiliśmy – powiedziała bez tchu.

– Szczerze mówiąc, ja też nie. Ale cieszę się, że tak się stało.

Roześmiała się i ukryła twarz w dłoniach.

– Ja też.

Wzruszenie ścisnęło mi pierś i powiodłem opuszkami palców wzdłuż jej pleców. Była moją kobietą.

# Reese

W ciągu następnych kilku dni nie musiałam kontaktować się z Captainem. To była lekkomyślność, żeby uprawiać seks w biurze, ale chciałam, żeby to miejsce kojarzyło mi się z Mase'em. Następnym razem, kiedy Captain położy jedzenie na tym biurku, będę wiedziała, że to właśnie tutaj Mase mnie wziął. Miałam teraz poczucie, że to nasze miejsce. I że Captain został z niego całkowicie wymazany. Wchodząc do biura, czułam nawet zapach Mase'a. Naznaczył tę przestrzeń i podobało mi się to uczucie. Dodawało mi pewności siebie. To trochę tak, jakby był tu ze mną.

W piątek też nie było śladu Captaina, a ja odetchnęłam z ulgą, że to już ostatni dzień pracy w tym tygodniu. Nie będzie już więcej lunchów ani kolejnych komentarzy, które miały na celu zasianie we mnie wątplenia w Mase'a, koniec z flirtowaniem. Mogłam cieszyć się pracą bez jego irytującej obecności.

Ledwie dotarliśmy z Mase'em do domu, kiedy zjawił się Major, ubrany w dżinsy, czarny opięty T-shirt, kowbojki i kapelusz kowbojski. – Gotowi do wyjścia? – zapytał, jakbyśmy mieli jakieś wspólne plany.

Zerknęłam na Mase'a, który patrzył na kuzyna spode łba.

– Mówiłem ci, że nigdzie z tobą nie pójdziemy.

Major najwyraźniej nadal nie przyjmował tego do wiadomości.

– Ale ja mam trzy bilety na koncert Pata Greena w Billy Bob's dziś wieczorem – oświadczył, podnosząc w górę bilety. – Chyba nie pozwo-

licie, żebym jechał tam sam. Poza tym to Pat Green. Przebierajcie się szybko i jedźmy.

Nie miałam pojęcia, kim jest Pat Green, ale po minie Mase'a widziałam, że on doskonale wie. Sprawiał wrażenie, jakby rozważał propozycję Majora. Czekałam, aż wreszcie zwrócił się do mnie.

– Masz ochotę na koncert dziś wieczorem? Czy wolałabyś zostać tutaj?

Widziałam, że Mase chce iść, zresztą mnie też wydawało się to fajnym pomysłem. Nie wiedziałam, co to Billy Bob's ani kim jest Pat Green, ale byłam gotowa się dowiedzieć. Kiwnęłam głową.

– Dobra. Lubię koncerty.

Tak naprawdę nigdy na żadnym nie byłam, ale zachowałam to dla siebie.

– Mówię ci, zakochasz się, kurde, w Pacie Greenie. Nie ma lepszego od niego, jeśli chodzi o koncerty, nie licząc Roberta Pata Greena.

Szkoda, że to on nie będzie dzisiaj grał. Ale to już na następny raz. Idź wyszykować swój seksowny tyłeczek – powiedział Major, wywołując tym gniewne spojrzenie Mase'a.

Major tylko zachichotał i wszedł razem z nami do domu.

– Kiedy już człowiek przywyknie do tych jego debilnych gadek, da się go znieść – powiedział Mase nadal z rozdrażnieniem w głosie.

Roześmiałam się. Lubiłam Majora. Był zabawny.

– Nie mam nic przeciwko niemu.

Mase nie wyglądał na przekonanego, kiedy szliśmy do sypialni, żeby wyszykować się do wyjścia.

– Tylko bez żadnych ten-teges. Musimy zdążyć na koncert. Poza tym to nie fair, żebyś musiał was słuchać, a nie mógł patrzeć – zawołał za nami Major.

W restauracji Billy Bob's zjedliśmy pyszne danie z grilla, po czym poszliśmy zająć nasze miejsca. W przeciwieństwie do dwóch kowbojów, z którymi przyszedłem, nie miałam typowo kowbojskiego stroju, ale włożyłam dzinsy i kowbojki. Wzorując się na Piper, zawiązałam w pasie flanelową koszulę, żeby podkreślić talię, ale Mase rozwiązał ją zaraz, kręcąc głową, i upchnął mi ją z powrotem do spodni.

Nie tak wyobrażałam sobie bar z muzyką country i powiedziałam to, kiedy podjeżdżaliśmy. Mase wyjaśnił, że to nie jest po prostu bar, tylko wielki budynek z restauracją, sklepem i ogromną estradą. Nie od razu mogłam wszystko zobaczyć, ale szybko zorientowałam się, że należę do mniejszości bez kapelusza kowbojskiego na głowie.

Kiedy już znaleźliśmy nasze miejsca, Mase usiadł między Majorem a mną. Obok mnie były dwa wolne fotele, ale reszta rzędu zapełniała się szybko. Kiedy Mase i Major poszli po piwo dla siebie i napój gazowany dla mnie, siedziałam i patrzyłam na osoby przybywające na koncert. Kilka dziewczyn miało zawiązane w pasie koszule, tak jak ja próbowałam. Z uśmiechem pomyślałam o zaborczości Mase'a. Podobało mi się, że nie chce popisywać się mną przed innymi.

Ktoś zajął miejsce obok mnie, podniosłam wzrok i zobaczyłam znajome zielone oczy i ten głupi uśmieszek. Co u licha? Najwyraźniej z łatwością zinterpretował mój wyraz twarzy, bo jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– To dopiero spotkanie – zagaił, jakby nie miał z tym nic wspólnego.

Zza niego wychyliła się blondynka z kręconymi włosami i przesadnie promiennym uśmiechem, pokazując mi imponujący dekolt srebrnej połyskliwej koszulki na ramiączkach, którą miała na sobie.

– Cześć, jestem Kinsley – przedstawiła się, kładąc dłoń na nodze Captaina.

Kiedy się zorientowałam, że przyszedł z dziewczyną, miałam ochotę odetchnąć z ulgą. Żałowałam tylko, że nie pozwolił Kinsley usiąść obok mnie.

– Miło mi cię poznać. Jestem Reese – odparłam z uśmiechem, do którego nie musiałam się zmuszać. Naprawdę cieszyłam się, że ją poznałam. Bardziej niż mogłaby się domyślić.

– Czy Reese to nie jest chłopięce imię? – zachichotała. – To znaczy, nigdy nie słyszałam, żeby dziewczyna miała tak na imię.

Postanowiłam nie wspominać o tym, że Reese Witherspoon to sławna aktorka. Wzruszyłam tylko ramionami.

– No to właśnie usłyszałaś – odparłam i dalej przyglądałam się ludziom wokół mnie, w nadziei, że to już koniec rozmowy z nimi obojgiem.

– Nie wiedziałem, że jesteś wielbicielką Pata Greena – odezwał się Captain obok mnie.

Posłałam mu szybki nieszczerzy uśmiech.

– Pojęcia nie mam, kto to jest. Ale Mase go lubi, więc przyszedliśmy.

Captain cmoknął z dezaprobatą.

– Facet powinien zabierać swoją kobietę tam, gdzie ona chce iść.

Dłonie na moich kolanach same zacisnęły mi się w pięści. Już zaczynał swoje.

– I Mase tak właśnie robi. Chciałam tu dzisiaj przyjść. Lubię muzykę, a jeszcze nigdy nie byłam na żadnym koncercie.

Przez chwilę nic nie mówił, ale moje szczęście się wyczerpało.

– Więc to twój pierwszy koncert? W życiu? – spytał z niedowierzaniem.

Kiwnęłam głową, nie patrząc na niego.

Kinsley spytała go o coś, czego nie dosłyszałam, po czym paplała dalej, a ja wiedziałam, że walczy o jego uwagę. Byłam jej tylko wdzięczna. Jak tylko Mase i Major wrócą z drinkami, będę mogła nachylić się do Mase’a i schronić się przed tym ciągłym nagabywaniem Captaina.

– Pat Green gra specyficzną muzykę country, zwaną grassroots country. Takie teksaskie country. Myślę, że ci się spodoba – powiedział Captain. – Daje dobry show.

Odwróciłam się w jego stronę.

– Jak to się stało, że mimo tylu miejsc na tej ogromnej sali wylądowałam akurat na tym obok mnie? – zapytałam. To nie mogło być przypadkowe.

Captain wyglądał na zadowolonego z siebie.

– A myślisz, że skąd Major miał te bilety? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Wiedziałam. Niech go diabli!



– Chociaż gdybym wiedział, że nigdy wcześniej nie byłeś na żadnym koncercie, wybrałbym coś większego – dodał.

Znaczenie jego słów dotarło do mnie dopiero po chwili. O co mu chodziło? Chyba nie załatwił tych biletów tylko po to, żeby mnie tu ściągnąć? Przecież nawet nie wiedział, kogo Major zamierza zaprosić.

Czy może wiedział?

Już miałam go o to zapytać, kiedy dostrzegłam kapelusz Mase'a, a zaraz potem jego wysoką, umięśnioną sylwetkę w niebieskich dżinsach, zmierzającą w moją stronę. Był mój – ten facet, za którym kobiety ciągle się oglądały. Trudno w to uwierzyć, ale tak właśnie było.

– Przepraszam, że to tyle trwało. Była straszna kolejka – powiedział, siadając obok mnie i wręczając mi napój, o który prosiłam. Jeszcze nie zauważył Captaina.

Za to Major tak. Uniósł dłoń i uśmiechnął się szeroko.

– Hej, River, Kinsley. Świetne miejsca, stary. Dzięki!

Mase zeszywniał obok mnie, po czym odwrócił głowę, żeby zobaczyć Captaina i jego towarzyszkę, i znów spojrzał na mnie. Pochyliłam się w jego stronę i uśmiechnęłam, żeby go zapewnić, że wszystko jest w porządku. Objął mnie, a ja przysunęłam się do niego jeszcze bliżej, dzięki czemu jego napięcie chyba trochę zelżało.

– To River dał mi bilety. A Kinsley jest główną kelnerką w tej restauracji. Od niedawna ze sobą chodzą – usłyszałam, jak Major wyjaśnia Mase'owi.

Mase tylko kiwnął głową. Wiedziałam, że nie jest zachwycony tym, że to Captain zapłacił za nasze bilety na ten koncert. Opuszkami

palców rysował wzory na mojej ręce, przytulając mnie do siebie. Wpatrywał się w pustą estradę i wiedziałam, że intensywnie myśli.

Captain wstał i ruszył na dół po schodkach – pewnie po drinki.

Uśmiechnęłam się do Mase’a.

– Nie mogę się już doczekać.

Pocałował mnie w nos.

– Ja też. Jedna z jego piosenek kojarzy mi się z tobą. Cudownie, że mam cię tu obok siebie, kiedy on ją zaśpiewa.

Świadomość, że Mase myśli o mnie, słuchając jakiejś piosenki, bardzo mi się spodobała. Wypiłam łyk mojego napoju i się rozluźniłam.

Będziemy się dobrze bawić. Captain nie mógł tego zepsuć. Zresztą Mase nie przepadał za nim, bo swego czasu Captain rzucił przy nim parę nieuprzejmych uwag. Nie wiedział wszystkiego. Zaraz przestanie się przejmować jego obecnością.

Kiedy światła zgasły, a estrada została oświetlona, wszyscy wstali z miejsc, pohukując i krzycząc. Zewsząd rozlegały się gwizdy i okrzyki:

„O, tak!”. Mase również wstał, wziął mnie za rękę, przyciągnął przed siebie i otoczył ramionami. Oparłam się o jego pierś. Wszystko inne przestało się liczyć.

Stałam w objęciach Mase’a, a muzyka była świetna. Major śpiewał obok nas razem z Patem Greenem. Byłam zdumiona, jak dobrze to brzmi. Śpiewał naprawdę super. Ani razu nie spojrzałam na Captaina i Kinsley. Jeśli o mnie chodzi, w ogóle ich tu nie było.

W pewnym momencie Pat Green zaczął opowiadać z estrady o jakiejś piosence, a wszyscy wokół najwyraźniej wiedzieli, o jaką mu cho-

dzi, bo znów zaczęli wznosić okrzyki.

– To ta – szepnął mi Mase do ucha. – Moja piosenka dla ciebie.

Moja uwaga natychmiast wzrosła. Wyprostowałam się i czekałam, aż znów rozpocznie się muzyka. Mase głaskał mnie po rękach, obejmując mnie wciąż, i zbliżając usta do mojego ucha, śpiewał słowa piosenki. Poczułam, że z wrażenia kręci mi się w głowie.

*All I'm looking for is you.* Tylko ciebie szukam wciąż .

Przy tych słowach serce zaczęło łomotać mi w piersi i odwróciłam głowę, by spojrzeć na Mase'a.

*You came upon me wave on wave.* I znalazłaś mnie wśród fal.

Śpiewał z takim żarem w oczach, że przytuliłam się do niego jeszcze mocniej, modląc się, by ta chwila nigdy się nie skończyła. Miałam poczucie, że jesteśmy tu tylko my, we dwoje, i Mase mi śpiewa. Doskonały wieczór.

# Mase

Po tym, jak w poniedziałek odwiozłem Reese do pracy, podjechałem pod stajnię i ujrzałem tam twarz, której się nie spodziewałem. Na mnie można by spojrzeć i nawet nie przypuszczać, że mój ojciec jest legendą rocka, ale nie można tego powiedzieć o Rushu Finlayu. On wyglądał na syna rockmana. I chociaż sam miał teraz trzyletniego synka, nie wyglądał na ojca. I wątpię, czy kiedykolwiek będzie.

Ale co on, u diabła, robił na moim ranczu? Wysiadłem z pikapa, zatrzasnąłem drzwiczki i ruszyłem w jego stronę.

Podniósł na czoło okulary przeciwsłoneczne i uśmiechnął się do mnie.

– Zawsze tak późno bierzesz się do roboty? – spytał ze złośliwym uśmiechem.

– Musiałem zawieźć Reese do pracy. Nie spodziewałem się, że po powrocie zastanę tu ciebie.

Wzruszył lekko ramionami.

– Przywiozłem Blaire i Nate’a w odwiedziny do jej brata. Uznałem, że dam im trochę czasu na pogłębienie relacji rodzinnych, a sam wpadnę zobaczyć, co u ciebie.

Prawie zapomniałem, że Captain jest bratem Blaire. Kiedy sobie przypominałem, że siedział obok Reese na koncercie, nadal się wkurzałem.

– Masz taką minę, jakbyś znał brata Blaire i miał ochotę rozkwasić mu gębę – stwierdził Rush, śmiejąc się z rozbawieniem.

– Pracuje u człowieka, z którym robię interesy. Pozwolił sobie na kilka uwag dotyczących Reese, które nie wzbudziły mojego entuzjazmu.

– To by pasowało do Captaina – odparł Rush. – On po prostu musi sobie pogadać. Jak się poznaliśmy, ni z tego, ni z owego zauważył, że najpierw zrobiłem Blaire dziecko, a dopiero potem się z nią ożeniłem, i że chyba powinno być odwrotnie. Wkurzył mnie jak diabli. Ale potem go polubiłem.

Może niepotrzebnie się do niego uprzedziłem. W końcu nie przedstawiał się do Reese. Byłem po prostu przewrażliwiony i zaborczy. Kiedy był w pobliżu Reese, wyczuwałem w nim takie jakieś fale, że może dokonywałem pewnej nadinterpretacji.

– Będę o tym pamiętał – odparłem. – To co, przyjechałeś mi pomóc w reperowaniu płotów?

Dobrze wiedziałem, że Rush Finlay nie przyjechał tu po to, żeby harować fizycznie.

– Dziękuję, nie skorzystam. Chciałem sprawdzić, czy Harlow rozmawiała z tobą ostatnio o Kiro.

Że co? Pokręciłem przecząco głową.

Rush westchnął i kiwnął głową, jakby się tego właśnie spodziewał.

– Mama Harlow nie najlepiej się czuje, a on bardzo źle to znosi.

Jest w rozsypce. Tata mówił, że nie dopuszczali go do niej przez trzy dni, bo lekarstwo, które bierze, obniżyło jej system odpornościowy.

Kiro tak się nawalił, że tata musiał wrzucić go pod prysznic, żeby zmyć z niego wymioty, zanim położył go spać. Budzi się i zaraz zaczyna

chłać. Na wszystkich wrzeszczy. Jediną osobą, z którą rozmawia, jest Harlow. A ona martwi się o niego. Pomyślałem, że może chciałbyś o tym wiedzieć.

Cholera. Jasna cholera! Harlow nie potrzebowała czegoś takiego.

Ale dlaczego do mnie nie zadzwoniła? Rzuciłem o ścianę worem z karmą, który niosłem z pikapa, i zakląłem głośno.

– Tata mówi, że my tego nie rozumiemy. Nie wiemy, jaki był Kiro, kiedy jeszcze miał Emily. Powiedział mi, że to tak, jakbym stracił Blaire. A sobie tego, człowieku, nie wyobrażam. Jeśli Kiro kocha Emily tak, jak ja kocham Blaire, to, stary, on cierpi, kurwa, straszne męczarnie i to już od dwudziestu trzech lat.

Rozumiałem, że Kiro kocha Emily. To było oczywiste. Ale, do cholery, miał córkę chorą na serce. Rok temu Harlow dosłownie cudem urodziła Lilę Kate i nie umarła przy porodzie. Naprawdę nie potrzebowała teraz takich akcji. On nigdy nie myślał o nikim innym, tylko o tym, jak sam cierpi.

– To za duże obciążenie dla Harlow – powiedziałem ze złością.

Mój mózg pracował na najwyższych obrotach. Musiałem coś zrobić.

Nie mogłem zostawić jej z tym samej. Chciałem także zobaczyć się z Kirem. To szaleństwo musiało się skończyć. Pewnego dnia Emily umrze. I tak żyła znacznie dłużej, niż przewidywali lekarze. Kiro musiał się z tym pogodzić.

Rush skinął głową.

– Ma Granta, który martwi się o nią diabelnie. Harlow dużo płacze.

Uznałem, że powinieneś wiedzieć. Ona cię potrzebuje. Choćby po to,

żebyś przemówił jakoś do rozumu waszemu ojcu.

Miał rację. Po to właśnie mnie potrzebowała.

– Dzięki, że mi powiedziałaś. Nie wiem, dlaczego sama do mnie nie zadzwoniła. – Albo Grant, dopowiedziałem w myślach z rozdrażnieniem. Grant powinien był do mnie zadzwonić.

– Powiedziała, że wściekłybyś się na Kira, a to by w niczym nie pomogło. Prosiła też Granta, żeby do ciebie nie dzwonił, więc zamiast tego Grant przyszedł do mnie. Nigdy go nie prosiła, żeby zabronił mi powiedzieć tobie.

Cholera. Nie doceniałem mojego szwagra.

– Muszę się spakować i zawiadomić rodziców, że wyjeżdżam.

Cholera! Reese ma nową pracę. Nie będzie chciała jeszcze brać wolnego, zresztą szczerze mówiąc, nie chcę, żeby oglądała Kira w takim stanie. To porąbana sprawa. Nie ma potrzeby, żeby w tym uczestniczyła.

– Musisz jakoś sam to rozegrać. Startujemy dzisiaj o szóstej wieczorem, jeśli chcesz lecieć z nami. Mamy odrzutowiec.

– Dzięki. To do zobaczenia przed szóstą.

– Życie syna rockmana ma więcej minusów niż plusów – oznajmił

Rush, kierując się pod górę do swojego wozu.

Można by powiedzieć, że on rozumiał to jak nikt, ale to nie do końca prawda. Był synem Deana Finlaya. Dean nigdy nie odstawił takich akcji, jak Kiro. Dean był kochającym ojcem, obecnym w życiu syna – na ogół. Dean nie wdawał się bez przerwy w jakieś rozróby.

Rush nie miał pojęcia, jak to jest być synem Kira Manninga. To miało same minusy. Taka była, kurde, prawda. Same minusy. Cały czas.

# Reese

Kiedy tuż po drugiej drzwi do biura się otworzyły, wiedziałam ja-  
koś, że to będzie on. Całe moje ciało się napięło, kiedy podniosłam  
wzrok, by spojrzeć w oczy Captainowi. Oczy mu błyszczały, kiedy  
swobodnym krokiem wszedł do środka.

– Cześć, Reese. Mam dla ciebie trochę papierów i rachunków –  
oznajmił, siadając w skórzanym fotelu stojącym najbliżej mojego biur-  
ka.

– Okej – odparłam tylko. Już przedtem postanowiłam nie pytać go  
o bilety na koncert.

– Miałem wrażenie, że dobrze się bawiłaś na koncercie – powie-  
dział, jakby czytał w moich myślach. Znowu. Jak on to robił?

– Był świetny – odparłam. Chociaż nie miałam żadnego porówna-  
nia.

Uśmiechnął się z przekąsem.

– Teraz tak mówisz. Poczekaj, aż pójdziesz na koncert takiego ze-  
społu, jak U2. Wtedy dopiero zobaczysz, co to jest świetny koncert.

Nie wiedziałam nawet, co to jest U2, więc zignorowałam jego  
uwagę.

– Dasz mi te papiery? – spytałam, wyciągając rękę, bo chciałam  
mieć to już za sobą.

Zachichotał.

– Reese, ty mnie nie lubisz? Dlaczego tak jest?

Nie miałam na to odpowiedzi, poza tym, że wprawiał mnie w zde-



nerwowanie. No i flirtował ze mną. No, może to właśnie była odpowiedź.

– Flirtujesz. Nie lubię tego – odparłam.

Przyglądał mi się przez chwilę, a potem jego rozbawiony uśmiešek zmienił się w znacznie poważniejszą minę, gdy pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach. Jego twarz znalazła się bliżej mojej, a biurko między nami było niczym ochroniarz.

– Wcale z tobą nie flirtuję, Reese. Gdybym teraz zaczął, na pewno byś się zorientowała.

Och. Niech mu będzie. Tyle że to, co teraz robił, przypominało mi jednak trochę flirtowanie. Ale może się myliłam? Może on po prostu próbował być miły, a ja brałam to za flirtowanie? Nie. Pozwolił sobie na uwagę, że pragnie tego, co ma Mase.

– Robiłeś uwagi, uwagi o mnie... – urwałam. Twarz zaczęła mnie palić.

Wzruszył ramionami.

– Jestem szczery. Nie przejmuję się tym, co pomyślą inni. Jeśli chcę coś powiedzieć, robię to. To jeszcze nie znaczy, że z tobą flirtowałem, kotku.

Ciągle wprowadzał mnie w zakłopotanie. Sfrustrowana zacisnęłam dłonie w pięści.

– No dobrze, to może zapomnijmy już o tym i przejdźmy do interesów. Co masz dla mnie?

Z tylnej kieszeni wyjął szarą kopertę.

– Proszę. – Podał mi ją, po czym wstał i ruszył w stronę drzwi. –

Jak będziesz miała jakieś pytania, możesz zadzwonić albo przysłać esemesa – dodał, nie oglądając się na mnie.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, oparłam się w fotelu i westchnęłam ciężko. Dlaczego tak to się skończyło, że czułam się teraz okropnie? On był po prostu szczerzy, ale tak to wszystko wykręcił, że wyszłam na idiotkę. Otrząsając się z tych myśli, otworzyłam kopertę, którą mi dał, i znalazłam tam więcej papierów i rachunków, niż zdążę dziś uporządkować. Oprócz tego miałam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia dla Piper. Jutro zamierzała wyjechać i musiałam karmić oraz poić konie, niezależnie od ich szczotkowania i czyszczenia stajni. Piper zwolniła ostatnio dziewczynę, która pomagała jej przy koniach, bo tamta ciągle rozmawiała przez telefon w godzinach pracy. Nie zatrudniła jeszcze nikogo na jej miejsce.

Czekało mnie kilka intensywnych dni, a dzisiaj musiałam pracować do późna. Wyjęłam z kieszeni telefon i już chciałam wybrać numer Mase'a, kiedy na ekranie wyświetliły się jego kowbojki.

Odebrałam z uśmiechem, ciesząc się, że usłyszę jego głos.

– Hej, właśnie miałam do ciebie dzwonić.

– Słuchaj, kotku, mam problem. Przykro mi, że dzwonię w tej sprawie, ale właśnie się pakuję i muszę jeszcze ustalić parę spraw, bo o szóstej mam samolot.

Co? Pakował się?

– Co się stało? – spytałam, przerażona, że on wyjeżdża gdzieś tak zaraz.

– Chodzi o Kira. Mama Harlow ma jakieś komplikacje zdrowotne

i Kiro bardzo źle to znosi. Odreagowuje to tak, jak to zwykle on, a Harlow musi radzić sobie z tym sama. Takie akcje naprawdę są dla niej niewskazane. Jej serce... no, mówiłem ci o jej sercu. Muszę po prostu opanować sytuację. Uspokoić Kira i zapewnić siostrę, że wszystko będzie dobrze. Zabrałbym cię ze sobą, ale to może być nieprzyjemne. Kiro... nie jest normalny. To świrus. Ale jednocześnie nie chcę cię zostawiać. To dla mnie bardzo trudne.

Nie mogłam z nim jechać. Miałam tyle pracy, że i tak ledwie z nią nadążałam. W dodatku Piper zamierzała wyjechać z miasta i polegała na mnie.

– I tak muszę pracować. Piper wyjeżdża i muszę ją we wszystkim zastępować. Jedź. Pomóż Kirowi i informuj mnie o wszystkim na bieżąco.

– Kocham cię. Będę za tobą tęsknił. Będę dzwonić każdego wieczoru. Mama powiedziała, że będzie cię wozić do pracy i z powrotem. Dzisiaj przyjedzie po ciebie o piątej. Ja nie zdążę, bo już wcześniej muszę wyjechać na lotnisko.

– Ja też cię kocham. Dam sobie radę. Będę tęskniła, ale twoja rodzina cię potrzebuje. Czy myślisz, że Maryann mogłaby raczej po mnie przyjechać o wpół do siódmej? Dziś muszę popracować trochę dłużej. Zawahał się.

– Tak, na pewno może. Tylko nie podoba mi się, że będziesz pracować do późna.

Miałam ochotę mocno go uściskać i poczuć jego pocałunek na wargach. Serce już mi się ścisnęło z tęsknoty. Ale nie chciałam, żeby

o tym wiedział. I bez tego miał już dość dużo na głowie. Nie zamierza-

łam dokładać mu zmartwień.

– Nic mi nie będzie. Po prostu mam mnóstwo roboty papierkowej, która nie może czekać do jutra. Leć bezpiecznie i zadzwoń do mnie, jak dotrzesz na miejsce.

Westchnął.

– Boże, nie chcę cię zostawiać.

Ja też tego nie chciałam.

– To nie będzie tak długo. Będę za tobą tęskniła, ale zastaniesz mnie przecież tu po powrocie.

– Kocham cię. Tak bardzo cię kocham – powiedział z żarem w głosie.

– Ja ciebie jeszcze bardziej – odparłam.

# Mase

Lecieliśmy prywatnym odrzutowcem na Florydę, żebym mógł sprawdzić, co z Harlow, ale nie zamierzałem długo u niej zostać. Musiałem lecieć do Los Angeles i rozmówić się z Kirem. Ale najpierw musiałem pogadać z Harlow, ponieważ ona dokładnie wiedziała, co się dzieje. Chciałem ją też zapewnić, że załatwię wszystko jak trzeba. Byle tylko się nie martwiła.

Grant otworzył drzwi, zanim jeszcze zapukałem. Jadąc z lotniska, wysłałem mu esemesa z informacją, kiedy będę. Wyglądał na zestresowanego.

– Dzięki, że przyjechałeś – powiedział szeptem.

Skinąłem głową.

– Następnym razem skontaktuj się ze mną wcześniej, dobra?

Grant ruchem głowy wskazał wewnątrz domu.

– Jest na werandzie za domem. Dzwoni do Deana, żeby sprawdzić, co z Kirem. Lila Kate jest już w łóżeczku.

Postawiłem torbę podróżną na ziemi i ruszyłem w stronę werandy za domem.

Zobaczyłem Harlow siedzącą w fotelu i trzymającą telefon w opuszczonej dłoni. Podbródek oparła na kolanach.

– Nie odbiera – powiedziała smutnym głosem. Jeszcze na mnie nie spojrzała. Myślała, że to Grant.

– Wybieram się tam jeszcze dziś. Dowiem się, jak on się czuje i zaraz do ciebie zadzwonię – odezwałem się.

Słyszając mój głos, poderwała głowę i odwróciła się, by na mnie popatrzeć. Jej oczy natychmiast napełniły się łzami.

– Prosiłam go, żeby ci nie mówił – wyjąkała łamiącym się głosem.

– I nie powiedział. Rush to zrobił. Chociaż to ty powinnaś – powiedziałem, podchodząc do niej i ujmując w dłoń jej małą rączkę.

– Będziesz się na niego wściekał. A on na to nie zasługuje. Cierpi – wyszlochała.

Wiedziałem o tym. I gdyby nie Harlow, skopałbym mu tyłek za takie zachowanie. Ale siostry za nic bym nie zranił w żaden sposób.

– Nie będę się wściekał. Wiem, że on cierpi. Tylko z nim porozmawiam. Zobaczę, czy nie uda mi się przemówić mu do rozumu i skłonić go do odstawienia wódki. Musi znaleźć inny sposób radzenia sobie z sytuacją, bez sięgania po alkohol. Bo jak tak dalej pójdzie, wróci do narkotyków. Ktoś musi go powstrzymać, a oboje wiemy, że Dean nie da rady.

Harlow oparła czoło o kolana.

– On ją tak bardzo kocha. Nie mogę sobie tego wyobrazić, Mase.

Nie rozumiem, jak on wytrzymuje obcowanie z ukochaną kobietą, która jest całkowicie zamknięta we własnym umyśle. To mi łamie serce.

Chcę, żeby znalazł jakiś sposób i znów był szczęśliwy. Tak dawno nie było mu to dane.

Jeśli któreś z dzieci Kira Manninga było gotowe nad nim płakać, to właśnie Harlow. Kochała go w sposób, którego nie pojmowałem. Ojciec, którego znała, był zupełnie inny niż Kiro, z jakim ja obcowałem.

Cieszyłem się, że kocha Harlow. Znienawidziłbym go i kompletnie się

od niego odwrócił, gdyby nie uwielbiał Harlow tak jak ja. To jedno re-  
habilitowało go w moich oczach. Kochał moją młodszą siostrzyczkę.  
I to wystarczyło, żebym próbował go powstrzymać od wykończenia się  
na śmierć przez własną głupotę.

– Tak długo trzymał się Emily. To jego narkotyk. A teraz ma po-  
czucie, że znowu ją traci. Ale sam się przy tym zatraci, jeśli ktoś nie  
przywoła go do porządku. Nie będę dla niego niemiły, ale zmuszę go do  
spojrzenia na wszystko z szerszej perspektywy. On tego potrzebuje,  
Harlow.

Pociągnęła nosem i kiwnęła głową, ocierając pojedynczą łzę, która  
spływała jej po twarzy.

– Kocham go – powiedziała cicho.

Wziąłem ją w objęcia i mocno przytuliłem.

– Wiem o tym. I właśnie dlatego zrobię wszystko, co w mojej  
mocy, żeby go ocalić przed nim samym.

Przywarła do mnie i siedzieliśmy tak, dopóki jej ciche łkanie cał-  
kiem nie ustało. Wtedy odsunęła się ode mnie i rękawem otarła zapłaka-  
ną twarz.

– A gdzie Reese?

Reese. Musiałem zostawić Reese. Okropnie się z tym czułem. Po-  
trzebowałem jej.

– Ma nową pracę, a jej szefowej jutro nie będzie. Reese musi ją za-  
stąpić. Zresztą szczerze mówiąc, nie chcę, żeby Reese oglądała Kira  
w jego obecnym stanie.

Harlow posłała mi smutny uśmiech.

– Przykro mi, że musiałeś ją zostawić.

Mnie też było przykro. Wyciągnąłem rękę i założyłem Harlow za ucho niesforny kosmyk włosów.

– Tęsknię za nią. Nie będę kłamać. Ale w tej chwili Kiro potrzebuje pomocy. I ze względu na ciebie zamierzam dopilnować, żeby ją otrzymał.

Harlow westchnęła i zagłębiła się w fotelu.

– On ciebie też kocha, wiesz. Jest z ciebie dumny. Nie mówi tego, ale jest dumny z tego, jakim mężczyzną się stałeś. Że nie jesteś taki jak on.

Nie byłem taki jak on, bo zostałem wychowany przez porządnego mężczyznę. Ale nie powiedziałem tego Harlow. Kiwnąłem tylko głową, bo tego właśnie potrzebowała.

Roześmiała się, wyciągnęła rękę i ścisnęła moją dłoń.

– Zgadzasz się ze mną, bo nie chcesz sprawić mi przykrości. Jesteś tak samo okropny jak Grant. Wiem, że w to nie wierzysz. I nie wiem, czy to się kiedykolwiek zmieni. Ale znam tatę. I wiem, że cię kocha.

Uśmiechnąłem się, słysząc jej śmiech. Jego brzmienie złagodziło trochę ucisk w mojej piersi.

– Chcę tylko, żebyś mi obiecała, że przestaniesz się zadrećcać. Nie płacz. Odpoczywaj, ciesz się Lilą Kate i odpuść trochę Grantowi. Facet się wykończy, jak będzie się tak o ciebie martwić.

Harlow obejrzała się na dom i na jej ustach pojawił się błogi uśmiech.

– Miałam szczęście, że go spotkałam. Jest cudowny. Sprawia, że



wszystko wokół mnie staje się jaśniejsze.

I chwała Bogu.

– Więc skup się na tym. Na tym jasnym czymś tam, które wytwarza Grant. Tylko przestań się zadręczać.

Harlow znowu się roześmiała, a ja odetchnąłem z ulgą. Teraz, kiedy wiedziałem, że już jej lepiej i trochę się uspokoiła, mogłem ją zostawić i zająć się Kirem.

Drzwi otworzyły się i Grant wystawił przez nie głowę.

– Czyżbym słyszał jej śmiech? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Owszem, słyszałeś. Prawdziwa magia. Potrafię czynić cuda.

Mógłbyś się ode mnie uczyć – powiedziałem, wstając z fotela. Podszedłem do Harlow i pocałowałem ją w czubek głowy.

– Kocham cię.

Ścisnęła mnie za łokieć.

– Ja ciebie też.

Grant podszedł do niej, a ona wstała i wtuliła się w jego pierś. On głaskał ją po plecach i oparł brodę na jej głowie.

– Dziękuję – powiedział, patrząc na mnie takim wzrokiem, jakbym właśnie rozwiązał wszystkie światowe problemy.

– Następnym razem dzwoń do mnie, bez względu na to, co ona powie. Nie ma sensu, żeby się zamartwiała. Jest uparta, ale ty potrafisz być jeszcze bardziej uparty. Widziałem to. Byłem tam, kiedy stałeś pod szpitalnymi drzwiami i nie chciałeś się stamtąd ruszyć, dopóki twoja żona nie wyłoni się z nich żywa.

Na to wspomnienie na chwilę na jego twarzy odmalował się strach,

ale zaraz potem ulga rozbłysła w jego oczach.

– Odnutowano – powiedział.

Harlow uśmiechnęła się do mnie.

– Zachęcasz go do zмовy przeciwko mnie.

Wzruszyłem ramionami.

– Kiedy chodzi o twoje zdrowie i szczęście, siostrzyczko, zrobię, kurde, wszystko, co trzeba. Podobnie jak on.

Harlow pocałowała Granta w brodę. On całą uwagę skupił na niej i nagle stałem się niewidzialny. Dopiero kiedy zacząłem mówić, że wyruszam do Los Angeles, odwróciła się do mnie.

– Nie pojedziesz dzisiaj. Zostaniesz na noc i rano zobaczysz swoją siostrzenicę. A potem zjesz z nami śniadanie. Chcę spędzić z tobą trochę czasu, zanim wyruszysz zmagać się z tatą.

Chciałem jak najszybciej wracać do Reese, ale byłem też zmęczony, no i miała rację – powinienem najpierw zobaczyć Lilę Kate. Kiwnąłem głową, a Grant zachichotał.

– Co? – spytałem go.

Uśmiechnął się złośliwie.

– Zabawne jest widzieć, że ciebie też owinęła sobie wokół małego paluszka.

Chciałem zaprzeczyć, ale kochałem Harlow i trudno mi było jej odmówić.

Poza tym gdybym spotkał się z Kirem taki wyczerpany, nic dobrego by z tego nie wyszło. A tak mogłem sprawić przyjemność Harlow i być skuteczny, kiedy wreszcie zajmę się Kirem.

# Reese

Zeszłej nocy czułam się w łóżku samotna bez Mase'a. W końcu udało mi się trochę pospać, ale stanowczo za mało. Obudziłam się, ziewając. Zanim Maryann po mnie przyjechała, przygotowałam sobie duży dzbanek kawy i wlałam ją do termosu, którego zazwyczaj używał Mase. Usłyszałam, że pod dom podjeżdża pikap Maryann i szybko chwyciłam torbę z lunchem i termos. Biegając do pikapa, uświadomiłam sobie, że za kierownicą nie siedzi mama Mase'a, tylko Major. Otworzyłam drzwi od strony pasażera i wetknęłam głowę do środka.

– Przyjechałeś po mnie? – spytałam, żeby się upewnić, czy nie szuka może Mase'a.

Jego uśmiech zawsze zdawał się sugerować, że Major ukrywa jakąś wielką tajemnicę.

– Tak, Maryann musiała pomóc przy jakichś komplikacjach z ciekakiem. Kazała mi cię podwieźć.

Wsiadłam do środka, postawiłam moje rzeczy na siedzeniu obok i zapięłam pas.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Nie ma za co. Ale będę całkowicie szczery. Obiecała mi potem bułeczki i sos pieczeniowy, więc...

Roześmiałam się. Mase zawsze narzekał, że Major wyjada wszystko, co przygotowuje jego mama. Z tego, co słyszałam, Major właściwie nie miał mamy, więc trochę było mi go żal. Ale z drugiej strony przespał się ze swoją ostatnią macochą. Może więc nie zasługiwał na moje

współczucie.

– Rozmawiałaś z Mase'em?

– Tak. Dzwonił wczoraj wieczorem, kiedy wylądował na Florydzie, żeby mi powiedzieć, że wybiera się do Harlow.

Major westchnął przeciągle.

– Walnięta rodzina.

Mase był dzieckiem celebryty. Jego życie nie mogło być całkiem normalne. Najwyraźniej jednak było gorzej, niż sądziłam.

– Mase chyba się martwi – powiedziałam po prostu.

Major zerknął na mnie, po czym wjechał na główną drogę.

– Bez wątplenia. Ale martwi się tylko o Harlow. Gdyby nie ona,

Kiro gównem by go obchodził. Ten facet może i dał Mase'owi życie, ale nie jest jego ojcem.

Musiałam się z nim zgodzić, chociaż myśl, że Mase nie miał takiej relacji jak Harlow ze swoim prawdziwym ojcem, przepełniała mnie smutkiem. Kiro nie miał szansy lepiej poznać tego wspaniałego człowieka, do którego stworzenia się przyczynił.

– I jak tam w pracy? Podoba ci się? Czy masz już dość?

Otworzyłam mój termos i ziewnęłam.

– Podoba mi się. Piper jest świetną szefową.

Skinął głową.

– To dobrze. Tylko szkoda, że nie mogłaś jechać z Mase'em.

Tak, szkoda.

– Myślisz, że już niedługo zada ci sławetne pytanie?

Sławetne pytanie? Że co? Zmarszczyłam brwi i odstawiłam termos

na podłogę.

– Jakie pytanie? – zdziwiłam się.

Major popatrzył na mnie, jakby myślał, że żartuję. A potem parsknął śmiechem i uniósł lewą dłoń.

– „Wyjdiesz za mnie?”. Takie pytanie.

Ach... Och! Jeszcze o tym nie myślałam. Jasne, planowałam wspólną przyszłość z Mase'em, ale to nie było coś, czego się spodziewałam w najbliższym czasie. Dopiero niedawno razem zamieszkaliśmy.

Moje milczenie wywołało chichot Majora.

– Chyba nie – sam sobie odpowiedział.

Spojrzałam na niego, zastanawiając się, czego się po mnie spodziewał. Na szczęście już podjeżdżał pod ranczo Stoutów i wkrótce mogłam zakończyć tę rozmowę. Jak się zatrzyma pod stajniami, będę wolna. Nie miałam dla niego zadowalającej odpowiedzi, mogłam najwyżej wyrazić swoje powątpiewanie.

Kiedy zatrzymał pikapa, odwrócił się w moją stronę.

– Tak z ciekawości, czy to milczenie oznacza, że nie chcesz, żeby ci zadał to pytanie, czy uważasz, że on nie chce go zadać?

Postanowiłam wziąć przykład z Captaina i być szczerą.

– Myślę, że on nie jest jeszcze gotowy. Wciąż jesteśmy ze sobą od niedawna. Gdyby był naprawdę gotowy ożenić się ze mną, już by się oświadczył. Myślę, że chce poczekać, aż będziemy ze sobą trochę dłużej.

Major kiwnął głową, a potem wzruszył ramionami.

– Może – odparł, po czym uniósł rondo kowbojskiego kapelusza,

podobnie jak robił to Mase. – Miłego dnia, Reese.

Szybko wysiadłam z pikapa, zanim Majorowi przyjdzie do głowy kolejne wścibskie pytanie.

Po dwóch godzinach pracy wypiął już cały termos kawy i przygotowałam sobie nową filiżankę w biurowym ekspresie. Klęczałam właśnie na podłodze i szukałam teczki, w sprawie której dzwoniła Piper, kiedy drzwi do biura otworzyły się i do środka wszedł Captain.

Nie zamierzałam być dzisiaj nieuprzejma. Powiedział, że ze mną nie flirtuje, więc nie musiałam przyjmować postawy obronnej. Będziemy razem pracować jeszcze przez jakiś czas i musiałam znaleźć jakiś sposób, żeby nie mieć się cały czas na baczności. Poza tym normalnie nie byłam osobą nieuprzejmą. Takie zachowanie przychodziło mi z trudem.

W świetle mojej nowej postawy uśmiechnęłam się do niego.

– Dzień dobry – zagałam. Dostrzegłam zaskoczenie na jego twarzy. Nie mogłam pozwolić, żeby powiedział coś „szczerego” i wszystko zepsuł. – Muszę znaleźć teczkę dla Piper, a potem pomogę ci w tym, z czym przyszedłeś. – I wróciłam do poszukiwania teczki.

– Czyżbym pomylił biura? – zapytał Captain.

Wiedziałam, że jakoś to skomentuje. Musiał. Taki już był. Posłałam mu kolejny przyjacielski uśmiech.

– Nie. Po prostu usiłuję ułatwić sprawy nam obojgu. Skoro ze mną nie flirtujesz, nie mam powodu zachowywać się wobec ciebie defensywnie.

Wreszcie znalazłam szukaną teczkę. Wstałam z kolan, otrzepałam

dżinsy i wróciłam za biurko.

– Kolejne dokumenty, które trzeba wciągnąć do akt? – spytałam.

Przechylił głowę i przyglądał mi się. Niech to diabli. Chciałam ułatwić życie sobie i jemu, ale on zamierzał zrobić z tego wielką sprawę.

– Nie dzisiaj. Tak naprawdę to muszę zajrzeć do rachunku, który przyniosłem ci w ubiegłym tygodniu. Jeśli wskażesz mi właściwy segregator, sam go poszukam.

Skinęłam głową.

– Okej. W drugiej szufladzie są opatrzone datami teczki z rachunkami.

Wciąż patrzył na mnie takim wzrokiem, jakby nie wiedział, co ze mną zrobić. Wreszcie kiwnął głową i poszedł szukać tego rachunku.

Skorzystałam z tej okazji, żeby usiąść i poszukać informacji, które miałam przesłać Piper esemesem. Wyjęłam telefon i zrobiłam kilka zdjęć dokumentu, którego potrzebowała, a potem wysłałam jej jako załączniki do esemesa.

O tej porze powinnam sprawdzić pocztę głosową i oddzwonić w sprawie lekcji, ale Captain nadal był w biurze, więc czułam się trochę niezręcznie. Poza tym gdyby mi się przyglądał, nie mogłabym się skupić na notowaniu i coś bym na pewno pokręciła.

Postanowiłam wypić jeszcze jedną filiżankę kawy, chociaż już byłam roztrzęsiona od nadmiaru kofeiny. Tej nocy musiałam lepiej się wyspać. Pomyślałam, że mogłabym spać w którejś z koszulek Mase'a.

Może łatwiej zasnę, czując jego zapach.

– Mam – oznajmił Captain, wstając z rachunkiem w ręku. – Dzięki.

Wszystko masz świetnie posegregowane.

Skinęłam głową. Byłam z tego dumna. Przed poznaniem Mase'a za nic nie zdołałabym uporządkować niczego według dat. To on to zmienił.

Captain podszedł do mnie i spojrzał mi w oczy.

– Parę dat trochę pomieszałaś. Naprawiłem to. Na pewno od tego ciągłego patrzenia na cyferki po pewnym czasie wzrok ci się mąci.

Cholera. Poczułam, że twarz oblewa mi gorący rumieniec. Ja tu się czuję taka sprawna w tej pracy, a pomieszałam jakieś rachunki. I ze wszystkich osób akurat Captain musiał to zauważyć.

– Nie musisz robić takiej miny, jakby stało się coś niewybaczalnego. To tylko parę rachunków.

Twarcz dosłownie mnie paliła. Chciałam, żeby sobie poszedł. Potrzebowałam chwili, żeby się pozbierać. A potem zamierzałam przejrzeć wszystkie teczki. Nie chciałam, żeby Piper zobaczyła, że coś jest nie tak, i uznała, że nie nadaję się do tej pracy. Byłam z niej taka dumna.

Tak dobrze mi szło. A w każdym razie tak mi się wydawało.

– Reese, popatrz na mnie – głos Captaina przybrał władczy ton.

Gwałtownie podniosłam głowę i napotkałam jego wzrok. – Wyglądasz, jakbyś miała się rozplakać. Cholera, gdybym wiedział, że tak się tym przejdziesz, w ogóle bym ci nie powiedział o tych kilku rachunkach, które znalazłem. To był zwykły błąd.

Oczy zapiekły mnie od łez, chociaż ze wszystkich sił usiłowałam je powstrzymać. Nie chciałam czuć się słaba ani wybrakowana. Nie chciałam także, żeby Captain zobaczył moje słabości.



– Przysięgam na Boga, jeśli będziesz płakać z tego powodu, na-

prawdę się wkurzę. Dlaczego tak się tym przejmujesz?

Może to ze zmęczenia połączonego z tą ilością kofeiny, którą w siebie wlałam, ale byłam zupełnie roztrzęsiona. Poza tym tęskniłam za Mase'em. Przy nim czułam się bezpiecznie, ale kiedy go nie było, musiałam być silna. Zanim go poznałam, zawsze byłam silna. Dlaczego teraz tak się rozkleiłam?

– Reese...

– Mam dysleksję – wypaliłam.

Na chwilę zamarł w bezruchu, a potem w jego oczach dostrzegłam żal i po raz pierwszy, odkąd go znałam, wydawał się skruszony. Ale ja nie chciałam współczucia.

– Uczę się, jak sobie z tym radzić, i przeszłam już długą drogę. Ale nie lubię popełniać takich błędów. Przypomina mi się wtedy, jaka byłam wcześniej. Nie chcę już nigdy tak się czuć. – Z zaciśniętymi zębami szykowałam się na przeprosiny ze strony Captaina. Nie chciałam ich wysłuchiwać, wiedziałam jednak, że to nieuniknione.

– Zamknij biuro i chodź ze mną. Chcę, żebyś kogoś poznała – powiedział takim tonem, jakby się spodziewał, że zrobię dokładnie to, o co mnie prosi.

– Muszę pracować.

Zmarszczył czoło.

– No dobrze. To po pracy.

Nie zamierzałam nigdzie z nim iść.

– Nie mogę.

– Z powodu Mase’a. – To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu. – W takim razie przyprowadzę go tutaj.

Kogo? Już miałam o to spytać, ale Captain odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

– Nie chcę, żebyś jeszcze kiedykolwiek płakała z tego powodu – powiedział, spojrzawszy na mnie. – Powinnaś być wyłącznie dumna, że tyle osiągnęłaś. Cholera, to zwykły błąd, który każdy mógłby popełnić.

Nie daj się ograniczać swoim słabościom. Skup się na swoich mocnych stronach.

I poszedł.

# Mase

Dean Finlay otworzył drzwi rezydencji, którą dzielił z Kirem w Beverly Hills.

– Już padł i śpi. Przygotowałem ci pokój – powiedział, kiedy wszedłem do środka. – Rano będzie wredny. To jego nowy porządek dnia. Nie bałem się humorów starego.

– Dam sobie radę. To się musi skończyć. Jest takim cholernym egoistą – stwierdziłem wściekły, że zmienia w piekło nie tylko życie Harlow, lecz także Deana, swojego najbliższego przyjaciela. Poza Harlow Dean był jedyną osobą, która kochała tego faceta.

– Ty nie wiesz, kim ona dla niego była. Jeśli nie przeżyłeś tego razem z nimi, nie możesz zrozumieć, Mase. Z jej powodu stał się innym człowiekiem. Ten wypadek stworzył kogoś, kogo nikt z nas nie poznawał. Zniszczył jego duszę. Kiedy człowieka spotka coś takiego, nigdy już nie dojdzie do siebie.

Miałem już dość słuchania o tym, jak to utrata Emily dała mu prawo do bycia dupkiem światowej klasy.

– Wiesz to dlatego, bo sam przeżyłeś taką miłość? Bo z całą pewnością nie zachowujesz się tak jak on.

Dean westchnął ciężko i potrząsnął głową.

– Nigdy tak nie kochałem. Odkąd zobaczyłem, jak Kiro się zmienił, kiedy stracił Emily, nigdy nie pozwoliłem nikomu wystarczająco się do siebie zbliżyć. Nie zamierzałem doświadczyć takiego bólu. Nie chcę i już.

Nie byłem pewien, co jest gorsze, kochać i stracić ukochaną osobą, czy w ogóle nigdy nie zaznać takiej miłości. Życie bez Reese wydawało mi się puste, jałowe, bezcelowe. Czy gdybym ją stracił, stałbym się taki jak mój ojciec? Chciałem wierzyć, że nie, ale nie byłem pewien, czy człowiek pozbawiony duszy może być inny. A jeśli tak było naprawdę, czy mogłem mu wybaczyć? Czy mogłem go zrozumieć i nie nienawidzić go za to, co robił mojej siostrze? Czy ona też tak do tego podchodziła? Miała nie tylko Granta, lecz także Lilę Kate. Nie chciałem nawet myśleć, co by było, gdyby straciła któreś z nich.

– Nie osądzaj go, jeśli sam tego nie przeżyłeś – powiedział Dean, klepiąc mnie po plecach. – No a teraz idź trochę odpocząć. Na jutro będziesz potrzebował dużo sił. On nie będzie zachwycony, kiedy cię zobaczy.

Miał rację. Kiro się wkurzy, że tu przyjechałem. On nie chciał pomocy. Chciał się upajać swoim bólem. Wiedziałem jednak, że jutro będę patrzył na niego trochę inaczej. Musiałem sobie przypominać, że też byłbym taki, gdybym stracił Reese. Świat bez niej był nie do pojęcia.

Ustawiłem budzik na dziewiątą, żebym zdążył się ubrać, zanim stawię czoła ojcu. Będę też musiał napić się przedtem kawy. Wczoraj Harlow ciągle wynajdywała nowe powody, żeby zatrzymać mnie w Rosemary Beach. W końcu powiedziałem, że ją kocham, ale muszę jechać. Zależało mi na powrocie do domu, do Reese, a żeby móc to zrobić, musiałem najpierw jechać do Kira.

Idąc w stronę kuchni, usłyszałem dwa głosy. Rozpoznałem głos

Deana, ale nie kobiety, z którą rozmawiał. Miała obcy akcent. Wszedłem do jasnego pomieszczenia i zobaczyłem starszą panią krzątającą się przy kuchence, podczas gdy Dean siedział przy stole, pił kawę i kartkował magazyn „Rolling Stone”. Podniósł wzrok i uśmiechnął się do mnie.

– Witaj, słonko. Wstałeś przed nim. Na twoje szczęście – powiedział.

– Kawa? – spytałem.

Starsza pani wytarła ręce w fartuch i ruszyła pośpiesznie w stronę ekspresu do kawy.

– Sam to zrobię – zwróciłem się do niej. – Proszę mi tylko wskazać, gdzie są kubki.

Posłała mi nerwowy uśmiech, po czym spojrzała na Deana.

– Marlana jest nowa – wyjaśnił Dean. – Marlana, to syn Kira. Nie musisz go obsługiwać. W niczym nie przypomina ojca.

Zerknęła w moją stronę, wciąż wyraźnie zdenerwowana, po czym wyjęła z szafki kubek i wróciła pośpiesznie do patelni na kuchence. Biedaczka musiała się użerać z moim walniętym ojcem. Nic dziwnego, że była kłębkim nerwów.

Nalałem sobie kawy i podszedłem do stołu, żeby usiąść naprzeciwko Deana.

– Chcesz gazetę? Chyba jeszcze leży przy frontowych drzwiach.

Zwykle Marlana ją tu przynosi. Nie wiem, po co w ogóle ją zamawiamy, bo żaden z nas jej nie czyta.

– Przyniosę – powiedziała Marlana, odwracając się i pośpiesznie

wychodząc z kuchni. Nie chciałem gazety, ale ona była szybka.

Dean wzruszył ramionami.

– Bardzo chce wszystkim dogodzić. Żeby tylko Kiro jej nie odstraszył.

– Mam plan, żeby poukładać mu trochę w głowie, zanim stąd wyjadę.

– Plany nie zawsze się powodzą. Pamiętaj, ten facet żyje i oddycha dla tej kobiety. A tym razem naprawdę ją traci.

Poczułem ukłucie w piersi. Pomyślałem o tym, co by było, gdybym stracił Reese.

– Można zacząć żałować, że się zakochałeś, co? – powiedział

Dean, opuszczając wzrok na przeglądany magazyn.

Mylił się. Nigdy bym nie żałował tego, że spotkałem Reese. Nigdy nie żałowałbym tych uczuć. Otworzyła mój świat w sposób, jakiego nigdy sobie nawet nie wyobrażałem. Odmieniła moje życie. Dała mi prawdziwe szczęście. Pokręciłem głową.

– Wcale nie.

Dean znów na mnie spojrzał.

– Zanim poznałem Reese, nie wiedziałem, że świat może być pełen marzeń. Że można się budzić każdego dnia i czuć podniecenie samym faktem, że oddychasz. Że jeden jej uśmiech może sprawić, że czuję się, kurde, jak jakiś król. Miłość do niej jest warta... wszystkiego. Życie w strachu przed miłością to żadne życie.

Zmarszczył brwi i odłożył magazyn, po czym dalej sączył swoją kawę. Nie wyglądał na przekonanego. Tak naprawdę był równie smutny

jak Kiro. Nie znał prawdziwej, porywającej miłości. Nie wiedział, że jedna kobieta może wywołać taką głębię uczuć. Widziałem, że chce coś powiedzieć, ale ostatecznie zmienił zdanie.

– Kiro nie zwlecze się z łóżka wcześniej niż za dwie godziny. Myślę, że będzie lepiej, jeśli zaczekasz, aż sam wstanie. Jeśli go zbudzisz, będziesz miał jeszcze trudniejsze zadanie.

– W porządku. Zjem, a potem zadzwonię do Reese.

Dean odstawił swój kubek.

– Marlana, smaży racuchy i kiełbaski. A w każdym razie smażyła, zanim poleciała po gazetę dla ciebie. Przynajmniej rzuć okiem na to cholerstwo. Ta babka jest za stara, żeby tyle biegać tam i z powrotem.

To powiedziawszy, wyszedł z kuchni zamaszystym krokiem bardzo podobnym do chodu mojego ojca. Dawno temu doszedłem do wniosku, że tylko gwiazdorzy rocka potrafią chodzić w ten sposób.

Marlana przydreptała z powrotem i położyła przede mną gazetę.

– Zaraz będzie śniadanie – zapewniła mnie i wróciła do kuchenki.

Otworzyłem gazetę. Gównu mnie obchodziło, co tam pisali, ale – jak powiedział Dean – ta kobieta specjalnie poszła, żeby mi ją przynieść. Nie chciałem ranić jej uczuć.

# Reese

Wczoraj zadzwoniłam do Maryann i poprosiłam, żeby przyjechała po mnie godzinę wcześniej, bo nie chciałam być w biurze, kiedy Captain wróci. Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej żałowałam, że mu powiedziałam o mojej dysleksji. Co w nim takiego było, że mówiłam bez namysłu niepotrzebne rzeczy?

Mase zadzwonił do mnie, kiedy wylądował w Los Angeles. Rozmawialiśmy, podczas gdy jechał do domu ojca w Beverly Hills. Czuję, że jest spięty i denerwuje się tym, co zastanie na miejscu, i ogarnęło mnie poczucie winy, że nie jestem tam razem z nim.

Wczoraj wyszłam z pracy wcześniej, więc dzisiaj wcześniej przyjechałam. Tej nocy spałam lepiej niż poprzedniej, bo byłam bardzo zmęczona i niewyspana. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, Mase wróci już dzisiaj do domu.

Piper też miała dzisiaj wrócić, a ja chciałam mieć pewność, że wszystko będzie w porządku na jej powrót. Zajrzałam do koni i zamiotłam podłogi z kurzu, który nawiało do stajni w ciągu nocy. Następnie udałam się do biura.

Reszta poranka minęła szybko. Cały czas czekałam na telefon od Mase'a, ale starałam skupić się na pracy, żeby zdążyć ze wszystkim jak najszybciej, na wypadek, gdyby potem znowu wyniknęło coś niespodziewanego.

Tuż po tym, kiedy Piper wyszła na lunch, drzwi się otworzyły i do środka wszedł chłopczyk, który nie mógł mieć więcej niż dziesięć lat.



Z początku myślałam, że to jakiś uczeń Piper, którego rodzice pomylili godziny, dopóki za chłopcem nie wszedł Captain.

Co?

– Cieszę się, że jesteś. Wczoraj jechaliśmy tu z Henrym, żeby się przekonać, że już wyszłaś. Wcześniej niż zwykle.

Chciał, żebym poznała jakiegoś chłopca? Byłam zdezorientowana.

– Och, tak, skończyłam wcześniej – skłamałam. Miałam wyrzuty sumienia.

– Nic się nie stało. Postanowiliśmy z Henrym przyjechać dziś jeszcze raz. Przywieźliśmy nawet z restauracji fajity z befsztykiem. Tata Henry’ego jest głównym kucharzem w Stouts and Hawkins w Dallas. Zaprzyjaźniliśmy się. I chciałem, żeby moi nowi przyjaciele się poznali.

Co on wyprawiał? Znowu przyniósł mi jedzenie i wykorzystywał dziecko, żebym z nim zjadła i była miła? Nie mogłam rozgryźć tego Captaina. Twierdził, że ze mną nie flirtuje, ale potem wyczyniał takie rzeczy.

– Tata robi najlepsze na świecie fajity z befsztykiem – oznajmił Henry z dumą. Uroczy dzieciak. – Dla ciebie zrobił wyjątkowe. Ze swoim tajnym sosem.

– Och, dziękuję. Pachnie smakowicie – zwróciłam się do Henry’ego, kiedy Captain zaczął wykladać przede mną jedzenie.

– Możemy zrobić sobie piknik? Fajniej będzie jeść na dworze.

Poza tym tutaj śmierdzi końską kupą – powiedział Henry, patrząc na Captaina i marszcząc nos.

Captain roześmiał się i spojrzał na mnie.

– Co ty na to, Reese?

Jakbym mogła odmówić temu chłopcu. Dobrze to wiedział. Niech go diabli.

– Oczywiście – odparłam przez zaciśnięte zęby, po czym zmusiłam się do uśmiechu, biorąc pudełko, które postawił przede mną Captain.

– Świetnie. Wezmę koc, który mam w pikapie – oznajmił Captain.

Wyszedł do swojego wozu, zostawiając Henry’ego i mnie z rękami pełnymi jedzenia.

– Ma w pikapie koc? – spytałam.

Henry kiwnął głową.

– Tak. Patrzymy na gwiazdy w te wieczory, kiedy tata musi dłużej pracować.

Czyli Captain opiekował się tym chłopcem, kiedy jego tata pracował. Nie spodziewałabym się tego. To nie pasowało do obrazu Captaina, który wytworzyłam sobie w głowie.

– Poprzedniej nocy Kinsley pojechała z nami. Skończyła pracę, wzięliśmy koktajle mleczne i pojechaliśmy patrzeć na gwiazdy. Ale Kinsley nie za bardzo się podobało. Cały czas narzekała.

To nie świadczyło o niej najlepiej. Miałam nadzieję, że Captain nie będzie jej więcej zmuszał do przebywania z Henrym. Małemu nie było to potrzebne. Zastanawiałam się, gdzie jest jego mama, ale nie wyglądało na to, żeby w ogóle się nim zajmowała, więc nie pytałam.

– Już jestem. Prowadź, Henry. Zaprowadź nas w najlepsze miejsce na piknik – powiedział Captain, uśmiechając się do chłopca. Nigdy przedtem nie widziałam, żeby tak się uśmiechał. To był prawdziwy

uśmiech. Nie wyrachowany czy obliczony na efekt. To był całkiem niezły uśmiech.

Henry odszedł kawałek od stajni i zatrzymał się tam, gdzie pewnie nie czuł już zapachu koni. Kiwnął głową na znak, że tu powinniśmy się usadowić. Zmierzwił brązowe włosy wpadały mu do oczu. Miałam ochotę mu je odgarnąć, ale nie byłam pewna, czy to by mu się spodobało.

Captain rozłożył koc, wziął ode mnie jedzenie i położył na kocu, podczas gdy Henry rozłożył to, co on niósł. Captain sięgnął do tylnej kieszeni i rzucił Henry'emu puszkę napoju gazowanego. Następnie spojrzał na mnie.

– Dla ciebie też mam.

Podał mi puszkę, a ja zdołałam wydusić: „Dziękuję”. Usiadłam po turecku i położyłam sobie pudełko z jedzeniem na kolanach.

– Nie będzie łatwo zjeść tu fajity. Ale tu nie śmierdzi i jest fajniej – powiedział Henry, uśmiechając się do mnie.

– Masz rację. Tu ładniej pachnie i jest dużo fajniej. Poza tym codziennie jem w biurze. To miła odmiana.

Henry spojrzał na Captaina.

– Ona jest lepsza niż Kinsley. Wie, co jest fajne – stwierdził chłopiec.

Nie popatrzyłam na Captaina. Skupiłam się na jedzeniu. Musiałam jakoś przetrwać ten lunch. Powiem Captainowi, co o tym myślę, kiedy przyjedzie bez Henry'ego. Nie wiedziałam, co nim kierowało, że przywiózł tu dziecko. Czy usiłował mną manipulować?

Nie ufałam mu. Ta sytuacja jeszcze umocniła to odczucie. Wzięłam swoją fajitę i odgryzłam kawałek. Widziałam, że Henry wpatruje się we mnie, czekając na moją reakcję.

– Mmmm, niesamowite. Najlepsza fajita, jaką kiedykolwiek jadłam. Masz rację, twój tata z pewnością zna się na rzeczy.

Henry się rozpromienił, po czym sięgnął po swoją porcję i zaczął jeść.

Czułam na sobie wzrok Captaina, ale nie zamierzałam na niego patrzeć. Zamierzałam zjeść to, co mi przyniósł, i być miłą dla Henry'ego, ale potem zacząć zamykać drzwi biura pod nieobecność Piper. Koniec z odwiedzinami Captaina.

– Henry, a może opowiesz Reese o książce, którą piszesz? – zagadnął Captain. Zobaczyłam, że Henry patrzy na niego nieśmiało, jakby nie był pewien. – Będzie zachwycona, obiecuję – zachęcał go Captain.

Henry wreszcie skierował ku mnie swoje wielkie brązowe oczy, a piegi na nosie sprawiały, że jego buzia była jeszcze bardziej urocza.

– W listopadzie wygrałem konkurs ortograficzny w mojej szkole.

A potem przystąpiłem do stanowego konkursu i ten też wygrałem.

W maju startuję w ogólnokrajowym.

Rany! Naprawdę mógł być z siebie dumny. Ja w jego wieku nie umiałam nawet napisać poprawnie własnego imienia i nazwiska.

– To wspaniale! – uśmiechnęłam się do niego. – Musisz być naprawdę świetny z ortografii.

Henry znów zerknął na Captaina, po czym przeniósł wzrok na mnie.

– Dlatego właśnie piszę książkę. Bo mam dysleksję. To polega na tym, że nie zawsze widzi się słowa i liczby tak, jak inni ludzie – dodał, przyglądając mi się uważnie.

Powód, dla którego Captain chciał, żebym poznała Henry’ego, stał się teraz jasny. To nie był żaden podstęp. Skinęłam głową.

– Wiem, co to dysleksja – zapewniłam go.

Chyba poczuł ulgę, że nie musi mi tego tłumaczyć.

– Często się zdarza, że dzieci z dysleksją są ignorowane i przekonane, że nie mogą czegoś zrobić. Chcę im powiedzieć, że mogą. Mój tata i ja literowaliśmy słowa w każdej wolnej chwili przez kilka miesięcy przed konkursem. Uważam, że ludzie z dysleksją mogą robić wszystko, co tylko zechcą. Muszą tylko wierzyć w siebie.

Poczułam, że ze wzruszenia mam gulę w gardle. Ten chłopiec będzie żył pełnią życia. Nikt mu nigdy nie powie, że jest głupi, będzie miał szansę skończyć liceum i pójść na studia. Nie znałam jego ojca, ale kochałam go. Jak cudownie, że Henry nie musiał znosić tego, przez co ja przesłam. Odłożyłam niedokończoną fajitę i pociągnęłam nosem, starając się nie rozpłakać.

– To wspaniały pomysł, Henry. Dzieci i dorośli z dysleksją powinni poznać to przesłanie. Twoja historia na pewno będzie dla nich inspiracją.

Henry uśmiechał się teraz od ucha do ucha.

– Też tak uważam. Gdyby tata nie powtarzał mi raz po raz, że mogę dokonać wszystkiego, czego tylko zechcę, nie wiem, czy w ogóle przystąpiłbym do konkursu. Ale chciałem, a on przekonał mnie, że

mogę.

Pragnęłam tego dla wszystkich dzieci. Serce mi się krajało na myśl, że nie wszystkie otrzymują w życiu takie wsparcie i zapewnienie, że nie są gorsze od innych. Sama świadomość, że mogą osiągnąć tak wiele, działa cuda, jeśli chodzi o ich poczucie własnej wartości.

– Twój tata musi być naprawdę wyjątkowym człowiekiem – powiedziałam szczerze.

Henry kiwnął głową.

– I jest. Jest najlepszy.

I znowu ani słowa o matce.

Nadszedł moment, żebym wyznała Henry'emu, że ja też mam dysleksję. Nigdy nie dzieliłam się z innymi tą informacją. Było to dla mnie trudne, ale ten chłopiec zamierzał opowiedzieć swoją historię całemu światu. Był dumny z tego, czego dokonał pomimo takiego wyzwania.

Dysleksja to nie powód do wstydu.

– Henry – powiedziałam, a on podniósł ku mnie wzrok, przeżuwając. – Ja też mam dysleksję.

Zrobił wielkie oczy, a potem na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Wiedziałem, że jesteś wyjątkowa – odparł. – Tak jak ja.

Te słowa zapadły mi w serce i wiedziałam, że zostaną tam na zawsze.

# Mase

Dawno minęła pora lunchu, kiedy Kiro, zataczając się, wreszcie wszedł do bawialni, gdzie siedziałem z Deanem, który grał na Xboksie. Kilkakrotnie odgrażałem się, że obudzę Kira, ale Dean za każdym razem kręcił przecząco głową i przestrzegał mnie, że to tylko pogorszyłoby sprawę.

Kiedy mętne spojrzenie przekrwionych oczu Kira padło na mnie, stanął jak wryty.

– Kurwa – wymamrotał, po czym ruszył w stronę barku. Potraktowałem to jako sygnał, żeby wstać i zacząć działać.

– Przyjechałem, żeby z tobą porozmawiać, Kiro. Wolałbym, żebyś był przy tym trzeźwy.

Usiłował mnie odepchnąć, ale był zbyt słaby z przepicia. Ani drgnąłem.

– To, kurwa, mój dom, chłopcze. Zejdź mi z drogi! – ryknął.

Nie dałem się zastraszyć.

– Wiesz, Harlow jest moją siostrą, więc kiedy ona się przez ciebie denerwuje, stresuje i płacze, to dotyczy to również mnie. Więc usadź gdzieś swój żaloszny tyłek i wysłuchaj, co mam ci do powiedzenia.

Tak jak przewidziałem, imię Harlow wyrwało go z pijackiego stuporu.

– Co się stało mojej małej córeczce? – spytał, przeczesując palcami włosy, co spowodowało, że teraz jeszcze bardziej sterczały na wszystkie strony.

– Martwi się o ciebie. Kocha cię. Twoje zachowanie sprawia, że się denerwuje. Pomyśl o jej sercu, Kiro. Nie chcemy, żeby coś jej się stało, dlatego że tobie odwala.

Potrząsnął głową.

– Nie, nic nie może się stać mojej małej córeczce. Potrzebuję jej.

Nie mogę jej stracić – powiedział łamiącym się głosem, niepasującym do agresywnego pijaka, który wszedł tutaj przed chwilą.

– Więc otrząśnij się z tego. Opamiętaj się. Czy Emily chciałyby, żebyś tak właśnie się zachowywał? Cieszyłyby się, widząc cię w takim stanie?

– Nie mów o mojej Emily! – wrzasnął, tym razem popychając mnie z większą siłą. – Nie rozumiesz, jak to jest. Nic, kurwa, nie rozumiesz. Moje serce. – Urwał, odchylił głowę do tyłu i popatrzył na niebo. – Skradła mi serce. Ta śliczna anielska twarz. Taka niewinna i słodka. Zawsze będzie należało do niej. Moje życie z nią było doskonałe. – Zwrócił ku mnie udręczone spojrzenie. – Doskonałe! Absolutnie idealne! Ale się skończyło. I ja też się skończyłem. A jeśli teraz stracę jeszcze to, co mi z niej zostało, nie chcę już dłużej żyć. Nie zniosę tego bólu.

To nie było spojrzenie legendy rocka, człowieka, który pojawiał się na okładkach magazynów z taką miną, jakby był panem świata. Nie miał tej zawadiackiej pewności siebie. Nie teraz. Teraz był w rozsypce. Kiro Manning zniknął. Jego miejsce zajął ktoś, kogo nic już nie trzymało na tym świecie. Gdyby Kiro był dla mnie dobrym ojcem, gdybym kochał go tak, jak Harlow, nie wiem, czy zdołałbym wytrzymać



ten widok. Serce mi się ścisnęło, kiedy patrzyłem na cierpienie tego człowieka, którego przez większość życia oskarżałem o to, że ma mnie za nic.

– Harlow cię potrzebuje. Lila Kate potrzebuje dziadka – powiedziałem tylko, chcąc mu przypomnieć, że nawet jeśli Emily odejdzie, coś mu jednak jeszcze zostanie na świecie. – Jeśli coś ci się stanie, Harlow będzie zdruzgotana. Ta dziewczyna cię uwielbia. Naprawdę mógłbyś jej to zrobić? Nie możesz znaleźć w sobie dość siły, żeby to przetrwać i być dla niej ojcem, którego potrzebuje?

Kiro zatoczył się do tyłu i oparł o kanapę, obiema rękami łapiąc się za głowę.

– Ona gaśnie. Nie wiem, czy zdołam dalej żyć bez niej. Kocham moją córeczkę. Oboje ją kochamy. Wyrosła na piękną kobietę i wspaniałą matkę. Jestem z niej taki dumny. Ja jej nie dałem żadnych powodów do dumy.

Byłem skłonny się z nim zgodzić, wiedziałem jednak, że Harlow patrzy na to inaczej. Więc przemówiłem w imieniu siostry, która sama nie dałaby rady temu sprostać.

– Mylisz się. Jest z ciebie dumna. Zawsze była. A odkrycie, że przez tyle lat trwał przy boku jej matki, wstrząsnęło nią. Wie, że kochasz jej matkę. Widziała to i teraz czuje jeszcze większą dumę. Zobaczyła cię od takiej strony, której istnienia nigdy nie podejrzewała. Podobnie jak my wszyscy.

Kiro potarł twarz i jęknął w rozpacz, po czym zwiesił ręce wzdłuż boków.

– Dean do ciebie zadzwonił? Nie potrzebuję teraz takich gadek, synu. Dlaczego nie mogę uporać się z tym po swojemu? W jedyny sposób, w jaki potrafię?

Ten jego sposób radzenia sobie z cierpieniem polegał na samozniszczeniu i dręczeniu Harlow.

– Ten twój sposób źle oddziałuje na Harlow, a w konsekwencji również na mnie. Dean do mnie nie dzwonił. Odwiedził mnie Rush. Grant martwił się o żonę. Jest gotów za wszelką cenę chronić Harlow. Chyba potrafisz to zrozumieć? Twoja córeczka jest kochana równie mocno, jak ty kochasz Emily.

Na dźwięk imienia Emily Kiro wzdrygnął się, jakby poczuł ból.

– Co mam niby zrobić? Być, kurwa, Supermanem? Nie jestem pieprzonym Supermanem! Nigdy nie byłem. Nie mogę teraz zacząć nim być tylko dlatego, że przyjechałeś tutaj i tego ode mnie żądasz.

Kiro miał klapki na oczach. Cierpiał i widział wyłącznie to. Tracił Emily i nic innego do niego nie docierało. Miałem ochotę chwycić go i nim potrząsnąć. Ale zacisnąłem tylko dłonie w pięści i wziąłem głęboki wdech, żeby opanować frustrację.

– Chcesz, żeby Harlow straciła was oboje? Myślisz, że zdoła to znieść? Chcesz złamać jej serce? Nie chcesz być częścią życia swojej wnuczki? Masz szansę stać się takim człowiekiem, jakim Emily chciała, żebyś był. Obaj wiemy, że nie byłeś ojcem, jakiego chciałyby dla Harlow. Nie możesz jej ocalić, ale możesz dać jej to, czego – obaj wiemy – pragnęłyby teraz najbardziej. Chciałyby, żebyś był dla Lili Kate najlepszym dziadkiem na świecie.

– Ja jestem najlepszym dziadkiem na świecie. On będzie musiał zadowolić się drugim miejscem – odezwał się Dean, odrywając się na chwilę od Xboxa.

Naprawdę? Czy ten facet nie zdawał sobie sprawy, że ta rozmowa jest ważna?

– Pierdol się, dupku – burknął Kiro.

– Ja tylko chcę, żeby wszystko było jasne – odparł Dean.

Na ustach Kira pojawił się cień uśmiechu.

– Chcę, żeby Emily była ze mnie dumna. Ona kocha Lilę Kate.

Rozpromienia się, kiedy Harlow przywozi ją z wizytą. Gdyby mogła, byłaby, kurwa, najlepszą babcią wszech czasów.

– Z tym nie będę się spierał. Emily była wyjątkowa – powiedział Dean.

– Jest wyjątkowa – warknął Kiro. – Jest, kurwa, wyjątkowa.

Dean odłożył pilota i odwrócił się do Kira.

– Jest wyjątkowa, Kiro. Ale obaj wiemy, że nie jest już taka sama.

Emily, która odeszła w dniu wypadku, nigdy całkiem nie wróciła. Od dwudziestu trzech lat jest zamknięta w swoim ciele i umyśle, niezdolna do samodzielnego funkcjonowania. Trzymałeś się jej dłużej, niż jakikolwiek lekarz uznałby to za możliwe. Chęć zatrzymania jej tutaj w takim stanie to egoizm, stary. Ja też za nią tęsknię. Dzięki niej stałeś się lepszym człowiekiem. Ale ten człowiek też odszedł dwadzieścia trzy lata temu. Twój syn ma rację. Nie możesz jej ocalić. Ale, do diabła, możesz sprawić, żeby była z ciebie dumna. Nie chcesz, żeby czuła wdzięczność, że spędziła z tobą część życia? Jasne, że chcesz! Zrobiłbyś wszystko dla

tej kobiety. Więc zrób to dla niej. Kurwa, zrób. Dla. Niej.

Nie musiałem już nic dodawać. Dean powiedział wszystko. I wyraził to doskonale. Znał świat, w którym mój ojciec kochał kobietę i był szczęśliwy. Wiedział rzeczy, których ja nie wiedziałem. Patrząc na Kira oczami Deana, przeżyłem olśnienie.

– Chciałaby, żebym był silny. Oczekiwałaby tego – powiedział Kiro ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Żaden z nas się nie odezwał. Pozwoliliśmy, żeby sam to sobie przemyślał. Dean wstał z kanapy i spojrzeliśmy na siebie ponad pochyloną głową Kira. Obaj chcieliśmy, żeby nasze przesłanie do niego dotarło.

– Chcę, żeby było niebo. Chcę tego dla niej. Ona powinna śmiać się i tańczyć. Tak cudownie się śmieje. Chcę, żeby było miejsce, gdzie może mieć to wszystko. Powiedz mi, że kiedy to życie się kończy, to jeszcze nie wszystko, że czeka ją jeszcze nowe życie, pełne tego wszystkiego, co tutaj zostało jej odebrane.

Wzruszenie ścisnęło mnie za gardło, z trudem przełknąłem ślinę.

Boże, nie chciałem nigdy przez coś takiego przechodzić. Kiro był dupkiem przez większość mojego życia, ale nikt nie zasługiwał na tak straszliwe cierpienie.

Dean podszedł do Kira i objął go ramieniem.

– Jest niebo, stary. Musi być niebo dla aniołów. A Emily była aniołem. Twoim aniołem. To się nie może skończyć na ziemskim życiu.

Kiro zamknął oczy i skinął głową.

– Masz rację. Mojemu aniołowi nic się nie stanie. Znowu będzie

tańczyć.

Dean spojrział na mnie i kiwnął głową. Kiro da sobie radę i jakoś się pozbiera. Czekala go jeszcze długa i wyboista droga, ale teraz skupił się na tym, żeby Emily była z niego dumna. To jedno mogło go uratować. Nigdy nie chciał jej zawieść.

# Reese

Leżałam już w łóżku, trzymając w dłoni komórkę i czekając na telefon od Mase'a, kiedy wreszcie zadzwonił i na wyświetlaczu pokazało się zdjęcie jego kowbojek.

– Hej – powiedziałam i usiadłam, szczęśliwa, że słyszę jego głos.

Kiedy wróci do domu, zamierzałam mu opowiedzieć o pikniku z Henrym i Captainem. Przez telefon zbyt trudno byłoby to wszystko wyjaśnić.

– Hej, kotku. Wracam jutro rano. Dzisiejszy dzień spędziłem z Kirem. Po południu, kiedy wreszcie zwlekł się z łóżka, nastąpił przełom, ale nadal ma zmienne nastroje. Postanowiłem zostać i upewnić się, czy już wszystko w porządku. Tęsknię za tobą.

– Ja za tobą też. Cieszę się, że z Kirem już lepiej. Było ciężko? –

Dzisiaj nieraz żałowałam, że nie mogę być tam razem z nim.

– Łatwo nie było, ale wydaje mi się, że teraz lepiej go rozumiem.

Nigdy nie będzie moim tatą. Już jednego mam. Ale dzisiaj wywołał we mnie coś, czego nigdy przedtem do niego nie czułem. Współczucie.

Mase był z natury człowiekiem współczującym. Trudno mi było sobie wyobrazić, jak okropny musiał być jego ojciec, skoro własny syn nie miał dla niego współczucia. Wiedziałam, że nie spędzali ze sobą zbyt wiele czasu, kiedy Mase dorastał, ale mimo wszystko.

– A więc ta podróż pomogła również tobie – powiedziałam.

– Tak, chyba tak – zgodził się ze mną. – Ale chcę być już w domu, z tobą.

– Ja też tego chcę.

– Wszystko u ciebie dobrze? W pracy nadal w porządku?

– Tak. W pracy świetnie, w domu też dobrze. Dzisiaj jadłam kolację z twoimi rodzicami.

– To dobrze. Kocham cię i nie mów, że ty mnie bardziej, bo to niemożliwe.

Uśmiechnęłam się i nakryłam pod szyję.

– Nie sądzę.

Zachichotał.

– Wsiadam do samolotu z samego rana. Spodziewaj się gościa w porze lunchu.

Zrobiło mi się słabo na wspomnienie innego gościa, który zawsze wpadał w porze lunchu. Będę musiała opowiedzieć o wszystkim Mase'owi, kiedy wróci. Nie chciałam stracić pracy, ale nie chciałam też ukrywać nic przed Mase'em.

– Już nie mogę się doczekać – powiedziałam. – Kocham cię.

Kiedy się rozłączyliśmy, leżałam w łóżku i patrzyłam na sufit, zastanawiając się, czy Mase bardzo źle przyjmie to, że Captain regularnie pojawia się z lunchem w moim biurze. Właściwie nie zrobił nic złego, ale czy ja chciałabym, żeby jakaś kobieta przynosiła Mase'owi lunch i jadła razem z nim? Nie. Jasne, że nie. Byłabym zazdrosna.

Musiałam powiedzieć Mase'owi. Bez dwóch zdań.

Około dziesiątej rano zaczęłam się denerwować. Chciałam już zobaczyć Mase'a. Minęło zaledwie kilka dni, ale za każdym razem, kiedy drzwi biura się otwierały, serce szybciej mi biło. Okazywało się jednak,

że to Piper, a ja uśmiechałam się i udawałam, że nie jestem straszliwie rozczarowana.

Powiedział, że będzie w porze lunchu.

Do lunchu zostały jeszcze dwie godziny.

Akurat kiedy sięgałam po telefon, żeby oddzwonić do paru osób, drzwi się otworzyły. Zanim jeszcze zdążyłam poczuć ekscytację, pojawiła się twarz Captaina i mina mi zrzęda. Nie jego miałam nadzieję ujrzeć.

– Nie rób takiej załamanej miny. Nie jestem aż taki brzydki – powiedział z przekornym uśmiechem.

Nie zareagowałam na tę prowokację. Przybrałam natomiast mój najbardziej profesjonalny ton.

– W czym mogę ci pomóc?

Captain uniósł brew i usiadł w skórzanym fotelu naprzeciwko mnie. Nie chciałam, żeby tam siadał. Chciałam, żeby powiedział mi, czego potrzebuje, i sobie poszedł. I to szybko.

– Możesz dzisiaj wyjść na lunch? – spytał, rozpierając się wygodnie i zakładając nogę na nogę.

– Nie – odparłam krótko.

Wydawał się rozbawiony.

– Myślałem, że zawarliśmy rozejm. Mieliśmy zostać przyjaciółmi.

Nie zachowujesz się zbyt przyjaźnie.

Nigdy nie mówiłam, że zamierzam zostać jego przyjaciółką.

– Zgodziłam się z tobą pracować. Nie mówiłam, że będę z tobą wychodzić i jeść.



– Wczorajszy piknik ci się spodobał – przypomniał mi.

– Spodobał mi się Henry – poprawiłam go.

Kiwnął głową, jakby już to wiedział.

– Wiedziałem, że ci się spodoba. To świetny dzieciak.

Rozumiałam także, dlaczego chciał, żebym go poznała. To było miłe z jego strony. Doceniałam to, ale i tak źle się czułam z tym, że utrzymuję z nim jakiegokolwiek relacje poza ściśle służbowymi. Coś w sposobie, w jaki na mnie patrzył, dawało mi do zrozumienia, że on chce czegoś więcej. Bez względu na to, co twierdził.

– Dlaczego nie prowadzisz samochodu? – zapytał, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Bo jeszcze do niedawna nie umiałam czytać ani pisać. Nie mogłam podejść do testu pisemnego.

Sięgnął do tylnej kieszeni, wyjął dwie cienkie książeczki i nachylił się, żeby położyć je na biurku. Jedna to był kodeks drogowy stanu Teksas, a druga – podręcznik przygotowujący do prawa jazdy.

– Teraz umiesz już czytać. Przeczytaj je.

Wzięłam książeczki do ręki. Zamierzałam je sobie kupić. Ta myśl mnie przerażała, ale teraz, kiedy miałam je na biurku, nie wydawała się już taka straszna. Captain przyniósł mi je, zanim jeszcze wyjaśniłam mu, dlaczego nie prowadzę samochodu. Dlaczego musiał robić dla mnie takie miłe rzeczy?

– Nie musisz mi dziękować. Po prostu je przeczytaj. Możesz zdać ten test, Reese. Wiem, że tak.

Nie oczekiwał podziękowań. Wpatrywałam się w leżące przede

mną książki. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Tak wiele dla mnie robił.

Nie powinien tyle o mnie myśleć. Nie musiał mi pomagać. Robił to jednak, a ja nie bardzo wiedziałam, jak go powstrzymać.

– Dziękuję – powiedziałam, ponieważ należało mu się jednak podziękowanie. – Zamierzałam je sobie kupić.

Kiwnął głową.

– To dobrze. Cieszę się, że jesteś gotowa zrobić kolejny krok w tę stronę.

Już miałam coś odpowiedzieć, gdy nagle drzwi otworzyły się, a ja podniosłam głowę i zobaczyłam Mase'a. Serce mi skoczyło na jego widok, ale kiedy przeniósł wzrok na Captaina, moja euforia ustąpiła miejsca mdlącemu uciskowi w żołądku.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – spytał Captaina, wchodząc do biura i wypełniając je swoją obecnością.

Captain zdjął prawą nogę z lewej i wstał. Teraz ich oczy znajdowały się na równej wysokości.

– Przyniosłem coś Reese – odparł Captain, jakby w ogóle się nie przejął obcesowym pytaniem Mase'a.

– Nie wydaje mi się – warknął Mase. Przeniósł wzrok na mnie. – Czy on ci się naprzykrza?

To było podchwytliwe pytanie. Gdybym zaprzeczyła, Mase mógłby pomyśleć sobie coś, co nie było prawdą. Ale kiedy zerknęłam na broszurki na moim biurku, zrozumiałam, że nie mogę tak po prostu rzucić Captaina lwu na pożarcie.

– Mase, wszystko w porządku. On przyniósł mi tylko podręczniki,

bo uznał, że mogą mi się przydać. Nic więcej – wyjaśniłam.

Zerknęłam pośpiesznie na Captaina, który wyglądał na zaskoczono-  
nego tym, że nie potwierdziłam, że mi się naprzykrza. Mase skrzywił  
się z dezaprobatą – na mnie albo moją odpowiedź, nie byłam pewna.

– Czy on ci często przynosi rzeczy, które jego zdaniem mogą ci się  
przydać? – zapytał Mase tonem, w którym kryło się ostrzeżenie. Nie był  
zadowolony, a ja nie chciałam w taki sposób tłumaczyć się z moich re-  
lacji z Captainem.

– Przynoszę jej tylko lunch parę razy w tygodniu – odparł Captain.

Ogień, który zapłonął w oczach Mase’a, nie wróżył dobrze. Dla-  
czego Captain to powiedział?

– Że co proszę? – zapytał Mase powoli, zwracając piorunujący  
wzrok ku Captainowi.

– Przynoszę jej dokumenty do wciągnięcia do akt, a czasami rów-  
nież coś do jedzenia. Coś lepszego niż te cholerne kanapki z indykiem,  
którymi się żywi.

Mase stał tak nieruchomo, że zaczęłam się bać, co teraz robi.

– Chyba już pora, żebyś sobie poszedł – powiedział ostrym tonem.

Captain spojrzał na mnie.

– Chyba tak – odparł i mrugnął do mnie.

Normalnie do mnie mrugnął, po czym przeszedł obok

Mase’a z wyzywającym uśmiechem na twarzy. Miałam ochotę go za-  
bić.

Mase odwrócił się w moją stronę. Przez kilka chwil przyglądał mi  
się tylko w milczeniu, a ja parę razy otwierałam usta, żeby wszystko mu

wyjaśnić, ale nie mogłam wydobyć głosu.

– Nie przyszło ci do głowy, że powinnaś mi powiedzieć, że inny facet przynosi ci lunch? I że odwiedza cię tak często?

Zamierzałam mu powiedzieć. Dzisiaj wieczorem. Wszystko sobie zaplanowałam.

– Ja nie... To... On...

Podniósł dłoń, żeby mnie powstrzymać.

– Nieważne. Nie zamierzam tego słuchać. Dopiero co przeszedłem przez emocjonalne piekło i nie potrzebuję ciągu dalszego. Muszę trochę odetchnąć – powiedział, po czym odwrócił się i wypadł jak burza z mojego biura.

Stałam tam i patrzyłam, jak trzaska za sobą drzwiami. Z oczu tryśnięły mi łzy i zaczęły spływać po twarzy. Co ja zrobiłam?

# Mase

Pulsowało mi w uszach, kiedy szedłem z pikapa do stajni. Co ja tam, kurwa, zastałem? Czy zareagowałem przesadnie? Dałem Reese szansę, żeby wytłumaczyła się przede mną, a ona zaczęła się jąkać. Nie była w stanie niczego mi wyjaśnić. Miałem wręcz wrażenie, że broni tego dupka.

Czy jej ufałem? Tak! Nigdy nie miałem powodu, by jej nie ufać.

To była moja Reese. Była taka słodka. Jak to się, kurwa, stało? Co temu skurwielowi odbiło? Uznał, że może przynosić jej lunch? Wiedział, że jest zajęta. Jaki więc miał w tym cel?

Chciał tego, co moje. Wziąłem siodło, cisnąłem nim o ścianę i puściłem wiązaną przekleństw. Nie tak miał wyglądać mój powrót do domu. Powinienem całować Reese i przytulać mocno, by móc poczuć jej zapach. Ale ona coś przede mną ukrywała. Widziałem to w jej oczach.

Niech mnie diabli. Czyżbym był aż taki ślepy? Czy po prostu uznałem, że skoro znalazłem ją zagubioną i załamana, to już nigdy nie będzie chciała zaznać nic więcej? Byłem tylko jej sposobem na zaleczenie ran? A teraz ciekawili ją inni? Zrobiło mi się niedobrze na samą myśl o tym. Nie chciałem, cholera, żeby interesowała się innymi mężczyznami. Ten głupi skurwiel nie był zresztą brzydki i wiedział o tym. Wykorzystywał swój wygląd, żeby zrobić na niej wrażenie. I udało mu się. Wyraźnie była pod wrażeniem. Oparłem się o ścianę i z trudem zaczerpnąłem powietrza. Byłem jej pierwszym we wszystkim. Nikomu in-

nemu nie pozwoliła zbliżyć się do siebie tak bardzo.

Czy byłem egoistą, że nie chciałem jej puścić, jeśli tego właśnie pragnęła? Czy traktowałem ją jak swoją własność i ignorowałem jej potrzeby?

– Kuuurwa maać! – wrzasnąłem, a pierś przeszył mi ból.

Chciałem, żeby moja reakcja okazała się przesadna. Może zareagowałem tak dlatego, że byłem psychicznie wyczerpany wizytą u Kira?

Odtworzyłem wszystko w myślach.

– Po prostu ją tam zostawiłem – wyszeptałem na głos, uświadamiając sobie, że nie mogła wybiec za mną i nic mi wyjaśnić. Nie dałem jej nawet chwili na zebranie myśli. Wyglądała na równie zaskoczoną jak ja.

Nie mogłem jej tam zostawić na cały dzień, żeby się tym zadręczała. Nie zrobiła nic złego. Owszem, nie powiedziała mi, że pieprzony River, Captain, czy jak mu tam, Kipling przynosił jej lunch. Ale żądanie od niej wyjaśnień, a zaraz potem wypadanie jak burza z jej biura, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, nie było żadnym rozwiązaniem.

To była Reese. Moja Reese. Musiała mieć jakiś powód, skoro nic mi dotąd nie powiedziała. Może się bała, że zareaguję właśnie tak, jak zareagowałem. Albo martwiła się, że każę jej zrezygnować z pracy. Kochała swoją pracę. Była z siebie dumna i cudownie było patrzeć, jak rozkwita pod zdecydowanie aprobującym spojrzeniem Piper.

Musiałem tam wrócić. Cofnąłem się w stronę drzwi, ale natknąłem się tam na Majora, który patrzył na mnie tak, jakbym postradał rozum.

– Z drogi – warknąłem i już chciałem precyzyjnie się obok niego,

ale on chwycił mnie za ramiona i zatrzymał.

– Nie ma jej tam – powiedział tylko. Wydawał się rozdrażniony.

– Co? – spytałem, odpychając go, żeby mnie puścił.

– Zadzwoń do Maryann. Twoja mama pojechała po nią.

Reese.

– Cholera. Nic jej nie jest? – spytałem, pośpiesznie omijając Majora i kierując się pod górę w stronę domu mamy.

– Płakała tak straszliwie, że ciocia Maryann ledwie słyszała, co ona mówi. Pobiegła do drzwi, a potem pokazała na mnie i powiedziała: „Idź i powiedz mojemu synowi, żeby lepiej się szykował, żeby to naprawić”.

Musiałem to naprawić. Reese płakała. Ta moja głupia porywczość.

– Co ty, u diabła, zrobiłeś? – zapytał Major.

– River Kipling był w jej biurze. Przynosi jej czasem lunch. Nic mi nie powiedziała.

Major gwizdnął przeciągle.

– To szczywany lis. Ale czy Reese zrobiła coś złego?

– Nic mi nie powiedziała! – wrzasnąłem, mając ochotę coś walnąć.

– Cholera, Mase, jeśli spodziewała się, że tak zareagujesz, naprawdę nie mogę jej winić. Normalnie tak się przecież nie nakręcasz. Przez całe życie ani razu nie widziałem, żebyś zachowywał się jak dupek.

Więc co ci się, kurwa, stało?

To nie byłem ja. Na ogół nie odbijało mi z byle powodu. Byłem ostrożny i starałem się wszystko sobie najpierw przeanalizować. Podejmowałem przemyślane decyzje. Nie byłem wybuchowym furiatem, który dzisiaj przejął nade mną kontrolę.

– Przestań wrzeszczeć i posłuchaj sam siebie. Zachowujesz się jak świr, a nie masz nawet o co się wściekać. Nawet jeśli przynosił jej je-  
dzenie. Czy przespała się z nim w zamian za to? Nie. O tym mogę cię  
zapewnić. Ona kocha ciebie. Ciebie. Opamiętaj się.

„Opamiętaj się”. Powtórzyłem te słowa w myślach. Dopiero co  
wypowiedziałem je do Kira, kiedy on świrował z powodu kobiety.  
Zachowywałem się jak... mój ojciec. Przez całe życie ze wszyst-  
kich sił starałem się naśladować człowieka, który mnie wychował.  
Człowieka solidnego. Ostrożnego i troskliwego, a przy tym silnego. Ale  
oto w jednej chwili zapomniałem o tym wszystkim i przemieniłem się  
w mężczyznę, którego krew płynęła w moich żyłach.

Nie chciałem być tym mężczyzną. Rozumiałem go jednak. Ja na-  
wet nie straciłem Reese, a już mi odbiło. A gdyby naprawdę przyszło mi  
ją stracić? Czy kiedykolwiek doszedłbym do siebie? Czy stałbym się  
wtedy mężczyzną, którego przypominałem fizycznie, zamiast tym, któ-  
ry nauczył mnie wszystkiego?

– Muszę ją zobaczyć – powiedziałem w poczuciu całkowitej bez-  
radności.

– No tak, twoja mama wkrótce tu z nią przyjedzie, ale nie chciał-  
bym być wtedy na twoim miejscu. Ciocia Maryann nie jest z ciebie za-  
dowolona.

Ja też nie byłem z siebie zadowolony. Zawiodłem Reese, ale za-  
wiodłem też samego siebie. Ten facet to nie byłem ja.

W polu widzenia ukazał się pikap mojej matki i puściłem się bie-  
giem w jego stronę. Nie mogłem czekać, aż Reese do mnie dotrze. Mu-



siałem zobaczyć ją natychmiast. Mama zatrzymała wóz, kiedy zobaczyła, że się zbliżam. Nie nawiązałem z nią nawet kontaktu wzrokowego, cały czas patrzyłem na Reese. Twarz miała czerwoną i spuchniętą od płaczu, a to wszystko przeze mnie.

Jeśli można naprawdę nienawidzić samego siebie, to właśnie to do siebie czułem.

# Reese

Jak już zaczęłam płakać, nie mogłam przestać.

Kiedy Mase wyszedł, szloch wstrząsał moim ciałem i musiałam zgiąć się wpół. Zostawił mnie. Zawaliłam sprawę. Nie mogłam stracić Mase'a.

Jedyne, co mi przyszło do głowy, to zadzwonić do Maryann. Zostanie w pracy było niemożliwe. Podobnie jak powiadomienie Piper, co się stało. Wyjechała na cały dzień, więc będę musiała przeprosić ją później. Teraz musiałam jechać do Mase'a.

Maryann wyskoczyła z pikapa i podbiegła do mnie.

– Co się stało? – spytała, biorąc mnie w objęcia. Przywarłam do niej i płakałam jeszcze bardziej.

Wszelkie przejawy matczynej czułości kompletnie mnie rozkładały. Mało tego w życiu zaznałam, ale bardzo łaknęłam. W objęciach Maryann moje łzy trysnęły jeszcze gwałtowniej. Bo zawiodłam jej syna.

Pocieszała mnie, nie wiedząc, co zrobiłam.

– Ciii, cicho już, nie może być aż tak źle. Wracajmy do domu, a po drodze powiesz mi, co się stało. Znam mojego syna, kiedy się dowie, że aż tak to przeżywasz, będzie wściekły na siebie.

Wcale nie. Już był wściekły. Na mnie.

Maryann poprowadziła mnie do pikapa i posłusznie wsiadłam do środka. Kiedy już usiadła za kierownicą i zaczęła wyjeżdżać z rancza Stoutów, popatrzyła na mnie.

– Możesz mi powiedzieć, co się stało?

Mogłam, ale jeśli ona też mnie zniechęci? Na pewno tak będzie.

Sama się nienawidziłam. Powinnam była mu powiedzieć od razu, po pierwszej wizycie Captaina. To błąd, że trzymałam to w tajemnicy.

– Pozwoliłam, żeby Cap... River Kipling przyniósł mi lunch kilka razy. Nie prosiłam go o to, ale on... – zaszlochałam. – Po prostu pojawił się z jedzeniem i jadłam razem z nim. Nawet specjalnie go nie lubię. Jest arogancki. Ale muszę wciągnąć do akt dokumenty, które przynosi.

– I Mase się zdenerwował, bo River przynosi ci jedzenie?

– Nie... tak. Jest zły, bo nic mu nie powiedziałam. Bałam się, że się zdenerwuje. Zresztą ciągle mówiłam Riverowi, żeby tego nie robił. Czasami przynosił mi tylko dokumenty, ale parę razy przyszedł z jedzeniem. Powinnam była powiedzieć Mase'owi.

Maryann milczała przez chwilę. Już zaczęłam myśleć, że też jest na mnie zła.

– Czy lubisz River Kiplinga inaczej niż tylko jako przyjaciela?

Pokręciłam przecząco głową.

– Nie! Nie lubię go nawet jako przyjaciela. Za dużo sobie wyobraża i nie przyjmuje do wiadomości, że nie chcę go w moim biurze. Kocham Mase'a.

Maryann kiwnęła głową.

– Wiem o tym, kochanie. Ale wygląda na to, że mój syn pozwolił, żeby zazdrość wzięła nad nim górę. To do niego niepodobne, ale to znaczy tylko, że traktuje cię inaczej niż inne kobiety, które pojawiały się w jego życiu. Daj mu trochę czasu, żeby mógł ochłonić, a na pewno

wszystko naprawi.

– Był na mnie taki wściekły – wyszeptalam.

– Nie, bał się, że cię straci. Przeraził się, że on ci nie wystarcza.

Nie był na ciebie wściekły.

Że on mi nie wystarcza? Nie mógłby przecież tak pomyśleć.

W jego oczach wyraźnie widziałam wściekłość. Ale nie spierałam się

z jego mamą. Sama wkrótce się przekona. On wcale się nie ucieszy na

mój widok. Musiałam wszystko mu wyjaśnić. Zapominanie języka

w gębie i panikowanie na pewno nas nie ocali.

– Nie powinnam była iść do pracy – powiedziałam, bo dotarło do

mnie, że nic by się nie stało, gdybym po prostu siedziała w domu.

Maryann cyknęła z dezaprobatą.

– Nie zaczynaj z tym, dziewczyno. Zaslugujesz na własne życie.

Mase nie musi być całym twoim światem. Może być najważniejszym

elementem twojego świata, ale potrzebujesz własnego życia, Reese.

Musisz mieć poczucie, że sama coś osiągnęłaś i zostawiłaś jakiś ślad na

tej ziemi. Kocham syna, ale nie chcę, żebyś dla niego rezygnowała ze

swoich marzeń.

Przyjęłam do wiadomości, co powiedziała, ale jakoś to do mnie nie

przemawiało.

– Ale wszystkie moje marzenia są związane z nim.

Skinęła głową.

– I tak powinno być. Ale to twoje marzenia. To ty nad nimi panu-

jesz, a nie jego zazdrość. I on dobrze o tym wie. Musi po prostu dojść

do ładu sam ze sobą.

Przejechaliśmy przez bramę rancza, a ja otarłam mokrą twarz, szykując się na spotkanie z Mase'em. Przywykłam do tego, że uśmiecha się do mnie i mnie pragnie. Nie wiedziałam, jak postępować z Mase'em, który nie chce na mnie nawet spojrzeć.

– Jest – odezwała się Maryann, zwalniając. – Chyba powinnam się zatrzymać, jeśli ten głuptas zamierza biec prosto na nas.

Podniosłam wzrok, zobaczyłam Mase'a biegnącego w stronę pikapa i ogarnęła mnie panika. Czy każe mi się wynosić? O Boże. Co będzie, jeśli nie zechce mnie wpuścić na teren swojej posiadłości? Musiałam mu wszystko wyjaśnić.

Maryann otworzyła drzwiczki od swojej strony i wyszła na spotkanie syna. Z całej siły trzymałam się fotela, jakby Mase zamierzał otworzyć drzwi pikapa i wywlec mnie na zewnątrz.

Kiedy Mase zobaczył matkę, rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

Powiedziała coś do niego, po czym uderzyła go w tył głowy i ruszyła w stronę domu, zostawiając mnie samą w pikapie, gdzie wciąż siedziałam. Nie chciałam, żeby odchodziła.

Mase kilkoma długimi krokami podszedł do pikapa od mojej strony i gwałtownym gestem otworzył drzwiczki. Mocno zacisnęłam powieki i zamarłam, ciesząc się, że jestem przypięta pasem. To nie było dużo, ale stanowiło jednak jakieś zabezpieczenie.

Poczułam na policzku dotknięcie ciepłej dłoni, otworzyłam oczy i zobaczyłam, że Mase przygląda mi się z przejęciem. Jego oczy nie pałały gniewem jak poprzednio. Teraz ich spojrzenie było... przeprasające. Zatraskane.

– Tak mi przykro – wyszeptał. – Bardzo cię przepraszam.

Poczułam taką ulgę, że łzy napłynęły mi do oczu, chociaż byłam przekonana, że wylałam je już wszystkie.

– Ja nie... nawet go nie lubię. Robię wszystko, żeby sobie poszedł.

Jestem dla niego niemiała. Ale on się tym nie przejmuje.

Mase nachylił się, delikatnie pocałował mnie w usta i odpiął mi pas.

– Nie wątpię, że jest tak, jak mówisz – powiedział cicho. – Byłem kretynem. Pozwoliłem mu się sprowokować i wyładowałem się na tobie. Byłem zazdrosny, Reese. Jesteś moja i nie mogę cię stracić, kotku.

Objęłam Mase'a mocno i wtuliłam twarz w jego szyję. Wzięłam głęboki wdech i znów poczułam się bezpieczna. Był tutaj. Nie wściekał się na mnie.

– Przepraszam. Powinna była ci powiedzieć. Bałam się, że będziesz zły.

Pogłaskał mnie po włosach i nawinął sobie na palce długie pasma.

– I chyba właśnie udowodniłem, że twoje obawy były słuszne – stwierdził rozbawionym tonem.

Kiwnęłam głową.

– Ale powinnam była ci powiedzieć. On zapewnia, że ze mną nie flirtuje, ale nie wiem, co właściwie robi. Mówiłam mu, żeby zostawił mnie w spokoju.

Mase wziął głęboki oddech.

– Mam ochotę go zabić.

W tej chwili ja też miałam na to ochotę. Zrobił to celowo.

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli zrezygnuję z pracy. W ten sposób już nigdy nie będę musiała się z nim spotykać.

Mase nie odpowiedział nic przez chwilę. Trwałam w jego objęciach, rozkoszując się jego bliskością. Nie dbałam o to, co będę musiała zrobić, żeby zachować go przy sobie.

– Nie. Kochasz swoją pracę. Nie pozwolę, żeby moje lęki i ten duppek odebrały ci to. Ale od tej pory to ja będę przywoził ci lunch.

Spojrzałam na niego z uśmiechem.

– Naprawdę?

Przyłożył dłoń do mojej twarzy.

– Naprawdę. I będę ci przywozić jedzenie mamy. Będzie dużo lepsze niż jakiegokolwiek kupne żarcie, które on ci przynosi. – Roześmiałam się cicho, a on się uśmiechnął. – Jesteś taka cholernie piękna wewnątrz i na zewnątrz, Reese. Będę musiał przywyknąć do tego, że inni faceci też cię pragną. Nic na to nie poradzą.

Poczułam, że palą mnie policzki i położyłam mu głowę na ramieniu.

– Nie wydaje mi się, że to o to chodzi. Captain jest po prostu... irytujący w swojej nadgorliwości.

– Mówisz o nim Captain. Wiesz, kim on jest?

– Bratem Blaire Finlay. Był na urodzinach Lili Kate. Wtedy poznałam jego przyzwisko.

Mase zmarszczył czoło.

– Byłam z Blaire – przypomniałam mu.

– Ale i tak koleś jest palantem.

Jeszcze wczoraj byłabym gotowa się z nim nie zgodzić. Ale po tym, co zrobił dzisiaj, nie mogłam temu zaprzeczyć. Miał jakiś powód, żeby powiedzieć Mase'owi o naszych lunchach, i ten powód bynajmniej nie był niewinny. River „Captain” Kipling właśnie stał się moim wrogiem.



# Mase

Kiedy podwiozłem Reese do biura i pocałowałem ją długo i mocno na pożegnanie, wyruszyłem na poszukiwanie pieprzonego Rivera Kiplinga. Zadzwoiłem do Arthura i zapytałem, gdzie mogę go znaleźć.

Odparł, że powinien być w głównej siedzibie sieci restauracji Stout and Hawkins.

Wchodząc głównym wejściem, uśmiechnąłem się do młodej recepcjonistki. Potrzebowałem jej pomocy.

– Dzień dobry – skinąłem jej głową i uchyliłem kapelusza.

– Dzień dobry – odparła nieco zbyt promiennie.

– Arthur mówił, że zastanę tu gdzieś Rivera Kiplinga. Wie pani, gdzie może być teraz?

Nie spytała mnie nawet o tożsamość. Kiwnęła głową i wskazała drzwi w głębi korytarza.

– Proszę iść tamtędy. Jest w trzecim biurze po prawej.

Mrugnąłem do niej i kiwnąłem głową, po czym poszedłem znaleźć tego sukinsyna. Nie bawiłem się w pukanie. Otworzyłem po prostu drzwi, wszedłem do środka i zamknąłem je za sobą. River pracował przy biurku. Kiedy podniósł wzrok i mnie zobaczył, zobaczyłem wyzywający błysk w jego oczach. Musiałem zakończyć te idiotyzmy.

– Właściwie spodziewałem się ciebie wcześniej – powiedział, rozpierając się w fotelu, wyraźnie zadowolony z siebie.

– Reese ma pierwszeństwo. Wyjeżdżałem na parę dni i chciałem pobyć z moją dziewczyną – odparłem, kładąc nacisk na „moją”.

Uśmiechnął się złośliwie.

– Przyszedłeś tu, żeby zaznaczyć swoje prawa do niej niczym jakiś jaskiniowiec?

Boże, nienawidziłem tej łajzy.

– Przyszedłem, żeby chronić Reese. To mój główny cel. Przez ciebie była gotowa zrezygnować z pracy, którą kocha. Nie pozwolę, żebyś jej to odebrał. Przeszła gorsze rzeczy, niż możesz sobie w ogóle wyobrazić. Ona naprawdę nie potrzebuje jeszcze dodatkowych stresów z twojego powodu.

W jego twarzy dostrzegłem niemal skruchę.

– Przewyciężyła swoją dysleksję. Stawiła czoło demonom i rozkwita. Nie potrzebuje kogoś, kto by nad nią stał i chronił ją przed resztą świata. Czyżby nie wolno jej było mieć przyjaciół?

Powiedziała mu o swojej dysleksji? Byłem z niej dumny. Przyznała się do niej jeszcze komuś poza Piper i mną.

– Dysleksja blokowała ją przez bardzo długi czas. Ale przeżyła gorsze piekło niż to. Niech ci się nie wydaje, że ją znasz. Bo tak nie jest. A jeśli chce, żebym ją chronił, będę to robił. Będę ją chronił przed wszystkimi i wszystkim. Przez większą część życia nie miała tego, ale teraz już będzie miała do jego końca.

River skrzywił się i oparł łokcie na stole, wychylając się w moją stronę.

– Robisz jej krzywdę, zakładając, że z powodu burzliwego życia rodzinnego w dzieciństwie nie jest dość silna, żeby o siebie zadbać.

Wiem z całą pewnością, że to właśnie uczyniło ją silniejszą. Miałem ta-

kie samo życie jak ona.

– Co? Miałeś trudne życie? Trochę cię sponiewierało? I wyjechałeś z domu, kiedy wreszcie byłeś już dość duży? No to miałeś, kurwa, szczęście. Nie o takim piekle mówię. I trzymaj się, kurwa, od niej z daleka. Masz dla niej jakieś dokumenty? To jej je zawieź. Ale to ja będę jej codziennie przynosić lunch.

River miał taką minę, jakby ważył moje słowa i zastanawiał się, co na nie odpowiedzieć. Najwyraźniej zabrakło mu błyskotliwej riposty.

– Byłem po prostu miły – wrzucił wreszcie ramionami. – Oboje za bardzo się tym wszystkim gorączkujecie. Zaufanie jest bardzo ważnym elementem związku.

Gdybym go wyrzucił w tę gładką buźkę, wylądowałbym w więzieniu. Zastanawiałem się, czy warto.

– Przez to twoje bycie „miłym” Reese wczoraj płakała. Szlochała rozpaczliwie. Twoje wczorajsze zachowanie bynajmniej nie było miłe.

To był cios poniżej pasa, a potem wyszedłeś i zostawiłeś ją z tym wszystkim samą. Przyjaciele tak nie postępują. Tylko żałosne dupki.

Żadna kobieta nie zasługuje na taki brak szacunku.

Nie odpowiedział. Wiedziałem, że muszę wyjść, zanim powie coś, czego nie będę mógł mu puścić płazem. Może kiedyś będę miał szansę przetrzepać mu tyłek. Ale to nie był czas ani miejsce.

Otworzyłem drzwi i wyszedłem, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

Była pora lunchu. Zjawiłem się w biurze Reese z pieczenią rzymską mojej mamy, smażoną ketmią i purée ziemniaczanym. Kiedy otwo-

rzyłem drzwi, podniosła wzrok i uśmiechnęła się do mnie tak promiennie, jakbym był jedyną osobą w jej świecie. Zanim zdążyłem wejść do środka, już poderwała się z fotela i podbiegła do mnie.

– Cześć, kotku – powiedziałem, odsuwając jedzenie, żeby móc się schylić i pocałować te najpiękniejsze usteczka na świecie.

– Hej, ładny zapach – stwierdziła.

– Nic dziwnego. Mama to przyrządziła.

Popatrzyła na mnie spod gęstych rzęs i uśmiechnęła się przekornie.

– Mówiłam o tobie, ale jedzenie też ładnie pachnie.

– Uważaj, bo sięgnę najpierw po więcej tego, czego kosztowałem dziś rano, zanim pozwolę ci zjeść – ostrzegłem ją, myśląc o wspólnym prysznicu, który wzięliśmy rano, zanim zawiozłem ją do pracy.

– Mam mikrofalówkę – powiedziała, cofając się i opierając o biurko.

Patrzyłem, jak zaczyna zdejmować koszulkę.

– A niech mnie – wymamrotałem i odstawiłem jedzenie na pusty fotel. – Jesteś pewna?

Miałem nadzieję, że tak.

Kiwnęła głową.

– Piper nie ma – powiedziała, po czym rozpięła stanik i zsunęła go z ramion. – No i mam spódnice, szkoda byłoby to zmarnować.

Ująłem jej twarz w dłonie i zamknąłem pocałunkiem te słodkie usteczka, zanim doda coś jeszcze i doprowadzi mnie do obłędu. Kiedy

Reese postanawiała mnie uwieść, nie trzeba było wiele. Sam fakt, że tego chciała, był diabelnie seksowny.

Smakowanie jej było upajające.

Zaczęła kołysać biodrami, a ja przerwałem pocałunek, żeby zobaczyć, co robi. Zdjęła majtki, zrzuciła je kopnięciem i zadarła spódnicę.

Dyszała ciężko.

– Tęskniłam za tobą – powiedziała.

Ja też za nią tęskniłem, chociaż zaledwie pięć godzin wcześniej uprawialiśmy namiętny seks pod prysznicem. Nie mogłem narzekać.

Wsunąłem dłoń między jej nogi i przesunąłem palcami po mokrej szparce. Była już jak najbardziej gotowa.

Zacząłem osuwać się na kolana, ale ona chwyciła mnie za ramiona.

– Nie. Chcę, żebyś wszedł we mnie. Musimy się śpieszyć i chcę cię teraz – wyszeptała bez tchu.

Zastanawiałem się, czy chce w ten sposób zatrzeć wspomnienie wczorajszego dnia. Tak czy owak, zrobiłbym wszystko, o co mnie prosiła.

Rozpiąłem spodnie, a ona odchyliła się, opierając dłonie płasko na biurku, i przyglądała mi się, tak że miałem doskonały widok na jej wspaniałe cycuszki. Opuściłem spodnie i ująłem obie jej piersi w dłonie.

– Kocham je – powiedziałem z zachwytem, a ona mruknęła „mmm” i odchyliła głowę do tyłu, odsłaniając przede mną szyję.

Wiedziałem, że nie wytrzymam długo przy niej rozłożonej przede mną w ten sposób. Sięgnąłem po jedną z jej nóg, zarzuciłem ją sobie na ramię i zsunąłem jej pupę na samą krawędź biurka. Była teraz całkowicie na mnie otwarta. Jej oczy wpatrzone we mnie były pełne pożądania.

Powoli zanurzyłem się w niej, a jej ciasna dziurka ścisnęła mnie idealnie.

– Zawsze tak dobrze – jęknąłem.

– Tak – zgodziła się ze mną, unosząc biodra tak, że wszedłem w nią najgłębiej, jak się dało.

– Ach! – krzyknęła, gdy wypełniłem ją całkowicie.

– Reese – wysapałem bez tchu, pragnąc jej spojrzenia na sobie. –

Popatrz na mnie.

Zrobiła, o co prosiłem, a ja zacząłem poruszać się w niej w stałym rytmie, który, jak wiedziałem, przyniesie nam obojgu rozkosz szybciej, niż bym chciał.

– O Boże! – wykrzyknęła, rozchylając usta.

Zacząłem napierać na nią mocniej. Uwielbiałem te jej okrzyki rozkoszy.

– Tego właśnie chcesz? – spytałem.

Chwyciła mnie za ramiona.

– Tak – wydyszała.

– Powiedz, że to moja cipka, Reese – powiedziałem, zamierając w niej w bezruchu. Musiałem to usłyszeć.

– Jest twoja – odparła z uśmiechem, poruszając się pode mną.

Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową.

– Nie, kotku. Chcę, żebyś powiedziała, że to moja cipka. – Pochyliłem głowę i pocałowałem czubeczki jej piersi.

– To twoja cipka, Mase – powiedziała cicho, ale w jej oczach dostrzegłem błysk pożądania.

– Zgadza się. Jest moja – potwierdziłem, chwytając ją za biodra i wchodząc w nią głęboko rytmicznymi pchnięciami, aż wykrzyknęła moje imię i wbiła mi paznokcie w ramiona.

Na dźwięk mojego imienia, wyrywającego się z jej piersi w chrapiwym okrzyku, szczytowałem.

Nie było nic równie seksownego jak ten dźwięk.

# Reese

Do weekendu wszystko wróciło do normy. Captain nie pojawił się już w moim biurze. Dwa razy przesłał dokumenty przez Majora, a ja zaczęłam oddychać swobodniej.

Dzisiaj Mase zamierzał obejrzeć dwa konie, których kupno rozważał. Postanowiłam wybrać się na zakupy. Maryann jechała do miasta załatwić jakieś sprawy i powiedziała, że może mnie podwieźć do sklepu spożywczego i zabrać mnie stamtąd godzinę później.

To były moje pierwsze zakupy bez Mase'a i trochę się denerwowałam, czy kupię wszystko, czego potrzebował. Wiedziałam, że na pewno nic mi nie powie, jeśli o czymś zapomnę, ale starałam się skupić i o wszystkim pamiętać. Podobała mi się świadomość, że się o niego troszczę.

Dobre dziesięć minut wybierałam warzywa i owoce, i teraz wreszcie skierowałam się ku dalszym alejkom. Nie musiałam zbyt wiele tam czytać. Od lat robiłam zakupy spożywcze i byłam dobra w rozpoznawaniu rzeczy po opakowaniach i etykietkach.

– Mała kurewka wyrosła. – Ten cichy szept zmroził mi krew w żyłach. Znałam ten głos. Minęły lata, odkąd go ostatnio słyszałam, ale znałam go dobrze. Nie mogłam się ruszyć. Nie byłam w stanie się odwrócić.

– Nie przywitasz się z tatusiem? – zapytał Marco. Nie był moim tatusiem. Był mężem mojej matki, ale nie był moim tatusiem. Był moim dręczycielem.



– Jeśli podejdziesz bliżej, zacznę wrzeszczeć na całe gardło –

ostrzegłam go, nadal nie odwracając się w jego stronę. Nie chciałam oglądać jego twarzy. Koszmary, w których grał główną rolę, właśnie zaczęły blednąć. Nienawidziłam tej twarzy.

Cichy przerażający śmiech przepełnił mnie zgrozą.

– Nie zrobisz tego. Chcesz, żeby wszyscy ci ludzie dowiedzieli się, jaką jesteś małą dziwką? Powiem im wszystko. Jak mnie uwiodłaś. Jak domagałaś się seksu od własnego ojczyrna. Założę się, że ten twój bogaty chłoptaś nie wie, jaka z ciebie kurwa. A może właśnie wie – powiedział Marco i dotknął moich włosów.

Żółć podeszła mi do gardła. Czułam, że zaraz zwymiotuję. Usiłowałam odzyskać głos, ale byłam sparaliżowana strachem. Jak wtedy, kiedy byłam dzieckiem.

– Może on lubi takie małe głupie dziwki. Z wielkim tyłkiem i wielkimi cyckami. Pewnie to go właśnie kręci.

Zamknęłam oczy i skuliłam się cała. Nie. Nie zrobi mi tego. Nie pozwolę mu na to. Byłam teraz silniejsza. Byłam dorosła. Tamta mała dziewczynka już nie istniała.

– Trochę trwało, zanim cię znalazłem. Ale teraz obserwuję cię już od tygodnia. Wiem, gdzie mieszkasz, gdzie pracujesz. Jesteś za głupia, żeby sama prowadzić samochód. Wcale mnie to nie dziwi.

Oblał mnie zimny pot. Co on tu robił? Dlaczego chciał mnie znaleźć?

– Twoja mama nie żyje. Pewnie cię to nie obejdzie. Uciekłaś i już nie wróciłaś. Nic niewarta dziwka – wycedził, zaciskając pięść na mo-

ich włosach i ciągnąc z całej siły.

Musiałam przed nim uciec. Ale nie mogłam wydobyć z siebie głosu. To musiał być koszmary sen. Naprawdę go tu nie było. To nie mogła być prawda. Chciałam się obudzić.

– Nie uronisz nawet jednej łzy? Głupie dziwki nie dbają o swoje matki. Ale swojego ojczyrna kochałaś, co, dziewczyno? – Znowu pociągnął mnie mocno za włosy.

– Puszczaj mnie – zdołałam wykrztusić mimo paraliżującego mnie strachu.

Zaśmiał się.

– Długo cię szukałem, dziewczyno. Już cię teraz nie zostawię. Powiedziałaś mi, że ja miałem cię pierwszy? Że to ciało było najpierw moje? Że paradowałaś w tych opiętych ciuchach, drażniąc się ze mną, zachęcając, żebym cię dotknął?

Żołądek mi się przewrócił i pochyliłam się do przodu, czując nadchodzącą falę mdłości.

Kolejny raz szarpnął mnie za włosy.

– Wyjdiesz stąd ze mną, to nie zdradzę mu żadnych twoich brudnych sekretów – powiedział mi prosto do ucha. Oddech miał cuchnący, jak skwaśniałe mleko.

Zasłoniłam usta dłonią, bojąc się, że zwymiotuję na zakupy stojące przede mną. Nie mogłam krzyczeć, usiłując jednocześnie powstrzymać mdłości. Mocno zacisnęłam powieki i modliłam się do Boga, żeby mnie ocalił, jeśli istnieje i zależy mu na mnie w ogóle. Nie byłam przygotowana na coś takiego.

I może Bóg istnieje naprawdę, bo nagle poczułam, że Marco puszcza moje włosy. Odwróciłam się gwałtownie i zobaczyłam Captaina, ze wściekłą miną ściskającego rękę Marca. Teraz kiedy ujrzałam Marca, wydał mi się znacznie starszy.

– Wyjdź stąd i nie oglądaj się za siebie, a pozwolę ci żyć – powiedział Captain cichym, stanowczym głosem.

Marco próbował oswobodzić rękę.

– Chcesz zostać aresztowany za napaść? – Głos miał piskliwy.

Na Captainie nie zrobiło to wrażenia. Nadal patrzył na Marca takim wzrokiem, jakby był najpodlejszą istotą na ziemi.

– Spróbuj krzyknąć, a nie zobaczysz już kolejnego wschodu słońca. Sprawdź mnie, staruszk. Kurwa, sprawdź.

Ja mu wierzyłam. Nie uśmiechał się. Miał wyraz twarzy człowieka bez duszy. Był zimny jak lód i zadbał o to, żeby Marco też to zobaczył.

Cofnęłam się.

– Dokończ zakupy, Reese – odezwał się Captain. – Wyprowadzę tę gnidę na zewnątrz. Już tu nie wróci. Mogę ci to obiecać – powiedział, nie odrywając wzroku od Marca.

A potem ruszył w stronę wyjścia, nadal ściskając rękę Marca.

Stałam i patrzyłam, aż wyszli frontowymi drzwiami. Potem wyjęłam z kieszeni telefon i zadzwoniłam do Mase'a. Czułam, że zaraz się rozsypię, i nie byłam pewna, czy zdążę przedtem dojść do drzwi.

# Mase

Zanim dotarłem na ranczo, przekroczyłem wszelkie możliwe limity prędkości. Mama pojechała po Reese natychmiast po tym, jak Reese zadzwoniła do mnie i powiedziała mi, co się stało. Rozmawiałem z nią cały czas, równocześnie wysyłając mamie esemesa, żeby zaraz jechała do sklepu. Reese nie była w stanie wyjaśnić mi nic więcej, poza tym, że odnalazł ją jej ojczym. I że River Kipling był akurat w sklepie i siłą wyprowadził go na zewnątrz. Była przerażona, a ja chciałem ją objąć i mocno przytulić. Gdybym przez jedną sekundę dopuścił myśl, że ta chora, żalosna kreatura odnajdzie Reese, nigdy nie spuściłbym jej z oka. Do głowy przychodziły mi najgorsze możliwe scenariusze. Co by było, gdyby River się tam nie pojawił? Ogarnęło mnie przerażenie. Nie mogłem nawet o tym myśleć. Nie znosiłem Rivera, ale teraz tak wiele mu zawdzięczałem.

Pikap mojej mamy podjechał na ranczo tuż przed moim. Zatrzymałem się tuż za nią, po czym wyskoczyłem z wozu i popędziłem do Reese. Ledwie otworzyłem drzwiczki od jej strony, padła mi w ramiona i zaczęła szlochać, ściskając mnie z całej siły.

Mama nie znała szczegółów, wiedziałem jednak, że widząc reakcję Reese, łatwo mogła wszystkiego się domyślić. Popatrzyłem na nią nad głową Reese.

– Zabieram ją do domu – powiedziałem. Będzie musiała poczekać na wyjaśnienia.

Mama skinęła głową i skierowała się do swojego domu, zostawia-

jąc nas samych.

– Tak mi przykro, kotku – powiedziałem w poczuciu bezradności, przytulając Reese do siebie.

Rozszlochała się jeszcze bardziej. Gdybym tam był, zabiłbym skurwiela. Chciałem zobaczyć, jak umiera. Naznaczył Reese na całe życie, a teraz zjawił się, żeby ponownie otworzyć stare rany. Chory skurwiel.

Podniosłem wzrok i zobaczyłem jeszcze jednego pikapa jadącego w naszą stronę. Rozpoznałem w nim wóz Rivera Kiplinga. Mimo że go nie lubiłem, rozumiałem jego potrzebę, by sprawdzić, co z Reese. Widział wszystko. I ją uratował. Musiałem więc znaleźć jakiś sposób, by go zaakceptować.

Zatrzymał pikapa, a Reese drgnęła w moich ramionach na dźwięk otwieranych i zatraskiwanych drzwiczek. Była przerażona. Musiałem zabrać ją do domu, żeby mogła poczuć się bezpiecznie.

– Nic jej nie będzie? – zapytał River, zachowując pewien dystans.

Zamierzałem zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby tego dopilnować. Już raz przewyciężyła ten strach. Zdoła zrobić to znowu.

– Dopilnuję tego – odparłem, wiedząc, że muszę dodać coś jeszcze. Zasłużył na to. – Dziękuję. Za to, co zrobiłeś.

Nie zareagował na moje słowa. Z zaciśniętymi szczękami wpatrywał się w plecy Reese.

– Słyszałem go. Byłem w sąsiedniej alejce i słyszałem, co mówił.

Czy to on... on odpowiada za piekło, przez które przeszła Reese?

Skinąłem tylko głową.

River też kiwnął głową, po czym zawrócił do swojego pikapa.

I odjechał bez słowa.

Wziąłem Reese na rękę i zaniósłem do mojego wozu.

Musiałem jak najszybciej zawieźć ją do domu.

Siedziałem oparty o wezgłowie łóżka, trzymając Reese w ramionach. Złożyła głowę na mojej piersi i oddychała miarowo. Spała już od ponad godziny, ale jeszcze jej nie odłożyłem.

Nawet gdyby to miało trwać tygodniami, do diabła, nawet miesiącami, będziemy tu tak siedzieć. Będę ją tulił tak długo, jak długo będzie tego potrzebowała. Chciałem, żeby znów poczuła się bezpieczna. Nie pozwolę, żeby opanował ją strach. Najchętniej wymazałbym z jej pamięci wszystkie złe wspomnienia, żeby już nigdy nie musiała tak się czuć.

Kiedy już się uspokoi i odpocznie, zamierzałem zadzwonić na policję. Musiałem wnieść sprawę o sądowy zakaz zbliżania. Planowałem również wprowadzić dodatkowe zabezpieczenie wokół rancza. I będę musiał porozmawiać z Piper o tym, żeby Reese nigdy nie zostawała sama w stajni. A jeszcze lepiej, nauczę ją strzelać. Będzie miała broń.

Rozległo się pukanie do drzwi, a potem usłyszałem głos matki wołający mnie cicho po imieniu. Nie mogłem odpowiedzieć z obawy, że obudzę Reese. Mama weszła przez otwarte drzwi i zobaczyła mnie z nią. Spojrzenie miała zatroskane.

– Kto to był? – zapytała szeptem.

– Jej ojczym – odparłem.

Mama z całej siły zacisnęła powieki.

– O, Boże, nie – powiedziała, a jej oczy napełniły się łzami.

– Tak – tylko tyle powiedziałem na potwierdzenie jej przypuszczeń.

Mama zakryła usta, żeby stłumić szloch.

– Och, Mase, wiedziałeś o tym?

Kiwnąłem głową.

– Powiedziała mi, zanim po raz pierwszy... – Nie dokończyłem, ale mama domyśliła się, o czym mówię.

– Zostań tutaj i opiekuj się nią. Przywiozę wam jedzenie. Tata zajmie się stajnią – powiedziała mama.

– Dzięki – odparłem, chociaż oboje wiedzieliśmy, że i tak nigdzie się nie wybierałem. Nie zamierzałem opuszczać Reese ani na chwilę.

Mama podeszła i pocałowała Reese w głowę, po czym złożyła pocałunek również na mojej głowie.

– Żadna dziewczyna nie powinna nigdy zaznać takiego koszmaru – szepnęła.

– Czuję się taki bezradny – wyznałem. Chciałem rozwiązać wszystkie problemy Reese. Chciałem, żeby wszystko było dobrze. Ale jak mogłem naprawić jej przeszłość?

Mama pogłaskała mnie po włosach.

– Ona potrzebuje właśnie ciebie. Nie czuj się bezradny. Po prostu bądź tu z nią.

– Załatwione. Ma mnie tylko dla siebie.

Mama kiwnęła głową, po czym odwróciła się i wyszła z pokoju.

Po jej wyjściu w domu zapadła cisza. Reese odpoczywała, a ja

w myślach nadal sporządzałem listę spraw, które należało załatwić.

Sprawię, że jej świat stanie się bezpieczny. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, i jeszcze trochę.

Z ust Reese dobył się cichy krzyk, a ja objąłem ją mocniej i przytknąłem usta do jej ucha.

– Czuwam przy tobie, jesteś bezpieczna. Śpij, kotku.

Na dźwięk mojego głosu uspokoiła się natychmiast. To mogłem zrobić już teraz. Reszta musiała poczekać. Ale zajmę się wszystkim wkrótce.

W ciągu jednej sekundy mój świat został zagrożony. Powinienem być tam razem z nią. Odgarnąłem jej włosy z twarzy i wpatrywałem się w tę piękność w moich ramionach. Zaznała tyle cierpienia, a przecież nadal była równie piękna w środku. Była dobra. Uczciwa. I co ważniejsze – moja. Znalazłem ją. Trafiłem na moją jedyną. Tą, która odmieni cały mój świat. Rush miał rację: to było wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłem.

Kto by pomyślał, że Rush Finlay okaże się taki mądry. Był zbuntowanym dzieckiem gwiazdora rocka. To ja byłem grzecznym chłopcem.

A jednak to właśnie on wypowiedział być może najprawdziwsze słowa, jakie słyszałem w życiu.



# Captain

PODUPADŁY MOTEL NA OBRZEŻACH

FORT WORTH W TEKSASIE

Czekałem całą noc. Byłem człowiekiem słownym. Spojrzałem na zegar na desce rozdzielczej czarnego cadillaca escalade, którym tu przyjechałem, i zobaczyłem, że do wschodu słońca zostało tylko kilka minut. Zaparkowałem na tyłach budynku, tak żeby nie być widzianym z recepcji.

To nie miało zresztą znaczenia. Dyżur pełnił staruszek, który ubiegłego wieczoru wypił butelkę tequili i zabawiał się z prostytutką, tuż zanim przyszedł do pracy i natychmiast stracił przytomność.

Sprawdziłem wszystkie pokoje. Tylko trzy były zajęte. Dwa z nich znajdowały się bliżej recepcji, ale żaden z lokatorów nie wrócił do motelu dość trzeźwy, żeby obudzić się przed południem. Motel mieścił się na pustym odcinku drogi, co ułatwiało mi zadanie.

Chwyciłem jedyną rzecz, która była mi potrzebna, i wetknąłem ją do kabury ukrytej pod skórzaną kurtką.

Wziąłem telefon jednorazowego użytku, czy też komórkę do wyrzucenia, jak ją nazywałem, i napisałem jedyne esemesa: *Słońce wstało*. Po czym wcisnąłem „wyślij”.

Nie czekając na odpowiedź, wysiadłem z wozu i skierowałem się do pokoju, który obserwowałem przez całą noc. Z odrapanych drzwi łuszczyła się farba. Pokój miał numer 45, ale czwórki brakowało. Została po niej tylko wyblakła farba. Cofnąłem się o krok i jednym szybkim

kopnięciem otworzyłem drzwi.

Nie zaprzętałem sobie głowy zapalaniem światła, tylko zamknąłem za sobą drzwi.

– Co jest, kurwa? – odezwał się zamroczony głos i gruby skurwiel usiadł na łóżku.

Nie odpowiedziałem. Nie zasługiwałem na odpowiedź. Nie przyjechałem tu, żeby odpowiadać na jego pytania. To on miał odpowiedzieć na moje. Usiadłem w fotelu przy oknie. Facet zaciągnął już zasłony, więc nie musiałem sam tego robić.

– Dzwonię na policję – powiedział głosem zdradzającym strach.

Wyjąłem z kabury broń i strzeliłem do telefonu, aż kawałki plastiku poleciały na wszystkie strony.

– O żeż kurwa! – wrzasnął tamten, zrywając się z łóżka. Cieszyłem się, że jest w gaciach i nie muszę oglądać jego obwisłego przyrodzenia. – To broń z tłumikiem – stwierdził. I wtedy mnie rozpoznał.

Te jego małe oczka rozwarły się szerzej, niż uznałbym to za możliwe, i koleś podniósł w górę obie ręce. – Nic więcej nie zrobiłem. Powiedziałeś, że jeśli stamtąd wyjdę, będę mógł żyć. Nie opuszczałem tego pokoju. – Zaczął się plątać.

Rozparłem się w fotelu i patrzyłem, jak opanowuje go strach.

– Mówiłeś... – zaczął znowu.

– Powiedziałem, że jeśli stamtąd wyjdiesz, pozwolę ci zobaczyć kolejny wschód słońca – odparłem, po czym wyciągnąłem rękę i odchyliłem jedną z zasłonek. – Więc proszę. Zobaczyłeś. – Puściłem zasłonkę.

– Wyjadę. Nigdy już nie wrócę. – Znów zaczął się plątać.

Położyłem broń na kolanie i spiorunowałem wzrokiem człowieka, który robił potworności, jakich nie mógł już cofnąć. Rzeczy, które czyniły go bezwartościowym śmieciem. Niewybaczalne.

– Wiem, że już nie wrócisz – powiedziałem spokojnie, nadal mu się przyglądając.

– To kłamczucha. Zawsze taka była. Cokolwiek ta suka ci powiedziała, to kłamstwo. Okradła własną matkę. Złamała jej serce...

– Lepiej przestań – przerwałem mu. Powiodłem lufą wzdłuż moich dzinsów. – Z chwilą, kiedy podniesiesz głos, uciszę cię. Na zawsze.

– Czego ch-ch-chcesz? – wyjąkał.

– Sprawiedliwości. Chcę, żeby Reese miała takie życie, na jakie zasługuje. Chcę, żeby każdy odrażający, obleśny skurwiel taki, jak ty, pływał we własnej krwi. Tego właśnie chcę.

Potrząsnął głową, cofając się przede mną.

– Ona kłamała. Cokolwiek powiedziała, okłamała cię. To manipulanka. Wykorzystuje swoje ciało, żeby skłonić mężczyzn do robienia tego, czego chce.

– Wiesz, kto jest jej prawdziwym ojcem? – zapytałem, przechylając głowę, żeby lepiej zapamiętać strach w jego oczach.

Pokręcił przecząco głową.

– Nie. Zrobił jej mamie dziecko i zwiął. Ocaliłem je. Zaopiekowałem się nimi. To ja zapewniłem im dach nad głową. Troszczyłem się o nią, ale ona tego nie doceniała. Chciała więcej. – Chwytał się brzytwy.

Ludzie, którzy wiedzą, że ich chwile są policzone, powiedzą wszystko,

byłoby tylko ocalić swoje bezwartościowe życie. Widziałem to już wcześniej. Słyszałem to wszystko.

– Dlaczego szukałeś Reese? Wyjechała z domu, kiedy miała szesnaście lat. – To było coś, co po prostu chciałem wiedzieć. Gdyby był jeszcze ktoś, kogo trzeba powstrzymać, chciałem mieć pewność, że tak się stanie. Ale moje dotychczasowe poszukiwania świadczyły o tym, że jest tylko ten chory skurwiel.

– Jej matka miała dokumenty funduszu powierniczego dla Reese. Nigdy nie powiedziała, od kogo je dostała. Nie rozpoznałem nazwiska. Próbowaliśmy wszystkiego, żeby dostać się do tych pieniędzy, ale to było niemożliwe. Z trudem wiązaliśmy koniec z końcem, żeby wychować tę dziewczynę, więc jest nam coś winna. Jej biedna matka zmarła z wyczerpania. Nie jestem w stanie spłacić kosztów leczenia, nie mogłem nawet pochować jej jak należy. Te pieniądze należą do mnie. Reese jest mi to winna. Jest to winna swojej matce.

A więc wiedział o funduszu. To wszystko wyjaśniało.

– Kiedy umarła jej matka? – spytałem.

– Miesiąc temu – odparł nieco mniej przerażony. Myślał, że do czegoś ze mną doszedł. Gdyby tylko wiedział.

– A więc suka nie żyje. To dobra wiadomość – odparłem, unosząc splotkę i mierząc mu w głowę. Wstałem, rozkoszując się strachem w jego oczach i patrząc, jak cofa się jeszcze bardziej.

– Nie możesz... powiedziałem ci, c-co ona zrobiła. Co jest mi winna – mówił drżącym głosem.

– Reese nie jest ci nic winna. Odebrałeś jej niewinność i przemie-

niłeś życie małej dziewczynki w koszmar. Nie wspominając już o tym, że jej mówiłeś, że jest głupia. Naznaczyłeś ją na całe życie w sposób, którego nie da się wymazać. Jej przeszłość nigdy nie zniknie. Ona jest w niej. Będzie musiała zmagać się z nią do końca życia.

Potrząsnął głową.

– Sama tego chciała – zaczął.

Teraz już miarka się przebrała.

Kula bezgłośnie wystrzeliła z pistoletu i przez ułamek sekundy upajałem się wyrazem oczu Marca, który wiedział, że przyszła na niego pora. Zwalił się na ziemię z łoskotem, a ja schowałem broń z powrotem do kabury. Z dziury w jego czole ciekła krew, która zalała mu twarz i zaczęła tworzyć kałużę na podłodze. Spojrzenie jego szeroko otwartych oczu było puste.

Był ostatnim łajdakiem, jakiego wyprawiłem z tego świata. Wykonałem swoje zadanie. Nadszedł czas, żebym z tym skończył. Zlikwidowanie typa, który skrzywdził Reese, było najlepszym sposobem na to, by zamknąć ten rozdział mojego życia.

Kiedy to wszystko się zaczęło, nie planowałem, że się w niej zakocham. Wiedziałem, że jej serce jest zajęte. Ale jej trudno było nie kochać.

– Miłego pobytu w piekle, sukinsynu – powiedziałem z determinacją w głosie, upuszczając na ziemię małą zadrukowaną karteczkę, która została mi przysłana specjalnie na tę chwilę. Następnie wyszedłem przez wyważone drzwi i skierowałem się do cadillaca.

Kiedy ruszyłem w drogę do miejsca, gdzie miałem zostawić wóz,

wyjąłem komórkę do wyrzucenia i wybrałem jedyny numer, na który z niej dzwoniłem.

– Cap – odezwał się stanowczy głos po drugiej stronie bezpiecznej linii.

– Załatwione – odparłem.

Po drugiej stronie usłyszałem westchnienie ulgi.

– To koniec – powiedział mój rozmówca. Słyszałem wzruszenie w jego głosie. I rozumiałem je.

– Tak, to koniec.

Rozłączyłem się i cisnąłem telefon na siedzenie obok.

Będzie mi brakowało pracy dla DeCarla. Kiedy byłem zagubionym chłopakiem, dał mi nowe życie. Wiele mu zawdzięczałem. Po raz pierwszy poczułem, że spłaciłem cały dług, jaki wobec niego miałem.

Człowiek, który maltretował i wykorzystywał seksualnie córkę DeCarla, był martwy. Reese mogła żyć życiem, jakiego pragnął dla niej jej ojciec. Nie musiałem już dłużej czuwać nad jej bezpieczeństwem. Była w dobrych rękach.

Nie wątpiłem, że Mase Manning zapewni jej życie godne księżniczki.

# Reese

Przez następne dwa dni Mase trzymał mnie w domu. Już zaczynałam myśleć, że sam jest bardziej roztrzęsiony ode mnie. Trzymał mnie przy sobie, a Maryann przynosiła nam jedzenie. Pozwalałam mu, żeby tak na mnie chuchał i dmuchał nie tylko ze względu na niego, lecz także na siebie samą. Wiedziałam, że oboje musimy wracać do pracy, ale nie mogłam się zmusić do opuszczenia domu.

Kilkakrotnie Mase zasugerował, żebym zadzwoniła do ojca. Sądził, że rozmowa z nim, moją nonną czy Raulem pomogłaby mi, ale ja-koś nie mogłam się na to zdobyć. Bałam się, że jeśli usłyszę ich głosy, przypomni mi się to życie, które nie było mi dane razem z nimi. Wspomnienia, co przeżyłam zamiast tego, były w tej chwili zbyt bolesne. Po tym, jak znów ujrzałam Marca, trudniej było mi wybaczyć ojcu, że nie odnalazł mnie i nie ocalił wcześniej.

Mase nie naciskał na mnie. Kiedy oglądaliśmy film, wtuleni w siebie na kanapie, wspomniał o tym, żeby wybrać się na tydzień do Rosemary Beach. Wiedziałam, że szuka sposobu, żebym wyrwała się stąd na trochę. W Rosemary Beach byłam bezpieczna, ale tak naprawdę Marco mógł mnie znaleźć również tam. Co by było, gdyby odszukał mnie wcześniej? Zanim jeszcze spotkałam Mase'a? Ta myśl nie dawała mi spokoju.

Moje koszmary wróciły ze zdwojoną siłą. Chociaż bardzo chciałam być silna i wracać do pracy, wiedziałam, że nie mogę. Jeszcze nie. Nie wiedziałam, gdzie jest Marco, i przebywanie z dala od Mase'a wy-

dawało mi się niemożliwe. Czułam się okropnie ze świadomością, że pozwoliłam, by mi to zrobił. Wtargnął do mojej bajki i odebrał mi ją.

Podobnie jak przedtem odebrał mi dzieciństwo i niewinność.

Dopóki nie dowiemy się, że Marco został odnaleziony i przebywa w areszcie, bałam się żyć normalnym życiem.

Dopiero we wtorek rano wreszcie powiedziałam Mase'owi, że chcę jechać do Rosemary Beach. Nie tracił czasu. W ciągu paru godzin nasze bagaże były spakowane i przysłano po nas samolot. Mase porozmawiał też z Piper i zapewnił mnie, że moja szefowa bardziej martwi się o mnie niż o moją pracę.

Kochałam Teksas. Uwielbiałam być tu z Mase'em. Ale Marco zbrukał nasz świat i odebrał mi moją radość. Nienawidziłam go. Gdybym tylko nie była taka przerażona, gdybym tylko zaczęła krzyczeć. Gdybym go uderzyła albo jakkolwiek zareagowała, nie zdołałby uciec.

I nie żyłabym w strachu.

Kiedy wylądowaliśmy i wysiedliśmy z samolotu, ze srebrnego dziupa wyłonił się Grant Carter i ruszył w naszą stronę.

– Dzięki, że po nas przyjechałeś – powiedział Mase, a Grant wziął od niego część bagaży.

– Jesteśmy rodziną, stary. Nie musisz dziękować. – Spojrzał na mnie. – Cieszę się, że tu jesteś, Reese. Harlow zaplanowała twój pobyt co do sekundy. Jest podekscytowana tym, że zatrzymacie się u nas.

Jego szczery uśmiech nie przysłonił jednak troski w jego oczach.

Tym ludziom naprawdę na mnie zależało. Łzy napłynęły mi do oczu.

Nigdy nie miałam prawdziwej rodziny. Ta, która powinna być moim



oparciem, zawiodła mnie całkowicie. Pozwolili, żebym żyła w świecie pełnym koszmarów. Nie zamierzałam pozwolić, żeby to uniemożliwiło serdeczne relacje między nami, ale nigdy do końca nie zdołam wybaczyć mojemu ojcu.

Ale ta rodzina, rodzina Mase'a, była lojalna. Byli gotowi przyjąć mnie do swojego domu i otoczyć opieką. Cudem udało mi się nie rozpłakać. Uśmiechnęłam się natomiast do Granta.

– Dziękuję. Ja też się cieszę, że spędzę z Harlow trochę czasu.

Mase objął mnie w pasie wolną ręką i poprowadził w stronę dzipa.

Kiedy Grant włożył nasze torby do bagażnika i obszedł wóz naokoło, żeby sięść za kierownicą, Mase przytulił mnie do siebie i ujął w dłoń moją twarz.

– Jesteś moją rodziną, Reese. A więc oni stali się twoją. Nikt na tym świecie nie jest dla mnie ważniejszy od ciebie, a z tego powodu moja siostra cię uwielbia. Musisz się z tym pogodzić – powiedział. – To nie powód do płaczu.

– Nie płakałam – odparłam.

Kącik jego ust rozciągnął się w uśmiechu.

– Nie, ale walczyłaś ze łzami. Przyglądałem ci się. Znam każdy wyraz twojej twarzy, kotku.

Zaśmiałam się cicho, wtuliłam twarz w jego dłoń i uśmiechnęłam się do niego.

– Kocham cię, Mase.

– I to czyni mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Weszliśmy do domu Carterów, gdzie stół uginał się od przekąsek

i słodkich smakołyków. Harlow przywitała nas z Lila Kate trzymającą się jej nogi i zerkającą na wszystkich ciekawie. Jednak za chwilę, gdy Grant wszedł do domu, puściła matkę i piszcząc radośnie, wyciągnęła do tatusia małe rączki.

– Jest moja dziewczynka – powiedział Grant, stawiając torbę przy drzwiach i biorąc na ręce miniaturową wersję Harlow.

Lila Kate poklepywała go po twarzy obiema rączkami i uśmiechała się promiennie.

– Tatuś! – oznajmiła nam wszystkim.

– Dąsa się, kiedy Grant wychodzi rano do pracy. A powrót taty do domu to jej ulubiona część dnia – powiedziała Harlow, uśmiechając się do męża i córeczki.

– Bo jest córeczką tatusia – odparł Grant z dumą, całując dziewczynkę w pyzate policzki.

– Bez wątpienia – zgodziła się Harlow. Następnie skierowała uśmiech do nas. – Trochę mnie poniosło, kiedy przygotowywałam dla nas podwieczorek.

– Umieram z głodu. To wszystko wygląda niesamowicie – powiedział Mase, podchodząc do siostry, żeby przytulić ją na powitanie.

Szepnął jej coś do ucha, a ona uścisnęła go mocniej w odpowiedzi.

Obserwując ich razem, pomyślałam o Nan. Dlaczego nie chciała takiej bliskości z rodziną?

– Ce deselek – Lila Kate oznajmiła Grantowi, nadal poklepując go po twarzy.

– Zaraz do was dołączę. Zaczynajcie beze mnie. Lila Kate ma

ochotę na deserek. To taki nasz rytuał, kiedy wracam do domu – wyjaśnił.

Podszedł do Harlow, delikatnie pocałował ją w usta, powiedział, że ją kocha, po czym zabrał Lilę Kate z powrotem do kuchni.

Harlow patrzyła za nim, jakby rozstawali się na wieki. Kiedy znów się do nas odwróciła, miała zarumienione policzki. Ich życie było bajką, jakiej pragnęłam dla siebie.

# Mase

Harlow zabrała dzisiaj Reese na zakupy razem z dziewczynami.

Z początku Reese nie chciała się ze mną rozstawać, a ja nie zamierzałem jej do niczego zmuszać. Ale Harlow była taka podekscytowana, że Reese powoli zaczęła się odprężyć. Ostatecznie zapewniła mnie, że może jechać z dziewczynami. Powiedziałem Harlow, że nie chcę, żeby opuszczały Rosemary Beach. Chciałem być blisko, gdyby Reese mnie potrzebowała. Harlow obiecała, że nie pojedą daleko, chciała po prostu, żeby Reese oderwała się na trochę od wszystkiego.

Wybierałem się właśnie do Kerrington Country Club, żeby zagrać w golfa z Grantem i Rushem, kiedy zadzwonił telefon. Nie rozpoznałem numeru i natychmiast ogarnął mnie strach. To było okropne uczucie.

Nie powinienem był puszczać nigdzie Reese beze mnie.

– Halo? – odebrałem z sercem w gardle.

– Mase Manning? – spytał męski głos.

– Tak.

– Mówi detektyw Northcutt z wydziału policji w Fort Worth. Marco Halls został znaleziony.

Poczułem ogromną ulgę. Znaleźli go. Skurwiel nie zdołał uciec.

– Wnieśliśmy oskarżenie, uzyskaliśmy też sądowy zakaz zbliżania się do Reese. Jaki jest następny krok? – Byłem gotowy to zakończyć.

Chciałem, żeby facet trafił za kratki. Tylko nie byłem pewien, czy tak się stanie.

– On nie żyje – powiedział Northcutt.

Wzięłem głęboki wdech i poczekałem moment, aż to do mnie do-  
trze. Sukinsyn nie żył. Jasna cholera!

– Dziś rano znalazła go pokojówka z motelu, w którym się zatrzy-  
mał. Nie żył już od paru dni. Nikt nie wiedział. Zapłacił za pokój z góry  
i poprosił o niezakłócanie mu spokoju. Dziewczyna weszła tam tylko  
dlatego, że dziś miał się wymeldować.

– Jak umarł? – zapytałem w poczuciu bezmiernej ulgi. Już nigdy  
nie zbliży się do Reese.

– Od strzału w głowę. Pojedynczego strzału – odparł. – Był pan,  
rzecz jasna, pierwszym podejrzanym, ale udaliśmy się do pana domu  
i przesłuchaliśmy pana krewnych. Rozmawialiśmy z państwem Colt,  
a także z Majorem Coltem, którzy poinformowali nas, że pan i panna  
Reese nie opuszczaliście domu przez dwa dni, a niedawno polecieście  
do Rosemary Beach na Florydzie, żeby odwiedzić pańską siostrę.

Sprawdzimy to jeszcze, ale na chwilę obecną nie jest pan już podejrzany.  
Wygląda na to, że ten człowiek miał więcej niż jednego wroga. Są  
pewne oznaki świadczące o tym, że był zamieszany w narkotyki, i są-  
dzimy, że to mógł być ktoś, komu był winien pieniądze. Pomocne były-  
by wszelkie informacje, jakie państwo mają na temat denata.

– Oczywiście, ale Reese nie widziała ani jego, ani matki, odkąd  
skończyła szesnaście lat, kiedy wyrzucili ją z domu. Kiedy dopadł ją  
w sklepie spożywczym, zobaczyła go po raz pierwszy od tamtej pory.  
To spotkanie naprawdę nią wstrząsnęło. Nic nie wiemy na temat tego  
człowieka, poza tym, co zrobił Reese, kiedy dorastała.

– Tak też przypuszczaliśmy. Nie wyglądało na to, żeby zabójca

działał pod wpływem emocji. To była dobrze zaplanowana i dobrze zamieszowana zbrodnia. Ma wszelkie cechy profesjonalnego zabójstwa.

Co oznacza, że możemy nigdy nie odnaleźć sprawcy... – zawiesił głos.

Po jego tonie poznałem, że wcale nie chciał go ująć. Miał zeznania Reese i wiedział, co ten nędzny skurwiel jej zrobił.

Ale profesjonalny zabójca? Komu, u licha, naraził się ten facet?

A jeśli ci ludzie wiedzieli o Reese? Czy uznają, że ona ma coś należącego do niego, czego szukali? Cholera. Poczucie ulgi prędko przemieniło się na powrót w strach.

– Jeśli to był profesjonalista, czy ci ludzie mogą teraz ścigać Reese, w obawie, że coś wie? – Musiałem po nią jechać i zapewnić jej bezpieczeństwo. Musiałem ją znaleźć, gdziekolwiek była.

Detektyw odchrząknął.

– Przy denacie znaleźliśmy coś, co każe nam przypuszczać, że Reese jest bezpieczna. To także coś, co łączy denata z handlem narkotykami. Widzieliśmy już przedtem taką wizytówkę – powiedział, zniżając głos.

– Co? O czym pan mówi? – Oddaliłem telefon od ust i spojrzałem na Granta. – Muszę jechać po Reese, teraz.

Kiwnął głową i zawrócił pikapa.

– Znaleźliśmy liścik. Nie było na nim żadnych odcisków palców i nie został napisany odręcznie. Głosił jedynie: *Dla mojej Córeczki*.

Westchnąłem ciężko i zamknąłem oczy, odchylając głowę do tyłu.

Co, u diabła, się zdarzyło? Czyja córeczka padła tym razem ofiarą tego chorego skurwiela?

– Kiedy wrócą państwo do Fort Worth, prosimy o zgłoszenie się na posterunek i udzielenie odpowiedzi na kilka pytań.

– Tak, oczywiście – odparłem. – A czy w ogóle gdzieś znaleziono jakieś odciski?

– Jak powiedziałem, to robota profesjonalisty. Nie zostawił żadnych śladów. Mamy tylko ten liścik. Który... – urwał. – To wizytówka, wyjaśniająca przyczynę śmierci. Widzieliśmy już coś takiego. Wielokrotnie. Jesteśmy pewni, że to ten sam papier i tusz. Poddaliśmy ją badaniom laboratoryjnym. Nic więcej nie mogę panu zdradzić.

Liścik. Jedyne, czego musiałem się trzymać, by wierzyć, że Reese jest bezpieczna. Ktokolwiek zabił Marca, nie miał powodu, żeby ścigać Reese. Wątpiłem, czy ktokolwiek w ogóle wiedział, że ona stanowiła część jego przeszłości.

Zakończyłem rozmowę akurat w momencie, kiedy podjechaliśmy pod małą kafejkę, przed którą Harlow czekała już z Reese. Reese miała zaniepokojoną minę, ale chciałem, by była przy mnie. Chciałem mieć ją blisko, kiedy będę sobie to wszystko przemyślał.

– Hej – powiedziała, biegnąc do mnie, jak tylko wysiadłem z pi-  
kap. – Co się stało?

Przyciągnąłem ją do siebie i wziąłem głęboki oddech, czekając, aż serce przestanie mi tak walić.

– Co się stało? – powtórzyła, wtulona w moją pierś.

Nic się nie stało. Była tutaj. Cała i zdrowa. A ktoś inny zadbał o to, żeby już zawsze była bezpieczna.

– On nie żyje – powiedziałem. – Marco nie żyje.

Odchyliła głowę i spojrzała na mnie z przerażeniem i zarazem nadzieją w oczach.

– Co? – spytała szeptem.

– Nie żyje – powtórzyłem. Postanowiłem nie wdawać się w szczegóły. Nie teraz.

– O mój Boże – wyszeptała, po czym załkała cicho. – Odszedł. Odszedł na zawsze?

Skinąłem głową, rozumiejąc, targające nią uczucia.

– Już po wszystkim, kotku – powiedziałem, tuląc jej głowę w dłoniach i dziękując Bogu, że jest bezpieczna. I moja.



## Reese

Bolała mnie głowa i chciałam już wracać do domu. Detektyw prowadzący sprawę Marca wypytywał mnie o wszystko. O matkę, mojego prawdziwego ojca i jego rodzinę. Musiałam opowiedzieć mu dokładnie, co Mase i ja robiliśmy podczas tych dwóch dni po tym, jak Marco zaatakował mnie w sklepie spożywczym. Trudno było mi przypomnieć sobie wszystko, ale starałam się podać mu jak najwięcej szczegółów. Czułam się winna, mówiąc policji, że to Captain wyprowadził Marca. Nie chciałam go w to wciągać. Ale i tak mieli już tę informację od naocznych świadków i Captain był już przesłuchiwany. Nie znałam jego alibi, ale na pewno było niepodważalne.

Kiedy już pozwolono nam wyjść, detektyw poklepał mnie po plecach ojcowskim gestem. Nie liczyłam na to, że złapią zabójcę Marca. Cieszyłam się, że udało mu się zbiec. Detektyw pokazał mi wizytówkę ze słowami *Dla mojej Córeczki* i spytał, czy potrafię zidentyfikować osobę, która ją zostawiła. Nigdy w życiu nie widziałam takiej wizytówki, choć serce mi się krajało, gdy na nią patrzyłam. To z mojej winy czyjaś córeczka została skrzywdzona przez Marca. Zanim poznałam Mase'a, nikomu nie mówiłam o tym, co mnie spotkało. Z powodu mojego milczenia Marco mógł bezkarnie terroryzować inne dziewczynki. Mase przytulał mnie mocno, kiedy szliśmy do jego pikapa.

– Powinnaś wziąć długą kąpiel z bąbelkami. A potem zrobię ci masaż. Ten dzień dobiegł końca. Już po wszystkim. Możesz teraz żyć własnym życiem bez widma tego człowieka.

Kiwnęłam głową. Miał rację. To było to. Teraz mogłam naprawdę zacząć żyć. Marco i moja matka odeszli na zawsze. Musiałam pozwolić, by straszne wspomnienia odeszły razem z nimi.

– Chcę się zobaczyć z tatą – powiedziałam Mase’owi. Musiałam powiedzieć mu o pewnych sprawach. Tych, o których nie mówiłam mu dotąd, bo czułam się taka szczęśliwa, że mam rodzinę. Ale żeby mogła tak naprawdę uwolnić się od przeszłości, musiałam powiedzieć ojcu, co czuję. I że mu wybaczam.

– Kiedy? Załatwię nam samolot najszybciej, jak się da.

– Jeszcze nie teraz. Ale wkrótce. Najpierw wróćmy do domu i do naszego normalnego życia.

– Cokolwiek zechcesz, kotku.

W ciągu kolejnych dwóch tygodni wszystko wróciło do normy.

Mase codziennie przynosił mi lunch, a Captain ani razu nie pojawił się w moim biurze. Albo zostawiał dokumenty w teczce na stole za drzwiami, albo przysyłał z nimi Majora. Nie żyłam już w takim napięciu, a uraz psychiczny związany z pojawieniem się Marca zaczął słabnąć.

Dopiero w niedzielne popołudnie wszystko się zmieniło. Znowu.

Spędziliśmy z Mase’em leniwy poranek, a potem Mase wyszedł sprawdzić coś w stajni. Po tamtym incydencie z Markiem w sklepie spożywczym brakowało nam nie tylko jedzenia, ale kończyły się również ręczniki papierowe i szampon. Przeglądając rzeczy w łazience, żeby się upewnić, czy nie potrzebujemy czegoś jeszcze, zobaczyłam nieotwarte pudełko tamponów, które kupiłam w ubiegłym miesiącu.

Wpatrując się w nie, usiłowałam sobie przypomnieć, kiedy powin-

nam dostać okres. Gorączkowo wyciągnęłam z apteczki pigułki antykoncepcyjne i sprawdziłam. Dwa tygodnie temu. Powinnam dostać okres dwa tygodnie temu.

Ręce mi się trzęsły, kiedy odkładałam pigułki i szłam do sypialni, żeby usiąść na minutkę. Dwa tygodnie temu w moim życiu wiele się działo. Myślałam o wszystkim, tylko nie o terminie miesiączki. Zapomniałam tylko o jednej pigułce tamtego ranka po pojawieniu się Marca. Następnego dnia wzięłam natomiast dwie. Tamtej nocy nawet nie uprawialiśmy seksu. Byłam w rozsypce. To musiało być jakieś rozregulowanie. Nie mogłam być w ciąży.

Położyłam dłoń na brzuchu i pozwoliłam sobie wyobrazić przez chwilę, że jednak jestem. Że noszę dziecko Mase'a. Ogarnęła mnie radość, którą szybko jednak zastąpił niepokój. Mase nawet nie poprosił mnie jeszcze o rękę. Nie był gotowy do założenia rodziny. Nie mogłam go do tego zmuszać. Ufał mi, że biorę pigułki, a ja go zawiodłam. Jak mogłam być matką, skoro sama nigdy jej nie miałam? Nie miałam wzoru matki. Ta, która mnie urodziła, nie dysponowała niczym, czego chciałabym dla mojego dziecka. Dotykałam mojego brzucha i wiedziałam, że muszę wybrać się do lekarza. Bez Mase'a. Na razie nie było jeszcze powodu do paniki, ale jak miałam iść do lekarza, nikomu o tym nie mówiąc?

Piper. Jutro w pracy zapytam Piper, czy mogłaby zawieźć mnie do lekarza. Ufałam jej i wiedziałam, że mnie zrozumie. No, w każdym razie miałam taką nadzieję.

Schowałam tampony z powrotem do szafki pod blatem i dokończy-

łam listę zakupów. Nie mogłam się teraz tym zamartwiać. Wciąż istniała szansa, że nie jestem w ciąży. Może po prostu spóźnił mi się okres.

Zamierzałam trzymać się tej wersji, dopóki się da.

– Cześć, kotku – zawołał Mase, otwierając frontowe drzwi.

Wzięłam moją listę i przeszłam do salonu. Widok Mase'a stojącego tam w zakurzonych dżinsach, kapeluszu kowbojskim i kowbojkach zawsze robił na mnie wrażenie. Czasem trudno mi było uwierzyć, że jest mój.

Uśmiechnął się szelmowsko i podszedł do mnie.

– Jak będziesz na mnie patrzeć w ten sposób, to nie dotrzemy do tego sklepu tak, jak chciałaś.

Dobrze wiedziałam, co moglibyśmy zrobić zamiast tego, a chociaż było to bardzo kuszące, zbytnio się bałam, żeby zaryzykować. A jeśli nie byłam jeszcze w ciąży, ale dopiero mogłam zająć po tym, jak zapomniałam o pigułce? Poklepałam go po klatce piersiowej i uśmiechnęłam się do niego w nadziei, że nie dojrzy niepokoju w moich oczach.

– Musimy zrobić zakupy – przypomniałam mu.

Pochylił głowę i wpił się w moje usta w gorącym pocałunku, który sprawił, że zapomniałam o wszystkim, poza tym, jak mi z nim dobrze.

– Co tylko zechcesz – wyszeptał mi prosto do ucha, po czym klepnął mnie w pupę. – Boże, uwielbiam ten tyłeczek – dodał.

Podniosłam listę zakupów.

– Priorytety – oznajmiłam i poszłam po torebkę.

– Ja mam jeden priorytet i z całą pewnością nie jest to cholerna lista zakupów – stwierdził Mase rozbawionym tonem.

Czy to możliwe, żeby kochać kogoś tak bardzo, jak ja kochałam

Mase'a?

Czy to w ogóle było zdrowe?

# Mase

We wtorek Reese zadzwoniła z informacją, że Piper zabiera ją gdzieś na lunch. Cieszyłem się, że zaprzyjaźniła się z Piper. Chciałem, żeby miała tu przyjaciół. To miał być nasz świat i ważne było, żeby Reese się w nim odnalazła. Zależało mi, żeby pokochała to miejsce tak samo jak ja.

Kiedy nadeszła pora lunchu, wybrałem się do mamy, żeby coś zjeść. Przed domem zobaczyłem pikapa Aidy i zamarłem. Jeśli zamierzała dramatyzować, nie byłem pewien, czy zdołam to dziś wytrzymać. Kiedy wyjeżdżała ostatnio, nasza relacja była bardzo napięta i nie wiedziałem, po co tu wracała. Ale z drugiej strony nie chciałem, żeby nasza konfrontacja odbyła się później przy Reese. W ostatnim miesiącu Reese dosyć już przeszła. Westchnąłem z nadzieją, że obecność Aidy nie zepsuje mi lunchu.

Kiedy wszedłem do domu drzwiami prowadzącymi do kuchni, mama odwróciła się do mnie i uśmiechnęła przepaszająco. Spodziewała się mnie. Zadzwoniłem wcześniej, by ją zawiadomić, żeby nie pakowała dzisiaj lunchu dla mnie i dla Reese, i że zjem wyjątkowo w domu. Niechętnie skierowałem wzrok ku Aidzie, która siedziała przy stole naprzeciwko mojego ojczyma.

– Tato, Aido – przywitałem się.

– Przygotowałeś mi tę listę, którą mam dać Johnsonowi? Wpadnie tu dziś po południu. – Tata wiedział o napięciach pomiędzy mną i Aidą, a rozmowa o naszych ranczerskich sprawach była jego sposobem na za-

chowanie spokoju przy stole.

– Tak, dam ci ją po lunchu – zapewniłem go, po czym podszedłem do mamy, żeby pocałować ją w policzek i wziąć od niej talerz, który przygotowała dla mnie. – Wezmę go. Usiądź i jedz.

– Przykro mi – powiedziała mama bezgłośnie, podając mi talerz.

Ona też nie spodziewała się Aidy.

Skinąłem głową, dokończyłem sobie nakładać i odwróciłem się, żeby usiąść przy stole. Uznałem, że ignorowanie Aidy będzie bezcelowe i kłopotliwe dla wszystkich.

– To co cię tu sprowadza, Aido? – zagadnąłem, po czym włożyłem do ust widelec purée z ziemniaków.

Zesztywniała nieco i dostrzegłem zdenerwowanie w jej oczach.

Kiedyś nigdy tak się nie zachowywaliśmy. Szkoda, że zepsuła naszą przyjaźń.

– Tęskniłam za wami wszystkimi. Pomyślałam, że wpadnę i zobaczę, co słyhać – odparła.

Kiwnąłem głową i odgryzłem kęs bułeczki.

– Jesteś gotowa na powrót do szkoły? – spytała mama nieco zbyt radośnie.

Aida wzruszyła ramionami.

– Nie bardzo. Nie wiem, co chcę robić, więc college wydaje mi się bez sensu.

– Ale nie jest. Musisz zbudować solidne fundamenty, żebyś mogła być, kim tylko zechcesz – wtrącił ojczym.

Aida przytaknęła. Nie zamierzała się z nim spierać.

– Mama też tak mówi – stwierdziła, wydymając wargi.

– Bo to prawda – odparł tata.

Skupiłem się na kotletach wieprzowych. Nie miałem nic do dodania do tej rozmowy.

– Spodziewałam się, że do tej pory będziesz już zaręczony – oznajmiła Aida, a ja przestałem przeżuwać na sekundę, pozwalając, by jej słowa w pełni do mnie dotarły. Co ona usiłowała zasugerować?

Kiedy przełknąłem kęs, wypilem solidny łyk mrożonej herbaty i zwróciłem się w jej stronę.

– Jeszcze nie – odparłem.

Na jej wargach pojawił się uśmiech zadowolenia. Czyżby potraktowała to jako szansę dla siebie? Z pewnością nie. Już to przerabialiśmy.

– Nie rozmawiajmy o prywatnym życiu Mase’a. Kiedy będzie gotowy się zaręczyć, zrobi to – powiedziała mama z uśmiechem, który nie obejmował jednak jej oczu. Ona też była rozdrażniona zachowaniem Aidy.

– Tak się tylko zastanawiałam, czy Mase zdecyduje się w końcu kupić jej pierścionek, czy też nie – odparła Aida, wzruszając ramionami, po czym napiła się wody, cały czas nie spuszczać ze mnie wzroku.

Nie zamierzałem się przed nią tłumaczyć, ale nie chciałem też, by robiła sobie jakiejkolwiek nadzieje.

– Kiedy uznasz, że Reese jest na to gotowa, możesz być pewna, że poproszę ją o rękę. Chcę dać jej trochę czasu. Ostatnio wiele przeszła – powiedziałem. Rozdrażnienie w moim głosie było chyba oczywiste.

Tata odchrząknął, a ja spojrzałem na niego.



– Tak sobie myślę, czy by nie rozpocząć hodowli kóz pigmejskich.

Może byśmy się spotkali przy wschodnim krańcu i zrobili sobie burzę mózgów, by rozważyć, jak się do tego zabrać? Zresztą mama od dawna mnie zadrecza, że chciałyby mieć kozy.

Zmiana tematu. Dzięki, tato. Kiwnąłem głową.

– Brzmi nieźle. Podoba mi się ten pomysł.

– Och, cudownie! – wykrzyknęła mama, uśmiechając się do taty promiennie.

Mrugnął do niej, a ja zobaczyłem, że moja matka rumieni się nie-  
czym młoda zakochana dziewczyna. To był jeden z powodów, dla któ-  
rych kochałem tego faceta. Kochał moją mamę tak, jak na to zasługiwa-  
ła. Kiro nigdy jej nie kochał, ale byłem mu za to tylko wdzięczny. Ży-  
cie, które zostało jej dane, było znacznie lepsze od tego, które mogłaby  
wieść u boku Kira. Ja też miałem lepsze życie niż to, które mógłby mi  
zaoferować.

– Za pół godziny przyjeżdża klient z dwoma końmi, które chce  
u mnie zostawić, więc muszę wracać do stajni. Mogę zabrać ze sobą ten  
ostatni kotlet i szklankę herbaty? – zapytałem mamę, wstając od stołu.

Poderwała się z miejsca, chwyciła papierowy ręcznik, owinęła  
w niego bułeczkę i podała mi.

– Weź jeszcze to.

– Dobrze, mamó – zgodziłem się. – Dzięki za lunch. Był bardzo  
smaczny.

Skinęła głową, chociaż zawsze to mówiłem, wstając od stołu. Na-  
uczyła mnie tego w młodym wieku. Zawsze należy podziękować ku-

charce czy kucharzowi i zadbać o to, by wiedzieli, że doceniasz posiłek, który ci podali.

– Mogę pójść z tobą i zobaczyć konie? – spytała Aida.

– Lepiej zostać tutaj i jedz. Zostaw tego chłopaka w spokoju,

Aida – włączył się tata.

Z ulgą zdjąłem kapelusz z wieszaka przy drzwiach i włożyłem go, po czym wyszedłem na zewnątrz. Przetrwałem jakoś ten posiłek, a Aida była tylko trochę denerwująca. Gdyby jeszcze wyjechała, zanim Reese wróci do domu...

Brakowało mi dziś wspólnego lunchu z Reese. Uwielbiałem odwiedzać ją w pracy i przytulać w środku dnia. Dzięki temu łatwiej mi było przetrwać jego resztę. Wyjąłem z kieszeni komórkę i zadzwoniłem do niej. Mogłem przynajmniej usłyszeć jej głos.

# Reese

Spojrzałam na mój telefon i zobaczyłam na wyświetlaczu kowbojki

Mase'a. Nie mogłam odebrać. Jeszcze nie teraz.

Piper nie zadawała żadnych pytań, kiedy wyszłam z gabinetu lekarskiego. Pozwoliła mi posiedzieć w milczeniu. Ale byłam jej winna jakieś wyjaśnienie. Umówiła mnie ze swoim lekarzem i sprawiła, że zgodził się przyjąć mnie niemal natychmiast. Bez zadawania żadnych pytań. A potem zawiozła mnie tam w godzinach pracy.

Wyciszyłam dzwonek i odłożyłam telefon z powrotem na kolana, po czym zapatrzyłam się na drogę przed nami.

– Skarbie, ten facet cię kocha. Wielbi ziemię, po której stąpasz.

Nie bój się mu powiedzieć. Będzie zachwycony – powiedziała cicho, po czym poklepała mnie po udzie.

Piper nie była głupia. Domyśliła się, dlaczego chcę iść do lekarza i jaką usłyszałam diagnozę, mimo że nie powiedziałam jej ani słowa.

Pewnie to było dość oczywiste. Odwróciłam się w jej stronę.

– Nawet nie poprosił mnie o rękę. Ciągle przysparzam mu tylko stresów. Jak mam mu o tym powiedzieć?

Piper zmarszczyła brwi.

– Z tego, co widzę, Mase Colt wychodzi z siebie, żeby cię uszczęśliwić. Tak się boi, że cię straci, że już nie wyrabia. To nie będą dla niego złe wieści. Uwierz mi.

Ona nie wiedziała wszystkiego. Nie wiedziała o całym bagażu, jaki wniosłam ze sobą w nasz związek. Mase mnie kochał, wiedziałam

o tym, ale nie był gotowy na więcej. Chciał, żebyśmy mieszkali razem i cieszyli się chwilą obecną. Nie robił planów na przyszłość. A oto ja nosiłam w sobie naszą przyszłość.

– Sama potrzebuję czasu, żeby się z tym oswoić. Powiem mu. Ale jeszcze nie jestem gotowa – wyjaśniłam.

Piper westchnęła.

– To twoja decyzja, ale on będzie chciał wiedzieć.

To prawda. Wiedziałam o tym. Ale czy będzie szczęśliwy? Czy tylko dołożę mu kolejny balast na domiar złego? Zależało mi, żeby to dziecko było nie tylko chciane, ale od początku kochane i upragnione.

Chciałam, żeby miało życie, jakie mnie nie było dane. Chciałam zapewnić mu takie życie, jakie miał Mase.

– Nie zwlekaj z tym zbyt długo. Im dłużej będziesz czekać, tym będzie ci trudniej mu powiedzieć – stwierdziła Piper.

Kiwnęłam głową. Miała rację. Wkrótce będę musiała mu powiedzieć. Najpierw jednak musiałam wiedzieć, czy będę miała dokąd pójść, jeśli on okaże się niegotowy. Teraz musiałam się martwić nie tylko o siebie. Nosiłam w sobie drugie życie, za które byłam odpowiedzialna.

Nadszedł czas, żebyśmy odwiedzili mojego ojca.

Mase zadzwonił ponownie, kiedy wróciłam do pracy. Tym razem odebrałam, bo gdybym nadal ignorowała jego telefony, zjawiłby się w moim biurze. Nie wątpiłam w to ani przez chwilę. Zapewniłam go, że lunch był pyszny i że za nim tęsknię. Przyjął to z zadowoleniem i zakończyliśmy rozmowę.

Ale powrót z pracy jego pikapem to już co innego. Była między

nami ta ogromna tajemnica i miałam poczucie winy, że mu jej nie wyjawiam. Kiedy przyjechał do Piper, pocałował mnie i przytulił. Zawsze czułam się tak bezpiecznie w jego ramionach.

Poczucie winy było niczym ołowiany ciężarek w moim żołądku.

Bałam się, że wszystko stracę.

– Na wypadek, gdyby wciąż tam była, kiedy wrócimy na ranczo, muszę cię uprzedzić, że Aida przyjechała z wizytą. Była u mamy podczas lunchu – powiedział, zerkając na mnie w czasie jazdy. Nie byłam w nastroju na wizytę Aidy. To nie był dobry moment.

– Rozumiem. Czy mówiła, po co przyjechała? – spytałam, starając się nie pokazać, że ta informacja mnie zdenerwowała.

Wzruszył ramionami.

– Chyba się po prostu nudzi. Bez konkretnego powodu.

– Och – odpowiedziałam tylko.

Tak czy owak nadszedł czas, żeby odwiedzić mojego tatę. Przyjazd Aidy nic by mnie wtedy nie obchodził. Ta perspektywa tylko przyspieszyła moją decyzję.

– Możemy teraz odwiedzić mojego ojca? Wydaje mi się, że jestem gotowa.

Ręka Mase'a obejmowała mnie w pasie, a jego palce bawiły się moimi włosami.

– Jeszcze dzisiaj zarezerwuję bilety na samolot. Chcesz do niego zadzwonić, żeby go uprzedzić o naszym przybyciu?

Kiwnęłam głową.

Nachylił się i pocałował mnie w czubek głowy.

– Co tylko zechcesz, kotku. Wystarczy, że mnie poprosisz.

Kiedy zwrócił się do mnie tak czule, moja dłoń powędrowała na mój brzuch. Jak ja mu to powiem?

– Mama przysłała nam jedzenie. Możemy jeść i ustalić szczegóły podróży. Kiedy dokładnie chcesz wyruszyć w drogę?

– Pojutrze. Najpierw muszę zawiadomić Piper i dokończyć pewne rzeczy w biurze.

– Doskonale. Czyli ja też będę miał trochę czasu, żeby załatwić wszystko, co trzeba.

Kiedy podjechaliśmy pod dom, pikap Aidy już tam stał, a sama Aida siedziała na schodkach werandy. Nie było szans, żeby uniknąć spotkania. Nie miałam teraz wyboru.

Mase objął mnie i przytulił mocno.

– Przepraszam cię za to.

Zanim zdążyłam wyjść z pikapa, Mase już tam był i podał mi rękę.

Pozwoliłam, żeby pomógł mi przy wysiadaniu i przyciągnął mocno do siebie, kiedy szliśmy w stronę domu. Aida wstała, kiedy podeszliśmy.

Oczy miała zaczerwienione od płaczu, jej dolna warga drżała.

– Chciałam was oboje przeprosić – powiedziała, pociągając nosem. – Nie chciałam sprawiać wam tyle kłopotów. Wróciłam, żeby wam powiedzieć, że bardzo mi przykro. – Spojrzała bezpośrednio na Mase'a. – Tęsknię za tobą. Brakuje mi naszej przyjaźni. Chcę odzyskać mojego kuzyna.

Poczułam, że Mase rozluźnia się obok mnie.

– Nigdy nie odszedłem, Aido. Ale ty wszystko zmieniałaś. Nie po-

trafiłaś zaakceptować Reese, a ona jest częścią mnie.

Aida skinęła głową, a po jej idealnej twarzy spłynęła pojedyncza łza.

– Wiem. Byłam zazdrosna. Nigdy wcześniej nie musiałam się tobą dzielić. Przepraszam. – Spojrzała na mnie. – Naprawdę mi przykro. Nie chciałam tak się zachować.

– Jeśli zdołasz zaakceptować Reese i zrozumieć, że ona jest teraz częścią mojego życia, możemy znowu być przyjaciółmi. Byłaś moją młodszą kuzynką przez większą część mojego życia. Zależy mi na tobie. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Ale nie pozwolę, żebyś kiedykolwiek jeszcze sprawiła przykrość Reese. Nigdy.

Aida miała taką minę, jakby się dąsała. Ale zarazem miała takie pełne wargi, że czasem trudno było stwierdzić na pewno, czy je dodatkowo wydyma, czy nie.

– Już nie będę. Przysięgam. Ja też chcę, żebyś był szczęśliwy.

– W takim razie zapomnijmy o tym, co było, i zacznijmy od początku – powiedział Mase.

Aida spojrzała na niego rozpromieniona.

– Serio?

Kiwnął głową.

– Serio.

Chciałam jej wierzyć. Ale coś mi mówiło, że nie jest szczerą.

# Mase

Reese coś dręczyło. Nie mogłem odgadnąć co, a ilekroć próbowałem z nią o tym rozmawiać, milkła. Poczułem niemal ulgę, kiedy wylądowaliśmy w Chicago. Miałem nadzieję, że może po prostu chciała się zobaczyć ze swoją rodziną, że nie mogła się już doczekać tego spotkania, a jednocześnie denerwowała się przed rozmową z Benedetto o swojej przeszłości. Chciałem wierzyć, że to właśnie dlatego była taka podminowana.

Przyzwyczałem się do tego, że wszystko mi mówiła i otwierała się przede mną. Teraz było inaczej. Zupełnie jakby wybudowała wokół siebie mur i nie chciała wpuścić mnie do środka. Przerazało mnie to. Jeśli stało się tak dlatego, że Aida zatrzymała się na parę tygodni u moich rodziców, odeślę Aidę do domu. Najpierw jednak Reese musiała mi powiedzieć, o co chodzi. Czułem się kompletnie bezradny.

Spotkaliśmy się z Benedetto przy odbiorze bagaży i – co mnie zaskoczyło – Reese natychmiast padła mu w ramiona. Spodziewałem się raczej, że będzie zdystansowana, dopóki nie znajdzie okazji, by porozmawiać z nim o wszystkim, co ją trapi.

– Tęskniłem za tobą – powiedział z radością w oczach, kiedy ją przytulał.

– Ja też za tobą tęskniłam – odparła, wysuwając się z jego objęć. –

Dziękuję, że zgodziłeś się nas gościć w tak krótkim terminie.

Benedetto zmarszczył czoło.

– Nigdy nie przepraszaaj za to, że przyjeżdżasz mnie odwiedzić.



Mój dom jest twoim domem. Zawsze, *passerotta*.

Babcia Reese również mówiła do niej *passerotta*, co, jak mnie poinformowała, było czułym zwrotem i znaczyło „wróbelek”.

– Nonna nie może się już doczekać, kiedy przywiozę cię do domu – dodał Benedetto, biorąc walizkę Reese i spoglądając na mnie. –

Miło znów cię widzieć, Mase.

– Wzajemnie, proszę pana – odparłem. Wziąłem moją walizkę i położyłem dłoń na plecach Reese.

– Cieszę się, że tu jesteś. Ostatnim razem, kiedy wyjechałeś, Reese cały czas była myślami z tobą. Było jej ciężko.

– Mnie też było ciężko ją tu zostawić – odparłem.

Benedetto wydawał się zadowolony z tej odpowiedzi i odwrócił się, żeby zaprowadzić nas do czekającego *cadillaca escalade*, który jego prywatny kierowca zatrzymał przy krawężniku.

– Usiądźcie razem z tyłu. Ja siądę obok Hernalda – polecił nam

Benedetto. – Raul też chciał po was wyjechać, ale dziś po południu ma zajęcia w szkole. Już nie może się doczekać, kiedy zobaczy was oboje.

Reese była bardzo podobna do swojego brata Raula. Dziwnie było patrzeć mu w oczy i widzieć w nich coś z Reese. Jej brat nie był rozżalony, że przestał być jedynakiem, zaakceptował to, że ma starszą siostrę i wydawał się naprawdę szczęśliwy, spędzając czas z Reese.

– Ja też się cieszę, że znów go zobaczę – powiedziała Reese i wiedziałem, że mówi szczerze. Bez względu na ból, który wciąż czuła w związku z ojcem, uwielbiała brata.

– Na początku nonna będzie oczywiście domagała się twojej uwagi

na wyłączność. Już zamówiła obfity posiłek na wasz przyjazd. Spodziewam się, że wystroi się jak do kościoła – mówiąc to, Benedetto puścił do Reese oko.

Reese roześmiała się i spojrzała na mnie. Żałowałem, że nie miała tego życia, gdy dorastała, w kochającej, ciepłej, bezpiecznej, wspierającej ją rodzinie. Ale przynajmniej miała je teraz. I należało za to dziękować Bogu.

– Rozmawiałam z nonną w zeszłym tygodniu – powiedziała mi Reese. – I od razu spytała, kiedy znów przyjadę w odwiedziny. Benedetto kiwnął głową.

– O tak, siedziała jak na szpilkach, odkąd zawiadomiłaś nas, że przyjeżdżacie.

Kiedy wszyscy usadowiliśmy się w cadillacu, kontynuowaliśmy rozmowę o wszystkim i o niczym. Reese siedziała blisko mnie, pozwalając mi trzymać się za rękę. Może jej niepokój był związany tylko z chęcią spotkania z rodziną? Miałem nadzieję, że jest już po wszystkim i zdołam przebić się przez mur, który wzniosła wokół siebie.

Nie minęło wiele czasu, gdy podjechaliśmy pod żelazną bramę posiadłości DeCarla. Podczas tamtej pierwszej wizyty musiałem zmagać się z uczuciem wściekłości, że Reese walczyła o przetrwanie, podczas gdy człowiek, który dał jej życie, opływał w luksusy. Jednak czysta radość na jego twarzy, związana z tym, że mógł poznać Reese, powoli ukoiliła moje rozgoryczenie. Uznałem, że nie wiedział, gdzie jej szukać. Cokolwiek go powstrzymało, nie miało już znaczenia. Teraz był częścią jej życia.

Nonna otworzyła szeroko frontowe drzwi i z promienną miną za-

wołała Reese po imieniu.

– Pomogę twojemu tacie. Leć przywitać się z nonną – powiedziałem, po czym pocałowałem ją w usta, a ona odwróciła się zaraz i pobiegła do babci.

– Jest dobra dla nonny – odezwał się Benedetto za moimi plecami.

– Nonna też jest dobra dla Reese – odparłem.

Kiwnął głową, ale potem jego twarz przybrała zatroskany wyraz.

– Żałuję, że zawsze nie należała do naszej rodziny. Wielu rzeczy żałuję, ale zrobiłem to, co wydawało mi się najlepsze.

Mylił się. To, co uznał za najlepsze, było koszmarem.

– Reese sama podzieli się z panem swoją przeszłością. Ale muszę panu powiedzieć, że wszystko byłoby lepsze od życia, które przypadło jej w udziale.

Benedetto zeszywniał, a na jego twarzy odmalowało się cierpienie. Czyżby wiedział więcej, niż dawał po sobie poznać? Skąd mógłby wiedzieć?

– Popełniłem w życiu wiele błędów – powiedział, patrząc, jak nonna wprowadza Reese do domu, po czym znów zwrócił się w moją stronę. – Ale tego błędu nigdy sobie nie wybaczę. Pójdę do grobu z tą częścią duszy w rozsypce.

On wiedział. Musiał wiedzieć.

– Wejźmy do środka. Hernaldo dopilnuje, żeby bagaże trafiły do właściwych pokoi.

Benedetto gestem dał mi znak, żebym szedł za nim. Szliśmy

w milczeniu, a ja raz po raz odtwarzałem w głowie jego słowa. Skąd mógł wiedzieć, co wycierpiała Reese? Kto by mu o tym powiedział? Przyjechała tu właśnie po to, żeby mu wszystko wyznać i zrzucić z siebie ciężar tej strasznej tajemnicy, tak by nie było między nimi żadnych niedopowiedzeń. Skoro już wiedział, dlaczego nie przyznał się przed nią do tego?

– Świadomość, że moja córka jest z mężczyzną, który może i chce ją chronić własnym życiem, stanowi dla mnie wielką pociechę. Ona cię kocha i widzę, że ty kochasz ją. Chcę jednak, żebyś zrozumiał, że jeśli kiedykolwiek przestaniesz ją kochać albo nie będziesz już mógł jej chronić, musisz przywieźć ją do mnie. Rozumiesz?

Nie zamierzałem nigdy opuścić Reese ani z niej zrezygnować.

Z żadnego powodu.

– Rozumiem. Ale ten dzień nigdy nie nadejdzie. Reese jest moim życiem. Moją przyszłością.

Benedetto pokiwał głową.

– Dobrze. To właśnie chciałem usłyszeć.

# Reese

Nonna trzymała mnie przy sobie całe popołudnie, dopóki Raul nie wrócił do domu i nie zaczął nalegać, że teraz jego kolej, żeby trochę ze mną побыć. Tak miło spędzałam z nimi czas, że rozmowa, którą miałam odbyć z ojcem, zeszła na dalszy plan.

Benedetto pod wieloma względami nadal był dla mnie obcym człowiekiem. Miałam poczucie, że jest silny, choć kochający. Wiedziałam, że cieszy się z mojego odnalezienia, ale nie znałam go w taki sam sposób, w jaki miałam poczucie, że poznaję nonnę i Raula.

Powiedzenie mu o dziecku przerażało mnie. Wydawał się człowiekiem bardzo tradycyjnym. Wiedziałam niby, że miał przelotny romans z moją matką i zostawił ją w ciąży ze mną, ale od swojej rodziny wymagał znacznie więcej. Co sobie pomyśli, kiedy się dowie, że spodziewam się dziecka, a nawet nie jestem zaręczona? Czy będzie rozczarowany?

Planowałam podczas tych odwiedzin powiedzieć mu o tym, w jaki sposób naznaczyła mnie moja przeszłość. I jak trudno było mi wybaczyć mu to, że zostawił mnie z matką. Ale teraz nie wydawało mi się to już takie ważne. Musiałam myśleć o dziecku. Wiedziałam, że za nic nie pozwolę, by doświadczyło takiego koszmaru, przez jaki sama przeszłam. Chciałam, żeby to maleństwo było chronione i kochane. Jeśli Mase nie był na to gotowy, musiałam wiedzieć, że ktoś zechce nas przygarnąć. I zaopiekuje się nami.

Po kolacji zwróciłam się do ojca.

– Chciałabym z tobą porozmawiać – powiedziałam cicho, podczas

gdy inni nadal rozmawiali między sobą. Raul opowiadał Mase'owi o meczu koszykówki, który rozegrał w ubiegłym tygodniu.

Benedetto uśmiechnął się do mnie ciepło.

– Oczywiście. Przejdźmy do mojej biblioteki.

Podniósł się z miejsca, a ja rozejrzałam się wokół, również wstając. Wszyscy zobaczą, że wychodzimy, żeby porozmawiać na osobności. Nie chciałam, żeby to zwróciło uwagę pozostałych. A zwłaszcza Mase'a, który pomyśli, że zamierzam rozmawiać z ojcem o czymś zupełnie innym.

– Porywam na chwilę córkę, żeby móc spędzić z nią trochę czasu.

Wszyscy tu domagają się jej uwagi, ale chciałbym, żeby choć odrobinę poświęciła również mnie. Rozkoszujcie się, proszę, koktajlem w salonie, a my pobędziemy trochę sami – oznajmił Benedetto, podając mi ramię.

– Ty stary, skąpy capie – poskarżyła się nonna, dostrzegłam jednak zadowolenie w jej oczach.

Spojrzałam na Mase'a i posłałam mu uspokajający uśmiech. Nie chciałam, żeby szedł z nami. Musieliśmy załatwić to z ojcem między sobą.

– Jeśli za bardzo cię znudzi, pamiętaj, że zawsze możesz uciec, mówiąc, że źle się czujesz. To działa jak zaklęcie – zawołał za mną Raul, kiedy wyszliśmy z jadalni i zmierzaliśmy korytarzem w stronę biblioteki.

– Ten chłopak sądzi, że wierzę w tę wymówkę. A ja po prostu wiem, że kiedy mówi, że źle się czuje, dawno już się wyłączył i nie słu-

cha ani słowa z tego, co mówię. Więc jaki sens trzymać go dłużej?

Roześmiałam się. Słuchając, jak ci dwaj przekomarzają się ze sobą, nabrałam nadziei, że mogę być dobrym rodzicem. Że mam w genach umiejętność bycia taką matką, na którą to maleństwo zasługuje. Że pewnego dnia, za dwadzieścia lat, będziemy razem żartować i przywoływać wspólne wspomnienia.

Benedetto otworzył drzwi biblioteki i weszliśmy do środka. Poczulałam przytłaczający zapach skóry i książek, i miałam ochotę zaciągnąć się nim głęboko. Kiedyś książki mnie przerażały. Wolałam się do nich nie zbliżać w obawie, że zostanę poproszona, by coś przeczytać. Teraz miałam ochotę otwierać je wszystkie i odkrywać skarby kryjące się w ich wnętrzu.

– Usiądź, a ja przygotuję nam coś do picia. Miałabyś ochotę na martini?

Pokręciłam głową.

– Poproszę wodę sodową.

Benedetto przyjrzał mi się uważnie. Zamiast podejść do barku za ogromnymi dębowymi drzwiami, stał naprzeciwko mnie.

– Nie chcesz drinka? – spytał, wciąż mi się przypatrując.

– Nie – odparłam.

Westchnął, po czym jego usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– *Passerotta*, uczynisz mnie dziadkiem.

Przytaknęłam, czekając na jego dalszą reakcję.

Klasnął w dłonie i zaśmiał się głośno.

Nie wyglądał na rozczarowanego, raczej... pełnego nadziei.

– Taką nowinę trzeba uczcić. Dlaczego nie powiedziałaś nam zaraz po przyjeździe? Moglibyśmy przygotować świąteczny deser. Nonna będzie wniebowzięta.

– Mase jeszcze nie wie – powiedziałam, a uśmiech Benedetta zbladł.

– Nie wie? Ale dlaczego mu nie powiedziałaś?

Bo... co będzie, jeśli mnie zostawi? Jeśli okaże się niegotowy?

– Nie planowaliśmy tego. Mase jeszcze mi się nawet nie oświadczył. On nie jest na to gotowy – powiedziałam, wyrzucając z serca wszystkie moje lęki.

– Ten mężczyzna cię kocha, Reese. Uwielbia cię. Dla ciebie stawiliby czoło całej armii. Dlaczego sądzisz, że nie ucieszy się z wieści, że nosisz jego dziecko?

Opadłam na skórzaną kanapę stojącą za mną.

– Mówi, że jestem jego przyszłością, ale nigdy tak naprawdę o niej nie rozmawia. Dziecko nie mieści się w jego planach. Zamierzam mu powiedzieć, ale jeśli nie jest gotowy, ja... nie będę mogła z nim zostać.

Benedetto usiadł naprzeciwko mnie.

– Jeśli nie będzie gotowy, przyjedziesz do mnie. Nonna, Raul i ja zadbamy o to, żeby tobie i dziecku niczego nie brakowało. Ale tak się nie stanie. Kiedy mu powiesz, uczynisz go najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. On pragnie cię na zawsze, *passerotta*. To będzie jego zabezpieczenie, gwarancja, że cię nie straci. Bo on boi się, że cię straci, jeszcze bardziej niż ty jego. Widzę to w jego oczach.

Chciałam, żeby miał rację. Pragnęłam dzielić z Mase'em radość



i podniecenie związane z nowym życiem, które stworzyliśmy. Gdybym tylko mogła mieć pewność, że będzie czuł to samo co ja.

– Obiecuj mi, że wkrótce mu powiesz. Zaufaj mi. Zaufaj jemu. Daj mu szansę, by udowodnił, że cię kocha i pragnie tego dziecka.

– A jeśli poczuje się zmuszany do czegoś, czego wcale nie chce?

Na przykład do poproszenia mnie o rękę? Gdyby tego pragnął, już by to chyba zrobił do tej pory, prawda? Został wychowany przez matkę, która nauczyła go postępować właściwie. Nie chcę, by mi się oświadczył, bo jego zdaniem tak trzeba.

Benedetto skinął głową.

– To rozumią. Jeśli chodzi o oświadczyzny, mężczyźni czasem wybierają najgorszy moment z możliwych. Ale przecież nie musisz przyjmować jego oświadczyzny, jeśli uznasz, że nie płyną z serca. Każ mu czekać. Kiedy będziesz już pewna, że cię kocha i pragnie pojąć cię za żonę wyłącznie z tego powodu, że nie może bez ciebie żyć, wtedy możesz się zgodzić. Ale nie wcześniej.

To mogłam zrobić. Nawet jeśli on będzie się czuł w obowiązku, by mi się oświadczyć, wcale nie musiałam jeszcze mówić „tak”. Zresztą w ogóle nie musieliśmy się pobierać. Nie było regulaminu, który głosił, że trzeba być małżeństwem, żeby mieć dzieci.

– Dobrze. Powiem mu. A jeśli mi się oświadczy, odmówię. Na razie.

Benedetto uśmiechnął się i poklepał moją dłoń.

– Obserwowanie, jak doprowadzasz tego chłopaka do obłądu, będzie dla mnie nieskończonym źródłem rozrywki. To okropne, że tyle

mnie ominie, kiedy wrócicie do Teksasu.

– Dziękuję – powiedziałam.

Wyraz jego twarzy stał się poważny, a w jego oczach zobaczyłam

coś, od czego ścisnęło mi się serce. To był wyraz cierpienia.

– Nie byłem dla ciebie ojcem, na jakiego zasługiwałaś. Zawiodłem cię. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Wiedz jednak, że przez resztę mojego czasu na tej ziemi dopilnuję, by nigdy już cię nie zawieść. Nie mogę zmienić twojej przeszłości, *passerotta*. Gdybym mógł, wymazałbym ją całą. Ale nie mogę. Mogę zrobić tylko to, co w mojej mocy. I wykorzystam każdą odrobinę tej mocy, by sprawić, że twoje życie będzie odtąd już zawsze pełne słońca i radości.

Łzy napłynęły mi do oczu i starałam się nie mrugać, żeby nie pociekły mi po twarzy. Nie musiałam mu mówić o mojej przeszłości. Patrząc mu w oczy, miałam poczucie, że on już wie. Nie byłam pewna, ile dokładnie, ale coś wiedział. A to wystarczyło.

# Mase

Było już późno, kiedy Reese wreszcie dotarła do sypialni. Kilka razy musiałem poskromić ochotę, by do niej zajrzeć, ale była ze swoim ojcem i oboje potrzebowali tego czasu sam na sam. To była jej szansa na to, by uwolnić się od złości i bólu, które odczuwała w związku z nim.

Siedziałem na brzegu łóżka, kiedy drzwi otworzyły się i Reese weszła do sypialni. Uśmiech na jej twarzy ukoił nieco mój niepokój, podewrwałem się i popędziłem do niej, by się upewnić, że nic jej nie jest.

– Hej – powiedziałem, otaczając ją ramionami i wdychając jej słodki zapach.

– Hej – odparła. – Przepraszam, że przychodzę tak późno. Ostatecznie rozmawialiśmy znacznie dłużej, niż przypuszczałam.

– O przeszłości? – spytałem, odsuwając się, żeby na nią spojrzeć.

– Tak i nie. Rozmawialiśmy też o radosnych rzeczach. O jego dzieciństwie i o tym, jak poznał moją matkę. O takich sprawach. Takich, o których wcześniej nie wiedziałam albo nie mogłam ich zrozumieć.

– I pomogło? – Chciałem, żeby tak było. Nic nie zdoła wymazać jej przeszłości, pragnąłem jednak, żeby była w stanie zamknąć drzwi i odgrodzić się od niej.

– Tak. Bardzo pomogło. – Przerwała, a ja czekałem. – Ale nie dlatego chciałam z nim porozmawiać. Przyjechałam tu z innego powodu. Odrobina niepewności i strachu w jej głosie źle na mnie podziałała.

Mury, jakie wokół siebie wybudowała, miały wkrótce runąć i bałem się

odkryć, dlaczego w ogóle je wzniosła. O czym chciała rozmawiać z ojcem, czego nie mogła powierzyć mnie?

– Mase, ja... widzisz, mmm, ja... – urwała i westchnęła sfrustrowana, usiłując ubrać swoje myśli w słowa. Patrzyłem, jak zaciska powieki i bierze głęboki wdech. Nie było jej łatwo i to mnie przerażało.

Co mogła chcieć mi powiedzieć, co przychodziło jej z takim trudem?

– Reese? Kotku, cokolwiek musisz mi powiedzieć, zdołam to przyjąć. Jestem tu. Po prostu mi powiedz.

Kiwnęła głową i otworzyła oczy, by znów na mnie spojrzeć.

– Okej. Chcę, żebyś wiedział, że to nie było zaplanowane i że to nie jest pułapka. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. Niczego nie oczekuję. Ja po prostu... po prostu bardzo chcę, żebyś mi uwierzył. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek pomyślał, że to było celowe.

Mówiła bez ładu i składu, a ja z każdą sekundą coraz bardziej się denerwowałem.

– Jestem w ciąży – wykrztusiła wreszcie, otwierając szeroko oczy, jakby nie mogła uwierzyć, że powiedziała to na głos.

I to właśnie to tak strasznie bała się mi powiedzieć? Będzie miała moje dziecko? Wpatrywałem się w nią z niemą czcią i opuściłem wzrok na jej płaski brzuch. Stworzyliśmy nowe życie, które znajdowało się wewnątrz niej. Nosiła je w sobie. Nasze dziecko.

– Przysięgam, że niczego nie oczekuję. Jeśli nie jesteś na to gotowy, Benedetto powiedział, że mogę zostać tu z nim. Więc nie myśl, że musisz...

– Chwileczkę, co? – Gwałtownie podniosłem wzrok, by spojrzeć

jej w oczy. – Zostać z nim? Dlaczego miałabyś z nim zostać? Mamy przecież dom. Nasz dom. Dom naszego dziecka. Zostaniesz ze mną.

Oboje zostanieecie.

Jej ramiona uniosły się i opadły, a ja miałem nadzieję, że to westchnienie ulgi. Nie miałem pojęcia, dlaczego sądziła, że musi się zabezpieczyć na wypadek, gdybym wyrzucił ją z domu. Czyżby nie rozumiała, że kiedy mówiłem, że jest moją przyszłością, to, do diabła ciężkiego, dokładnie to miałem na myśli?

– Nie chcę, żebyś czuł się pod presją. Stało się, jak się stało, i to moja wina. Zapomniałam wziąć pigułkę tamtego dnia, kiedy... pojawił się Marco. Następnego dnia, kiedy to sobie uświadomiłam, wzięłam dwie, najwyraźniej jednak nie zadziałały. Nie chcę, żebyś czuł się zmuszony do czegokolwiek, na co nie jesteś gotowy.

Ta kobieta nosiła moje dziecko, a ja wielbiłem ziemię, po której stąpała. Jak więc, na Boga, mogła sądzić, że czuję się do czegokolwiek zmuszony w związku z nią? Uwielbiałem się o nią troszczyć.

– Reese, kotku, kocham cię. A nie wypowiadam tych słów łatwo.

Kiedy mówię, że cię kocham i że jesteś moim światem, to właśnie mam na myśli. To nie są słowa, które rzucam na wiatr. Dałaś mi swoje serce i sądziłem, że wraz z nim obdarzyłaś mnie również zaufaniem. Najwyraźniej nie zdobyłem cię jeszcze całej i to moja wina. Gdzieś cię zawiodłem. Nie udało mi się cię przekonać, jaka jesteś dla mnie ważna. Noś moje dziecko, Reese. Kobieta, którą kocham, nosi w sobie moje dziecko. Czy ty wiesz, jaki jestem teraz diabelnie szczęśliwy? Jesteś moja. – Podeszedłem do niej i położyłem dłoń na jej brzuchu. – T o jest

moje. I nigdy nie opuszczę żadnego z was.

Reese oparła głowę na mojej piersi i załkała cicho. Przytuliłem ją do siebie i kołysałem łagodnie. Tak bardzo się bała, że ludzie zwrócą się przeciwko niej, ale tego właśnie się spodziewała. Ze strony wszystkich. Poza Benedetto. Jemu ufała. Zwierzyła mu się. Jak on zdobył jej zaufanie, skoro nawet ja w jej odczuciu nie zasłużyłem na nie w pełni? Co on takiego robił, czego ja nie potrafiłem?

Kiedy odbiorę pierścioneł, który znalazłem w zeszłym tygodniu i który był obecnie przerabiany tak, by pasował na jej palec, udowodnię jej, że jestem jej na wieki. Cholera, zawładnęła mną już tamtego ranka, kiedy fałszowała i kręciła tyłeczkiem tuż przed moim nosem. Wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale zawładnęła mną bez reszty.

– Przepraszam, że nie powiedziałam ci od razu. Dla mnie to też było zaskoczenie i nie byłam pewna, jak zareagujesz. Nie chciałem do niczego cię zmuszać.

Ująłem jej twarz w dłonie.

– W tym życiu zawsze będziesz dla mnie najważniejsza. Moim celem jest twoje szczęście. Nigdy już we mnie nie wątp. Obiecuj mi to – zażądałem, chcąc mieć pewność, że następnym razem przyjdzie do mnie. Nie do swojego ojca.

Skinęła głową.

– Dobrze. Obiecuję.

Delikatnie pocałowałem ją w usta. Miałem ochotę ją rozebrać i obejrzeć każdy centymetr jej ciała w poszukiwaniu jakichkolwiek zmian. Może biodra jej się rozszerzyły, a ja nic nie zauważyłem? Za-

okrąglił jej się brzuch? Bolały ją piersi?

– Chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobiła – powiedziałem, niechętnie odrywając się od jej ust.

– Co? – spytała bez tchu.

– Rozbierz się. Pozwól, że cię obejrzę i sprawdzę, czy uda mi się znaleźć jakieś zmiany – powiedziałem z szerokim uśmiechem, którego nie mogłem powstrzymać.

Zaczerwieniła się.

– Mówisz poważnie?

Kiwnąłem głową.

– Bardzo.

Dostrzegłem podniecenie w jej oczach, gdy przyglądała mi się w napięciu. Podobała jej się myśl, że będę wszędzie jej dotykał. Zwracając szczególną uwagę na miejsca, gdzie uwielbiała być przeze mnie całowana.

– Tym wrażliwym sutkom poświęcę szczególnie dużo uwagi – obiecałem, opuszczając dłonie ku jej spódnicy.

– Ach tak? – spytała, poddając się moim dłoniom.

– Mhm. A czy jeszcze jakiś inny czuły punkt wymaga mojej ekspertyzy? – spytałem, chwytając ją za pupę.

– Aaa... tak. – Wygięła się w łuk.

– W takim razie musimy cię rozebrać i sprawdzić, gdzie dokładnie mam cię całować. To może potrwać wiele godzin.

Reese podniosła ręce i popatrzyła mi w oczy. Jej ufne spojrzenie sprawiło, że miałem ochotę walić się w pierś i ryczeć na całe gardło. To

była moja kobieta. I nigdy jej nie zawiodę.



# Reese

Kiedy wyjeżdżaliśmy z Chicago, nonna już dziergała niemowlęcy kocyk. Ojciec miał rację. Była w euforii. Raul też był podniecony. Przez resztę naszego pobytu ciągle mówił o sobie „wujek Raul”. Ale po trzech dniach wiedziałam, że musimy wracać do domu, żeby przekazać nowinę rodzicom Mase’a.

Mase stał się nadopiekuńczy. Bez przerwy musiałam go zapewniać, że mogę wszędzie chodzić i nie muszę jeszcze odpoczywać – ciąża nie była nawet widoczna. Miałam szczerą nadzieję, że ominą mnie poranne mdłości, bo nie byłam pewna, czy on to zniesie. Niecierpliwił się także, kiedy znów pójde do lekarza, by móc mi towarzyszyć. Miał milion pytań, na które ja nie umiałam odpowiedzieć.

Ani razu nie wspomniał natomiast o małżeństwie. Byłam rozdarta w tej kwestii. Nie chciałam, żeby mi się oświadczał z poczucia obowiązku, ale to, że w ogóle o tym nie wspominał, również napawało mnie niepokojem. Uspokajałam się, że to hormony ciążowe i że nie ma się czym przejmować. Nawet jeśli nigdy nie poprosi mnie o rękę, pragnie mnie przecież. Pragnie nas obojga. Nie musiałam nosić na palcu pierścionka od niego ani przybierać jego nazwiska, żeby z nim być.

Teraz najważniejszy był dla nas powrót do domu i powiadomienie rodziców Mase’a. Maryann przyniosła ciasto czekoladowe, ja zaparzyłam kawę. Widziałam zakłopotanie w oczach ojczyrna Mase’a i radość w oczach jego matki. Chciałam, żeby powiedział im od razu, żeby mieć to już za sobą. Chciałam, żeby się ucieszyli, bałam się jednak, czy nie

uznają, że zastawiłam na Mase'a pułapkę. Tego bałam się najbardziej.

– Dzięki, że przyszliście i przynieśliście ciasto. To była długa podróż i Reese musi odpocząć – powiedział Mase.

Rzuciłam mu sfrustrowane spojrzenie. Robił ze mnie jakieś chuchro. Zaprosił ich do nas, bo uznał, że tu będę czuła się swobodniejsza i zrelaksowana.

– Nigdy nas nie zapraszacie. To dla nas prawdziwe święto – powiedziała Maryann, uśmiechając się do mnie promiennie.

Tak się cieszyła z tego zaproszenia. Ogarnęło mnie poczucie winy, że nie zapraszaliśmy jej częściej. Postanowiłam, że odtąd to się zmieni.

– Chętnie spróbuję tego ciasta – włączył się Charlie. – Porozmawiajmy przy jedzeniu. Maryann nie pozwoliła mi go tknąć przed przyjściem tutaj.

Maryann przewróciła oczami i klepnęła męża w ramię.

– Jesteś niegrzeczny. Oni mają nam coś do powiedzenia.

Charlie wzruszył ramionami.

– No, jakoś się z tym nie śpieszą. Kiedy się pobieracie? To jest ta najważniejsza sprawa. A teraz zjedzmy po kawałku ciasta.

Zamarłam. Nie mogłam oddychać i zrobiło mi się niedobrze. Nie spodziewałam się, że się domyślą, że mamy jakieś nowiny. Tak się bałam powiedzieć Mase'owi, a poszło całkiem gładko, ale oni wcale się nie ucieszą z mojej ciąży, skoro nie jesteśmy małżeństwem.

Mase objął mnie w pasie i przytulił do siebie. Obserwował moją reakcję. Doskonale wiedział, co czuję. Chciał mi w ten sposób dodać otuchy, ale mu się nie udało. Byłam przerażona.

– Będziemy mieli dziecko – oznajmił Mase z dumą w głosie.

Miałam ochotę schować się pod stół. Charlie wpatrywał się we mnie, a Maryann zaczęła klaskać w dłonie i piszczeć z radości.

– Wiedziałam! Wiedziałam! – wykrzyknęła podekscytowana. Przeniosłam wzrok z Charliego na Maryann i zobaczyłam czystą radość w jej oczach. Powietrze przedostało się do moich spragnionych płuc.

Przynajmniej matka Mase’a się cieszyła.

– Robisz wszystko jakby w odwrotnej kolejności, nie sądzisz, synu? – odezwał się wreszcie Charlie.

To były słowa, których się bałam. Mase mocniej ścisnął mnie w tali.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że jest jakaś ustalona kolejność. Jestem dorosły. To moje życie.

– Charlie, to cudowna wiadomość. Wiemy przecież, że zamierzają się pobrać. I co z tego, jeśli dziecko pojawi się przed oświadczynami?

O, Boże. Chyba zwymiotuję. On w ogóle nic nie wspominał o oświadczynach. Jego mama przyjmowała za pewnik coś, o czym wcale nie było mowy.

– Zamieszkał z nią tutaj, a się nie oświadczył. Miał mnóstwo czasu. Mam rację, Mase? Wielka szkoda, że ta biedna dziewczyna musi być tak traktowana. Sądziłem, że lepiej cię wychowałem.

Kolana ugięły się pode mną. Gdyby Mase mnie nie podtrzymał, chyba nie ustałabym na nogach. Jego ojczym wygarnął Mase’owi to wszystko, co i mnie nie dawało spokoju. Czy Mase teraz ucieknie?

Zmieni zdanie?

– Zamieszkałem tu z Reese, bo nie mogłem bez niej żyć. Moim zamiarem zawsze było spędzić z nią resztę życia. Po prostu działałem krok po kroku.

– I pomyliły ci się te kroki – stwierdził Charlie. – Może i twoja mama się cieszy, ale ja patrzę na to wszystko z szerszej perspektywy.

Ta dziewczyna zasługuje na to, by mieć na palcu pierścionek, skoro spodziewa się dziecka. Musi mieć poczucie bezpieczeństwa. Sam miałem samotną matkę przez pierwszych kilka lat życia. Wiesz lepiej niż ktokolwiek inny, jakie to ważne, by być mężczyzną, na którego zasługuje twoje dziecko. Napraw to.

Jego słowa zabrzmiały jak rozkaz. Mase zeszywniał cały obok mnie, a Maryann wydawała się wstrząśnięta wybuchem Charliego. Ja nie byłam w stanie wydusić słowa. Z trudem łapałam oddech.

– Nie mam ochoty na tort. Wracam do domu – powiedział Charlie, kierując się do drzwi.

– Tak mi przykro. On po prostu... ma określoną wizję tego, jak powinno się żyć. Nie miał na myśli nic złego. On też się cieszy z tego dziecka. Dajcie mu tylko trochę czasu – powiedziała Maryann.

– Okazuje to w dziwny sposób – stwierdził Mase sztywno.

Maryann podeszła do niego i uściskała go, a potem pocałowała mnie w policzek i przytuliła.

– Nie wyobrażam sobie lepszej matki dla mojego wnuka. Dziękuję – szepnęła mi do ucha.

Kiedy się cofnęła, miałam ochotę wybuchnąć płaczem. To, że zaakceptowała sytuację i cieszyła się, bardzo mi pomogło.

– Zostawiam wam ciasto. Muszę przywołać do porządku mojego  
męża – powiedziała, posyłając Mase’owi przepraszający uśmiech.

Mase nic nie odpowiedział. Jego mama odwróciła się w końcu  
i wyszła z domu.

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

– On się myli. Ma staroświeckie poglądy. Nie zwracaj na niego  
uwagi – odezwał się Mase, nadal mnie obejmując.

Chociaż nie bardzo mi się to uśmiechało, wiedziałam, że muszę  
coś powiedzieć. Musiałam wyjaśnić, że nie oczekuję pierścionka.

W tych okolicznościach z całą pewnością go nie chciałam.

– Nie chcę pierścionka. Nie myśl, że to dziecko ma cię skłonić do  
czegoś, czego wcale nie planowałeś. Za nic nie pozwolę, żebyś czuł się  
zmuszony ożenić się ze mną. Więc, proszę, zrozum, że nie wyjdę za cie-  
bie, jeśli teraz mnie o to poprosisz, nie, jeśli to by było z powodu dziec-  
ka. Dziecko może otrzymać twoje nazwisko. W tym celu nie musimy  
być małżeństwem. Nie przejmuj się... nie przejmuj się tym, co on po-  
wiedział.

Mase zmarszczył czoło.

– Nigdy nie poprosiłbym cię o rękę z poczucia obowiązku – po-  
wiedział i zabrzmiało to szczerze.

Westchnęłam z ulgą i skinęłam głową.

– To dobrze.

# Mase

Jasnoróżowy morganit w kształcie łezki był otoczony diamencikami i osadzony w obrączce z różowego złota. Był wyjątkowy i bardzo piękny. W moim odczuciu wyróżniał się z tysięcy innych pierścionków zaręczynowych, które mi pokazano, a ta prosta oprawa wydała mi się idealna. Już go sobie wyobrażałem na dłoni Reese. Nie musiałem już oglądać żadnego innego pierścionka.

Dopasowanie rozmiaru okazało się skomplikowane, ponieważ brylanty biegły wokół obrączki, więc kilka tygodni trwało, zanim jubiler uporał się z tym zadaniem. Trzymając gotowy pierścionek w dłoni, byłem podekscytowany i przerażony. Musiałem znaleźć odpowiedni moment i bałem się, że kompletnie zawalę sprawę. Reese podkreślała bardzo stanowczo, że nie chce, abym oświadczał się jej z powodu dziecka. Gdybym tylko mógł dać jej ten pierścionek chociaż tydzień wcześniej. Ale nie mogłem i teraz miałem jedynie dowód na to, że pierścionek został kupiony przed trzema tygodniami. Musiałem załatwić to delikatnie. Nie chciałem, żeby jej wspomnienie naszych zaręczyn zostało zepsute moim zaklinaniem i błaganiami, żeby mi uwierzyła. Chciałem, żeby to była wyjątkowa chwila. Coś, co będzie wspominać z rozrzewnieniem. Moja matka wiedziała o pierścionku – powiedziałem jej, kiedy go znalazłem – i zdawała sobie sprawę, że zamierzałem się oświadczyć, zanim jeszcze usłyszałem o ciąży od Reese. Charlie też to już teraz wiedział. Mama zadbała o to, żeby zrozumiał, jak niewłaściwie się zachował. Skoro dziś rano w stajni mnie przeprosił, mama musiała ostro na

niego naskoczyć.

Wsunąłem do kieszeni dżinsów małe czarne aksamitne pudełeczko i ruszyłem do domu. Musiałem wszystko starannie zaplanować, a miałem tylko trzy godziny, zanim trzeba będzie jechać po Reese do pracy.

Mama zamierzała mi pomóc i nawet Charlie miał swoją rolę do odegrania. Musiałem tylko zebrać to wszystko do kupy.

# Reese

Po krótkim pukaniu drzwi do mojego biura otworzyły się, a kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam Aidę wchodzącą do środka. Od naszego powrotu nie widziałam jej ani razu. Najwyraźniej moje szczęście się wyczerpało. Aida odszukała mnie tutaj.

– Cześć, Aida – powiedziałam, kiedy usiadła naprzeciwko mojego biurka.

– Pomyślałam, że tu będziemy mogły porozmawiać chwilę na osobności. Chciałabym ci powiedzieć parę rzeczy. A powinnaś je usłyszeć, bo z tego, co widzę, nie jesteś zbyt bystra – zaczęła.

Ta zniewaga zaboląła mnie, jakby Aida mnie uderzyła. Słyszałam te słowa wiele razy w życiu.

– Słyszałam, że jesteś w ciąży, ale widzę, że nadal nie masz na palcu pierścionka. Mase ci się nie oświadczył. To powinno dać ci do myślenia. Gdyby był w tobie taki zakochany, jak twierdzi, już bylibyście zaręczeni. – Uśmiechnęła się do mnie, ale spojrzenie miała stalowe. – Kiedy mężczyzna pragnie kobiety, zaznacza swoje prawo do niej tak, aby cały świat mógł to zobaczyć. Ty tego nie masz, co? Właśnie. Pomyśl o tym, Reese. Pomyśl o tych wszystkich słodkich słówkach, które ci prawi, i o tym, że jego czyny wcale ich nie potwierdzają. Nie uda ci się złapać go na dziecko. To zły pomysł. – Wstała i odrzuciła włosy na lewe ramię.

Nie miałam nic do powiedzenia. Nie chciałam wierzyć jej słowom, ale było to trudne. Charlie powiedział właściwie to samo. Czy to była



moja głupota?

– Kiedy się znudzi i cię zostawi, będę na niego czekała. Czekałam na niego, odkąd byłam małą dziewczynką. Nie odbierzesz mi go. Dla niego to tylko kolejna przygoda. W końcu będzie mój. Naciesz się nim, póki jeszcze możesz.

Patrzyłam, jak posyła mi triumfujący uśmiech i wychodzi z biura, trzaskając drzwiami. Siedziałam i wpatrywałam się w zamknięte drzwi. Mase mnie kochał. Wiedziałam o tym. Dlaczego więc jej słowa tak mnie zaboląły? Dlaczego tak się przejmowałam tym, co powiedziała? Była wściekła, że to ja mam Mase'a. To wszystko. Nie powinnam brać sobie tego do serca. Tak do siebie przemawiałam, ale i tak zamartwiałam się przez resztę dnia.

Kiedy wyszłam z biura, żeby zobaczyć, czy Mase już po mnie przyjechał, z zaskoczeniem spostrzegłam, że zamiast niego w pikapie siedzi Charlie. Mase nigdy przedtem nie wysłał po mnie ojczyma. Po ubiegłym wieczorze denerwowałam się na myśl, że mam wsiąść z nim do samochodu. Dziwiłam się, że Mase przysłał akurat jego. Z całej siły ściskając torebkę, podeszłam do pikapa od strony pasażera i wsiadłam do środka.

– Dziękuję, że pan po mnie przyjechał – powiedziałam, czując się niezręcznie.

Charlie skinął głową.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Poza tym musimy chwilkę porozmawiać. Wczoraj wieczorem trochę się zagalopowałem.

Z całą pewnością. Nic jednak nie odpowiedziałam.

Wycofał pikapa i ruszył w stronę głównej drogi. Tak mocno ści-

skąłam torebkę, że knykie mi zbiegały, i wpatrywałam się w beżową deskę rozdzielczą przed sobą.

– Wygląda na to, że zabrałem głos, nie znając wszystkich szczegółów. Osądziłem Mase'a niesprawiedliwie. To dobry chłopak. Zawsze był taki odpowiedzialny, a teraz miałem poczucie, że cię zawodzi. Nie chciałem, żeby popełnił błąd i zmarnował sobie życie. Ale mój wybuch był nie na miejscu i przeprosiłem go, a on wyjaśnił mi pewne sprawy. Nie miałem racji. Mam nadzieję, że zdołasz mi wybaczyć.

Kiwnęłam głową.

– Tak, oczywiście – odparłam. Zresztą ani przez chwilę nie byłam na niego zła, tylko zażenowana. Cieszyłam się natomiast, że przeprosił Mase'a.

– To dobrze, to dobrze. Cieszę się, że to słyszę – powiedział, zwalnając, żeby skręcić w bramę rancza Coltów. – Maryann nie jest w tej chwili zbytnio ze mnie zadowolona. Muszę jej to jakoś wynagrodzić.

Ale skoro wiem, że wy oboje mi wybaczacie, mam chyba jakąś szansę również na to, że i moja kobieta przywróci mnie do łask.

Maryann kochała Charliego. Nie miałam wątpliwości, że wybaczy mu z łatwością. Wiedziałam, jak łatwo jest wybaczać ukochanemu mężczyźnie. Zwłaszcza jeśli naprawdę było mu przykro.

– Och, i jeszcze jedno – powiedział Charlie, zatrzymując wóz pod swoim domem. – Mase zostawił to dla ciebie. Chyba chce, żebyś wzięła coś ze stajni. Wypuszczę cię tutaj.

Wzięłam białą kopertę, którą mi podał.

– Mmm, dobrze. Dziękuję – powiedziałam, zachodząc w głowę,  
o co, u licha, może chodzić.

Nie miałam pojęcia, co ani gdzie Mase trzyma w stajni, a słońce  
już zachodziło. Nie bardzo mi się uśmiechało iść pieszo do domu po  
ciemku przez to rozległe ranczo. Charlie skinął głową, otworzył drzwi  
od swojej strony i wysiadł. Zrobiłam to samo, po czym otworzyłam ko-  
pertę i znalazłam w niej kopię jakiegoś rachunku.

Data została zaznaczona czerwonym kółkiem. Dokładnie trzy tygo-  
dnie temu. Przedmiot kupna i cenę zamazano, ale rachunek pochodził  
od Tiffany’ego.

Ruszyłam w stronę stajni, gdy nagle po lewej stronie dostrzegłam  
migoczące świece. Przystanęłam i zorientowałam się, że droga prowa-  
dząca do naszego domu została oświetlona świecami w słoikach. Setki  
świec migotały w blasku zachodzącego słońca. To było piękne.

Co tu się działo? Już miałam schować rachunek, kiedy dostrzegłam  
jeszcze jedną kartkę. To był liścik napisany przez Mase’a: *Podążaj za  
świecami.*

Zdezorientowana ruszyłam drogą w stronę migoczących świec.

Kiedy zbliżyłam się do pierwszej z nich, zobaczyłam płatki róż rozsypa-  
ne wzdłuż drogi. Uśmiechnęłam się i schyliłam, żeby podnieść jeden  
z nich. Co ten Mase wyprawiał? Szłam dalej, patrząc na czerwone, białe  
i różowe płatki róż wyściełające drogę. Kiedy moim oczom ukazał się  
dom, zobaczyłam płaskie pudełko leżące na końcu drogi. Było owinięte  
w srebrny papier i ozdobione ogromną opalizującą różową kokardą. Na  
doczepionej karteczce dostrzegłam moje imię wypisane wielkimi druko-

wanymi literami. Ostrożnie rozpakowałam paczuszkę. W środku znalazłam pierwszą książkę, którą kiedykolwiek czytałam Mase'owi. To była książka dla dzieci, którą dostałam od mojego nauczyciela. Przez pierwszych parę dni szło mi bardzo opornie, ale w miarę upływu czasu robiłam postępy. Mase bardzo mnie dopingował i dzięki niemu nabrałam poczucia, że wszystko pokonam. Wtedy po raz pierwszy w życiu uwierzyłam w siebie.

Trzymając książkę w dłoni niczym cenne wspomnienie, którym w istocie była, szłam dalej ku schodkom werandy, wśród świec nadal oświetlających mi drogę. Kiedy dotarłam do drzwi, zobaczyłam kolejną paczuszkę opakowaną dokładnie tak samo jak poprzednia. Na niej także widniało moje imię. Położyłam książkę na fotelu obok mnie i ostrożnie rozwinęłam papier. W środku był kawałek stłuczonego lustra. Wpatrując się w niego, przypominałam sobie dzień, w którym poznałam Mase'a, kiedy sprzątając dom Nan, spadłam z krzesła, stłukłam jej cenne lustro i rozcięłam sobie dłoń. Mase nocował tam wtedy i tamtego dnia zaopiekował się mną tak, jak jeszcze nigdy nikt w całym moim życiu.

Położyłam dłoń na klamce i otworzyłam drzwi, nadal trzymając w drugiej ręce pudełeczko z kawałkiem lustra w środku. I nagle mój wzrok padł na Mase'a. Stał w naszym salonie, który także był wypełniony świecami. Mase nie miał na sobie zakurzonych roboczych ciuchów. Był czysty i ubrany w swoje najlepsze džinsy i rozpinaną flanelową koszulę.

– Zachowałem je – powiedział.

Zmarszczyłam czoło, próbując dojść, o czym on mówi.

– Tamto lustro. Zachowałem kawałek. Wtedy sam do końca nie wiedziałem dlaczego. Ale kiedy zbierałem odłamki, zachowałem jeden. Chciałem cię zapamiętać. Nie spodziewałem się, że jeszcze cię zobaczę. Więc zachowałem ten kawałek lustra.

Rany. O rany. Mocniej ścisnęłam pudełeczko w dłoni i wpatrywałam się w niego.

– Książkę też zachowałem – powiedział. – Kiedy już się z nią uporałaś, zadzwoniłem do twojego nauczyciela i poprosiłem, żeby mi ją odsprzedał. Chciałem zapamiętać słowa, które mi czytałaś. Z początku byłaś taka onieśmielona, ale z każdym zdaniem i z każdym kolejnym dniem stawałaś się coraz silniejsza i bardziej pewna siebie. Nigdy w życiu nie byłem świadkiem czegoś tak pięknego.

Myślałam, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Położyłam wręcz na nim dłoń, żeby je przed tym powstrzymać. Mase podszedł do mnie, trzymając w ręku jakąś kartkę. Wyglądała jak rachunek.

– To nie jest coś, co mężczyzna normalnie pokazuje kobiecie, ale chcę, żebyś zobaczyła tę datę i zrozumiała, co ona oznacza. Z powodu różnych okoliczności trzy tygodnie trwało, zanim mogłem odebrać zakupiony przedmiot.

Wzięłam od niego rachunek, ale zanim zdążyłam na niego spojrzeć, Mase przyklęknął na jedno kolano.

Nie. To nie działo się naprawdę. Nie chciałam tego. Mówiłam mu to przecież. Zaczęłam kręcić głową i łzy napłynęły mi do oczu. Nie chciałam, żeby wszystkie te słodkie gesty stały się częścią złego wspo-

mnienia.

– Chcę, żebyś spojrzała na ten rachunek, kotku. Proszę – powiedział Mase, wpatrując się we mnie w napięciu.

Żołądek mi się ścisnął. Gardło mnie paliło, wszystko widziałam przez mgłę. Czyżby wcale mnie nie słuchał? Nie chciałam go do niczego zmuszać. Zamrugałam i starałam się skupić wzrok na rachunku. I tutaj data została zaznaczona na czerwono. Tak jak na tamtej kopii, którą przekazał mi jego ojczym. To był ten sam rachunek. Tutaj jednak przedmiot kupna nie został zamazany, tylko sama cena. *Pierścionek z różowego złota z różowym morganitem w kształcie kropli*. Przeczytałam te słowa jeszcze raz, a nawet wypowiedziałam je półgłosem, aż ich znaczenie dotarło do mnie wreszcie. To był pierścionek, który kupił trzy tygodnie temu.

– Był dla ciebie idealny. Tylko nie w twoim rozmiarze – wyszeptał.

Uniosłam wzrok ku jego twarzy i zobaczyłam, że w prawej dłoni trzyma teraz pierścionek.

– Musieli go przerobić, żeby pasował na twój palec – powiedział cicho.

– Och – tylko tyle zdołałam wykrztusić przez zaciśnięte gardło.

– Reese Ellis, pojawiłaś się w moim życiu i przeppełniłaś je światłem. Wszystko, co było szare, stało się świetliste. Zmieniłaś mnie.

Sprawiałaś, że moje życie stało się pełne. Więc, proszę, ofiaruj mi jedyne, czego pragnę w życiu, i zechciej zostać moją żoną.

Kiedy skończył, policzki miałam mokre od łez. Czuję, że wszyst-

ko jest dokładnie tak, jak powinno. To było to. Tak właśnie miało być.

I nigdy nie pokocham żadnego innego mężczyzny tak, jak kochałam  
tego.

– Tak – zdołałam powiedzieć przez targający mną szloch.

Mase wsunął mi pierścionek na palec i wstał, żeby pocałować mnie  
w usta.

To była najwspanialsza bajka ze wszystkich.

# Epilog



# Mase

Reese nie nalegała, żebyśmy się pobrali przed narodzinami dziecka, ale ja chciałem, żeby miała na nazwisko Colt Manning, zanim nasze dziecko przyjdzie na świat. Będziemy rodziną. Taką, której ani ona, ani ja nie mieliśmy od samego początku.

Dzisiaj Harlow przyleciała do Dallas, żeby wraz z moją mamą pomóc Reese w wyborze sukni ślubnej. Jutro Reese, Harlow i ja wybieraliśmy się do L.A., żeby powiedzieć Kirowi o ślubie i o dziecku. Nie zapijał się już na śmierć, ale stan Emily uległ pogorszeniu i Harlow martwiła się o niego. Nie chciałem, żeby odwiedzała go beze mnie, poza tym musiałem mu powiedzieć o Reese i o mnie. A nie zamierzałem robić tego przez telefon. Nie byłem pewien, czy nasze dziecko i nasz ślub w ogóle go obejmą, ale był moim ojcem. Powinien chociaż zostać zawiadomiony. Ze względu na Harlow starałem się pozostawać z nim w poprawnych stosunkach.

Tata zaparkował przed stajnią i przywiózł mi moją korespondencję, jak w większość dni, kiedy jeździł zajrzeć do naszych skrzynek na listy.

– Masz dziś kilka przesyłek – zawołał.

Ruszyłem pod górę do jego pikapa, żeby je odebrać.

– Dzięki – powiedziałem, biorąc od niego mały stosik kopert.

– Bardzo proszę. Spokojnie tu u nas, odkąd Major jest w Rosemary Beach, a Aida wróciła do domu. Mam znacznie więcej czasu, kiedy nie muszę wysłuchiwać relacji twojej matki z tego, co znowu zmalowali.

Chichocząc, spojrziałem na listy, które trzymałem w dłoniach.

– Tak, z Majorem zawsze jest ciekawie. A jak sobie radzi wujek

Chap, odkąd Major pracuje w branży gastronomicznej?

Tata pokręcił głową.

– Nie jest z niego dumny, ale mu mówię, że przynajmniej chłopak ma pracę. Nie sądzę, żeby Chap kiedykolwiek pogodził się z tym, że jego syn przespał się z jego żoną. Chociaż nie wiem, czego się spodziewał, żeniąc się z kobietą o cztery lata starszą od swego syna.

Musiałem się z nim zgodzić.

– Ale chyba trudno jest być synem Chapa. – Nigdy nie zazdrościłem Majorowi ojca. Z Chapmanem Coltem niełatwo było się dogadać.

Nigdy nie był moim ulubionym wujem.

Tata odchrząknął.

– Pewnie tak. No, mam mnóstwo roboty. Do zobaczenia później.

Chyba będziemy musieli sami zjeść kolację, skoro kobiety pojechały na zakupy.

Skinąłem głową z uśmiechem.

– Jakoś sobie poradzimy.

Odjechał, a ja wróciłem do przeglądania poczty. Jedna koperta zwróciła moją uwagę i schowałem resztę do kieszeni kurtki, żeby móc ją otworzyć. Zwykła biała koperta nie miała adresu zwrotnego. Została nadana w Chicago i zaadresowana na moje nazwisko. Otworzyłem ją i wyjąłem gruby plik złożonych kartek. Coś jeszcze wypadło na ziemię. Rozłożyłem najpierw te kartki i mój wzrok natychmiast padł na słowa „Fundusz powierniczy” na samej górze. Zaraz pod spodem widniało

imię i nazwisko Reese. Przejrzałem dokumenty i stwierdziłem, że na jej nazwisko ustanowiono fundusz powierniczy wart dziesięć milionów dolarów, do korzystania z którego była uprawniona z chwilą ukończenia dwudziestu jeden lat. Zdezorientowany czytałem dalej, aż natrafiłem na nazwisko Benedetta DeCarlo. To jego sprawka. W pewnym momencie musiał wiedzieć, gdzie przebywa jej matka, skoro ustanowił dla Reese ten fundusz. Nie byłem pewien, jak o tym powiedzieć Reese. Czy Benedetto prosił mnie w ten sposób o pomoc w wyznaniu jej prawdy?

Schyliłem się, żeby podnieść karteczkę, która wypadła z koperty.

Mała, prostokątna, wyglądała znajomo. Już ją wcześniej widziałem. Odwróciłem ją i zobaczyłem, że napisano na niej tylko: *Dla mojej Córeczki*.

## **Podziękowania**

Przede wszystkim pragnę podziękować zespołowi wydawnictwa Atria, a zwłaszcza wspaniałej Jhanteigh Kupihea – nie mogłabym prosić o lepszą redaktorkę. Zawsze jest pozytywnie nastawiona i stara się, żeby moje książki były jak najlepsze. Dziękuję Ci, Jhanteigh, jesteś niesamowita. Dziękuję również Ariele Fredman, za to, że nie tylko sama ma znakomite pomysły, ale i słucha moich własnych, oraz Judith Curr za to, że dała mnie i moim książkom szansę. I wszystkim innym z Atrii, którzy przyczynili się do wydania tej książki. Kocham Was wszystkich.

Na podziękowania zasługuje także moja agentka Jane Dystel.

W każdej sytuacji zawsze służy mi pomocą. Cieszę się, że mam ją po swojej stronie w tym nowym i zmiennym świecie wydawniczym. Z kolei bez Lauren Abramo, która zajmuje się moimi prawami zagraniczny-

mi, nie mogłabym nawet marzyć o podbiciu zagranicznych rynków.

Dziękuję przyjaciółkom, które słuchają mnie i rozumieją jak nikt inny: Colleen Hoover i Jamie McGuire. Wy dwie trwałyście przy mnie od samego początku. Świadomość, że kiedy potrzebuję rady albo po prostu życzliwego ucha, mogę zadzwonić do każdej z Was o dowolnej porze, jest bezcenna.

Podziękowania należą się także moim korektorkom, Natashy Tomic i Autumn Hull. Obie jesteście genialne i zawsze doskonale wiecie, kiedy coś jest nie tak. Bardzo Wam dziękuję, że wytrzymujecie moje szalone tempo. Krytyczne czytanie książek kogoś, kto bez przerwy pisze coś nowego, nie jest łatwym zadaniem.

Dziękuję również Abbi's Army, brygadzie dowodzonej przez Danielle Lagasse i Nataszę Tomic. Te dwie panie przewodzą grupie czytelników, którzy wspierają wszystkie moje działania. Dzięki nim dzień wydania mojej książki za każdym razem okazuje się sukcesem, a kiedy potrzebuję jakiegoś pokrzepienia, zawsze mogę iść na spotkanie ich grupy i znaleźć powody do uśmiechu. Każdego dnia przypominają mi o tym, dlaczego piszę książki. Kocham Was bardzo.

I wreszcie dziękuję mojej rodzinie. Bez ich wsparcia niczego bym nie osiągnęła. Mój mąż Keith dba o to, żebym miała moją kawę i żeby dzieciom niczego nie brakowało, gdy ja muszę się zamknąć w pokoju i pisać, by dotrzymać terminu. Trójka moich dzieci jest bardzo wyrozumiała, chociaż kiedy już się wyłamiam z pisarskiej jaskini, domagają się mojej pełnej uwagi i otrzymują ją. Dziękuję moim rodzicom, którzy wspierają mnie cały czas. Nawet kiedy postanowiłam pisać pikantniej-

sze kawałki. Moim przyjaciołom, którzy nie mają mi za złe, że tygo-  
dniami nie spędzam z nimi czasu, ponieważ pisanie pochłania go w ca-  
łości. Stanowią moją najważniejszą grupę wsparcia i kocham ich z całej-  
go serca.

I oczywiście składam podziękowania moim czytelniczkom i czy-  
telnikom. Nigdy bym się nie spodziewała, że będę Was miała aż tylu.

Dziękuję za to, że czytacie moje książki. Że się wam podobają i poleca-  
cie je innym. Bez Was nie byłoby mnie tu. Prosta sprawa.

## **Spis treści**

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Tekst

Epilog

Podziękowania